

Ryszard Löw

LITERACKIE PODSUMOWANIA

POLSKO-HEBRAJSKIE
POLSKO-IZRAELSKIE



**NAUKOWY PROJEKT
WYDAWNICZY – SERIA**



**przełomy
pogranicza
studia literackie**

**Przełomy/Pogranicza
Studia Literackie
IX**

**KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersytetu w Białymstoku**

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY – SERIA
„PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Redakcja Serii:

Jarosław Ławski [Redaktor Naczelny], Barbara Olech [Zastępca],
Grzegorz Kowalski [Sekretarz], Anna Janicka [Zastępca, Red. Cyklów
Tematycznych], Marek Olesiewicz, Maciej Tramer, Konrad Szamryk,
Iwona E. Rusek, Joanna Dziedzic, Agnieszka Nietresta-Zatoń,
Maria Kalinowska, Dariusz Kulesza, Halina Krukowska, Łukasz Zabielski,
Anna Wydrycka, Zbigniew Kaźmierczak, Michał Siedlecki,
Małgorzata Burzka-Janik

Recenzenci tomu: **dr hab. Dariusz K. Sikorski, prof. UG [UG, Gdańsk]**
prof. dr hab. Michał Głowiński [IBL PAN, Warszawa]

Redakcja tomu: dr Michał Siedlecki, prof. Jarosław Ławski

Opracowanie graficzne, skład: Marek Olesiewicz

Korekta: Alter Studio

Redakcja techniczna tekstów: Dariusz Kukielko

Indeks nazwisk: dr Michał Siedlecki

Streszczenie: dr Jacek Partyka

Posłowie: dr Barbara Olech

Na okładce wykorzystano zdjęcie menory sprzed Knesetu w Jerozolimie.

Źródło: Wikipedia.

Zdjęcie autora na okładce zostało wykonane w Lublinie 29.02.2000 r. przez
Marię Kubiszyn.

ISBN 978-83-6401-13-2



przelomy
pogranicza
studia literackie



K B F
WSCHÓD - ZACHÓD



Copyright by Ryszard Löw

Copyright by Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” UwB

Druk i oprawa:

Alter Studio

ul. Świętojańska 8 lok. 5, 15-082 Białystok

www.alterstudio.com.pl

Ryszard Löw

**LITERACKIE
PODSUMOWANIA**

POSKO-HEBRAJSKIE I POLSKO-IZRAELSKIE

Redakcja tomu, opracowanie tekstu

Michał Siedlecki i Jarosław Ławski

Posłowie

Barbara Olech

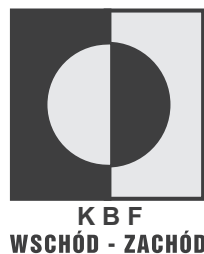
Białystok 2014

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Dziedzictwo przeszłości nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga nowych odczytań, ponowień interpretacji, odwagi zapytywania o to, o co nasi poprzednicy nie mogli, bądź nie mieli śmiałości pytać. Odnawianie znaczeń, przekraczanie utrwalonych stereotypów analitycznych, akty zerwania z kanonem interpretacyjnym stanowią część tego samego, żywego procesu tworzenia kultury, którego równie fundamentalną częścią są nieustanne powroty do tradycji i szacunek żywiony dla autorytetów przeszłości.

Naukowy Projekt Wydawniczy „Przełomy/Pogranicza” publikuje prace:

1. Stanowiące próbę nowego odczytania tekstów i autorów, zjawisk literackich i kulturowych dobrze już, zdawać by się mogło, znanych i rozpoznanych.
 2. Studia ujmujące problematykę literacką w ujęciu komparatystycznym i interdyscyplinarnym, innymi słowy: „pogranicznym”.
 3. Prace z zakresu najszerszej rozumianej wiedzy o kulturze i sztuce, proponujące monograficzne lub/oraz nowe, „przełomowe” ujęcia tematu.
 4. Książki autorów, których uznać można za klasyków badań nad pewną dziedziną humanistycznego dyskursu.
 5. Dzieła o literaturze, kulturze i sztuce, które – z różnych powodów – nie mogły się niegdyś ukazać, nie znalazły właściwego momentu.
- Pragniemy, by książki publikowane w Naukowym Projekcie Wydawniczym „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie serie i cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku.



WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersytetu w Białymstoku

RADA NAUKOWEGO PROJEKTU WYDAWNICZEGO
– SERIA „PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Zdzisław Jerzy Adameczyk (AH, Pułtusk)
Józef Bachórz (UG, Gdańsk)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Bogdan Burdziej (UMK, Toruń)
Sławomir Buryła (UW-M, Olsztyn)
Małgorzata Czermińska (UG, Gdańsk) – Przewodnicząca
Elżbieta Feliksiak (UwB, Białystok)
Michał Głowiński (IBL PAN, Warszawa)
Krystyna Jakowska (UwB, Białystok)
Irena Jokiel (UO, Opole)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kiezuń (UwB, Białystok)
Krzysztof Kłosiński (UŚ, Katowice)
Alina Kowalczykowska (IBL PAN, Warszawa)
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)
Gabriela Matuszek (UJ, Kraków)
Michael J. Mikos (Milwaukee University, USA)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Ewa Nawrocka (UG, Gdańsk)
Maria Jolanta Olszewska (UW, Warszawa)
Ewa Paczoska (UW, Warszawa)
Jerzy Paszek (UŚ, Katowice)
Magdalena Popiel (UJ, Kraków)
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
German Ritz (Zürich Universität, Szwajcaria)
Adam Skreczko (AWSO, Białystok)
Jerzy Snopek (IBL PAN, Warszawa)
Magdalena Saganiak (UKSW, Warszawa)
Włodzimierz Szturc (UJ, Kraków)
Zofia Zarębianka (UJ, Kraków)
Igar Wasiliewicz Żuk (Grodno, Białoruś)



przełomy
pogranicza
studa literackie

Pamięci Profesora Henryka Markiewicza



przełomy
pogranicza
studia literackie

SPIS TREŚCI

CZEŚĆ I.	13
Mickiewicz w kręgu hebrajskim	15
Julian Klaczko w literaturze i opinii hebrajskiej	26
<i>Trylogia</i> w oczach krytyki hebrajskiej	42
<i>Chłopi</i> w literaturze hebrajskiej	50
Brzozowski wśród lektur syjonistycznych	61
Syjonistyczna recepcja Żeromskiego	74
Aleksandra Zygi studium o problemie żydowskim w twórczości J.I. Kraszewskiego	82
CZEŚĆ II.	95
Rzecz o Berku Neumanie – drukarzu wileńskim	97
Rzecz o Józefie Chazanowiczu – lekarzu białostockim	107
Ukochała obydwaj narody: Dora Kacnelson 1921–2003–2013	114
CZEŚĆ III.	133
„Kontury”. Pismo – tematy – autorzy – recepcja	135
Andrzej Sycz	157
Ażeby nie był zapomniany	162
O Yoramie Bronowskim	168
Pani Łucja	174
Józefa Baua znaki obecności	184
Różne oblicza samotności	191
Poprzez trwającą po nich ciszę	199
Późne pożegnanie	208
Poetka wydarta niepamięci	215
Z maską na twarzy	220
Ze wspomnień telawiwskich: ludzie wśród książek	223
Barbara Olech, <i>Posłowie. Ryszard Löw – krakowianin z Tel-Awihu</i>	229
NOTA BIBLIOGRAFICZNA.	243
SUMMARY.	245
INDEKS NAZWISK	247



przełomy
pogranicza
studia literackie

CZEŚĆ I



przełomy
pogranicza
studia literackie

MICKIEWICZ W KRĘGU HEBRAJSKIM

1.

Promieniowanie literatury polskiej na nowożytną literaturę hebrajską dla badaczy tej problematyki zdaje się nie ulegać wątpliwości¹. Pośród autorów, których inspirację odnaleźć można w piśmiennictwie hebrajskim, jego pierwszy autentyczny historyk – Josef Klausner – wymienia Kanta i Fichtego, Schellinga i Schillera, Goethego i Lessinga, Puszkina i Turgieniewa, Corneille’a i Racine’a, Metastasia i Alfieriego, a wraz z nimi – właśnie Mickiewicza, licząc go do rzędu „geniuszy literackich wydanych przez różne narody”².

Wymiary zjawiska, jakim dla kultury hebrajskiej XIX i pierwszych dziesięcioleci XX wieku stał się Mickiewicz, próbował niegdyś ująć w nieco apologetyczną formułę krytyk Szalom Kremer. W cyklu artykułów z roku 1936 ukazał on i utrwalił zespół przeświadczeń o wyjątkowej pozycji Mickiewicza w żydowskiej świadomości literackiej.

„Mickiewicz – powiada Kremer – nie wpłynął na literaturę hebrajską w stopniu proporcjonalnym do jego własnej osobowości i powszechnie uznanej wagi poetyckiej. Jednakże wśród twórców polskiej poezji romantycznej właśnie on jest przedmiotem najżywszego zainteresowania w świecie hebrajskim. (...) Bez przesady można nawet powiedzieć, że dla Żydów, którzy go *zakosztowali* – stał się Mickiewicz

¹ S. Scheps, *Keszarim szel ha-safrut ha-polanit im ha-safrut ha-ivrit* (Związki literatury polskiej z literaturą hebrajską), w: *Ha-kenes ha-madai ha-ivri ha-IV lecheker ha-safrut ha-ivrit ve-tarbuta*, Jerozolima 1980, s. 101.

² J. Klauzner, *Historia szel ha-safrut ha-ivrit ha-chadasza* (Historia nowej literatury hebrajskiej), t. 6, Jerozolima 1950, s. 513; t. 3, Jerozolima 1939, s. 293.

najukochańszym poetą na świecie”³. Z dzisiejszej, izraelskiej perspektywy początku wieku XXI słowa te są najzupełniejszym anachronizmem.

Echa, reminiscencje lub analogie mickiewiczowskie w dziełach pisarzy hebrajskich epoki spóźnionego oświecenia (haskali), podobnie jak następującego po nim okresu odrodzenia narodowego poezji (i odrodzenia narodowego przez poezję), reprezentowanego przez Chaima Nachmana Bialika i Szaula Czernichowskiego, są liczne i ważne. Podobnie jak ślady inspirujących lektur Mickiewicza.

O spotkaniu z poezją Mickiewicza opowiedział niegdyś poeta i sielankopisarz Dawid Szymonowicz-Szymoni (1886–1956). Szymoni pochodził z białoruskiego Bobrujska i języka polskiego nie znał. Mówiąc o obcych wpływach na własną poezję, wspomina „fragment poematu Adama Mickiewicza, który przewertowałem przypadkiem w przekładzie Michała pod tytułem „Ha-arawi by-midbar”, czyli *Arab na pustyni*, tak bowiem nazwał tłumacz *Farysa*, i fragment ten wzbudził we mnie jakąś niewysłowioną miłość ku pustyni”⁴.

Przypomnieć tu trzeba, że w okresie nieco przekraczającym stulecie (1842–1957) *Farysa* przetłumaczono na język hebrajski aż pięciokrotnie. Czytany – w polskim oryginale, przekładach rosyjskich lub hebrajskich – przez bardzo wielu poetów, wywierał na nich wrażenie swoim „orientalizmem”. Ukonkretniając tęsknotę za własną i daleką „orientalną” przeciw ojczyznę, był zarazem – zgodnie ze sformułowaniem Aliny Witkowskiej – „hymnem o wolności i stwarzającej mocy człowieka”⁵.

2.

Do lektur mickiewiczowskich odwoływał się urodzony i wychowany w Odessie Władimir (Zev) Żabotyński (1880–1940), piszący po rosyjsku i hebrajsku prozaik, publicysta, autor wierszy, a jednocześnie ideolog i przywódca polityczny narodowego odłamu ruchu syjonistycznego.

³ Sz. Kremer, *Haszpa 'at Adam Mickiewicz al sofrej-israel (Wpływ Adama Mickiewicza na pisarzy hebrajskich)*, „Baderech”, Warszawa 1936, nr 36 (207).

⁴ M. Len, *Sichot Im Dawid Szymonowicz (Rozmowy z Dawidem Szymonowiczem)*, „Ketuvim”, Tel Awiw 1926, nr 18.

⁵ A. Witkowska, *Adam Mickiewicz po dwustu latach*, w: *Romantyzm. Janion. Fantazmaty*, red. D. Siwicka, M. Bieńczyk, Warszawa 1996, s. 29.

Żabotyński, który władał wieloma językami i wszystko czytał w oryginale, odbierał literaturę poprzez swe przekonania ideologiczne. Służebność narodowa literatury była dla niego oczywista. Jego żywą aprobatę zyskiwały więc dzieła, w których przedstawiono pozytywne postaci Żydów, podobnie jak te, które ludom ujarzmionym wskazywały drogę do uzyskania niepodległości, niepodległym natomiast – do utrwalenia silnego bytu narodowego. Sienkiewicz bliski był więc Żabotyńskiemu przez swój nacjonalizm⁶.

Żabotyński przedkładał Mickiewicza nad Puszkina, a literaturę polską nad rosyjską. Literatura rosyjska bowiem „nie stworzyła – jak pisał – ani jednej przekonującej postaci Żyda, takiej jak np. *Natan mędrzec* Lessinga, natomiast wzniosłe przykłady takich kreacji znaleźć można u naszych polskich sąsiadów, u Elizy Orzeszkowej czy Mickiewicza. Ten ostatni w *Panu Tadeuszu* powołał do życia głośnego Jankiela wtedy, kiedy Puszkina tak zafałszował postać Żyda Salomona w *Skąpym rycerzu*”⁷.

W swojej *Autobiografii* wyznał Żabotyński (wyznanie to powtarzał w odmiennych sformułowaniach także w innych swoich tekstach), że z olbrzymiego skarbcza literatury światowej najbardziej pociągają go cztery arcydzieła i do nich właśnie – nie do Dantego, Szekspira czy Tolstoja – niezmiennie powraca. To *Cyrano* Rostanda, *Fritolowa saga* szwedzkiego autora Tegnera, *Kruk* Poego oraz Mickiewicza *Konrad Wallenrod* („Kolega-Polak z progimnazjum nauczył mnie polskiego”). Przy innej okazji dodaje: „Wierszy Mickiewicza uczyłem się na pamięć”⁸. Skądinąd wiadomo, że Żabotyński znał i często recytował z pamięci setki fragmentów *Pana Tadeusza* w oryginale.

W związku z kampanią mickiewiczowską Boya-Żeleńskiego ogłosił Żabotyński w rosyjskim „Rasswietie” (1932, nr 37) artykuł *Legion żydowski Mickiewicza*. Przypisywał w nim Mickiewiczowi od dawna wyznawane ideały syjonistyczne, tworząc zaś konstantynopolitański legion, dążył Mickiewicz – jak sądzi ideolog syjonizmu – „do osiągnię-

⁶ R. Löw, *Hebrajskie dzieje Sienkiewicza*, w: *Znaki obecności*, Kraków 1995, s. 12-13.

⁷ Zev Żabotyński, *Ha-letifa ha-rusit (Rosyjskie muśnięcie)*, w: „Ketavim niwcharim”, Tel-Awiv 1936, t. 1, s. 191 (artykuł z 1909).

⁸ Tenże, *Autobiografia*, Jerozolima 1947, s. 21-22, 60.

cia celu podwójnego: wskrzeszenia Polski i jednoczesnego erygowania państwa żydowskiego na ziemi Izraela”⁹.

3.

To właśnie *Konrad Wallenrod*, jedna z najulubieńszych lektur Żabotyńskiego, pozostawił znaczące ślady w utworach jego poprzedników w dziejach literatury hebrajskiej.

Jehuda Lejb Gordon (1830–1892), najwybitniejszy poeta hebrajskiej haskali, był przyjacielem Michała (Michy) Josefa Lebnzona (1828–1852), autora bardzo dobrej na swój czas hebrajskiej wersji *Farysa* i poety, w którego wierszach dosłyszec można mickiewiczowskie echa¹⁰. Obaj poeci urodzili się w Wilnie, zwanym „Jerozolimą litewską”, w tym właśnie mieście dzieła Mickiewicza i jego sława znajdowały drogę do świata kultury hebrajskiej. Gordon władał językiem polskim i w jakiś sposób nawet ocierał się o polskie życie literackie i polityczne rodzinnego miasta.

Mickiewiczowskie reminiscencje dostrzegalne są we wczesnych romantycznych wierszach Gordona. Pisząc swój pierwszy poemat historyczny – *Ahawat Dawid ve-Michal – Miłość Dawida i Michała* z roku 1856, Gordon był wręcz zapatrzonny w Mickiewicza, niektóre części jego utworu są wprost naśladownictwem właśnie *Konrada Wallenroda*¹¹.

Podtrzymując chronologię niniejszej relacji, zatrzymać się teraz trzeba przy klasyku literatury pisanej po żydowsku (jidysz) – Icchoku Lejbie Perecu (1852–1915). Twórczość swoją rozpoczął Perec od utworów pisanych po polsku, następnie pisał po hebrajsku, dopiero potem zaczął tworzyć w języku żydowskim.

Otóż wśród nie ogłoszonych za życia autora tekstów hebrajskich zachowała się nowelka *Nekama*, czyli *Zemsta*, napisana na przełomie lat 1876–1877. Tutaj w powodującym śmierć pocałunku nieuleczalnie chorej bohaterki, który okazuje się tytułową zemstą na człowieku, któ-

⁹ Tenże, cyt. za przekładem hebrajskim artykułu *Ha-legion ha-jehudi szel Mickiewicz*, w: *Ha-rewizjonizm ha-cyjonim likrat mišne*, Tel-Awiv 1986, s. 119-120.

¹⁰ Y. Rabinowicz, *Maslulej Safrut (Szlaki literatury)*, Tel-Awiv 1971, s. 198.

¹¹ R. Goldberg, *Le-haszpa’at Mickiewicz al Jale’g (O wpływie Mickiewicza na Jehudę Lejba Gordona)*, „Orlogin” 1957, nr 13, s. 287-289.

ry ją uwiódł, dojrzyć można kopię śmiertelnego pocałunku Almanzora z *Alpuhary*¹².

Innym przykładem wpływu *Alpuhary* – w latach 1870–1958 siedmiokrotnie tłumaczonej na język hebrajski – okazał się poemat Naftalego Herca Imbera (1856–1909), autora *Hatikwy*, czyli obecnego hymnu państwa Izraela. W roku 1899, przebywając w Stanach Zjednoczonych, Imber napisał poemat historyczny zatytułowany *Chidat mi jemej kedem*, co przetłumaczyć można jako *Przypowieść z dawnych czasów*. W poemacie ten wplótł on balladę *Swiw ha-Bejtat*, czyli *W okolicy Bejtatu*, w której opowiada – najzupełniej niezgodnie z przebiegiem zdarzeń – o ucieczce z oblężonej Jerozolimy wodza ostatniego powstania żydowskiego przeciw Rzymianom, Szymona Bar-Kochby. Przybywa on do obozu Rzymian i oznajmia, że poddaje Jerozolimę. W czasie wydanej przez zwycięzców ucztę obejmuje on wszystkich i całuje, a był to – czego już nietrudno się domyślić – pocałunek śmiertelny. To już przecieź nie analogia, to wręcz plagiat!¹³

4.

Także z Wilna pochodził Reuwen Aszer Brodes (1851–1903), „pierwszy autor w literaturze hebrajskiej, który umiał opowiadać”, prozaik, publicysta i dziennikarz. Brodes czytał Mickiewicza w oryginale, znał polskie opracowania jego życia i twórczości, sam napisał o Mickiewiczu publicystyczną broszurę.

Brodes debiutował w roku 1853 tekstem, który jako autentyczna nowela nie miał bodajże poprzedników w literaturze hebrajskiej: *Mistorej beith Cefania*, to jest *Tajemnice rodu Cefania*¹⁴. Pogłosy *Konrada Walenroda* oraz *Pana Tadeusza* są tutaj wyraziste. Główny bohater, człowiek niepokodzony ze światem, ukrywający swoją tożsamość, tajemnicę swojego życia odkrywa dopiero w dramatycznej spowiedzi na końcu noweli – jak Jacek Soplica. Szalom Kremer, który ten wątek noweli Brodesa od-

¹² Yehuda Arie Klausner, *Adam Mickiewicz in The Hebrew Literature of The XIX c.*, w: „Proceedings of the Vth Congress of the ICLA”, Belgrad 1969, s. 673-674.

¹³ Dov Sadan, *Mita be-neszika. Gigul balada szel Adam Mickiewicz (Śmierć przez pocałunek. Metamorfozy ballady Mickiewicza)*, „Hapoel Hacair” 1955, nr 45-46, s. 19-20.

¹⁴ J. Klausner, *Kicur ha-historia szel ha-safrut ha-ivrit ha-chadasza (Skrót dziejów nowej literatury hebrajskiej)*, Jerozolima 1954, t. 2, s. 241, 253.

czytał i powiązał go z Mickiewiczem, zwraca uwagę na znaczące umieszczenie miejsca akcji – „w jednym z miasteczek Wielkiego Księstwa Litewskiego”, kraju ojczystym i Mickiewicza, i autora¹⁵.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Brodes przez pewien czas mieszkał w Krakowie. Wtedy właśnie sprowadzono do kraju zwłoki Mickiewicza „i pochowano je po raz trzeci, tym razem na Wawelu” – jak pisze Witkowska – dodając: „materialna obecność zwłok poety poruszyła uczucia i wyobraźnię Polaków”¹⁶.

Otóż – nie tylko Polaków, Żydów polskich także. Dokumentują to ówczesne i późniejsze broszury, artykuły i rozprawki ogłaszane w czasopiśmie i gazetach – po polsku, po żydowsku, po hebrajsku. To wtedy właśnie rozpoczęła się długa seria publikacji – w swojej masie wtórnych – pisanych w latach międzywojennych i po hebrajsku w niepodległym już Izraelu, rozpatrujących stosunek Mickiewicza do Żydów i kwestii żydowskiej, „żydowskie” wątki jego twórczości oraz żydowskie (frankistowskie) związki jego krwi.

Sam Brodes napisał i w Krakowie wtedy wydał niewielkie dziełko, które okazało się pierwszą hebrajską publikacją o Mickiewicz. Jego tytuł w przekładzie polskim można zapisać tak: *Adam Mickiewicz. Dzieje jego życia, ważność wśród poetów i stosunek do Żydów w pismach i działalności*¹⁷.

W słowach bardzo podniosłych wzywał Brodes swoich czytelników do wzięcia udziału u dniu 4 lipca 1890 roku w uroczystości złożenia prochów „wieszczka w grobach królów polskich, w blasku prześwietnym honorów”. Książeczka napisana została z uczuciem niezmiernego uwielbienia dla Mickiewicza.

Składa się ona z trzech części: w pierwszej znalazł się przegląd polskich wypowiedzi o Żydach, druga przynosi biografię Mickiewicza i wyszczególnienie jego dzieł, trzecia zaś – omówienie poglądów Mickiewicza na zagadnienia żydowskie. Z pewnością miał rację polski recenzent tej pracy – Wilhelm Feldman – twierdząc, że jest ona po-

¹⁵ Sz. Kremer, dz. cyt. Por. przyp. 3.

¹⁶ A. Witkowska, dz. cyt. Por. przyp. 5, s. 27.

¹⁷ Reuven Aszer Brodes, *Adam Mickiewicz. Toldot Chajav, Erko by-meszorerim ve-jachaso le-am bnej Israel ba-safrut ve-be-peiluto*, Kraków 1890, s. 29; Wilhelm Feldman, autor wydanej w tym samym czasie broszury *Stosunek Adama Mickiewicza do Żydów*, Kraków 1890, recenzował dziełko Brodesa w: „Pamiętniku Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”, Lwów 1891, s. 293.

wierzchozna i niewiele warta. Ale przecież do tego rodzaju publikacji, prekursorskich w obcym języku, właściwe wydaje się stosowanie pewnego rodzaju taryfy ulgowej.

„W dziełku tym, z pewnością zbyt małym dla ogarnięcia tak rozległego tematu – napisze po latach historyk piśmiennictwa hebrajskiego – autor po raz pierwszy po hebrajsku dla hebrajskich czytelników opowiedział o poglądach Mickiewicza na możliwość odrodzenia się Żydów jako narodu we własnym kraju, w Erec-Izraelu”¹⁸. Bardzo charakterystyczne dla żydowsko-hebrajskiej perspektywy jest ześrodkowanie uwagi na części dziełka, poświęconej sprawom żydowskim, przy jednoczesnym zignorowaniu biografii samego Adama Mickiewicza!

5.

Izraelscy badacze twórczości Chaima Nachmana Bialika (1873–1934) – zwłaszcza pochodzący z Polski – wielokrotnie usiłowali dociec, czy poeta władał językiem polskim. Za znajomością przemawiałoby między innymi właśnie duże obycie z poezją Mickiewicza i Słowackiego. Urodzony w Żytomierzu na Ukrainie Bialik z pewnością przecież po polsku rozumiał, nawet jeśli nie umiał w nim swobodnie rozmawiać, i potrafił po polsku czytać¹⁹.

Bialik był najwybitniejszym poetą hebrajskiego odrodzenia narodowego, odnowicielem żywotnej siły języka, zarazem ważnym animatorem hebrajskiego życia literackiego. Cieszył się olbrzymim prestiżem społecznym zarówno w Palestynie, gdzie osiadł, jak w krajach żydowskiej diaspory. Pisał utwory liryczne, wiersze patriotyczne, poematy, utwory dramatyczne, przetwarzał pieśni ludowe²⁰.

Hebrajscy literaturoznawcy uznają za pewny wyraźny wpływ *Farysa* na poemat *Metej ha-midbar*, czyli *Umarli na pustyni*. Przedmiotem sporu pozostaje, czy balladę tę poznał Bialik w oryginale, czy w przekładzie hebrajskim Michała²¹. Ostatecznie nikt z badaczy nie odrzuca

¹⁸ J. Klausner, *Historia...*, wyd. 2, Jerozolima 1956, t. 5, s. 365.

¹⁹ M. Bosak, *Agadat szelosza ve-arba'a ve szoraszeja (Legenda o trzech i czterech oraz jej korzenie)*, „Al Hamiszmar”, 21.VII. 1978.

²⁰ O przekładach Bialika na język polski zob. R. Löw, *Filolog jako artysta*, „Przegląd Humanistyczny” 1997, nr 5 (344), s. 58-60.

²¹ H. Barzel, *Szirat ha-techija: Chaim Nachman Bialik (Poezja odrodzenia: Chaim Nachman Bialik)*, Tel-Awiv 1990, s. 238; F. Lachowem, *Toldot ha-safrut ha-ivrit*

możliwości pośrednictwa rosyjskiego, dzięki któremu bardzo wielu pisarzy hebrajskich poznawało literaturę polską²². Bialik władał językiem rosyjskim, podobnie jak tak wielu rówieśnych mu pisarzy hebrajskich – carskich poddanych.

Meir Bosak, historyk literatury, który o związkach literackich Bialika z Mickiewiczem i Słowackim napisał kilka odkrywczych artykułów, sądzi, iż właściwie „trudno mówić o wpływie, nie można jednak zignorować faktu, że niektóre problemy narodowe i społeczne są w podobny sposób przedstawione w dziełach obu poetów – Mickiewicza i Bialika – i to tych właśnie poetów, których ich narody nazwały wieszczami pokolenia”²³.

Bosak, w zgodzie z innymi historykami literatury, dostrzega istotne analogie i głosy mickiewiczowskie w poematach Bialika: *Megilat ha-esz – Księga ognia* oraz *Hamatmid*, czyli *Wytrwały*. Bosakowi udało się w przekonujący sposób ukazać wpływ koncertu Jankiela na wiersz Bialika *Davar*, czyli *Słowo*²⁴.

6.

Znakomitym poetą przełomu stuleci, niewątpliwie dorównującym Bialikowi, był Szaul Czernichowski (1875–1943). Mniej niż Bialik „żydowski”, bardziej uniwersalny, „grecki” – Czernichowski był znakomicie obyty z dziełami i prądami literatury europejskiej. Z zawodu lekarz, władał wieloma językami i przyswajał hebrajszczyźnie arcydzieła poezji. Jego językiem ojczystym był rosyjski, a polskiego nie znał. Zatem znów pośrednictwo rosyjskie? Albowiem Czernichowski dzieła Mickiewicza znał szerzej i bardziej intymnie niż ktokolwiek z współczesnych mu poetów hebrajskich. Niektóre utwory napisał pod bardzo wyraźnym, wręcz przemożnym wpływem polskiego poety.

W roku 1905 opublikował Czernichowski *Barucha mi-Magenca*, czyli *Barucha z Moguncji* – typowy romantyczny „poemat zemsty”. Motyw zemsty na obcych goimach nie jest z pewnością rzadki w pi-

ha-chadasza (Historia nowej literatury hebrajskiej), Tel Awiw 1963, cz. 4, s. 105.

²² K. A. Bartini, *By-tchuma szel szira (Obrębie poezji)*, „Moznaim” 1964, kwiecień-maj, s. 409.

²³ M. Bosak, *Ch. N. Bialik ve-Adam Mickiewicz*, „Dawar” 3.VII.1953.

²⁴ Tenże, *Lysalek et nimat ha-kinor? Ch. N. Bialik ve-Adam Mickiewicz (Usunąć melodię skrzypiec? Ch. N. Bialik i Adam Mickiewicz)*, „Maariv” 16.XII. 1983.

śmiennictwie hebrajskim – pojawia się już w Starym Testamencie – nie miał on jednak nigdy dotąd tak wyraźnych konotacji romantycznych.

Wszak bohater romantyczny, zawsze jedyny i samotny, jest zarazem wybrańcem losu, jaki mu przypadł w udziale – nierozzerwalnie splecionego z tragedią własnego narodu, poniżonego i cierpiącego w niewoli. Izraelski badacz twórczości Czernichowskiego przywołuje tutaj dla ilustracji cytata – z *Wielkiej improwizacji* z III części *Dziadów*: „Ja i ojczyzna to jedno / Nazywam się Milijon – bo za miliony / Kocham i cierpię katusze”²⁵. Taki jest bohater Czernichowskiego – Baruch. Taki też – Konrad Wallenrod. Poemat Mickiewicza był dla hebrajskiego poety wzorem i tak właśnie został obecnie odczytany²⁶.

Pierwiastek samsonowy – będący oczywistym motywem tytanicznym – uwyrażniony dewizą: zginę wraz z Filistynami („Jak Samson jednym wstrząśnięciem kolumny / Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem!” – *Konrad Wallenrod*)²⁷ wspólny jest Baruchowi i Konradowi Wallenrodowi, albowiem obaj ulepiani zostali z tej samej gliny romantycznej. A że glinę tę Czernichowski postanowił zaczerpnąć z polskiej ziemi – pozostaje jednym z najwspanialszych, a zawsze trochę tajemniczych źródeł przepływu inspiracji i bodźców.

Zbieżności poematu Czernichowskiego z polskim pierwowzorem dostrzec można nawet w niektórych szczegółach, takich na przykład jak scena spowiedzi męża przed żoną – i nie ma większego znaczenia, że Baruch spowiada się przed żoną już zmarłą, leżącą w grobie, a Konrad przed Aldoną uwięzioną w wieży.

Urodzony i wychowany na pograniczu Krymu i Ukrainy, Czernichowski opiewał swoją „małą ojczyznę” w cyklu utworów, których już sam tytuł zdradza inspirację Mickiewicza: *Sonetów krymskie – Sonetów Krim*. Na tomik ten, wydany po raz pierwszy w Berlinie w roku 1922, składa się piętnaście sonetów, z których pierwszy powstał na początku wieku, pozostałe natomiast są rezultatem krymskiej wycieczki autora w roku 1921, niedługo przed jego wyjazdem ze zrewoltowanej Rosji. Zbiorek ten poprzedził Czernichowski przedmową, w której opisał dzie-

²⁵ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, cyt. za: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe 1798–1998*, T. III, *Dziady*, opr. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 164.

²⁶ J. Kemi, *Bejn szema le-wadai (Między pewnością a zastrzeżeniem)*, Tel-Awiv 1981, s. 35-43.

²⁷ A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich*, w: tegoż, *Powieści poetyckie*, Warszawa 1973, s. 141, w. 266.

je sonetu jako gatunku literackiego; nazwisko Mickiewicza pojawia się w niej raz tylko – właśnie jako twórcy *Sonetów krymskich*.

Czernichowski w ślad za Mickiewiczem opisuje te same miejsca na Krymie i to w identycznej atmosferze tęsknoty za ojczyzną. Miejsce mickiewiczowskiej Litwy zajmuje u Czernichowskiego nieznaną mu wtedy jeszcze ziemia Izraela. Dochodzą tutaj do głosu najzupełniej zbliżone fascynacje. Współczesny izraelski monografista hebrajskiego poety nie ma wątpliwości, iż „wyznaczając szlak własnej wizji dalekiej ojczyzny z Krymu poszedł Czernichowski śladem Mickiewicza, z tą jednak różnicą, że Krym Mickiewicza jest bardziej niż Czernichowskiego romantyczny, natomiast Czernichowskiego bardziej niż Mickiewicza – dramatyczny”²⁸.

Zatem – po upływie stulecia – Krym pozostaje ten sam dla obu poetów. Nie jest to jednak rzeczywisty Krym – to „Krym, który nigdy nie istniał na kuli ziemskiej, Krym poetycki. Krajobrazy, co w artystycznym mgnieniu stawały się znakami-symbolami przeżyć” – powiada Wacław Kubacki o *Sonetach krymskich* Mickiewicza. Co odnieść można także do *Sonetów krymskich* Czernichowskiego²⁹.

Sonetom Mickiewicza *Bakczysaraj* i *Bakczysaraj w nocy* odpowiadają Czernichowskiego *Bakczysaraj* właśnie i *Świątynia Bakczysaraju* (*By hejchal Bakczysaraj*) oraz *Cmentarz koło świątyni Bakczysaraju* (*Beith ha-almin lejad hejchal Bakczysaraj*); Mickiewiczowskiej *Drodze nad przepaścią w Czufut-Kale*, Czernichowskiego *Czufut-Kala – skała Żydów* (*Cufot-Kale – sela ha-jehudim*) i *Synagoga w Czufut-Kale* (*Beith ha-kneset by-Czufut-Kale*); *Har-Demardesz*, czyli *Góra Demardesz* wskazuje zbieżności z *Czatyrdachem*, a *Kikenes* podobieństwo z Mickiewicza *Górą Kikineis*. Pozbawiony tytułu sonet Czernichowskiego, rozpoczynający się od słów: „Sowewani gal chacor” – „Otaczał mnie skalisty zwał”, został zainspirowany *Stepami Akermańskimi*.

Są to analogiczności uderzające, wręcz zdumiewające, nie mające prawdopodobnie odpowiednika w żadnej innej literaturze. Odmienne jest tylko przeżycie Krymu przez Czernichowskiego – jest to przecież przeżycie Żyda.

²⁸ H. Barzel, *Szirat ha-techija: Szaul Czernichowski (Poezja odrodzenia: Szaul Czernichowski)*, Tel-Awiv 1992, s. 215-216.

²⁹ W. Kubacki, *Z Mickiewiczem na Krymie*, Warszawa 1977, s. 12.

Miłośnik twórczości obu poetów – obu czytał w oryginale – następnie znany hebrajski krytyk literacki Sz. Pnueli (Pineles) napisał w roku 1931 częściowo prozą poetycką, częściowo wierszem rymowanym – rodzaj pochwały, *laudatio*. Składał w niej hołd Mickiewiczowi, który „wybrał się na Krym i pokłonił bogom poezji”, i Szaulowi Czernichowskiemu, który podążył jego śladem. Rzecz ta ukazała się pod mylącym, „historycznoliterackim” tytułem: *Adam Mickiewicz i Szaul Czernichowski w górach Krymu. Na marginesie «Sonetów krymskich» Adama Mickiewicza i zbiorku sonetów Szaula Czernichowskiego*³⁰.

7.

Sądzę, że te wyłuskiwania pogłosów mickiewiczowskich w utworach pisarzy hebrajskich tutaj właśnie należy urwać. Czernichowski zmarł w roku 1943 w Jerozolimie, nieludzki proceder mordowania Żydów w Europie osiągał wtedy swoją kulminację. Niebawem (1948) powstało państwo Izrael, do którego gromadnie zaczęli przybywać uratowani od zagłady Żydzi. Nastąpiła raptowna zmiana w rozkładzie geograficznym ośrodków hebrajskiego życia literackiego i kulturalnego. Z ich listy wykreślone zostały tak długo żywotne i twórcze Wilno oraz Warszawa, rozrastały się i potęgniały – co normalne i zrozumiałe – Tel Awiw i Jerozolima. Następową też zmianą pokoleń, a wraz z nią rozluźnienie łączności – znajomości, wrażliwości na wpływ, odczucie mentalności – z kulturą i literaturą polską, pisaną w języku znanym coraz mniejszej liczbie osób współtworzących kulturę hebrajską. Obecnie pisarze hebrajscy rodzą się już tylko w Izraelu, a ich językiem ojczystym jest hebrajski. To są konstatacje wymowne – i bez reszty wyjaśniające zaszłe zmiany.

³⁰ Sz. J. Pineles, *Adam Mickiewicz ve-Szaul Czernichowski by-harej Krim. By-szulej ha-sefer >Sonetot Krim< le-Adam Mickiewicz ve-machberet ha-sonetot le-Szaul Czernichowski*, „Devarenu”, Wiedeń 1931, nr 8-9, s. 21.

JULIAN KLACZKO W LITERATURZE I OPINII HEBRAJSKIEJ

1.

Julian – Jehuda albo Juda – Klaczko należy do nowożytnej literatury hebrajskiej z racji swojej niewielkiej ilościowo i niewybijającej się twórczości. Był hebrajskim poetą i tłumaczem wierszy, prozaikiem i tłumaczem prozy, i był nim w bardzo młodym wieku oraz krótko. Pisarstwo to, które współczesnych rozpałiło entuzjazmem, porzucił szybko, by nigdy już do niego nie wrócić; i nawet niechętnie je wspominał.

Historia literatury żywi się przecież kroniką ludzi, dzieł i zdarzeń towarzyszących ich narodzinom, recepcji krytycznej i czytelniczej; sławie i klęsce. Winna więc jakoś spojrzeć na tę postać hebrajskiego życia literackiego Wilna lat 40. XIX wieku. Postać to bowiem z wielu względów pamiętna w tym jednym z najciekawszych ośrodków odradzającego się wówczas języka hebrajskiego i tworzonego w nim nowego, świeckiego piśmiennictwa narodowego. Można się więc pokusić, żeby ten zapomniany obszar pisarstwa hebrajskiego Klaczki i hebrajskich o nim opinii narastających w ciągu lat rozpoznać i określić.

2.

Klaczko pisał od bardzo wczesnej młodości, był dzieckiem intelektualnie szybko dojrzałym, wiersze układał jednocześnie po polsku i hebrajsku. Szybko zyskały mu one sławę *wunderkinda*, którego otoczono opieką w obu kręgach literackich miasta polskim i żydowskim. Niebawem rozślawniona w czasopiśmie i w prywatnej korespondencji wileń-

ska legenda Klaczki przedarła się przez granice i otrzymała w Paryżu akceptację Mickiewicza: „między Izraelitami polskimi jest nawet poeta piszący po polsku” – powiedział w Collégé de France w roku 1842, mając na myśli Klaczkę³¹. Tak oto, niejako z nominacji Mickiewicza, został Klaczko ujęty przez historię literatury polskiej jako pierwszy zauważony w niej i liczący się polski poeta Żyd³².

Natomiast twórczość hebrajska Klaczki nie poszła za nim poza mury miasta, w którym ją stworzył, i to nie bez wyraźnej z jego strony intencji³³. Do polskiej „republiki literackiej” dotarły tylko mgliste i niesprawdzone o niej wiadomości. Przypomnieć więc tu trzeba te właśnie utwory hebrajskie Klaczki; ująć je można w trzy zasadnicze bloki pochodzące z lat 1838–1844.

Wiersz dziękczynny skierowany do rodziców z okazji *bar-micwy*, czyli w trzynastym roku życia, po odbytej konfirmacji, znany po polsku jako *Moja pierwsza ofiara*, ma swoją odmienną wersję hebrajską. Wydano go w postaci 18-stronicowej broszury w Wilnie w 1838 roku pod tytułem *Minchat toda...* (długiemu tytułowi hebrajskiemu towarzyszy skrótowy rosyjski: *Żertwa przynależności*), wytłoczonej w znanej oficynie Manesa Roma.

Wyjeżdżając jesienią 1842 roku na studia do Królewca, zostawił Klaczko u przyjaciela, do niedawna swojego prywatnego nauczyciela języka hebrajskiego, Samuela Józefa Finna (1818 –1890), tekę zawierającą rękopisy utworów literackich. Teksty te, obliczone na 25 arkuszy druku,

³¹ A. Mickiewicz, *Dzieła*, Wyd. Rocznicowe, t. 9; *Literatura słowiańska. Kurs drugi*; przełożył L. Płoszewski, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1998, wykład XXXIII z 1 lipca 1842, s. 428. – Dopisek 1913: „W Wilnie zjawił się żydek trzynastoletni, który pisze przesliczne wiersze po polsku; ma to być geniusz w swoim rodzaju” – donosił L. Siemieński listem bez daty S. Goszczyńskiemu, ten zaś z kolei do J. B. Zalewskiego 1 grudnia 1839 pisał z Paryża: „A co ty myślisz o trzynastoletnim pocie-żydku? Jest to zjawisko, które Polaka może podnosić w dumę i pokrzepiać”: *Listy Seweryna Goszczyńskiego (1823–1875)*, zebrał i do druku przygotował S. Pięgoń, Kraków 1937, s. 69.

³² K. Dresdner, *Udział Żydów w poezji polskiej XIX w.*, „Miesięcznik Żydowski” 1932, nr 5, s. 406.

³³ S. Tarnowski, zaprzyjaźniony z Klaczką, nic o niej nie wie (lub wiedzieć nie chce), mimo że biografę *Julian Klaczko*, t. 1-2, Kraków 1909, napisał po F. Hoesicku, który w zbiorze artykułów *Julian Klaczko. Rys życia i prac*, Kraków 1904, poświęca jej sporo uwagi. Por. wyd. z 1934 r., s. 158-171.

nazwał autor *Pri neurim*, czyli *Owoce młodości*³⁴. Wszystko, co następnie opublikowano, pochodzi z tej właśnie teki, w całości nigdy niewydanej.

Od razu więc w numerze I z roku 1841 czasopisma wileńskiego „Pir-che(j) Cafon”, pierwszego periodyku hebrajskiego w imperium rosyjskim, założonego i redagowanego przez Finna z Eliezerem Lipmanem Horowicem, znalazł się debiut prozatorski Klaczki: początek opowiadania *Ha-dajag*, czyli *Rybak*. W numerze zaś II, zarazem ostatnim, wydanym po trzyletnim zawieszeniu czasopisma przez cenzurę, w roku 1844, umieszczono z „języka polskiego przepisaną” przez Klaczkę balladę *Tfilat ha-jeladim* (*Modlitwa dzieci*), będącą przekładem *Powrotu taty* Mickiewicza, bez ujawnienia nazwiska tego poety, w Wilnie ze względów cenzuralnych prawdopodobnie niemożliwego do wymienienia. I to wszystko, co autorstwa Klaczki wydrukowano w tym czasopiśmie.

Tymczasem bowiem, w roku 1842 ukazał się *U pana Fritzsche* w Lipsku, sumptem ojca autora i dzięki jego zabiegom, tomik pod tytułem *Dudaim. Kwucac szirim ve-sipurim szonim. Meet Jehuda Klaczko be-Wilna*, czyli: *Fiolki. Zbiór wierszy różnych i opowiadań J. K. z Wilna*. Ma on osobną kartę tytułową po łacinie: *Violae. Sylloge Hebraicorum Carminum atque Narrationum*.

Tomik ten, wymiarów 16x10 cm, liczy 75 stron numerowanych, I nlb., a wydrukowano go w liczbie – podobno – 50 egzemplarzy, stąd i jego rzadkość³⁵.

Oto też w układzie rzeczowym zawartość tego tomiku:

a) jednostronicowa przedmowa podpisana *Ha-mewi le-beith ha-dfus* – *Podający do druku*,

b) dwa (tylko dwa!) oryginalne wiersze autora: *Sulamit al herarei Jerusza* – *laim* (*Sulamitka na wzgórzach Jerozolimy*) i *Ha-ne'ara ve-ha-perach* (*Dziewczyna i kwiat*),

c) trzy wiersze przetłumaczone przez Klaczkę na hebrajski: „z polskiego” *Ha-arawi ba-midbar* (*Arab na pustyni*), „tłumaczenie z Moore’a” *Ha-ahava ve-ha-twuna* (*Miłość i rozsządek*) oraz „przekład z niemieckiego Maiena” *Har-Sinaj* (*Góra Syjonu*),

³⁴ Wspomina o tym sam Finn, cyt. za: G. Elkoshi, *Ha-itonut, ha-ivri by-Vilna by-mea ha-XIX* (*Prasa hebrajska w Wilnie...*), „Heawar” (Tel Awiw) 1960, nr 13, s. 65. Wszystkie cytaty hebrajskie w tym artykule dają we własnym przekładzie.

³⁵ G. Bader, *Cijun le-nefesz sze-hitrachka mi-israel. Jehuda Ben-Cwi Klaczko* (*Przypomnienie człowieka, który odszedł od żywotności...*); „Haolam” (Londyn), 25 V 1933, s. 306.

d) „z niemieckiego przetłumaczone Dr. Philipsohna” opowiadanie „z czasów zburzenia Drugiej Świątyni” *Ha-boreiach (Zbieg)* oraz...

e) zamykające tomik 20-stronicowe opowiadanie samego Klaczki *Ha-dajag (Rybak)*.

Zatem jest to dziełko czymś odbiegającym od dotychczasowych o nim informacji polskich: ani to Klaczki „zbiór wierszy hebrajskich”, ani jego „hebrajskie poezje”, ani też *Rybak* nie jest „powieścią hebrajską” pozostałą w rękopisie³⁶.

3.

Zawartość tej jedynej hebrajskiej publikacji książkowej Klaczki, której się tutaj trzeba bliżej przyjrzeć, daje niejaki wgląd w horyzonty umysłowe i świat duchowy młodego autora. Jego wybory literackie, oparte na odczytaniu w kilku językach i szerokim wykształceniu zarówno świeckim, jak i religijno-tradycyjnym, „którym przesiąknięte było powietrze ówczesnego Wilna”, były romantyczne. Z tych też wzorców wyrosło zafascynowanie Klaczki dawnymi dziejami Izraela i ogarniająca go tęsknota za własnym Żydów „miejszem na ziemi”, czyli romantyczna koncepcja narodu jako uświęconej z boskiego nadania wspólnoty historycznej. Na uwydatnieniu tej problematyki, dojrzewającej w kręgach wileńskiej haskali, został właśnie oparty tomik *Dudaim*, stąd i przeświadczenie autora przedmowy i tego tomiku redaktora – był nim Finn³⁷ – o pożytku intelektualnym, jaki odniesie czytelnik zawartych w nim utworów.

Najsilniejszym wyrazem przemyśleń historiozoficznych Klaczki jest elegia *Sulamitka na wzgórzach Jerozolimy*, ułożona w tonacji *Lamentacji* Jeremiaszowych. Utwór przenika wiara w wyzwolenie i powrót Żydów z diaspory „dzieci Jerozolimy” – do własnej ojczyzny. Wiare tę stara się autor umocnić, mimo ogarniającego go pesymizmu i opanowującego go smutku na widok współczesnego mu społeczeństwa Żydów. Kostium historyczny utworu jest oczywistą przenośnią, podobnie bowiem do rówieśnych mu pisarzy nie sięga Klaczko po realia współczesne.

³⁶ *Bibliografia Literatury Polskiej: „Nowy Korbut”*, t. 8, s. 36; H. Wereszycki, *Julian Klaczko*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, 1966, s. 531.

³⁷ A. Śnieżko, *Samuel Józef Finn*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, 1948, s. 465.

Dziewczyna i kwiat natomiast to opowieść o fiołku na łące (on to przecież nadał tytuł zbiorowi!) zdeptanym przez młodą dziewczynę. Swojej śmierci nic żałuje on jednak, bo to noga pięknej kochanki mu ją zadała.

Arab na pustyni jest tytułem nadanym przez tłumacza *Farysowi* Mickiewicza, również tutaj bez nazwiska autora. *Miłość i rozsądek* – *Love and Reason* to zaś utwór angielskiego poety, czyli Irlandczyka Thomasa Moore'a (1779–1852), przedrukowany w *The Works...* (Lipsk 1833; sam Klaczko mógł korzystać z tego właśnie wydania), niepewne natomiast, z jakiego języka go tłumaczył, nikt bowiem nie wspomina, żeby Klaczko już wtedy znał angielski. Pod pseudonimem Maien (Carl) pisał niemiecki poeta i eseista Wilhelm Wolfson (Odessa 1820– Drezno 1865). Dr Mojżesz-Erneswalde Philipsohn (1777–1814), zwolennik haskali, był zamieszkałym w Dessau prozaikiem i autorem opracowań historycznych.

Dokończenia opowiadania *Rybak* – mimo zapowiedzi – nie zamieszczono w „Pirche(j) Cafon” właśnie z powodu wcześniejszego ogłoszenia go w całości tutaj³⁸.

Rybak jest historią miłości ubogiego rybaka Jonadawa do pięknej i bogatej Sulamit; kochała ona Amnona, który jednak nie wrócił z wojny. Jonadaw ratuje Sulamit i jej ojca z tonącej na wzburzonej rzece łodzi. Swoją wdzięczność za ocalenie wyraża Sulamit zgodą na poślubienie niekochanego rybaka – i wtedy właśnie niespodziewanie zjawia się zaginiony dotąd Amnon. Zakochanego Jonadawa przepełnia teraz uczucie nienawiści do rywala (odbywa się nawet pojedynki między nimi), które w chwili próby nie przeszkodzi mu jednak w okazaniu swojej szlachetności: to również on ratuje Amnona od utonięcia i po raz drugi rezygnuje z ukochanej kobiety. Opowieść tę – usytuowaną prawdopodobnie w przestrzeni geograficznej i społecznej państwa judzkiego, czyli około VIII w. p.n.e. – kończy Klaczko opisem cierpień i śmiercią szlachetnego Jonadawa, skontrastowanym z idyllicznym szczęściem Sulamit i Amnona.

³⁸ Przekładu Klaczki dramatu J. Korzeniowskiego *Mnich*, zgodnie z zapisem w *Nowym Korbucie*, tamże, s. 38, wydanego w Wilnie w roku 1841, nie udało mi się znaleźć w Hebrajskiej Bibliotece Narodowej i Uniwersyteckiej w Jerozolimie.

4.

Pierwszym krokiem literackim Klaczki towarzyszyła gorąca akceptacja, atmosfera uniesienia i kultu. Wileńscy maskile byli jakby zdumieni i najwidoczniej poczuli się dumni, że po hebrajsku pisze ktoś, kto tak świetnie zna język polski, francuski i niemiecki, jak Juda Klaczko. W mieście, w którym dominowała kultura polska, a rosyjska była wtedy mało jeszcze widoczna³⁹.

Powiedział ktoś po latach, i wszystko zdaje się wskazywać, że tak właśnie było, iż w Klaczcze upatrywano wtedy „wschodzącą gwiazdę na niebie literatury hebrajskiej”⁴⁰. Jeden z najwybitniejszych poetów ówczesnego Wilna, Samuel Zalkind (1806–1868), w swoim zbiorze *Szirim le-Szlomo* z roku 1842, pełen zachwytu dla autora *Dudaim* poświęcił mu aż trzy własne utwory. Wyjątkową troską Klaczkę otoczył Finn, bardzo ciekawa postać żydowskiego miasta, historyk, pedagog i bodajże najwcześniejszy hebrajski krytyk literacki. Publikację pierwszej części *Rybaka* opatrzył notą wprowadzającą, gdzie przedstawił autora jako „piętnastoletniego młodzieńca piszącego po hebrajsku i po polsku”, stawiając jego utwory za wzór godny naśladowania przez „cały naród Żydów, którego synowie z pożytkiem będą czerpać mądrość i naukę”⁴¹.

Głos może najważniejszy należał do Mordechaja Arona Ginzburga (1795–1846), seniora litewskiej haskali, pisarza i tłumacza, pedagoga, historyka i filologa, wielkiego znawcy języka hebrajskiego. „Jestem szczęśliwy, że doczekałem ujrzenia kogoś, kto zajmie moje miejsce – pisał o Klaczcze – kto zgłębi język hebrajski i wystawi mu pomnik”⁴². W liście zaś skierowanym bezpośrednio do Klaczki, młodszego od nie-

³⁹ D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. 1: *Uniwersytet Wileński*, Rzym – Lublin 1991, s. 175.

⁴⁰ N. M. Gelber, *Polanim Swiw Herzl. 2. Stanisław Koźmian (Polacy w kręgu Herzla...)*, „Haolam” (Londyn), 16 I 1949, s. 590.

⁴¹ *Pirche(j) Cafon. Kwuca diw rej Tora ve-ha-bama melica ve-szir...*, Wilno 1841, s. 35. – Warto tu z pewnością dodać ocenę tego czasopisma, dokonaną z perspektywy ponad stu trzydziestu lat: „te dwa tomy P...C... zawierają utwory w naszych oczach, być może jałowe, były one jednak promieniem światła dla młodych inteligentów, którzy czerpali z nich wiedzę i mądrość”. Por. M. Lewin, *Erchej ha-chewra ve-kalkala by- ideologia szel tkufat ha-haskala (Wartości społeczne i ekonomiczne w ideologii okresu haskali)*, Jerozolima 1975, s. 76.

⁴² N. M. Gelber, *Polanim Swiw Herzl*, s. 590.

go o lat trzydzieści, utrzymanym we właściwym wtedy górnolotnym stylu, wyrażał nadzieje, jakie wiązał z osobą młodocianego hebraisty i pisarza: „W imieniu naszego świętego języka błogosławię cię za to, żeś nie porzucił jego praw i nie odrzucił tego starca dla kochanych przez ciebie młodszych jego sióstr. Wierzę w ciebie, przyjacielu! Bóg pobłogosławi nasz święty język w kraju Litwy (...) po tym, jak doczekałem zobaczenia kogoś, kto przychodzi po mnie i zgłębi język hebrajski”.

Jednocześnie Ginzburg ostrzega Klaczkę przed grożącym mu pogardliwym nazwaniem go „germanistą” przez literatów hebrajskich. Tak przezwali jego samego i tak – pisze z goryczą – „przezwał każdego, kto nie będzie niewolniczo czerpał natchnienia z ksiąg świętych dla układania swoich rymów”. Żywi nadzieję, że właśnie Klaczeko, władający obcymi językami, „przekroczy i rozszerzy granice naszego świętego języka przez nasycenie go świeckimi treściami”⁴³.

Sam fakt pisania po hebrajsku, języka tego unowocześnianie i wzbogacanie leksykalne, był jednym z najważniejszych postulatów programu Haskali, czyli żydowskiego oświecenia. Wiązało się to już wtedy z przekonaniem, że odrodzenie narodu dokona się przez renesans hebrajszczyzny – i to przede wszystkim pisanej; posługiwanie się bowiem tym językiem w mowie codziennej było wtedy jeszcze sprawą dalekiej przyszłości. Powstająca literatura hebrajska owego już czasu przybierała silne zabarwienie narodowe, podkreślane tematycznym nawiązywaniem do dawnych epok dziejów izraelskich. Hebrajska elegia pióra samego Klaczkę *Sulamit al hararei Jeruszalaim*, podobnie jak polski wiersz *Izraelita na gruzach Palestyny* (lub: *Izraelita na zwaliskach Jerozolimy*) i niektóre utwory przez niego przetłumaczone i włączone do zbioru *Dudami*, bardzo przecież widocznie to podkreślają.

Sława „polska” Klaczkę dotarła do Paryża, „hebrajska” natomiast do Galicji. „Bawiąc przez kilka miesięcy w Wilnie, słyszałem dużo o wspaniałym młodzieńcu żydowskim, trzynastoletnim Jehudzie Klaczeko – wspomina znany literat Abraham Mendel Maher (1815–1868) w wydawanym przez siebie we Lwowie piśmie „Jeruszalaim” – całe miasto o nim mówi, jego imię jest na ustach młodych i starych, i wszyscy głoszą jego mądrość”⁴⁴.

⁴³ Cyt. za: J. Klausner, *Historia szel ha-safrut ha-ivrit ha-chadasza (Historia nowożytniej literatury hebrajskiej)*, t. 3, wyd. 3, Jerozolima 1960, s. 159.

⁴⁴ A. M. Maher, *Julian Klaczeko*, „Jeruszalaim” (Lwów) 1845, nr 2, s. 97.

5.

„Hebrajski styl Klaczki był zupełnie nowoczesny” – powie po przeszło osiemdziesięciu latach (nieprzychylny mu, bo przychylnych już wtedy nie było) krytyk i publicysta literacki Samuel Lejb Citron (1860–1930), w czym dojrzeć można aprobatę pisarstwa Klaczki⁴⁵; inny zaś krytyk, Gerszon Bader (1868–1953), doda, że „utwory jego jakby pisali wspólnie M. A. Ginzburg i Adam Ha-Kohen”, tzn. Abraham Lebenzon – poeta i komentator biblijny⁴⁶. On to, czytając wiersze hebrajskie ośmioletniego Klaczki, miał wyrazić dla nich wielki podziw⁴⁷.

Nie można się oprzeć wrażeniu, że w ówczesnym środowisku wileńskim znane były inne jeszcze, niedrukowane utwory Klaczki, te pozostawione w tece u Finna. Albowiem opublikowane, bodaj ilościowo tylko, nie mogły przecież dawać powodu do takich aż uniesień.

Jednym z powodów tak entuzjastycznie okazywanego uznania dla Klaczki mogło być jego pochodzenie z zamożnego i otwartego na nowe prądy kulturalne domu. Matka pielęgnowała język polski, ojciec natomiast, Cwi Hersz Klaczko, był osobą bardzo liczącą się w kręgach zwolenników oświecenia żydowskiego. Zupełnie jednoznacznie deklarował swoje polskie przekonania (a wtedy nie należało to do zjawisk powszechnych wśród Żydów na Litwie) i jego dom był – o czym wspomina współczesny historyk izraelski – znanym w Wilnie miejscem spotkań z inteligencją polską⁴⁸. Zorientowany na prądy haskali niemieckiej „berlińczyk” wspierał materialnie miejscowe hebrajskie przedsięwzięcia wydawnicze w latach 50. Wykupił z góry pewną liczbę egzemplarzy powieści historycznej Abrahama Mapu *Ahavat Cijon* (*Miłość Syjonu*, Wilno 1853), pierwszej nowoczesnej powieści hebrajskiej, cieszącej się od razu dużą poczytnością. Dziwny to doprawdy zbieg okoliczności: tak się złożyło, iż ponad stulecie później powieść ta, należąca do kanonu nowoczesnej literatury hebrajskiej, została powiązana z wcześniejszym opowiadaniem jego syna *Rybak*.

⁴⁵ S. L. Citron, *Julian Klaczko*, w: *Mi-achorej pargot. Mumarim, bogdim ve-mytkach-szim* (*Za parawanem. Wóchrzci, zdrajcy, odszczepieńcy*), Wilno 1925, t. 2, s. 16.

⁴⁶ G. Bader, *Cijun le-nesesz*, s. 306.

⁴⁷ R. Brandstaetter, *Tragedia Juliana Klaczki*, „Miesięcznik Żydowski” 1932, nr 11-12, s. 388.

⁴⁸ M. Zalkin, *Be-alot ha-szachar* (tyt. angielski: *New Dawn. The Jewish Enlightenment in the Russian Empire. Social Aspects*), Jerusalem 2000, s. 98.

6.

Jesienią 1842 roku Klaczko wyjechał z Wilna na studia do Królewca. „Tak skończył się hebrajski rozdział jego życia i twórczości” – powiada izraelski autor jego biogramu w słowniku pisarzy hebrajskich⁴⁹. „Klaczkę opuszcza poezja. Przystaje być poetą” – dodaje współczesny polski eseista⁵⁰.

W Królewcu przebywał w środowisku Polaków. Tutaj związał się z polskością, zbliżył do polskich ideałów narodowych i prawdopodobnie już wtedy podjął decyzję o przyjęciu chrztu. Z matką korespondował po polsku, z wileńskimi przyjaciółmi po hebrajsku. Oni, ludzie religijni, ludzie getta, dążący do przekroczenia jego granic, szukali sprzymierzeńców. Z Klaczką wiązali wielkie nadzieje jako przyszłym, na wzór niemiecki, rabinem – kaznodzieją, doktorem filozofii; liczyli na jego stały powrót do rodzinnego miasta.

Tymczasem Klaczko pojechał do Heidelbergu, dokąd przybył już jako oddany sprawom polskim patriota, szybko oddalający się od Żydów i wszystkiego, co z nimi związane. Zerwał z przyjaciółmi w Wilnie, „gdzie bardzo długo nie wiedziano, że Judei Klaczko zdradził – jak pisał potem S. L. Citron – naród Żydów”⁵¹.

A kiedy się o tym dowiedziano – odrzucono go? Nie od razu, to sprawa późniejsza. Ubolewano, i ślady tego rozżalenia przedostały się na karty zbioru sylwetek intelektualistów wileńskich, ułożonego prawdopodobnie w trzeciej ćwierci XIX wieku na podstawie własnych wspomnień przez Hilela Noacha Magida (1829–1903), podobnie jak sam Klaczko zaprzyjaźnionego z Finnem. Końcowy rozdział swojego dzieła poświęcił Magid właśnie „Jehudzie Klaczce, synowi rabiego Hersza”, gdzie zapisał, że „ostatnio ten uroczy chłopiec, jedyny syn swojego ojca, porzucił gniazdo rodzinne i własną religię...”. Syn autora, Dawid Magen, dopisał później na rękopisie (już po zapoznaniu się z książką Stanisława Tarnowskiego) taką uwagę: „Jehuda Klaczko od

⁴⁹ G. Kressel, *Klaczko Jehuda – Julian*, w: *Leksykon ha-sifrut ha-ivrit be-dorot ha-achronim* (tyt. angielski: *Cyclopedia of Modern Hebrew Literature*), Merchavia 1967, t. 2, s. 771.

⁵⁰ M. Bieńczyk, *Wileński debiut Juliana Klaczki*, „Zeszyty Literackie” (Paryż) 1989 (1), nr 38, s. 92.

⁵¹ S. L. Citron, *Julian Klaczko*, s. 32.

wczesnej młodości skłaniał się ku polskości, co też przywiodło go do katolicyzmu”⁵².

„Klaczko doszedł do przekonania, że podstawową formą polskości jest katolicyzm [...], co oznaczało przyjęcie katolicyzmu polskiego” – tak niemal po stuleciu, bo w roku 1933, widział tę sprawę w Tel Awiwie Dov Sadan (1902–1989), doskonale z literaturą polską obeznany krytyk. „Ta równoczesna asymilacja religijna i narodowa nie przyniosła mu jednak spokoju ducha, ponieważ w samym sobie nigdy nie potrafił przezwyciężyć żydostwa [...], a «nawrócenie» [cudzośłów mój – R. L.] nie przyniosło uspokojenia jego wzburzonej i rozdartej duszy”⁵³.

Taka próba zrozumienia Klaczki, wąta i anemiczna, należała jednak w świecie żydowskim do rzadkości.

7.

Był dla tego świata apostatą potrójnym: najpierw porzucił język hebrajski, potem naród żydowski, w końcu religię Mojżeszową. Zawiódł wszystkich; poniósł tego konsekwencje. Albowiem: „do wychrztów Żydzi odnoszą się zawsze z nienawiścią i pogardą. Los ten stał się też udziałem Klaczki. Nie istnieje w literaturze, w prasie nigdy o nim nie pisano za życia (od kiedy dowiedziano się o przyjęciu przez niego chrztu), ani jednym słowem nie wspomniano o nim po śmierci” – napisał Citron w portrecie Klaczki zamieszczonym w jego książce noszącej wymowny podtytuł: *Wychrztci, zdrajcy i odszczepieńcy*. „Naród żydowski wykreślił Klaczkę ze swojej pamięci, i do dziejów literatury nie włączył i nigdy nie włączy; nigdy. Jako zdrajca braterskiej jedności został Klaczko zasądzony przez naród żydowski siłą jego tradycji na wieczne zapomnienie”⁵⁴.

⁵² H. N. Magid (Steishneider), *Sepher Ir Vilna* (tyt. angielski: *The City of Vilna. A Biographical Dictionary of The Vilna 19th Century Jewish Dignitaries*), vol. II, Edited etc. by M. Zalkin, Jerusalem 2002, s. 184-185. Tom pierwszy ukazał się w Wilnie w roku 1900, tom drugi wydano dopiero niedawno z zachowanego rękopisu.

⁵³ R. T. (D. Sadan), *Tragedia szel mumar (Tragedia wychrztu)*, „Musaf le-Davar” (Tel-Awiw), 16 VI 1933, nr 2455 (jest to omówienie książki R. Brandstaettera *Tragedia Juliana Klaczki*, Warszawa 1933).

⁵⁴ S. L. Citron, *Julian Klaczko*, s. 34.

Citron znalazł się na rzeczy, wiedział, co mówi. Sam mieszkał i napisał to w Wilnie w latach 20. XX wieku, i dobrze rozpoznał atmosferę panującą w żydowskim mieście.

W roku 1919, w niepodległej już Polsce, Rada Miejska Wilna – gdzie w jednej z instytucji polskich zachowały się były różne pamiątki po młodym Klaczcze⁵⁵ – postanowiła nazwać ulicę dzielnicy zamieszkałej przeważnie przez Żydów imieniem Juliana Klaczkę, inną zaś imieniem Finna. Odnośnie do Finna nie wyrażono sprzeciwu i jedną z ulic rzeczywiście nazwano wtedy – podobno tak pozostało do dzisiaj – jego nazwiskiem. Na Klaczkę natomiast się nie zgodzono; ówczesnym Żydom wileńskim – powiada ich historyk – „bardzo się to nie podobało”⁵⁶.

Zasługuje na uwagę ta aura wrogości otaczająca pamięć o Klaczcze w opinii hebrajskiej; urządzono na niego jakby pośmiertną nagonkę. Jeszcze w roku 1937, w zbiorze artykułów pisanych i ogłoszonych w Nowym Jorku, krytyk i historyk literatury Eliezer Rafael Malachi (1895–1980), powie i to w związku z ówczesnymi rozruchami antysemitycznymi w Wilnie – że „nienawiść Klaczkę do swojego narodu była silna i głęboko mu zapadła w serce”, że rodzimą „wileńską gminę porzucił w sposób wstrętny i nieszczęśliwy”⁵⁷. Zdumiewające doprawdy, że właśnie Malachi, rodowity jerozolimczyk przeszczepiony na grunt amerykański, najzupełniej obcy problemom zaprzatającym Żydów polskich, dopuścił się tak drastycznych sformułowań.

8.

Niewiele można powiedzieć na temat kontaktów Klaczkę z Żydami po opuszczeniu Wilna. Nie wszyscy przecież chcieli się od niego odsunąć, a on w ostatnich latach życia, latach krakowskich, schorowany już, spotkań widać nie odmawiał, może czuł się samotny w tym krakowskim „mateczniku”⁵⁸. Był jakby przygnieciony urazami uciekiniera z getta, zasymilowanego w polskiej europejskości. Uczucie wygnania, przesła-

⁵⁵ E. Chwalewik, *Zbiory polskie*, Warszawa – Kraków 1927, t. 2, s. 499 (reprint 1991).

⁵⁶ J. Klausner, *Vilna. Jeruzszalaim de-Lita. Dorot achronim 1881–1939 (Wilno. Jerozolima litewska...)*, Tel-Awiv 1983, t. 1, s. 157.

⁵⁷ A. R. Malachi, *Julian Klaczkę*, w: *Massot u-reszimot (Eseje i artykuły)*, New York 1937, s. 190, 192.

⁵⁸ Pokazał to przekonywująco Z. Baran w książce *Itaka Juliana Klaczkę*, Kraków 1998.

dowania, tułaczki⁵⁹ z pewnością też niepokoiło obu jego gości, o czym świadczy opis wizyt utrwalony w piśmiennictwie hebrajskim.

Saul Raphael Landau, rodowity krakowianin, osiadły w Wiedniu adwokat i publicysta polityczny, odwiedził Klaczkę – wprowadzony do niego przez Stanisława Koźmiana – niedługo po Pierwszym Światowym Kongresie Syjonistycznym, odbytym w roku 1897, w którym wziął udział. Klaczeko bardzo się wtedy zainteresował rozwijającym się ruchem syjonistycznym, rozpytywał o szczegóły, o Erec Izrael, jakby tkwił w Wilnie czasu swojej młodości, a nie we własnej willi w Krakowie – zapisze historyk syjonizmu Natan Michael Gelber, który to wspomnienie usłyszał od samego Landaua⁶⁰.

Krytyk literacki Gerszon Bader – również rodowity krakowianin – przyjechał do Klaczki ze Lwowa w roku 1900 (lub 1902) i zostawił wizyty tej świadectwo w dwóch obszernych artykułach, opublikowanych w latach 30. ubiegłego wieku w Londynie i Nowym Jorku⁶¹. W czasie długiej rozmowy Klaczeko miał chętnie wspominać swoją wileńską młodość⁶², z widocznym wzruszeniem zwracał uwagę gościa na wiszący na ścianie portret matki, ale stanowczo odmówił wyjaśniania powodów, które go skłoniły do przyjęcia chrztu, o co dość natrętnie dopytywał się Bader. Nie zgodził się też na poddanie w żywej rozmowie sprawdzeniu swojej hebrajszczyzny, na co także nalegał Bader; poprawił tylko pisownię hebrajską własnego nazwiska, niewłaściwie wypisanego na kartce.

Klaczko w Baderze wzbudzał zaciekawienie połączone z niechęcią. W ponad ćwierć wieku później przyłącza się do nagonki na Klaczkę. Jego właśnie wymienia jako adresata fraszki Mickiewicza *W pół jest Żydem...*, w rzeczywistości wymierzonej w Jana Czyńskiego. Z nieskrywanym zadowoleniem przypomina (ówczesnym, rozrzuconym po świecie czytelnikom hebrajskim!) zgryźliwe odezwanie się Mickiewicza, iż Klaczeko lepiej uczyni, myśląc o podniesieniu Żydów na Litwie, niż

⁵⁹ I. Węgrzyn nazwała to „poczuciem odrzucenia i wyobcowania”, zob. wstęp do: J. Klaczko, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 10.

⁶⁰ N. M. Gelber, *Polanim Swiw Herzl*, s. 591.

⁶¹ G. Bader, *Le-toldot szel Julian Klaczko (Do dziejów...)*, „Hadoar” (New York), 9 I 1931; tenże, *Cijun le-nefesz*, s. 306.

⁶² Natomiast o niechęci Klaczki do wspomniania swojej wileńskiej młodości piszą: S. Tarnowski, *Julian Klaczko*, s. 5, oraz F. Hoesick w pamiętniku *Powieść mego życia*, Wrocław – Kraków 1959, t. 2, s. 383.

troszcząc się o izbę lordów w niepodległej Polsce⁶³, o czym mówi Marek Bieńczyk, że „sprowadził Klaczkę do Żyda, wskazując w nim Żyda”⁶⁴ – którym już Klaczką być nie chciał.

W trakcie ponownej lektury utworów Klaczki zwrócił Bader uwagę na ciekawe zjawisko pewnej dwoistości autorów piszących i po hebrajsku, i w innych językach: jakby inaczej pisali oni dla czytelników żydowskich, a inaczej dla obcych, „na wynos”. U Klaczki potrafił dostrzec „kontrasty i sprzeczności między duchem przepełniającym – jego – wiersze hebrajskie i polskie [...]. Było to zjawisko występujące w twórczości większych i lepszych od niego poetów” – podkreśla Bader. „Po hebrajsku dawali oni wyraz nadziei na lepszą przyszłość, natomiast ich pisarstwem w językach obcych (goimów) owładnęła rezygnacja, przeświadczenie o klęsce istnienia ich własnego narodu”.

To z pewnością elegia hebrajska *Sulamit al hararei Jeruzalaim* i polski wiersz *Izraelita na gruzach Palestyny* nasunęły Baderowi myśl o odmienności postawy historiozoficznej poety, wydaje się jednak, że rozbieżności nie są tutaj tak bardzo istotne i nie dają powodu do aż tak daleko posuniętych wniosków.

9.

O Klaczcze kilkakrotnie wzmiankuje Józef Klausner (1874–1958) w swojej *Historii nowej literatury hebrajskiej*, wyrosłej z prowadzonych przez niego – pierwszego autentycznego literatury tej historyka – wykładów na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, począwszy od roku 1925. Umiejscawia on Klaczkę wśród wileńskich maskilów, w kręgu oddziaływania Finna i Ginzburga, przywodzi też kilka jego entuzjastycznych wypowiedzi. Uchyła się jednak od wyrażenia własnej opinii o *Minchat toda* i *Dudaim*, których tytuły wymienia.

Jednakże Klaczką jest dla Klausnera tylko postacią życia literackiego niezbędną dla barwnej charakterystyki środowiska; bardziej zjawiskiem literackim niż twórcą. Po krótkim okresie młodzieńczej świetności – pisze Klausner – „Klaczko porzucił swój naród oraz język

⁶³ W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 1: 1838–1861, Warszawa – Kraków 1926, s. 75–76.

⁶⁴ M. Bieńczyk, *Wileński debiut Juliana Klaczki*, „Zeszyty Literackie” (Paryż) 1989 (2), nr 29, s. 56.

i piśmiennictwo hebrajskie”; był to następnie „polski patriota, polityk, historyk sztuki i znany pisarz polski”⁶⁵.

Inaczej do osoby Klaczki podszedł Meir Bosak (1912–1992), komparatysta śledzący polsko-hebrajskie związki literackie. Oczywiście ani do zmywu milczenia, ani do ataków się nie dołączył. Przeciwnie, jego artykuł – jedyny w Izraelu syntetyczny artykuł, napisany w roku 1966 dla upamiętnienia sześćdziesiątej rocznicy śmierci Klaczki – nacechowany jest życzliwością; życzliwością wręcz zaskakującą na tle wystąpień poprzedników z międzywojnia, i to tych, którzy swoje teksty publikowali w Wilnie, Londynie bądź Nowym Jorku. Z tego chóru nieprzychylności już wtedy wyłamał się Dov Sadan w Tel-Awiiwie, redaktor pisma literackiego należącego do tego samego odłamu politycznego w syjonizmie socjaldemokracji – którego trybuną był tygodnik „Hapoel Hacair”, gdzie teraz ukazał się artykuł Bosaka⁶⁶.

W gettowym klimacie środowiska, które Klaczkę otaczało, i najzupełniej z nim kontrastującym wychowaniem w duchu europejskiego oświecenia, jakie otrzymał, usiłuje Bosak dostrzec przyczyny, które zdecydowały o jego apostazji. „W blaskach światła Królewca i Paryża nie chciał Klaczko należeć do społeczności, którą wyznawcy oświecenia obrzydzili w jego oczach”. A że był „człowiekiem spragnionym wiary” – dopowiada Bosak – narosła „pustkę w sercu” wypełnił miłością chrześcijańską i oddaniem Polsce.

Zgodność opinii Bosaka z wcześniejszą od niej o przeszło trzydziści lat Sadana oparta była na podobnej postawie intelektualnej, otwarcia i tolerancji. Ich źródła dopatrzeć się można w polskiej tradycji kulturalnej, w której, obok żydowskiej, obaj wyrosli, wykształcili się i która była ona dla nich żywotna. Stąd ich ogląd postaci Klaczki zawiera akcenty, na jakie nigdy nie potrafili się zdobyć ani Citron, ani Bader, ani Malachi, których charakteryzowała nieustępliwość właściwa ludziom getta; ludziom, którzy mury getta, co prawda, przekroczyli, ale też się nigdy z niego duchowo nie wydobyli.

Pomijanie Klaczki w innych syntezach literatury hebrajskiej, czy nawet w pracach szczegółowych poświęconych literaturze wileńskiej *haskali*, jest, jak sądzę, wynikiem nieprzedawnionego dotąd uprzedzenia do jego osoby. Za tym przemilczaniem go miałyby przemawiać tak-

⁶⁵ J. Klausner, *Historia szel ha-sfrut*, s. 161, 295.

⁶⁶ M. Bosak, *Jehuda Julian Klaczko*, „Hapoel Hacair”, 29 XI 1966, s. 21-22.

że niewysokie zalety artystyczne napisanych przez Klaczkę utworów. Jest to argument Shaloma Lindenbauma, współczesnego izraelskiego krytyka i historyka literatury, jedyne badające badacza, który się na ten temat wypowiedział: „Tomik ten – *Dudaim* – jest prawie pozbawiony wartości literackiej...” – twierdzi Lindenbaum. Ocena to chyba nazbyt surowa i krytyka hebrajska – gdyby ją Klaczko w ogóle interesował i nie był porzucony ze względów pozaliterackich – mogłaby ją może podważyć.

Krytyk ten wskazuje na dwa zasadnicze tematy Klaczki: „związki między rozumem a miłością [...], ulubiony temat oświecenia, które było zakochane w *Vernunft* – w rozsądku” oraz „pamięć narodową, upadek Izraela i jego zmartwychwstanie”. W tym dostrzec można – i Lindenbaum je dostrzegł – wpływy romantyzmu polskiego na hebrajską twórczość Klaczki i jemu współczesnych poetów literackiej haskali Wilna⁶⁷.

10.

W roku 1976, w czasopiśmie poświęconym badaniom literackim, wydawanym przez Uniwersytet Bar Ilan (Izrael), Tova Cohen, pracownik naukowy tego uniwersytetu – ogłosiła rozprawkę o ujawnionym przez siebie hebrajskim źródle literackim powieści Abrahama Mapu *Ahavat Cijon*. Źródłem tym okazuje się opowiadanie Klaczki *Rybak*. Opowiadanie, równie zapomniane, jak jego autor, przywołano dla udowodnienia, że „Mapu przejął z *Rybaka* istotę akcji i opisy, które stały się następnie podstawą bardziej rozbudowanej i zawilej narracji w *Ahavat Cijon*.” Czas i miejsce akcji również są identyczne w obu utworach: państwo judzkie, czasy króla Achaza w VIII w. p.n.e. „Skomasowanie takich samych wątków w obu dziełach – konkluduje autorka – wskazuje na niewątpliwą inspirację wcześniejszym tekstem Klaczki, którego niezłożoną fabułę Mapu umiejętnie rozbudował w rozwiniętą powieść.”⁶⁸

Wydaje się, że rozprawka Tovy Cohen uszła uwadze historyków literatury hebrajskiej. Przeoczył ją Shmuel Werses – najwybitniejszy

⁶⁷ S. Lindenbaum, *Obecność romantyzmu polskiego w literaturze hebrajskiej*, w: *Problematyka żydowska w romantyzmie polskim*, pod red. A. Fabianowskiego i M. Makaruk, Warszawa 2005, s. 175.

⁶⁸ T. Cohen, *He'arot le-ibudo makor safruti ivri be-Ahavat Cijon le-A. Mapu (Przyczynek do hebrajskiego źródła literackiego powieści A. Mapu „Ahavat Cijon”)*, „Bikoret ve-parszanut”, Uniwersytet Bar Ilan 1976, nr 9-10, s. 162, 175.

znawca literatury hebrajskiej i żydowskiej tego właśnie okresu – w bardzo szczegółowym omówieniu prac historycznoliterackich na temat Haskali, zatrzymując się jednak przy innych publikacjach tej autorki⁶⁹.

Jehuda Julian Klaczko przez sam fakt pisania i publikowania po hebrajsku należy do historii literatury hebrajskiej. Jego piarstwo hebrajskie było jednak tylko początkowym rozdziałem twórczości autora, który następnie w sposób nieporównanie bardziej doniosły wpisał się w polskie i francuskie dzieje literackie XIX wieku.

Dziękuję panu profesorowi Shalomowi Lindenbaumowi za przedyskutowanie ze mną niektórych problemów poruszonych w tym artykule, a panu profesorowi Henrykowi Markiewiczowi za krytyczne odczytanie jego pierwszej wersji.

⁶⁹ S. Werses, *Al mechkar Safrut ha-haskala be-jamejnu (O współczesnych badaniach nad literaturą haskali): Megamot ve-curot be-safrut ha-haskala* (tyt. angielski: *Trends and Forms in Haskala Literature*), Jerusalem 1990, s. 356-412.

TRYLOGIA W OCZACH KRYTYKI HEBRAJSKIEJ

Sporów nie prowadzono, opinie krańcowe, owszem, wyrażano. Od samego początku *Trylogia* spotkała się w domenie hebrajskiej nie tylko z recepcją znawców⁷⁰ – krytyków, recenzentów, ideologów – ale też z recepcją innych warstw publiczności czytelniczej, przede wszystkim młodzieży: była przez nią czytana, wręcz zaczytywana; dla niej zresztą była przeznaczona. Przebieg zaś tej recepcji przedstawiał się tak oto...

Pierwsza powieść Sienkiewicza przetłumaczona na język hebrajski to *Ogniem i mieczem*. Warszawskie wydawnictwo Szytbyla opublikowało ją w latach 1919–1921 w rozbiciu na cztery części⁷¹. Recenzje dotyczące części pierwszej świadczyły o tym, że ich autorzy *Trylogię* poznali już uprzednio bądź w oryginale polskim, bądź w przekładzie rosyjskim, opiniowali bowiem całe dzieło. Dwie spośród trzech pierwszych recenzji napisali krytycy o wyraźnej postawie ideologicznej, jednoznacznej orientacji politycznej i wyraźnie ukształtowanych postulatach wysuwanych pod adresem literatury; krytycy o dużym prestiżu społecznym i wpływie na hebrajską opinię literacką – Żabotyński i Brenner. Wtedy też, w związku z wypowiedziami o książce Sienkiewicza, jednoznacznie ujawniły się krańcowe postawy ideowe, żywotne w społeczeństwie izraelskim do chwili obecnej.

Najszybciej zareagował Władimir (Zew) Żabotyński (1880–1940), pisarz, publicysta i krytyk, zarazem polityk, przywódca i ideolog skrajnie

⁷⁰ Określenie „recepcja znawców” przejmuję od H. Markiewicza (*Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1996, s. 260).

⁷¹ Historię przekładów i kolejnych wydań dzieł Sienkiewicza po hebrajsku przedstawiłem w artykule *Hebrajskie dzieje Sienkiewicza* (w: *Znaki obecności*, Kraków 1995).

narodowego skrzydła w ruchu syjonistycznym. Artykuł pod tytułem *Sienkiewicz*, ogłoszony 8 X 1919 w jerozolimskim dzienniku „Chadaszot Haretz”⁷², nie był, ściśle mówiąc, recenzją książki, stała się ona tylko pretekstem do refleksji na temat rodzaju literatury tworzonej przez Sienkiewicza i przez *Trylogię* właśnie reprezentowanego. Albowiem Sienkiewicz, jako jeden z najwybitniejszych twórców „literackiego oblicza polskiego nacjonalizmu”⁷³, był szczególnie bliski Żabotyńskiemu, zupełnie świadomie przyjmującemu na siebie podobną rolę w życiu literackim Żydów.

Żabotyński pochwalił więc wydawnictwo Sztymbła za opublikowanie powieści i nawoływał je do szybkiej edycji *Potopu*, czyli dalszego ciągu tej „wielkiej książki”: „To udany wybór, potrzeba nam stanowczo więcej takich dzieł, [...] mogących wpłynąć na ducha narodowego. Nam, narodowi odradzającemu się, nieodzowna jest literatura pobudzająca do działania. Albowiem musi wyrósć pokolenie młodzieży umiejącej położyć fundamenty, a potem budować, młodzieży gotowej do przygód i ożywczego ruchu, potrafiącej rozeznaczyć właściwą drogę w najbardziej zarosłych kniejach, zdolnej cwałować na koniu i wdrapywać się na drzewo, pływać w zimnej wodzie, posługiwać się pięścią i karabinem; pokolenie ludzi obdarzonych żywą wyobraźnią i silną wolą, dążących do prowadzenia walki o życie. Dostojewski czy Knut Hamsun nie wychowają nam takiego pokolenia”⁷⁴.

Żabotyński chciał wpoić w Żydów energię zdobywczą, rozbudzić świadomość konieczności solidarnego działania dla osiągnięcia celów narodowych – na własnej ziemi, którą dopiero należało odzyskać. Literatura winna była dostarczyć bodźców i literaturę taką reprezentowała dla niego *Trylogia*. Odczytywał z niej apoteozę heroizmu osobistego, któremu wyznaczał rolę znaczącej siły ideowej. *Trylogia* właśnie, nawet *Trzej muszkietierowie* Dumasa – pisał jeszcze Żabotyński – ale przecież nie *Ingeborga Kellermana!* Traktowanie *Trylogii* jako dzieła patriotyczno-politycznego, obliczonego na wywołanie pewnych doraźnych efektów, dzielił zatem z... krytyką polską, bez względu na orientację ideologiczną, jaką reprezentowała⁷⁵.

⁷² Przedruk w: Z. Żabotyński, *Ktawim*, t. 6, Jeruzalaim 1948.

⁷³ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, Kraków 1997, s. 10-11.

⁷⁴ Z. Żabotyński, dz. cyt., s. 163.

⁷⁵ Zob. J. Krzyżanowski, „*Trylogia*” powieść ludowa, w: tegoż, *Pokosie sienkiewiczowskie. Szkice literackie*, Warszawa 1973, s. 235.

Sądzę, że warto tutaj także zwrócić uwagę na zbieżność odczytania *Trylogii* przez Żabotyńskiego z akcentem wydobytym przez wydawcę w jego reklamowym katalogu z roku 1922: „Te trzy książki Henryka Sienkiewicza – *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, stały się dla narodu polskiego czasu udręki i niewoli źródłem pocieszenia i nadziei. Jako że znalazł on w nich powiew wolności, do której tęsknił, i sen o bohaterstwie, którego ciemieńczy chcieli go pozbawić. Znalazł w tych księgach jakby drugą ojczyznę, większą i piękniejszą, cieszącą się niepodległością i swobodą”⁷⁶.

Sam wydawca kładł więc nacisk na aspekt narodowo-patriotyczny *Trylogii*, a nie przygodowy, który przecież stał się magnesem przyciągającym młodych czytelników do lektury.

Chwałącemu wydawnictwo Sztybla za opublikowanie *Ogniem i mieczem* Żabotyńskiemu bardzo szybko przeciwstawił się Josef Chaim Brenner (1881–1921); on je za to surowo zganił. Pisarz, krytyk, publicysta – hołdował Brenner idei socjalistycznej i z niej wypływającej koncepcji życia społecznego. Służebność literatury w tym układzie była dla niego oczywista: literatura to siła kształtująca świadomość ludzi pracy.

Gdyby miast określenia „ludzi pracy” użyć rzeczownika „proletariat”, zbliżylibyśmy się do... Stanisława Brzozowskiego. Tak właśnie – można zaryzykować porównanie: miejsce zajmowane przez Brennera jako krytyka-ideologa w piśmiennictwie hebrajskim jest podobne do miejsca zajmowanego przez Brzozowskiego w polskim, ich zaś pogląd na pisarstwo Sienkiewicza pokrewny. Swojemu pogładowi dał Brenner wyraz w lapidarnej, wręcz apodyktycznej recenzji wydrukowanej w almanachu „Ha-adama” publikowanym w Jaffie jesienią 1919 roku: „[...] wysiliło się też [wydawnictwo Sztybla], by dać nam książkę powierzchowną i oglupiającą, bałamucącą powieść piewcy polskiej szlachty. Być może, dla młodzieży warszawskiej z trzeciej czy czwartej klasy gimnazjum polskiego nie ma lektury przydatniejszej, nie jest nią ona jednak dla czytelników hebrajskich szukających strawy duchowej”⁷⁷. Przy innej okazji szydził Brenner z pewnego publicysty, iż należy on zapewne do tych, dla których *Ogniem i mieczem* jest dobrą powieścią⁷⁸.

⁷⁶ *Hoca'at Sztibel*, Wydawnictwo-Sztybel, Warszawa 1922.

⁷⁷ J. Ch. Brenner, *Ktavim*, T. 4, Tel-Awiv 1985, s. 1655.

⁷⁸ Tamże, s. 1723. – A. Mencwel (*Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej*, Warszawa 1976, s. 344) nazywa *Trylogię* „Sienkiewiczowską utopią szla-

Brzozowski, jak wiadomo, należał do najbardziej bezlitosnych krytyków polskiego dziedzictwa szlacheckiego. Brenner ze swojej strony chciał zatamować przepływ do piśmiennictwa hebrajskiego, do hebrajskich czytelników, kładących w ówczesnej Palestynie podwaliny nowej struktury społeczno-narodowej, opinii gloryfikujących szlachtę polską. Wydaje się, że model polskości, który reprezentowała twórczość Sienkiewicza, był Brennerowi szczególnie niesympatyczny.

Ta opinia Brennera na długo zakorzeniła się w hebrajskiej świadomości literackiej. Jeszcze w latach sześćdziesiątych przytoczył ją Yohanan Twerski, autor hasła o Sienkiewiczu w swoim leksykonie *Safrut ha-olam (Literatura świata)*⁷⁹. Co bynajmniej nie przeszkodziło wielkiej poczytności *Ogniem i mieczem* oraz wydanego w latach 1930–1931 *Potopu*. Na *Pana Wołodyjowskiego* czytelnicy hebrajscy musieli czekać jeszcze bardzo długo.

W tym samym roku 1919 i w tym samym dzienniku co artykuł Żabotyńskiego ukazała się dodatkowo nota recenzyjna o *Ogniem i mieczem*. Recenzja Dova Kimchiego (1889–1961), pedagoga, prozaika i krytyka literackiego, włączona w zbiorcze omówienie nowości wydawniczych Szytbla – *Al sifrej hoca' at Sztibel* w numerze „Chadaszot Haaretz” z 7 listopada, zawiera akcenty polemiczne pod adresem poprzednika. Sceptycyzm Kimchiego odnosi się przede wszystkim do spodziewanego przez Żabotyńskiego wpływu literatury na aktywizację bojową młodzieży żydowskiej, tej młodzieży, która obecnie – jak pisze ów recenzent – czyta *Ogniem i mieczem* „z niezmiernym zaciekawieniem, więcej nawet, jakby współuczestnictwem”. Kimchi sądzi bowiem – a dzisiaj wiadomo już, że prognoza ta nie sprawdziła się w tym rozumieniu i w takim stopniu, w jakim nie odniosła skutku próba Brennera zniechęcenia czytelników hebrajskich do Sienkiewicza – iż: „[...] [zarówno] nasze, jak i następne pokolenia będą z chęcią czytać takie powieści o przygodach ludzi o mentalności nam obcej. Będziemy je jednak czytać z pewnego rodzaju dystansem, dalecy od identyfikowania się

checką”. Z kolei monografista Brennera, A. Kohen (*Jecirato ha-safrutit szel Josef Chaim Brenner (Dzieło literackie Josefa Chaima Brennera)*, Tel-Awiv 1972), twierdzi, że „Brennera w literaturze absorbował głównie realizm” (s. 252) oraz „że ze smutkiem mówi on o pisarzach szukających piękna i poezji [...] w czasach minionych” (s. 253). W tej sytuacji było przecież z góry wykluczone zaakceptowanie przez Brennera *Trylogii*.

⁷⁹ Y. Twerski, *Safrut ha-olam*, T. 3, Tel-Awiv 1963, s. 500.

z tymi, którzy wyciągają szable i rozniecają ogień. Ta wielka rewolucja, którą przeżywamy od dwudziestu lat, rewolucja syjonistyczna, nie tą drogą podąża, nie – ogień i miecz [...]”⁸⁰.

Przytoczone wypowiedzi znamionuje silne nasycenie wyznawaną przez ich autorów ideologią. Był to przejaw charakterystyczny dla hebrajskiej krytyki literackiej owego czasu. Przesunięcie akcentów refleksji, sposobu czytania *Trylogii* pojawiło się później, zmieniła się funkcja odbioru krytycznego składających się na nią powieści. Dojrzano inne elementy *Trylogii*, jej historycyzm, epickość, pełną napięcia wartość akcji, malowniczość scen batalistycznych – zobaczono po prostu jej wartości literackie.

W czasie drugiej wojny światowej ponownie odczytał *Ogniem i mieczem* Dov Sztok-Sadan (1902–1989), krytyk i historyk literatury hebrajskiej i żydowskiej, wychowany na literaturze polskiej, dla której zachował nigdy nie wygasłe zainteresowanie i sentyment. Teraz zdał sobie sprawę z tego, że sztuka pisarska Sienkiewicza, sugestywność prowadzonej przez niego narracji, prawda literacka autora – okupione zostały zagubieniem prawdy historycznej. Odnośnie do Żydów objawiło się to niedostrzeżeniem niedoli „naszych praojców” uwiecznionej w kronice Natana Hanowera *Javneh Macula (Bagno głębokie)*, obejmującej zdarzenia na Ukrainie w czasie akcji pierwszej części *Trylogii*. Straszny powieściowy Jarema, czyli książę Jeremi Wiśniowiecki – warto tu przypomnieć – ukazany został w tej kronice jako obrońca Żydów⁸¹.

Kiedy w półwiecze niemal po *Ogniem i mieczem* ukazał się wreszcie po hebrajsku *Pan Wołodyjowski*, recenzent odżegnał się stanowczo od opinii Brennera. M. Ber-Jakow jego niesprawiedliwą ostrość złożył na karb smutnych osobistych doświadczeń ludzi generacji Brennera pochodzących ze wschodniej Europy oraz tragicznych losów Żydów w czasach i miejscach akcji *Ogniem i mieczem*. Recenzent ten podkreśla, że „świadomość literacka” jego pokolenia, urodzonego i wychowanego nie w diasporze, lecz na ziemi izraelskiej przed powstaniem niepodległego państwa, w dużej mierze kształtowała się na Sienkiewiczu.

„[...] na dwóch pierwszych częściach [*Trylogii*] wychowało się moje pokolenie – pisze Ber-Jakow – i ci pośród nas, którzy wiedzieli o istnieniu części trzeciej, tęsknili do tej lektury [...]. Kochaliśmy to dzieło Sienkie-

⁸⁰ D. Kimchi, *Al sifrej hoca'at Sztibel*, „Chadaszot Haaretz” 1919, nr z 7 XI.

⁸¹ D. Sztok-Sadan, *Ktav charuwim*, „Davar” 1942, nr z 20 III.

wicza miłością gwałtowną, [...] wręcz identyfikowaliśmy się z jego bohaterami – Skrzetuskim, Wołodyjowskim, Kmicicem, księciem Jeremim Wiśniowieckim [...]. Nawet ci, którzy krytykują Sienkiewicza za pewne fałszerstwa historyczne, zmierzające do idealizacji zdarzeń, nie są w stanie odmówić mu daru wspaniałego obrazowania, wielkiego wycucia w kreśleniu scen zbiorowych, przykuwającej uwagę akcji. [...] Widoczny tu i tam przesadny romantyzm wynagradza Sienkiewicz scenami aż nadto przekonywającymi swoim brutalnym realizmem⁸².

Podobny zachwyt dla lektur młodości znamionuje recenzję Gabriela Mokeda: „Kto pośród nas nie czytał w młodości o przygodach pana Skrzetuskiego, pana Zagłoby, pana Kmicica w nieśmiertelnych powieściach Sienkiewicza. Miałem sześć lat, gdy zapytany przez ojca, kto moim zdaniem jest największą postacią w historii, odpowiedziałem bez zająknięcia: księżę Jeremi Wiśniowiecki...”⁸³.

Trylogia czytana po latach przez człowieka dorosłego jest, zdaniem Mokeda, ciekawsza od powieści Waltera Scotta, takich jak *Ivanhoe*, gdzie uderza pewnego rodzaju „suchość dydaktyczna”, od której powieści Sienkiewicza są wolne. Spomiędzy krytyków hebrajskich bodaj że tylko Moked zwraca uwagę na „realizm społeczny” *Trylogii*, w której zgodnie z rzeczywistością zostali scharakteryzowani przedstawiciele obecnych w niej narodowości (Polaków, Kozaków, Wołochów itd.) i poszczególnych stanów (szlachta, księża, chłopci), chociaż autorska „historiozofia okazuje się tutaj najwyraźniej stronnicza”. *Pana Wołodyjowskiego* umieszcza Moked w kategorii powieści przygodowych, takich jak te o dzikim Zachodzie, gdzie toczy się walki z Indianami. Nieprześcigniony jest natomiast Sienkiewicz w obrazowaniu walk, wojen i wojennych forteli. „Jest on jednym z najwspanialszych pisarzy-batalistów na świecie” – twierdzi Moked⁸⁴.

W ramach portretu literackiego napisanego z okazji pięćdziesiątej rocznicy śmierci Sienkiewicza Józef Lichtenbaum charakteryzuje *Trylogię* jako dzieło, w którym autor „oddął w najdrobniejszych szczegółach, pobudzających świadomość narodową, wspaniałą przeszłość Pol-

⁸² M. Ber-Jakow, *Ha-chelek ha szlizi szel „Trylogia”*. „*Pan Wołodyjowski*” *by-ivrit*, „*Ma’ariv*” 1965, nr z 24 IX.

⁸³ G. Moked, *Abirej Polin by-ivrit*, „*Haboker*” 1965, nr z 3 IX.

⁸⁴ Tamże.

ski”⁸⁵. Przedstawia on *Trylogię* jako polską epopeję narodową w stylu homerowym, który pociągał za sobą konieczność idealizacji bohaterów.

Stanowisko Brennera, jak widać, pozostało odosobnione, a sprzeczność jego opinii z odbiorem *Trylogii* i przez krytykę, i przez czytelników – najzupełniej jednoznaczna. *Ogniem i mieczem*, *Potop* oraz *Quo vadis?* weszły do kanonu lektur zaleconych uczniom wyższych klas szkoły podstawowej i objęte zostały obszernymi streszczeniami w przewodniku literackim, rodzaju bibliografii adnotowanej *Ma ekra? (Co czytać?)*, wydanym pod auspicjami wydziału pedagogicznego Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie⁸⁶.

Tak się składa, iż przywiedzione sądy krytyków, czyli znawców literatury, dowody ich lektury, uzupełnić można świadectwem bezpośrednim niegdysiejszej poczytności Sienkiewicza po hebrajsku. Jest to tekst publicysty polskiego z roku 1944: „Ktokolwiek bywa w jednej z bibliotek publicznych w Jerozolimie lub Tel-Awiiwie, może zaobserwować dość często powtarzającą się scenę. Oto wchodzi do wypożyczalni jakiś dziesięcioletni berbec i prosi o któryś tam tom autora, którego nazwisko brzmi w jego ustach dość pocieszenie. Autor bowiem nazywa się najczęściej Sinkwie – z akcentem koniecznie na zgłosce pierwszej. (...) Owe-mu chłopcu, który właśnie przyszedł wymienić książkę, o Polsce zaś wie ogromnie mało, chodzi oczywiście o któryś z rozlicznych tomów *Trylogii*, jeśli nie o *Quo vadis?* czy *W pustyni i w puszczy*. Wszystko to znajduje się tutaj w każdej bibliotece publicznej, najczęściej po kilka egzemplarzy, zacytanych do niemożliwości wskutek nadmiernego popytu. W rozmowach z nauczycielami, właścicielami wypożyczalni czy po prostu z rodzicami okazuje się, że młodzież żydowska w Palestynie przepada po prostu za Sienkiewiczem...”⁸⁷.

To nie pomyłka ani brak akuratności ze strony autora niniejszego artykułu, iż ostatnia chronologicznie wypowiedź o *Trylogii* tutaj przywiedziona pochodzi z roku 1966, czyli sprzed kilku dziesięcioleci. Czas sławy i poczytności *Trylogii* na terenie hebrajskim bowiem minął. Wyrugowała ją najpierw oryginalna hebrajska powieść przygodowa dla młodzieży, potem zaś nadszedł czas zanikania tego olbrzymiego głodu

⁸⁵ J. Lichtenbaum, *Henryk Sienkiewicz*, „Hapoel Hacair” 1966, nr z 15 XI.

⁸⁶ *Ma ekra?*, Jerozolim 1958, s. 150-151.

⁸⁷ d. 1. [D. Lazer?], *Od Klaczki do Skulskiego*, „W Drodze” (Jerozolima) 1944, nr z 1 XI.

lektury książek, głodu młodzieży zaspokajanego dziś już inaczej, przez inne środki komunikacji. W hebrajskim piśmiennictwie literackim pozostają zatem opinie i sądy krytyków, jako dowód uznania, a także świadectwo minionego promieniowania *Trylogii* Sienkiewicza na terytorium tak odległe – językowo, kulturowo, mentalnie i geograficznie.

CHŁOPI W LITERATURZE HEBRAJSKIEJ

1.

Hebrajski przekład *Chłopów* ukazał się w Tel-Awiwie w roku 1928. Pojawiał się on na gruncie już w jakiś sposób przygotowanym do przyjęcia tej powieści; do przyjęcia tego rodzaju powieści. Jej edycję poprzedziło bowiem kilka entuzjastycznych artykułów o Reymontcie, jego twórczości, o *Chłopach*. Pisarstwo Reymonta nie było też z pewnością obce przebywającym już i nadal przybywającym do Palestyny chalucom (pionierom), swoją tutaj obecnością i pracą realizujących ideały politycznego syjonizmu, jako że olbrzymia ich większość pochodziła z ziem polskich i w pewnym stopniu była obyta z polską kulturą literacką.

Dla ówczesnej recepcji *Chłopów* w Palestynie wytworzyła się zatem wyjątkowo sprzyjająca koniunktura społeczna. Powieść apoteozująca uprawę ziemi i trud rolnika, powieść, której bohaterem jest gromada, zbiorowość, jej życie, zwyczaje, normy moralne, świadomość społeczna i narodowa – taka powieść była wręcz oczekiwana.

Wykluwała się wtedy właśnie i formowała tutaj nowa warstwa pracownicza, dotąd właściwie nieznana w rozproszeniu diasporycznym żyjącemu narodowi Żydów: warstwa ludzi wiążących się z ziemią na życie i śmierć w powstających wówczas kibucach i osiedlach rolniczych. Przeolbrzymie wymiary owego zjawiska domagały się zobrazowania piśmienniczego, stworzenia wzorów, dodania bodźców. Nic potrafiła ich dać uboga wtedy jeszcze, oryginalna proza hebrajska; doraźnie dokumentowała je poezja – sięgano więc po dzieła o takiej tematyce przełożone z języków obcych, po *Błogosławieństwo ziemi* Hamsuna, *Chłopów* Reymonta, *Ziemie Zoli*.

Jako że „wymagania ziemi od swoich robotników (...) są wszędzie równe” – powiada Tadeusz Zieliński – a rolnicy polscy „mniej więcej tak samo pracują, jak ich towarzysze w Rosji, Niemczech lub Anglii”⁸⁸. Tetralogia Reymonta, w której wieś istnieje sama w sobie, która jest pewnego rodzaju syntezą o wsi w ogóle, wsi jakby poza wszelką historią, szybko uznana została za epopeję życia chłopskiego, „i to nic tylko polskiego, lecz życia chłopskiego w ogóle. Nastąpiła nobilitacja dzieła na tego rodzaju epickość (...), nobilitacja taka nabrała charakteru międzynarodowego”⁸⁹.

Chłopi opuścili zatem rodzime rubieże i znaleźli się nad palestyńskim Jordanem. Do pewnych granic zaistniało tutaj podobieństwo typologiczne sytuacji polskich bohaterów powieści i jej hebrajskich czytelników. Do jakich więc granic? W jakiej mierze poznanie egzystencji polskich chłopów w gromadzie zdeintegrowanej antagonizmami klasowymi mogło żywić narastającą świadomość klasową żydowskich „chłopów palestyńskich, których większość stanowili akademicy i pracownicy umysłowi”⁹⁰; chłopów, którzy podjęli uprawę ziemi narodowej w społeczności rządzącej się prawami kolektywu socjalistycznego?

Mogło – okazało się – w mierze ograniczonej, przez wykluczenie dwóch podstawowych zworników życia publicznego polskiej wsi: karczmy i kościoła; kibuce bowiem wyeliminowały ze swojej codzienności większość obrządków i praktyk religijnych; w ówczesnych kibucach nie zakładano domów modlitwy. Natomiast „poczucie nierozdzielnej łączności z gromadą i poczucie indywidualnej odrębności” jako „dwa bieguny, między którymi waha się bezustannie życie duchowe bohaterów Reymonta”⁹¹, okazało się repliką sytuacji hebrajskich czytelników powieści, do niedawna jeszcze inteligentów różnych zawodów, rzemieślników, kupców, robotników, których obecne życie i praca przetrastały ich dotychczasowe doświadczenia. Walka z przyrodą w morderczym klimacie i jednocześnie walka zbrojna z otaczającymi nieprzyjaciółmi; walka o pozyskanie ziemi, jej utrzymanie i użyźnienie stawała

⁸⁸ T. Zieliński, *Włóściactwo w literaturze polskiej*, w: *Legenda o złotym runie*, Kraków 1972, s. 325.

⁸⁹ K. Wyka, *Próba nowego odczytania „Chłopów” Reymonta*, „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 2, s. 58.

⁹⁰ J. Warszawiak, *Literatura polska w języku Biblii*, „Przegląd Współczesny” 1936, t. 56, s. 123.

⁹¹ S. Lichański, *„Chłopi” Władysława Stanisława Reymonta*, Warszawa 1971, s. 39.

się źródłem wszystkich – lub większości – konfliktów tej społeczności, tak właśnie jak w *Chłopach*, gdzie walka ta odegrała rolę jednej z osi strukturalnych powieści⁹².

„Wiadomo już, że w (kibucach) doliny jezreelskiej najlepsi chalu- ce czekają w kolejce przez długie dni i tygodnie, aż wreszcie dorwą się do *Chłopów*” – informował jeden z recenzentów powieści już w sierpniu 1928 roku⁹³, co było bodajże pierwszym sygnałem ówczesnej jej po- czytności.

To właśnie byli palestyńscy żydowscy czytelnicy, wśród których *Chłopi* „cieszą się niebывалым powodzeniem” – jak pisał w roku 1936 dobrze w tych sprawach zorientowany sprawozdawca – a ich „pierw- sze wydanie zostało w dość krótkim czasie niemal całkowicie wyczer- pane”⁹⁴. Ponad sześćdziesiąt lat później współczesny izraelski historyk literatury hebrajskiej mógł tutaj lapidarnie dopisać rezultat swojej kwe- rendy: „*Chłopi* Władysława Reymonta zyskali popularność wśród czy- telników w kibucach”⁹⁵.

2.

Czytelniczy odbiór hebrajskiego przekładu *Chłopów* był więc żywy i odbywał się w okolicznościach zupełnie innych niż gdziekol- wiek indziej. Równie interesująco kształtowała się recepcja krytyczna tego przekładu.

Tak się złożyło, że wielu ówczesnych pisarzy, krytyków i recenzent- ów hebrajskich znało język polski, z twórczością Reymonta zetknęło się w oryginale, a nieobce im też były opinie polskiej krytyki, w ten też sposób pośrednio przeszczerpione na grunt hebrajski.

Przejęto – prawdopodobnie za Wilhelmem Feldmanem – opinię, że wszystko co Reymont stworzył przed *Chłopami*, było jedynie „zapow- wiedzią tego nieporównanego arcydzieła”⁹⁶, które „przerosło wszystko,

⁹² M. Rzeuska, „*Chłopi*” Reymonta, Warszawa 1950, s. 84.

⁹³ I. Śpiewak, *Ha-„ikarim” by Irit* („*Chłopi po hebrajsku*”), „Ktuvim”, 30 VII 1928.

⁹⁴ J. Warszawiak, *Literatura polska w języku Biblii*, tamże.

⁹⁵ Sz. Keszét, *Ha-machteret ha-nafszit. Al reszit ha-roman ha-kibuci (Psychologiczne podziemie. O początkach powieści kibucowskiej)*, Tel-Awiv 1995, s. 230.

⁹⁶ A. Cejtli, *Kochawim we-tohu. By-safrut ha-polanit (Gwiazdy i pustkowie. Z literatury polskiej)*, „Hatkufa” 1925, t. 23, s. 511.

co w ogóle napisał⁹⁷. Ostatecznie to sam autor wyznał przecież w znanym liście do Antoniego Wodzińskiego w roku 1903: „Sam uważam, że wszystko com napisał do *Chłopów*, jest moim wstępem literackim”⁹⁸.

Kazimierz Wyka zwrócił uwagę na o wiele większe zainteresowanie *Chłopami* za granicą niż w Polsce⁹⁹, co bardziej jeszcze staje się widoczne na tle „miałkiej i pustej pisaniny o Reymoncie z lat 1918–1925”¹⁰⁰. A z tego właśnie okresu pochodzą pierwsze hebrajskie wypowiedzi o Reymoncie, wypowiedzi uderzające zachwytem i – jak to często w tego rodzaju sytuacjach się zdarza – przesadą.

Nazajutrz po przyznaniu Reymontowi Nagrody Nobla dr Naftali Lifszyc ogłosił w jerozolimskim dzienniku „Doar Hajom” artykuł, w którym pisał:

Wielokrotnie czytałem *Chłopów*, była to dla mnie uczta, zachwycam się tą książką Reymonta i polecam ją każdemu, nawet tym, którzy nie gustują w wielotomowych powieściach. Dzieło to bowiem otwiera przed nami świat nieznany, w sposób niezrównany obrazuje siłę uczucia, treść duchową człowieka, wielkość jego dzieła oraz piękno rytmu jego pracy [...]. *Chłopi* przewyższają wszystko, co napisano dotąd w beletryście światowej. Nie znam książki, której autorowi udało się tak wspaniale połączyć plastyczny styl z głębią psychologiczną [...]. Nagroda Nobla stała się zrozumiałym prezentem dla tego wspaniałego autora, którym się szczyści literatura światowa¹⁰¹.

Nie można wykluczyć, że ten dytyrambiczny artykuł został do Jerozolimy nadesłany przez autora zamieszkałego wtedy w Polsce lub Niemczech, gdzie przecież powieść ta odnosiła niebywałą sukces.

Na początku roku 1926 Akiba Piszkofer opublikował w warszawskim dzienniku hebrajskim „Hajom” serię trzech artykułów poświęconych *Chłopom*, charakteryzując to dzieło jako „powieść społeczną o niezwykłym rozmachu epickim”. Jako autora realistycznego obrazo-

⁹⁷ J. Warszawiak, *Władysław Stanisław Reymont. Le-regel hofa'at ha-„ikarim” by-iwrit (Władysław Stanisław Reymont. W związku z publikacją Chłopów po hebrajsku)*, „Heim” 1928, t. 6, nr 2, s. 284.

⁹⁸ List ten przytoczył w obszernych wyjątkach dr E. Feurstein w szkicu o Reymoncie, zamieszczonym w swojej książce *Chatnej pras Nobel le-safrut (Laureaci literackiej Nagrody Nobla)*, Tel-Awiw 1961, s. 147-151.

⁹⁹ K. Wyka, *Próba nowego odczytania „Chłopów”* ..., s. 57.

¹⁰⁰ K. Wyka, *Zasługi polskie F. L. Schoella*, w: *Europejskie związki literatury polskiej*, Warszawa 1969, s. 386.

¹⁰¹ N. Lifszyc, *Władysław Reymont*, „Doar Hajom”, Jerozolima 1 XII 1924.

wania zdarzeń i natury ludzkiej Piszkofef porównuje Reymonta do bliższego mu temperamentem i typem postawy pisarskiej Maupassanta; *Chłopów*, dzieło o ziemi i ludziach z nią związanych, zestawia z *Ziemią Zoli*, którego – powiada – Reymont znacznie przerasta dzięki silnemu nurtowi liryzmu przepełniającemu powieść. Swoją interpretację kończy Piszkofef zaskakującym – bardziej może czytelników w Polsce niż poza nią – porównaniem: „Nie przesadzę, jeśli powiem, że w polskiej prozie artystycznej Reymont zajmuje takie samo miejsce, jakie Mickiewicz zajmuje w poezji”¹⁰².

„Powieść Reymonta *Chłopi* jest jednym z najwybitniejszych dzieł literatury polskiej” – napisze w tym samym mniej więcej czasie Józef Lichtenbaum w jerozolimskim miesięczniku dla młodzieży „Moledet”¹⁰³. Po wielu zaś latach, kreśląc portret literacki Reymonta, nazwie go „wielkim poetą” (w sensie estetyki Crocego), autorem dzieła ponadprzeciętnego¹⁰⁴.

W związku z takimi opiniami hebrajskimi warto tutaj z pewnością przytoczyć parę wypowiedzi polskich, usiłujących umiejscowić tę powieść Reymonta na mapie światowej, włączyć ją w obraz literatury powszechnej.

Juliusz Kleiner (1929; 1938) sądził, że *Chłopi* bynajmniej nie wznoszą się na szczyty twórczości polskiej, nie są nawet jej dziełem prawdziwie reprezentacyjnym¹⁰⁵. Kilka dziesięcioleci później Kazimierz Wyka, wspominając przyznanie Reymontowi Nagrody Nobla za *Chłopów*, napisał, że wybór ten podważył literatury polskiej „wewnętrzne o sobie wyobrażenie”¹⁰⁶. W tym samym czasie Jerzy Pietrkiewicz, dokonując po angielsku oglądu *Literatury polskiej w perspektywie światowej*, umieści (!)

¹⁰² A. Piszkofef, *Ha-„ikarim” szel Reymont* („*Chłopi*” Reymonta), „Hajom” nr 342, 19 II 1926; nr 348, 26 II 1926; nr 353, 5 III 1927. Cytat z nru 348.

¹⁰³ J. L[ichtenbaum], *Le-„mot ha-ikar”* (*Uwagi do Śmierci chłopa*), „Moledet” 1927, nr 3, s. 225.

¹⁰⁴ J. Lichtenbaum, *Władysław Reymont*, w: *Mesaprej ha-olam* (*Prozaicy świata*), seria druga, Jerozolima 1958, s. 53. Jest to rozszerzona wersja artykułu *Meszorer ha-adama* (*Poeta ziemi*), „Al. Hamiszmar” 22 II 1957.

¹⁰⁵ J. Kleiner, *Wartości światowe literatury polskiej*, w: *W kręgu historii i teorii literatury*, Warszawa 1981, s. 39.

¹⁰⁶ K. Wyka, *Literatura polska lat 1890–1939 w kontekście europejskim*, „Pamiętnik Literacki” 1962, z. 3, s. 214.

Chłopów na wspólnej płaszczyźnie z *Pamiętnikami* Paska¹⁰⁷, które przecież poza granicami języka polskiego tak naprawdę niczego literacko reprezentować nie mogą.

3.

Zatem przekład *Chłopów* pojawił się w bardzo sprzyjającym recepcji powieści czasie. Wiadomość o wydaniu na razie tylko tomu pierwszego zamieszczona w poczytnym dzienniku telawiwskim „Haarec” już na początku lutego 1928 winna była „uradować czytelników hebrajskich jeszcze zanim potrafią podjąć lekturę całej powieści”¹⁰⁸. Potem pojawiły się recenzje; dwie napisali wybitni hebrajscy pisarze i krytycy – Gerszon Szofman (1880–1972) i Jaakow Fichman (1881–1958).

Szofmanowi, prozaikowi, którego nowelistyka włączona została do historii literatury hebrajskiej jako klasyczny wzór krótkich opowiadań, *Chłopi* się bardzo nie spodobali. Przede wszystkim dlatego, że jest to powieść za długa, sądził on bowiem, że opowieść, której nie można zawrzeć w jednym tomie, staje się po prostu nudziarstwem. Szofman nie aprobował wielotomowych dzieł literackich, z umiejętności lapidarnego opowiadania i skrótowego przedstawiania rzeczywistości uczynił jeden z naczelných kryteriów swojej estetyki¹⁰⁹. Z epickości drwił i drwina przedostała się już do członu tytułu niewielkiego artykułu, jaki poświęcił on *Chłopom: Polacy są małymi poetami*¹¹⁰. Przyznaje on wprawdzie, że Reymont bardziej niż Żeromski, Przybyszewski czy inni współcześni mu pisarze polscy zbliża się do rangi „pisarza światowego” (a co to ma znaczyć – nie wyjaśnia), mimo że i on także jest obarczony „nędznym patosem, sentymentalizmem”, będąc jednocześnie pozbawionym „szerzych horyzontów”.

Podobnie jak Szofman – i jak niegdyś Stanisław Brzozowski – na „zmiękczaający wszystko polski sentymentalizm”, rozmazany liryzm,

¹⁰⁷ J. Pietrkiewicz, *Literatura polska w perspektywie europejskiej*, Warszawa 1986, s. 43.

¹⁰⁸ Nie podpisana nota *Ba-safrut ha-iwrit (Z literatury hebrajskiej)*, „Haarec” 10 II 1928, nr 2585.

¹⁰⁹ N. Govrin, *Mi-ofek el ofek. G. Szofman chajaw we-jecirato (Od horyzontu do horyzontu. G. Szofman. Życie i twórczość)*, Tel-Awiv 1982, s. 396, 403.

¹¹⁰ G. Szofman, *Sztajim szalosz szurot Ha-polanim hem-myszorerim k'tanim (Dwie-trzy linijki, Polacy są małymi poetami)*, „Haolam”, Londyn 20 VII 1928.

utyskuje Jaakow Fichman, krytyk i wytrawny eseista¹¹¹. Zatrzymuje się on nad problemem zdominowania powieści przez Kościół i praktyki religijne, które czynią z bohaterów Reymonta, polskich chłopów, postaci „bardziej ludzkie, ale też obłudniejsze” od bohaterów *Ziemi Zoli* czy *Błogosławieństwa ziemi* Hamsuna, z którymi *Chłopów* porównuje. Jedną z najbardziej zmysłowych postaci kobiecych w literaturze polskiej – Jagnę, odczytuje Fichman jako „symbol posuniętej do krańcowości naturalności, [...] jako postać ewangeliczną”.

Ukazanie się *Chłopów* – jeszcze nie całości, trzech tomów jedynie – wywołało jedną z ciekawszych hebrajskich polemik literacko-ideologicznych owego czasu, wzbudziło silne i nietonowane emocje krytyczne. Polemika ta dotyczyła sprawy, na którą żydowska opinia jest niezmiennie bardzo wyczulona: Żydów. Chodziło o ukształtowanie przez Reymonta występujących w powieści postaci Żydów, o pewne akcenty Żydom nieprzyjemne, o panującą w powieści niechęć do nich.

Żyd u Reymonta „nie jest przyjacielem”; jest on w jego oczach „obmierzły, wstrętny, plugawy, wzbudza pogardę i przerażenie zarazem” – pisał Icchak Śpiewak, wychowawca i pisarz pedagogiczny, w najwcześniejszej chronologicznie wypowiedzi o hebrajskim wydaniu powieści, zamieszczonej w telawińskim tygodniku literackim „Ktuwim”¹¹². I zarzuty swoje podparł takimi łączącymi Żydów przytoczeniami z powieści:

„Juści, że Żydy, a nie kto drugi, juści te zapowietrzone” (t. 1, s. 322) – „Oszukańce... Chrystoboje...” (t. 1, s. 324) – „...pomstować z całej duszy na tych żółtków niechrzczonych” (t. 1, s. 325) – „Kiej przyszedł czas, że Żydy paskudne i one faryzeje srogie wiedły Pana na umęczenie...” (t. 1, s. 177) – „...między Żydy paskudne, między heretyki srogie!” (t. 1, s. 391) – „...harmider i wrzaski kieby z jakiej bóżnicy” (t. 2, s. 424) – a to krzyczą „Kiej Żydy w szabas!” (t. 2, s. 433). – Nawet oświadczenie karczmarza Jankiela: „Bo ja wolę trzymać ze swoimi...” – tzn. z polską wsią przeciwko kolonistom Niemcom – wzbudza sarkastyczne zdziwienie: „Żyd i trzyma z narodem! Słyszeliśta, co?” (t. 2, s. 323-324)¹¹³.

¹¹¹ J. Fichman, *Szurot. Koach ha-adama (Linie. Siła ziemi)*, „Moznaim” 1930, nr 31, s. 10-11.

¹¹² I. Śpiewak, *Ha-„ikarim” by Irit*, dz. cyt.

¹¹³ Przykłady przywiedzione przez Śpiewaka w przekładzie hebrajskim lokalizuję w wydaniu: *Chłopi*, wydanie drugie poszerzone, opracował F. Ziejka, Wrocław 1999, t. 1-2, Biblioteka Narodowa, nr 279.

Otóż – sądzi Śpiewak – jeśli już koniecznie chciano tę niewątpliwie wartościową literacko powieść wydać po hebrajsku, to należało tego rodzaju znieważające akcenty usunąć, wykreślić z niej wypowiedzi nie mogące nie dotknąć do żywego żydowskich czytelników – lub jej wcale nie wydawać; „literatura hebrajska może się obejść bez *Chłopów*”.

Na uprzedzenie Reymonta do stworzonej przez siebie postaci Jankiela zwrócił był uwagę Gerszon Szofman, a przed nim Akiba Pizskofef. Nie posunęli się oni jednak do zarzucenia autorowi nasycenia powieści antysemityzmem. Uczynił to teraz polemista Śpiewaka, Abraham Szwadron, publicysta, ideolog „integralnego”, czyli narodowo skrajnego syjonizmu.

Wyraża on zasadniczy sprzeciw wobec cenzurowania dzieł literackich, skreślania z nich fragmentów Żydom nieprzychylnych. Sprzeciw swój uzasadnia argumentacją rzeczywiście niespotykaną: jest rzeczą „pożądaną, potrzebną, wręcz konieczną” – powiada Szwadron, a słowa te wyraźnie podkreśla – ażeby „czytelnicy hebrajscy wiedzieli i uświadomili sobie, co o pozostających w diasporze Żydach myślą przywódcy i wybrańcy innych narodów, jak nas oni oceniają”¹¹⁴.

Redakcja tygodnika „Ktuwim” wypowiedź Szwadrona opatrzyła notą polemiczną. Odcina się ona od tej przewrotnej opinii, zgodnie z którą własną ojczyznę należy budować na fundamencie ujawnianej w literaturze nienawiści do Żydów, „narodu świata” – tzn. narodu rozrzuconego po całym świecie, jak niegdyś pisano w hebrajskiej publicystyce i historiografii narodowej (choćby historyk Szymon Dubnow). Autor noty redakcyjnej akceptuje natomiast opinię Szwadrona, że Reymont odmalował w powieści realną rzeczywistość stosunków panujących na polskiej wsi.

Śpiewak pozostał nieprzekonany, bo „czy rzeczywiście można polegać na tym, że to jedynie miłość do prawdy prowadzi pióro autora – pytał – a nie zaślepia go nienawiść i w rezultacie obarcza on swoich bohaterów niechęcią do Żydów żywioną przez siebie samego?”. Nieustępliwie zalecał branie pod uwagę tego argumentu przy wyborze dzieł przeznaczonych do wydawania po hebrajsku¹¹⁵.

¹¹⁴ A. Szwadron, *Ha-kore ha-ivri we-ha-antyszemiut ba-safrut ha-olam. Od he'ara le-„ikarim” by-ivrit (Czytelnik hebrajski i sprawa antysemityzmu w literaturze światowej. Jeszcze uwaga do artykułu „Chłopi po hebrajsku”)*, „Ktuwim”, Tel-Awiv 28 IX 1928.

¹¹⁵ I. Śpiewak, *Hera'a (Uwaga)*, „Ktuwim”, Tel-Awiv 4 X 1928.

„Nie jestem antysemitą” – powiedział Reymont w jednym z ostatnich udzielonych przez siebie wywiadów prasowych, a była to rozmowa z przedstawicielem gazety żydowskiej w języku polskim – a „Kwestię żydowską ujmuję uczuciowo”¹¹⁶ (co ostatecznie można rozumieć wielorako).

W *Chłopach* obecność Żydów, ich zachowania i wypowiedzi, podobnie jak chłopskie reakcje i repliki, została rozłożona realistycznie, z pewnością podyktowana ówczesną i tameczną rzeczywistością. „Grupa bohaterów nie-chłopów – pisze Maria Rzeuska – jest w ogóle mała, artystycznie słabo opracowana”, a wyzyskuje ją „autor najczęściej dla przedstawienia [...] charakterów ludzi i życia wsi”¹¹⁷. Temu zatem celowi podporządkowane zostało postępowanie obecnych w powieści osób, uwłaczające epitety wypowiedziane przez nie, okazywana Żydom pogarda, odtrącanie ich. Jest to z pewnością antysemityzm na tle religijnym, którego szerzycielem był Kościół, instytucja jednocząca gromadę wiejską, a nie antysemityzm „wywołany przede wszystkim względami ekonomicznymi”, jak tę sprawę komentuje Franciszek Ziejka, monografista i edytor *Chłopów*¹¹⁸.

4.

Obecność *Chłopów* w domenie hebrajskiej objawiła się na inny jeszcze sposób – jako inspirujący wzór literacki. Pisarzem, który uległ wpływowi tej powieści, był Mordechaj Tabib (1910–1979), hebrajski prozaik należący do pierwszego pokolenia twórców, których pełny rozwój przypadł na okres po powstaniu państwa Izrael, debiutował bowiem późno.

Tabib był Żydem jemenickim, jego rodzice przybyli do Palestyny z Jemenu i osiedlili się w jednej z podtelawiwskich miejscowości, gdzie pisarz się urodził i przez całe życie mieszkał. Stał się on literackim historiografem tego właśnie etnicznego odłamu Żydów, których cechowały silne związki z tradycją narodową i rygorystyczne – przynajmniej do pokolenia rodziców pisarza – przestrzeganie obrządków i praktyk religijnych. W swoich opowiadaniach i powieściach – niektórzy krytycy

¹¹⁶ I. Deutscher, *Godzinka u autora „Chłopów”*, „Nasz Przegląd”, nr 314, Warszawa 13 XI 1925.

¹¹⁷ M. Rzeuska, „*Chłopi*” *Reymonta*, Warszawa 1950, cyt. za: S. Lichański, *Władysław Stanisław Reymont*, Warszawa 1984, s. 260.

¹¹⁸ W. S. Reymont, *Chłopi*, t. 1, s. 322, przypis 110.

nazywali je wręcz literaturą etnograficzną – opisywał Tabib środowisko, obyczaje, mentalność, życie i zajęcia własnego środowiska; obserwował je długo i uważnie, nim przystąpił do pisania. Bardzo zaś wielu Żydów jemenickich – rodziny, całe rody, wręcz klany – osiadło we wsiach i oddawało się uprawie roli, hodowli bydła, pracy w sadach cytrusowych. Klasowo byli rozwarstwieni, obok posiadaczy własnej ziemi istniał wśród nich proletariats rolniczy.

Debiutem Tabiba w roku 1948 była powieść *Ke-esew ba-sade*, czyli *Jak trawa w polu*. Po upływie pięciu lat, w 1953 roku, wydał on zbiór opowiadań *Derech szel efe* – to znaczy *Polna droga*. Jednym z recenzentów tych opowiadań był Szałom Kremer, krytyk wytrawny i bystry, o zacięciu komparatystycznym, wsłuchany w obce echa dające się słyszeć w omawianych przez niego utworach. Urodzony i wykształcony w Polsce (Sanok 1912 – Hajfa 1979) był Kremer czytany w literaturze polskiej, sam sporadycznie pisał artykuły po polsku przed przybyciem do Palestyny w 1934 roku¹¹⁹.

Otóż w swojej recenzji, opublikowanej w październiku 1953 roku w jednej z telawiwskich gazet literackich, zwrócił Kremer uwagę na wyczuwalne w trakcie lektury opowiadań Tabiba „naturalne, wręcz dzikie instynkty ludzi związanych z ziemią. Zahartowanych, nieokrzyszanych i okrutnych robotników rolnych, tych bohaterów Zoli, tych Reymonta....”¹²⁰.

Słuch literacki nie zawiódł Kremera, jego wyczucie okazało się słuszne, ujawniło prawdziwe źródła fascynacji autora i wyzwoliło w nim tłumioną dotąd chęć do wynurzeń. W liście prywatnym do Kremera napisanym 4 listopada 1953 roku opowiada Tabib epizod ze swojego okresu „przedliterackiego”, kiedy to znany był wśród kolegów jako zapalony „pożeracz książek”. Wtedy właśnie – pisze – „[...] wpadły mi w rękę równocześnie powieść Ewera Hadaniego *Drewniany barak* (*Crif ha-ec*) i trzy tomy powieści Reymonta *Chłopi*; przeczytałem obie te powieści, jedną po drugiej. [...] był to okres romantyczny, pioniersko-syjo-

¹¹⁹ Sz. Kremer, *Sze'ejlon Idzi* (*Osobisty kwestionariusz*) zachowany w telawiwskim instytucie Genazim, opublikowany w biuletynie „Jedioth Genazim” 1980, nr 97-98, s. 351-352.

¹²⁰ Sz. Kremer, *Sippurim tejmanijim szel Mordechaj Tabib* (*Opowiadania jemenickie Mordechaja Tabiba*), „Zemanim”, Tel-Awiv 5 X 1953, przedruk w: *Chilufej miszmarot by-safrutejnu* (*Zmiana pokoleń w naszej literaturze*), Tel-Awiv 1959, s. 245-255.

nistyczny, kiedy to zapach gnoju był >wonnością<, w której ludzie nie dopatrywali się wartości nawozu dla żyzności i płodności ziemi, tylko śpiewali hymny o jego zapachu. A więc – był to piękny okres, nie można temu zaprzeczyć, co ważniejsze jednak – był to okres konieczny. Ale już wtedy, czytając *Chłopów* Reymonta, tęskniło serce za czymś bezpośrednim, organicznym związkiem z chłopem, nieokrzesanym może, małoszkolnym, chytrym, ale walczącym wszystkimi siłami, zaciekle – o ziemię, o życie – podobnie jak chłopci Reymonta. – Długo, długo potem, jak czytałem *Chłopów* i *Ziemię* Zoli, wcieliłem ich ducha w postaci Salama Safid el Zinadi (w pierwszym rozdziale powieści *Jak trawa w polu*), Maseuda (w opowiadaniu *Wieść* z tomu *Polna droga*), w Efraima (w tym samym tomie opowiadanie *I nie wróciła Dbeja*) i jeszcze wielu spośród moich bohaterów...¹²¹.

Wspomniany przez Tabiba Ewer Hadani (właściwie: Aharon Feldman) pochodził z okolic Pińska, w roku 1913 jako czternastoletni chłopiec przyjechał do Palestyny. Przeszedł krzyżową drogę pioniera owych czasów, walczył o ziemię, przylgnął do roli, następnie w Holandii ukończył studia agronomiczne i wrócił do kraju. W roku 1930 wydał swój pierwszy zbiór romantycznych opowiadań z życia palestyńskich rolników żydowskich – *Drewniany barak*; opowiadań z życia tych czytelników Reymonta, którzy „czekali w kolejce przez długie dni i tygodnie”, by wreszcie dostać egzemplarz *Chłopów*.

Sam Mordechaj Tabib natomiast, który jako pisarz uległ wpływowi *Chłopów*, przeczytał tylko trzy tomy – tak pisze – powieści i prawdopodobnie nigdy nie doczytał jej do końca...

¹²¹ List Tabiba zachowany w telawijskim Instytucie Genazim, opublikowany w „Jedioth Genazim” 1980, nr 97-98, s. 335-338. Przekład N. Grossa w jego artykule: *Wpływ Reymonta na izraelskiego pisarza*, „Wiadomości”, Londyn, 1 VI 1980.

BRZOWSKI WŚRÓD LEKTUR SYJONISTYCZNYCH

Pamięci Michała M. Borwicza, „Brzozowszczyka”

1.

Uwaga Czesława Miłosza rzucona niegdyś mimochodem w trakcie dyskusji z Witoldem Gombrowiczem: „Cóż począć, rozmawiamy o Brzozowskim, pisarzu jednego kraju”¹²² – pociągnęła za sobą uzupełnienie Leszka Kołakowskiego: „Stanisław Brzozowski jest postacią nieznaną praktycznie nikomu poza Polską”¹²³. Sytuacja wręcz oczywista, skoro wszystko, co Brzozowski stworzył, „dotyczyło Polaków, ponieważ wszystko pisane było z myślą o nich i przeznaczone przede wszystkim dla nich; wszystko [...] wyrastało z głębokiego przeżycia [...] doświadczeń polskich”¹²⁴.

Opinie te, zakotwiczone w powszechnym przeświadczeniu, w jednym przynajmniej przypadku można uchylić: w odniesieniu do Żydów. W odniesieniu do Żydów w Polsce, następnie zaś dzięki ich aktywnemu pośrednictwu do Żydów w Palestynie, czyli już w domenie hebrajskiej, zatem poza granicami geograficznymi i kulturalnymi Polski.

Rzeczą niniejszego, wstępnego i prowizorycznego, rozpoznania będzie wskazać na wyznaczniki recepcji Brzozowskiego w środowisku żydowskim. Jego odłamu jednoznacznie identyfikującego się narodo-

¹²² Cz. Miłosz, *Uwagi do uwag o Gombrowiczu*, „Kultura” 1962, nr 12 (182), s. 125.

¹²³ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, T. III, Paryż 1977, s. 227.

¹²⁴ A. Walicki, *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*, Warszawa 1977, s. 409.

wo, o wyraźnych aspiracjach polityczno-niepodległościowych, o świadomości syjonistycznej zdominowanej przez ideologię socjalistyczną.

Była to recepcja długofalowa, inspirująca parę pokoleń czytelników, czasem wręcz wyznawców – zarazem recepcja wielowarstwowa – ideologiczna, filozoficzna i literacka. Czerpano z Brzozowskiego bodźce do własnych przemyśleń oraz do działań praktycznych w społeczności rządzącej się prawami kolektywu socjalistycznego. W tym kręgu Brzozowski stał się autorytetem moralno-ideologicznym; ktoś powiedział: źródłem światła, którego promienie rozjaśniały drogę młodzieży¹²⁵. Wydobywano z jego pism fragmenty będące apologią łączności idei narodowej z socjalizmem.

Brzozowski – rzecz można – uczestniczył w przeobrażeniach nazywanych później „rewolucją żydowską”¹²⁶. Z niej właśnie wyłonił się etos „nowego człowieka” najbardziej możliwie daleki od typu żydowskiego intelektualisty gettowego¹²⁷.

Wyjście poza mury getta, czyli modernizacja „kultury i życia” narodu Żydów, jest wpisane w tę rewolucję – jej początki sięgają lat osiemdziesiątych XIX wieku – dokonywała się poprzez edukację i laicyzację jednocześnie, poprzez odchodzenie od tradycji religijnej i właściwego jej systemu edukacyjnego¹²⁸. Poprzez wykształcenie świeckie otrzymywane przez młodzież żydowską w szkołach polskich, co oczywiście niosło z sobą kulturalną polonizację. Zrywanie węzłów religijnych w społeczeństwie, w którym przynależność narodowa była jednoznaczna z religijną, a wzrastający w szeregach radykalnej inteligencji ateizm znakiem postępu¹²⁹ – nie doprowadziły jednak tej młodzieży do asymilacji, do wynarodowienia. Polskiemu antysemityzmowi przypadła

¹²⁵ D. Sadan, *Al chalifat miktavim echad (O pewnej wymianie listów)*, w: *Chadaszim ve-jaszanim (Rzeczy nowe i dawne)*, Tel-Awiv 1987, s. 49. Wszystkie cytaty hebrajskie w tym artykule przywodzę we własnym przekładzie – R. Löw.

¹²⁶ B. Herszow, *Ha-mahapecha ha-jehudit ha-modernit (Nowoczesna rewolucja żydowska)*, „Alpajim” 2002, nr 23.

¹²⁷ R. Peled, „*Ha-adam ha-chadasz” szel ha-mahapecha ha-cjonit. Haszomer Ha-cair ve-szoraszav ha-europeim* („*The New Mann*” of *The Zionist Revolution. Hashomer Hazair and his European Roots*), Tel-Awiv 2002, s. 93.

¹²⁸ B. Herszow, *Ha-mahapecha ha-jehudit...* dz. cyt.

¹²⁹ M. Wyka, *Wstęp*, w: S. Brzozowski *Sam wśród ludzi*, Biblioteka Narodowa 1, nr 228, s. CVLL.

tutaj główna rola odpychająca, politycznemu syjonizmowi natomiast – przyciągająca¹³⁰.

2.

Środowiskiem, w którym przemiany te otrzymały wyraz najsilniejszy i realizację najpełniejszą, była powstała w Galicji w roku 1913 organizacja młodzieżowa typu skautowskiego – Haszomer Hacair. Jej członkowie przysposabiali się do wyjazdu z Polski i osiedlenia w Palestynie. Dążyli oni do zbudowania nowego społeczeństwa w oparciu o doktrynę ortodoksyjnego marksizmu we własnym państwie socjalistycznym. Zakładali kibuce – jedyne bodajże w dziejach nowożytnych urzeczywistnienie utopii socjalistycznej – oddawali się pracy fizycznej, przeważnie rolnictwu.

Byli Żydami polskimi i – właściwie – polskimi intelektualistami, opuszczając Polskę znali słabo albo wcale nie znali języka hebrajskiego. Oni właśnie czytali Brzozowskiego, jego twórczość stawała się przedmiotem toczonych w ich „gniazdach” dyskusji. „Zapał do pracy fizycznej – słowa Mordechaja Orenstejna, jednego z najwybitniejszych ideologów tego ruchu, z roku 1925 – wpoily nam (...) stronie *Prolegomenów filozofii pracy* z książki *Idee* Stanisława Brzozowskiego”¹³¹. Zaliste, nie można dobitniej wskazać na źródło inspiracji.

Po kilku dziesięcioleciach izraelski historyk ruchu robotniczego Natan Melcer rekonstruuje wyrastające z polskich korzeni tradycje intelektualne Haszomer Hacair. Przywołał więc Wyspiańskiego, który w *Wyzwoleniu* pokazał, jak groźne jest „bezustanne spoglądanie w przeszłość. Zatapianie się w snach o przeszłości, a odwracanie od aktualnej rzeczywistości, od niezbędnego, celowego kolektywnego wysiłku”. Konieczność podjęcia takiego wysiłku – pisze dalej Melcer – uświadomiła młodzieży żydowskiej „przede wszystkim doktryna jednego z najbardziej twórczych umysłów nowej Polski – Stanisława Brzozowskiego”. W swoich dziełach *Legenda Młodej Polski* i *Idee* przedstawił on podstawowe cechy nowo-

¹³⁰ M. Mintz, *Chewlej neurim. Ha-tnua ha-szomrit 1911–1921 (Panges of Youth „Hashomer Hazair” 1911–1921)*, Jerozolima 1995, s. 233-234; R. Peled, „*Ha-adam ha-chadasz...*”, s. 83.

¹³¹ M. Orenstein, *Akalkalot (Kręte drogi)*, w: *Sefer ha-szomrim 1913–1933*, Warszawa 1934, s. 103.

czesnej, postępowej kultury. Dał też podwaliny własnej filozofii, której punktem wyjścia jest filozofia pracy łącząca w sobie wysiłek fizyczny, technikę, pracę umysłową i twórczość artystyczną¹³².

Zarysowała się tutaj wyraźna łączność między kibucem palestyńsko-izraelskim a „ziemią obiecaną” Brzozowskiego, jaka „kojarzyła mu się najczęściej z rolniczą utopią”, czasem, w którym „wszyscy zaczęli uprawiać ziemię w harmonijnej wspólnocie”¹³³.

Współczesna historiografia Haszomer Hacair w Izraelu wskazuje na myśl Brzozowskiego jako na jedno z najistotniejszych źródeł doktryny tego ruchu, który swoją zdobywcą dynamikę już był dawno zatracił¹³⁴.

3.

Haszomer Hacair był wzorowany na harcerstwie polskim, przejęto jego strukturę i instruktaż szkoleniowy. Posługiwano się wyłącznie językiem polskim, „wszystko po polsku – wspomina jedna z członkiń – dopiero po przybyciu do kraju zaczęliśmy się wyzwalać z języka i kultury polskiej. Szło to jednak powoli”¹³⁵. Po polsku prowadzono korespondencję organizacyjną, rozmowy i dyskusje ideologiczne, po polsku też pisano artykuły programowe i wydawano czasopisma. Przykładem: „Haszomer. Pismo młodzieży szomrowej”, jakie ukazywało się we Lwowie w latach bodajże 1918–1923.

¹³² N. Melcer, *Prakim le-toldot tuat ha-awoda by-Galcja ha-mizrachit (Rzeczy o dziejach ruchu robotniczego we wschodniej Galicji)*, w: *Pirkej Galicja*, red. I. Cohen i D. Sadan, Tel-Aviv 1957, s. 118-119. Przypomnieć tu warto do tej kwestii odnoszące się sformułowanie Kazimierza Wyki: Brzozowski „umie wykrzyć w Wyspiańskim poetę grobów a nie czynu”. Por. K. Wyka, *Filozofia czynu i pracy u Jerzego Sorela i Stanisława Brzozowskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 3, s. 80.

¹³³ M. Wyka, *Brzozowski i jego powieści*, Kraków 1981, s. 67.

¹³⁴ N. Melcer, *Prakim le toldot...*; M. Mintz *Chewlej neurim...*; R. Peled „*Ha-adam ha-chadasz...*” i polemiczna recenzja książki Peled: J. Gorni, *Bejn utopia konstruktivist le-utopia totalitarit (Między utopią konstruktywną a totalitarną)*, „Sfarim-Haarec” nr 507, 13 XI 2002; D. Zait, *Ha-utopia ha-szomrit (The Shomer Dreas of Utopia. Hashomer Hazair Youth Movement in Poland 1921–1931)*, Ben-Gurion University, 2002.

¹³⁵ S. Doron, *Wspomnienia*, w: Sz. Ma’ajan, *Haszomer Hacair szel jom-jom (Haszomer Hacair w życiu codziennym. Wspomnienia 94 członków gniazda w Kaliszu)*, Kibuc Dalia, „Ma’arachot” 1998, s. 84; N. Cohen *Sefer sofer ve-iton (Books, Writers and Newspapers The Jewish Cultural Center in Warsaw 1918 – 1942)*, Jerozolima 2003, s. 168.

W tym to właśnie piśmie – w kolumnie zatytułowanej „Z myśli wielkich ludzi” – obok Fichtego i Sorela przywiedziono spięte ze sobą w jeden cytat, bez podania jego źródła, fragmenty zaczerpnięte z artykułu Brzozowskiego *Kryzys w literaturze rosyjskiej*.

Tak skompilowany tekst otwiera zdanie: „Nie ma beznarodowej, międzynarodowej psychiki, beznarodowej sztuki ani literatury”, zamyka zaś wręcz sloganowe: „Wyzyskiwać wszystkie siły swego narodu ku tworzeniu w nim potężnego, zwycięskiego życia u siebie, tworzyć człowieka na własnym swym gruncie i chronić samego tego gruntu [...]”¹³⁶. Najwidoczniej posługiwano się Brzozowskim jako drogowskazem, jego tekstami podbudowuje się nowoczesną żydowską tożsamość narodową, jego też słowami ostrzegając przed jej zagubieniem.

Dzisiejsi badacze tej problematyki sądzą, że marksizm Haszomer Hacair wywodzi się z „idealizmu socjalistycznego i narodowego Brzozowskiego”¹³⁷. W ten kontekst wpisany został silnie rozbudzony patriotyzm, albowiem – słowa Brzozowskiego – „Patriotyzm rodzi z siebie socjalizm”¹³⁸.

4.

Brzozowski był z pewnością najważniejszym polskim pisarzem, który przyczynił się do krystalizacji koncepcji socjalistycznego syjonizmu reprezentowanego przez Haszomer Hacair. Nie był on przecież jedynym polskim twórcą, którego wpływ na ukształtowanie żydowskich idei patriotycznych ujawnia hebrajska historiografia. Właściwy dla ruchów ideologicznych ogląd literatury przez pryzmat wartości moralnych i narodowych, w polskiej poezji i prozie, w polskiej publicystyce patriotycznej znajdował potrzebne mu podniety i motywacje: w literaturze romantycznej i neoromantycznej, w dziełach Mickiewicza i Słowackiego, Wyspiańskiego i Żeromskiego¹³⁹. Czytano je w oryginale i dą-

¹³⁶ „Haszomer”, Lwów 1923, R. V nr 1, styczeń-luty. Por. S. Brzozowski *Eseje i studia o literaturze*, oprac. H. Markiewicz, Biblioteka Narodowa 1, nr 258, s. 1108, 1111, 1112.

¹³⁷ J. Gorni, *Bejn utopia...*; M. Mintz, *Chewlej neurim...*, s. 229.

¹³⁸ S. Brzozowski, *Listy*, oprac. M. Sroka, T. I, Kraków 1970, s. 330.

¹³⁹ N. Melcer, *Prakim le-toldot...*, s. 118; E. Margalit „Haszomer Hacair” – *mi-edat neurim le-marksizm mahapechani 1913–1936 („H.H.” – od gminy młodzieżowej do rewolucyjnego marksizmu)*, Tel-Aviv 1985, s. 30; M. Mintz *Chewlej neurim...*, s. 226;

żono do przekazania ich w przekładach młodzieży palestyńskiej, która języka polskiego już nie znała. Stąd po pewnym czasie znalazły się one w przestrzeni hebrajskiej kultury literackiej w Izraelu.

Tytułem jednego z wielu możliwych przykładów można się odwołać do wspomnień Mordechaja Bentova pochodzącego z zasymilowanej – czyli inteligenckiej – rodziny warszawskiej: „Syjonistą zostałem właśnie pod wpływem literatury polskiej – pisze Bentov – Wielka literatura polska, która powstała w okresie rozbiorów, przesycona była snami mesjanistycznymi o wyzwoleniu i niepodległości. Myśmy właśnie przesiąknięci tą atmosferą i tymi ideałami [...]”¹⁴⁰.

5.

Haszomer Hacair jako partia lewicowej, radykalnej młodzieży (członkowie z biegiem własnych lat nie opuszczali jej szeregów) aprobował i przyjmował za swoją obecną w pismach Brzozowskiego (co w innym kontekście sformułowała Elżbieta Janicka) „totalitarną utopię planowości, przewidywalności i absolutnej kontroli nad jednostką, społeczeństwem, kulturą i historią [...]”¹⁴¹. Czerpał on z doświadczeń i programów innych bliskich mu organizacji, gdzie kształtował się *Homo politicus*, na przykład PPS-u czy rosyjskiej Narodnej Woli, którą poznano dzięki pośrednictwu powieści *Plomienie* Brzozowskiego¹⁴².

Wykształceni na lekturze oryginału ideolodzy Haszomer Hacair zadbali najszybciej jak potrafili o hebrajski przekład tej powieści, której „przeznaczone było [...] wywołanie nienawiści do ustroju kapitalistycznego i kultywowanie idei poświęcenia rewolucyjnego, niekoniecznie zresztą zgodnie z tendencją ideologiczną nadaną jej przez autora” – jak napisano w monumentalnej publikacji zbiorowej o tym ruchu¹⁴³. Meandry interpretacji *Plomieni* i wydobywania z powieści wątków przydatnych różnorodnym, ideologicznie przeciwnym żydowskim ruchom

R. Peled „*Ha-adam ha-chadasz...*”, s. 84; wspomnienia A. Poznańskiego, G. Holtz, S. Doron, S. Weinstein, w: Sz. Ma’ayan, „*Haszomer Hacair*”, s. 37, 45, 84, 176.

¹⁴⁰ M. Bentov, *Jamim mesaprim (The Days Tell My Story)*, Tel-Aviv 1984, s. 27.

¹⁴¹ E. Janicka, *Andrzej Trzebiński – „nowy jakiś polski Nietzsche?”*, „Teksty Drugie” 2001, nr 3/4, s. 220.

¹⁴² C. Lam, *Szirat ha-chinuch szel Haszomer Hacair (The Education Method of Hashomer Hatzair Youth Movement)*, Jerozolima 1998, s. 49.

¹⁴³ *Sefer Haszomer Hacair*, wyd. 2, T. II, Merchavia 1956, s. 850.

niepodległościowym w Palestynie lat czterdziestych XX wieku, żywo przypominają recepcję Brzozowskiego w Polsce lat międzywojennych.

Hebrajski przekład *Plomieni – Lahavoth* – ukazał się w dwóch tomach wydanych w pewnym odstępie czasu – w końcu roku 1939 i na początku 1940. Przekładu dokonał Benjamin Tenenbaum (Tene), pochodzący z Warszawy poeta hebrajski i tłumacz literatury polskiej. Tenenbaum przyjechał do Palestyny w roku 1937 i od razu przystąpił do pracy nad hebrajską wersją tej powieści. Opublikowała ją dopiero co powstała wtedy oficyna samego Haszomer Hacaïr – „Sifrijat Poalim” – jako drugą pozycję w swoim bardzo następnie bogatym katalogu wydawniczym.

Tom pierwszy opatrzone trzystronicową przedmową, gdzie – wydobędziemy tutaj tylko niektóre jej wątki wiążące *Plomienie* ze światem Żydów – Brzozowski nazwany został „myślicielem i rewolucjonistą polskim, którego posłannictwo – co z pewnością wyda się dziwne – znalazło znacznie większy oddźwięk w kręgu młodzieży żydowskiej niż w jego własnym narodzie; kręgu młodzieży tego pokolenia, które podjęło dokonanie najznamienniejszej w naszych dziejach rewolucji”.

W powieści tej odsłania autor „korzenie duchowe [...] – n a r o d z i n c z ł o w i e k a w y z w o l o n e g o”. Było to określenie obiegu w dyskusjach ideologicznych prowadzonych w Haszomer Hacaïr, a podchwyczone następnie przez publicystykę i historiografię otrzymało postać – „n a r o d z i n n o w e g o c z ł o w i e k a”, wyłonionego z wirów „rewolucji żydowskiej”. *Plomienie* – autor przedmowy podkreśla to wyraźnie – „zajmują wyjątkowe miejsce w doktrynie pedagogicznej ruchu Haszomer Hacaïr”.

Przekład hebrajski powieści adresuje wydawca do „robotników i młodzieży” jako „głos pobudzający, przygotowujący o silniejsze bicie serca”. Albowiem „jak długo trzeba będzie walczyć o pełne wyzwolenie narodowe i obywatelskie, jak długo myśl ludzka będzie dążyć do odkrycia pełnej i niefałszowanej prawdy – to słowa kończące przedmowę – *Plomienie* pozostaną przewodnikiem i budzicielem – również u nas”¹⁴⁴.

¹⁴⁴ Kierownictwu Haszomer Hacaïr zależało na możliwie szybkim wydaniu powieści Brzozowskiego po hebrajsku. Przedmowę podpisaną „Wydawnictwo” napisał prawdopodobnie Dawid Hanegbi, ówczesny kierownik oficyny. Informacja za: rozmowa z tłumaczem, B. Tenenbaumem-Tene 21 VII 1994. Przedmowę tę miał być zredagować kompetentny krytyk Dov Sadan (Sztok), do czego jednak z niewyjaśnionych powodów nie doszło, „czemu – jak pisze Sadan – nie ja jestem winny, a wyjaśnić to mogą tłumacz i wydawca”. Por. D. Sadan, *Al chalifat miktavim*, s. 49. Na hebrajski przekład *Plomieni*

6.

W publicystyce hebrajskiej nazwano *Plomienie* „książką pokole-
nia”, czyli lekturą kluczową młodzieży palestyńskiej. Taką książką na-
stępnego pokolenia była *Szosa wołokołamska* Aleksandra Beka, którą
zaczytywali się żołnierze jednostek bojowych izraelskiego „państwa
w drodze” – „Palmachu”, najczęściej pochodzący z kibuców, a więc nie-
jednokrotnie już znający Brzozowskiego¹⁴⁵.

Ta powieść zawsze przyciągała ku sobie młodzież. To trudne
wprost do pojęcia, że młodzi ludzie, którzy zamierzali budować nowe
ż y c i e , stwarzać nowy świat, znajdowali podniecie w utworze tak prze-
pojonym obsesją ś m i e r c i . „Bohaterowie *Plomieni* nie tylko idą na
śmierć po kolei, ale śmierć zajmuje także niepoślednie miejsce w ich
rozmyślaniach” – pisze Michał Borwicz i podejmuje próbę wytłuma-
czenia tego zjawiska odwołaniem się do motywacji psychologicznych:
„(...) kontemplacja faktu śmierci pozwala jedynie dojrzeć najdalszy cel
czynów ludzkich i przezwyciężyć egoizm”¹⁴⁶. Sens działalności bohate-
rom Brzozowskiego nadaje dewiza, zgodnie z którą „nie powinien ni-
gdy człowiek samego siebie oszczędzać”¹⁴⁷. I o tej dewizie doskonale
pamiętano zarówno w cywilnych szeregach Haszomer Hacair, jak żoł-
nierskich „Palmachu”¹⁴⁸. Ale – nie tylko w nich.

Plomienie jako powieść o konspiracyjnej walce jednostki i apoteo-
za heroizmu indywidualnego inspirowały również inne koła młodzieży
– niemarksistowskie, niesocjalistyczne – walczące przeciw Brytyjczy-
kom w ówczesnej Palestynie. Stawały się one lekturą wśród członków
związku „Akiwa”, którego doktryna syjonistyczna wyrastała w tradycji
narodowych i religijnych judaizmu jednocześnie¹⁴⁹.

badając pierwszy w Polsce zwrócił uwagę Kazimierz Koźniewski przy okazji omawia-
nia pierwszego po wojnie wydania tej powieści w „Twórczości” 1948, z. 4, s. 109-110.

¹⁴⁵ R. Peled, „*Ha-adam ha-chadasz...*”, s. 245; J. Gorni, *Bejn utopia...*

¹⁴⁶ M. Borwicz, *Polski poprzednik Malraux*, w: *Ludzie, książki, spory*, Paryż 1980, s. 110, 112.

¹⁴⁷ S. Brzozowski, *Plomienie*, Kraków 1946, T. I, s. 108.

¹⁴⁸ Niedopisana nota recenzyjna w zbiorze: *Nissan. Kovec le-divrej safrut ve-ijun* 1942, III-IV, s. 90.

¹⁴⁹ Z. Iwiański, *Al Hintagdut ve-od masot ve-mechkarim (O oporze i inne eseje i rozprawy)*, Tel-Aviv 1991, s. 158.

Była też lekturą członków „Lechi”, skrajnie nacjonalistycznej, radykalnej, okresowo wręcz terrorystycznej grupy. W „Lechi” zaś „obowiązywała wierność nie osobie dowódcy czy przywódcy, lecz i d e i – powiada współczesny badacz dziejów tej organizacji. Postawa taka wytworzyła się pod bezpośrednim wpływem rewolucyjnej tradycji rosyjskiej. Jest na to sporo dowodów – i autor przedstawia jeden z nich – tylko pozornie podrzędny: „książkami, które członkowie «Lechi» przekazywali sobie z rąk do rąk w angielskich więzieniach i obozach, były powieść Brzozowskiego *Płomienie*, Wiery Figner *Trwały ślad*, wspomnienia Gerszoniego i Sawinkowa (...)”.

„*Płomienie* Brzozowskiego opanowały duszę wielu spośród tych, którzy wychowali się na literaturze polskiej, przepoiły one również mnie” – pisze w swoich wspomnieniach Izrael Eldad¹⁵⁰. Publicysta i ideolog, był Eldad jednym z głównych komendantów „Lechi”, bezpośrednio odpowiedzialnych za jej działalność terrorystyczną w Palestynie lat czterdziestych.

Siła oddziaływania *Płomieni* w hebrajskim obiegu czytelnictwem była tak duża, iż w pewnym momencie zatracono świadomość odbioru – powieści, fikcji literackiej. Poczęto identyfikować autora z jego głównym bohaterem – Polakiem, działaczem Narodnej Woli, wpisując w biografię Brzozowskiego osobiste uczestnictwo w rosyjskim ruchu rewolucyjnym¹⁵¹, nawet jego własną koncepcję „filozofii pracy” przypisując – „Brzozowskiemu i członkom Narodnej Woli”¹⁵².

Płomienie osiągnęły znaczną poczytność i zjednały sobie rozgłos wśród młodzieży wyznającej bardzo odmienne światopoglądy w obrębie syjonizmu, młodzieży z ideologicznych antypodów. Jednakże środowiskiem, w którym Brzozowskiego znano najlepiej, twórczość jego analizowano i poddawano dyskusjom, a o jej promieniowaniu napisano osobne rozdziały w historii ruchu, był – Haszomer Hacair¹⁵³.

¹⁵⁰ Dr I. Eldad, *M'asor riszon (Pierwsze dziesięciolecie)*, wyd. 3, Tel-Aviv 1975, s. 356.

¹⁵¹ *Ha-encyklopedia le-safrut ivrit ve-klalit (Encyklopedia literatury hebrajskiej i powszechnej)*, red. B. Karu, Tel-Aviv 1961, T. I, s. 224; M. Zestal, *Ken neurim (Gniazdo młodości. Rozdziały z dziejów Haszomer Hacair w Warszawie 1913–1942)*, Tel-Aviv 1980, s. 324.

¹⁵² R. Peled, „*Ha-adam ha-chadasz...*”, s. 193.

¹⁵³ M. Mintz, *Chewlej neurim...*, s. 227; C. Lam, *Szitat ha-chinuch...*, s. 129.

„Wątpię – napisał Mosze Zertal – czy w jakiegokolwiek literaturze narodowej istnieje książka, której wpływ byłby równie dogłębny co *Płomieni* na członków Haszomer Hacair [...]”¹⁵⁴. W tym środowisku Brzozowskiego było więcej, niż go było widać, a widać przecież było bardzo (parafrazuję powiedzenie, którego źródła nie jestem w stanie umiejscowić). „Lahavoth”, czyli *Płomienie*, zatytułowano jedno z pism młodzieżowych po hebrajsku, wydawane w Warszawie w latach 1928–1929. Sądzę, że tytuł nawiązuje bezpośrednio do powieści Brzozowskiego, a nie do wyrazu egzaltacji romantycznej, niewątpliwie w owym czasie cechującej działalność syjonistyczną – która posługiwała się „najczęściej symboliką i metaforą płomienia, ognia [...]”¹⁵⁵.

Dowodów na czytelnictwo, na żywo komentowaną w „gniadach” recepcję *Płomieni* szukać należy w opublikowanych wspomnieniach członków Haszomer Hacair w Polsce z okresu przed ich osiedleniem się w Palestynie. Ogłaszane po hebrajsku już po powstaniu państwa teksty te od nowa przywołują postać autora i jego powieść pozostającą już dawno poza świadomością literacką współczesnych czytelników w Izraelu. Znaleźć tutaj można również wzmianki o lekturach Wyspiańskiego i Żeromskiego, jednak nikt nie przypisuje lekturom tym wrażenia pozostawionego przez *Płomienie*¹⁵⁶.

Także w piśmiennictwie polskim spotkać można wzmianki o roli, jaką *Płomienie* odegrały w życiu syjonistów. Bohater autobiograficznej powieści Juliana Strykowskiego *Wielki strach*, młody rewolucyjny syjonista, „kiedyś czytał *Płomienie* Brzozowskiego. Z zachwytem, jakby w gorące radosnej”.

Roman Zimand przekazuje świadectwo swojej krewnej, jeszcze przed wojną osiadłej w Palestynie, która powiedziała „że książką, która wywarła wpływ na jej życie, były *Płomienie* Brzozowskiego”. Zimand z wielką słusznością dodaje: „Nie ona jedna. Tamto pokolenie, ludzie dziś po obu brzegach 70-ki jest chyba ostatnim, dla którego lektura *Płomieni* stanowiła przeżycie”¹⁵⁷.

¹⁵⁴ M. Zertal, *Ken neurim*, s. 195.

¹⁵⁵ M. Janion, *W starych szmatach żołnierskich*, w: tejeże, *Plac generała*, Warszawa 1998, s. 245.

¹⁵⁶ Por. wspomnienia zebrane przez Sz. Ma’ayana *Haszomer Hacair...;* M. Zestal, *Ken neurim*.

¹⁵⁷ R. Zimand, *Gatunek: podróż*, w: *Materiał dowodowy. Szkice drugie*, oprac. D. Siwicka, Paryż 1992, s. 213. Artykuł pochodzi z roku 1980.

8.

Recepcja krytycznoliteracka hebrajskiego przekładu *Płomieni* okazała się zaskakująco wprost nikła. Czas jego publikacji nie był czasem wygasania treści żywotnych tej powieści ani czasem otamowania jej rozgłosu. Zjawiała się na gruncie – zdawać by się mogło – właściwie przygotowanym do jej przyjęcia. Nie był to także czas niedostatku trybun piśmienniczych w kraju ani piór recenzenckich mogących się zmierzyć z – „książką pokolenia”. Daję wyraz zdziwieniu, nie znajdując racji dla zaistniałej sytuacji: recepcji czytelniczej niepomiernie przerastającej recepcję krytyczno-recenzyjną (w społeczeństwie wolnym i nie podlegającym naciskom żadnej cenzury).

Główne ówczesne pismo „Haszomer Hacair” – tygodnik pod takim właśnie tytułem – bardzo szybko przedrukowało w całości i bez komentarza przedmowę do powieści, jakby pozorując recenzję, której tutaj nigdy nie było. Dwa lata później (!) w zbiorze różnych tekstów literackich i publicystycznych tego samego, socjalistycznego środowiska, ukazała się niepodpisana nota referująca powieść – zredagowana na podstawie przedmowy¹⁵⁸.

Jedyną recenzję napisał Emanuel Bin-Gurion (Berdyczewski), krytyk spoza środowiska „Haszomer Hacair”, nieobciążony osobistą przynależnością do kręgu kultury polskiej. Jego recenzja ukazała się na początku roku 1940 w opiniotwórczym dzienniku telawińskim „Davar”. Odczytał on *Płomienie* po prostu jako interesującą hebrajską nowość literacką.

Nie jest to rozprawa historyczna, nie jest to też historyczna powieść, lecz sugestywnie, z prawdziwym talentem stworzona synteza tych gatunków – powiada Bin-Gurion. Gdzie „prawda zewnętrzna”, autentyczność zdarzeń i niektórych bohaterów wiąże się z „prawdą wewnętrzną”, czyli prawdą fikcji literackiej skonstruowanej przez autora. Powiązanie takie okazało się udane jako „bardzo interesujące wspomnienia szlachcica polskiego przemieniające się we wspomnienia samego autora, na które nałożyły się wspomnienia ludzi jego pokolenia”¹⁵⁹.

¹⁵⁸ *Lahavoth le-Brzozowski*, „Haszomer Hacair” nr 48, 14 XII 1939, s. 11-12; *Nisan...*, s. 89-90.

¹⁵⁹ E. Bin-Gurion, *Im kija riszona (Pierwsze czytanie)*, „Davar” 11 III 1940.

Można odnieść wrażenie, że również Bin-Gurion dokonał zbyt daleko posuniętych identyfikacji autora z jego bohaterem. W każdym razie to odczytanie *Płomieni* pozostaje z pewnością w ogóle jednym z bardzo niewielu odczytań tej powieści wyzbytych akcentów ideologicznych i – kompleksów polskich.

9.

Znaków obecności myśli Brzozowskiego niektórzy badacze dopatrują się w doktrynie Arona Dawida Gordona (1856–1922), której samo już podobieństwo nazwy nasuwa znamienne skojarzenia: „religia pracy”¹⁶⁰.

Gordon pochodził z Wołynia i w roku 1904 – mając 48 lat – porzucił dotychczasowy tryb życia pracownika umysłowego. Przybył do Palestyny, by jako najemny robotnik rolny urzeczywistnić swoje apostołstwo pracy fizycznej, będącej – zgodnie z jego własną ideologią głoszoną w rozlicznych artykułach pisanych po hebrajsku – czynnikiem kosmicznej harmonii wiążącym człowieka nie tylko z przyrodą, lecz także ze Wszechświatem, w którym objawia się Bóg¹⁶¹. Dążył on do stworzenia we własnym kraju warunków, w jakich narodzi się zjednoczony wysiłkiem pracy fizycznej nowy naród. Wychowanie „nowego człowieka” w duchu tradycji narodowej wiązało się z postulowaniem supremacji idei narodowych nad klasowymi.

Doktryna Gordona – podobnie jak jego osobiście dawany przykład – zyskała potwierdzenie społeczne i wielu zwolenników, którzy w roku 1923 założyli związek młodzieżowy nazwany od jego nazwiska – „Gordonią”.

W zakresie nauk świeckich i języków obcych Gordon – człowiek oddający się praktykom religijnym i związany z tradycjami judaizmu – był samoukiem¹⁶². W Mogilewie Podolskim, gdzie przez niemal 25 lat pracował na eksponowanym stanowisku w dobrach barona Günzburga, założył dla miejscowej inteligencji bibliotekę, do której spro-

¹⁶⁰ R. Peled, „*Ha-adam ha-chadasz...*”, s. 123, 193; J. Szechter, *Misznato szel A. D. Gordon (Doktryna...)*, Tel-Aviv 1957, s. 78-82.

¹⁶¹ E. Stein, *Idea pracy w żydostwie*, „Miesięcznik Żydowski” 1931, z. 11, s. 399.

¹⁶² Gordon miał się niechętnie odnosić do współczesnej literatury hebrajskiej ze względu na nieprzyjazny stosunek wielu jej twórców do żydowskiej tradycji religijnej. Por. S. H. Bergman, *Gordon*, w: *Encyklopedia Judaica*, Jerozolima 1971, T. VII, s. 790.

wadzał książki rosyjskie, polskie i hebrajskie oraz abonował czasopisma¹⁶³.

Z tego bodajże czasu pochodzą notatniki Gordona zawierające uwagi i wypisy z różnojęzycznych lektur. W 1926 roku Dov Sadan – znakomicie z piśmiennictwem polskim obeznany krytyk i historyk literatury – notatniki te przeglądał.

„Zapamiętałem bardzo dobrze cytaty z pism filozofa Stanisława Brzozowskiego, które Gordon przepisał w oryginale, tzn. w języku polskim – pisał Sadan w roku 1944 w artykule polemicznym – dziwi mnie bardzo (a jest to sprawa godna bliższego wglądu i uczynię to, bo napiszę rozprawę o Brzozowskim), że Gordon, który oczywiście miał dobre powody do zainteresowania się pismami tego filozofa mierzącego się z wszystkimi prądami myślowymi swojego pokolenia – z nikim następnie nie dzielił się tym odkryciem”¹⁶⁴.

Po kilku dziesięcioleciach, w roku 1980, Sadan powróci do wspomnień związanych z notatkami Gordona, w końcu jednak nic o nim nie napisał. Zaś w planowanej przez siebie rozprawie zamierzał – pisać – „wskazać na punkty styczne między Gordonem a Polakiem Brzozowskim”¹⁶⁵. Pozostaje sprawą otwartą, niedomówioną, o wyświetlenie jakich „punktów stycznych” mogło tu chodzić (choć sprawa to nie-trudna do wyjaśnienia – istnieją wszak podstawy, aby sugerować, iż jest to „filozofia pracy”).

Nazwisko Brzozowskiego wymienione przez Gordona w prywatnych notatnikach nie zostało przeniesione do żadnego z jego tekstów publicystycznych. Nie pojawia się ono też w pracach poświęconych Gordonowi, pisanych przeważnie przez autorów dalekich od problematyki polskiej.

¹⁶³ J. Aharonowicz, *Wstęp*, w: A. D. Gordon, *Ha-uma ve-ha-avoda (Naród i praca)*, Jerozolima 1952, s. 60.

¹⁶⁴ D. Sadan, *Pezet. Gordoniana (Kalejdoskop. Gordoniana)*, „Davar” (wyd. południowe), nr 5724, 13 V 1942.

¹⁶⁵ D. Sadan, *Al chalifat miktavim...*, s. 49.

SYJONISTYCZNA RECEPCJA ŻEROMSKIEGO

1.

Utarta droga dzieł literackich pokonywania barier językowych, rozpoczynająca zwykle ich funkcjonowanie w obrębie obecnego piśmiennictwa, prowadzi na ogół poprzez przekłady. Dzieło Stefana Żeromskiego do literatury hebrajskiej, czyli do literatury języka wyciągniętego z liturgicznych okowów, unowocześnianego, a powołanego do roli żywego języka narodu Żydów zbieranego z rozproszenia, odbyło drogę nieco odmienną, nie za bardzo zresztą fortuną. Utworów Żeromskiego po hebrajsku opublikowano niewiele, w dużym rozproszeniu czasowym, w nie najbardziej atrakcyjnych i źle rozreklamowanych formach edytorskich i niepociągającej szacie translatorskiej. Wszystkie zaś te utwory ogłoszono w czas znaczny już po śmierci ich autora, w okresie niepełnego ćwierćwiecza zamkniętego w obrębie lat 1936–1958. Ich czas wszakże minął, nośności stępiło ostrze, czytelnikowi hebrajskiemu, w tak szybko i burzliwie zmieniającej się przestrzeni społecznej, cywilizacyjnej i kulturalnej, nie miały właściwie już nic do przekazania.

Oto więc rejestr dzieł Żeromskiego w tłumaczeniach hebrajskich: opowiadania *Ananke* i *Tabu* znalazły się w Jehudy Warszawiaka antologii *Polin. Antologia szel ha-safrut ha-polanit ha-chadasza (Polska. Antologia nowej literatury polskiej)*, wydanej w Warszawie w roku 1936, natomiast *Siłaczka* ogłoszona została już w Izraelu, w telawiwskiej antologii Beniamina Tene i Szualamit Harewen *Mivchar ha-sippur ha-polani* (podtytuł polski: *Sto lat prozy polskiej*) w roku 1959. W międzyczasie, w 1944 roku, też w Tel-Awiwie, ukazali się skróceni przez tłumacza B. Mordechaja (Mordechaja Bartana) *Ludzie bezdomni (Benej bli bajit)*,

a w roku 1947 dwa tomy przekładu Amikama *Dziejów grzechu* (*Toldot ha-chet*). Obie powieści nie ściągnęły na siebie uwagi krytyki, przemieniły więc bez echa recenzyjnego.

Co z pewnością stało się zawodem dla sporej liczby żyjących jeszcze wtedy w Izraelu miłośników i wychowanków kultury polskiej. Tak wielu spośród nich było czynnych w ówczesnym życiu literackim kraju jako pisarze, krytycy, eseści, tłumacze, dziennikarze, redaktorzy, wydawcy. Wywodzili się z Polski, przeszli przez polskie szkoły, gimnazja, uniwersytety. Żeromski był im bliski, chcieli nim z pewnością zainteresować następane pokolenie – co im się udało.

2.

Autorem artykułu o *Literaturze polskiej w przededniu wojny* (*Ha-safrut ha-polanit by-erev jemej ha-milchama*), gdzie po raz pierwszy bodajże po hebrajsku pojawiło się nazwisko Żeromskiego, był bardzo wybitny krytyk Josef Chaim Brenner (1881–1921); artykuł znalazł się 12 XII 1914 w tygodniku „Hapoel Hacair” wydawanym w Jaffie. Urodzony na Ukrainie Brenner polskiego nie znał (lub znał słabo), tekst swój oparł na informacjach pośrednich. Brenner, czego tutaj nie skrywa, żywi niechęć do Polaków, a poznał ich w czasie paroletniego pobytu w Białymstoku i we Lwowie. Pod tym względem różnił się on od swoich socjalistycznych towarzyszy działających w obrębie syjonizmu, którzy źródła intelektualne ruchu dostrzegali także w Polsce, gdzie polski socjalizm był podszyty ideą wyzwolenia narodowego i dążeniami do niepodległości państwowej.

Tutaj zarzuca on ówczesnym pisarzom polskim historyzm przepojony polityką, przemożną chęć trafiania do czytelników poprzez tendencyjne przywoływanie w utworach literackich obrazów minionej wielkości Polski.

Stefan Żeromski – pisze Brenner – jest jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich. Jego powieść *Dzieje grzechu* świadczy o tym, co mógłby stworzyć, gdyby i jego nie pochłaniała dążność do odniesienia sukcesu i przypodobania się publiczności. Podobnie jak jego bracia po piórze, zboczył on z poprzedniej drogi, oparł swoje pisarstwo wyłącznie o politykę i zaczął pisać szablonowe powieści historyczne. W *Wiernej rzece*, jednym z ostatnich jego dzieł, nie ma już śladu artyzmu, tylko jedna wielka sloganowa pieśń o państwie polskim.

Za najbardziej symptomatyczną dla tego nurtu literatury polskiej uważa Brenner *Urodę życia*, której bohater, zruszczony Polak, rezygnuje z miłości córki generała rosyjskiego z powodu rozbudzonej „na grobach ojców” świadomości narodowej, dominującej odtąd jego osobiste, całkowicie Polsce oddane poczyny.

Można tu, oczywiście, w tonacji nieco zjadliwej, odczytać zupełnie prawdziwe rozpoznanie kierunku pisarstwa Żeromskiego.

Późniejsze hebrajskie wypowiedzi o Żeromskim znamionuje przychylność, jakby prosto wywodząca się z tytułu głośnej niegdyś książki Stanisława Adamczewskiego *Serce nienasycone. Książka o Żeromskim* (Poznań 1990).

Głosem swoistego rozumienia twórcy *Przedwiośnia* przez socjalistyczny odłam ruchu syjonistycznego Haszomer Hacair było pośmiertne pożegnanie pisarza piórem publicysty, pochodzącego z Galicji M. Setera (pseudonim Daniela Leibla, 1891–1967). Był on wychowankiem tego właśnie środowiska młodzieży powstałego w Polsce, którego członkowie dogłębnie przejęli się lekturą Żeromskiego. Intelktualistom żywym przekonania nacjonalistyczne był on obcy i daleki; ideolog prawicy narodowej (wielbiciel *Trylogii* Sienkiewicza) Władimir (Zew) Żabotyński przy Żeromskim się nigdy w swoich pismach nie zatrzymał.

W artykule pod tytułem *Z powodu śmierci Stefana Żeromskiego* (*Le mot S...Ż...*, „Davar” 1926, nr 12) Seter uwypuklił aspekty światopoglądowe twórcy *Róży*, pisarza – jak mówi – polskiej rewolucji. „Rewolucja była dla niego nie tylko walką o niepodległość państwa, lecz nade wszystko walką przeciw złu zależności, przeciw niewolnictwu państwowemu i klasowemu. Polska wyzwolona miała się stać wyzwoloną zarówno spod obcej władzy – jak wyzwoloną od wewnątrz, Polską Ludową (...)! – My, zwłaszcza pochodzący z Galicji, zetknęliśmy się z jego – Żeromskiego – działalnością już w młodości. Boć pierwsze więzy, jakie złączyły nas z młodzieżą polską, dyskusje i częściowo wspólna praca, odbywały się na terenie młodzieżowej organizacji socjalistycznej „Promień”, wywodzącej swą nazwę od tytułu książki Żeromskiego. W tym promieniu objawił się po raz pierwszy nasz żydowski rozkwit”¹⁶⁶.

¹⁶⁶ Wszystkie teksty hebrajskie podaję we własnym przekładzie, niektóre przenoszę z artykułu *Żeromski w literaturze hebrajskiej*, opublikowanego w: R. Löw, *Rozpoznania*, Kraków 1998, s. 93-101.

Dojrzano więc w Żeromskim kogoś, kim przecież nie był: pisarza socjalistycznego. Chociaż czasami – bardzo już dawno był to spostrzegł Julian Brun – przybierał „zabarwienie socjalistyczne”, „błyskał czasami czerwienią”¹⁶⁷. Do spraw zaś społecznych miał on przecież zawsze stosunek humanistyczno-uczuciowy, które to przekonanie Kazimierza Wyki nie zostało odwołane¹⁶⁸.

„Jednym z poetów niepodległościowców” wytyczającym drogę do „niezależności narodowej i społecznej” nazwał Żeromskiego Dov Sadań (hebraizacja nazwiska urodzonego w Brodach Berela Stoka, 1902–1989), krytyk, literaturoznawca, wszechznawca literackich spraw polskich. Teraz w roku 1944, w obliczu klęski powstania warszawskiego, pisze w Tel-Awiiw artykuł o trzech etapach niewoli i powstańczych próbach Polaków wydobyć się z niej (*Język zamaskowany: przyczynek do krytyki pewnej tragedii – By-sfat ha-jeri 'a: lebikoret tragedia achad*, „Davar” 20 X 1944). Pisze w nim o odwiecznym dylemacie (zarówno polskim, jak żydowsko-arabskim) wynikającym z niekorzystnego układu geopolitycznego, kiedy państwo (naród) otoczone jest zewsząd nieprzyjaciółmi. Sztok przywołuje głosy Tadeusza Mostowskiego (z roku 1792), Norwida i właśnie Żeromskiego. Czyni to za pośrednictwem dłuższego cytatu z *Wiernej rzeki*. To ten urywek rozmowy Olbromskiego z panną Salomeą, w której właśnie padają twarde i pamiętne dla wszystkich czytelników słowa: „– Polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła zagłady – między Niemców i Moskwę. Musi się stać samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemcom i Moskwie. Nie ma wyboru”¹⁶⁹.

Przywoływano więc czasami Żeromskiego, zapadł on w świadomość tych, którzy go znali, przesylenie jednak dystansem – miejsca, czasu, mentalności – było jednak dokuczliwe, podobnie jak zawieszenie w próżni wykluczającej odwołania do hebrajskich wersji jego utworów. Opowiadano więc o nim. Wcale obszerne hasła biograficzne w leksykonach i encyklopediach postrzec można jako znaki pamięci, portrety zaś literackie jako znaki hołdu i usiłowania podciągnięcia polskiego pisarza

¹⁶⁷ J. Brun, *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*, Warszawa 1958, s. 39. Tekst z roku 1925.

¹⁶⁸ K. Wyka, *Zapoznane wartości „Kordiana i Chama”*, w: *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000, s. 335.

¹⁶⁹ S. Żeromski, *Wierna rzeka*, Warszawa 1957, s. 86-88.

do rangi autora o znaczeniu powszechnym. Tak prawdopodobnie należy odczytać doskonałą charakterystykę Żeromskiego (życie i twórczość) napisaną przez Józefa Lichtenbauma (1895–1968), warszawianina z pochodzenia, eseisty i poety, umieszczoną w tomie pierwszym analogicznych wizerunków prozaików świata: *Mesa-prej olam* (1958).

Tak zarysowuje się hebrajska recepcja literacka Żeromskiego od wielu już zresztą dziesięcioleci. Zmienia się ona wraz z odchodzeniem ludzi należących do pokolenia, które jego twórczość poznało i w pewnej mierze zasymilowało jeszcze w czasach swojej polskiej młodości, urwana i następnie już przez nikogo nie podjęta.

Zarazem wcale to jednak nie jest pewne, że była to w pełni rzeczywiście recepcja – hebrajska, a nie proste przedłużenie recepcji polskiej, tyle że po hebrajsku pisanej i do hebrajskiego czytelnika adresowanej. Nie ma w niej bowiem ani nowych, oryginalnych przemyśleń, ani też jakichkolwiek prób włączenia tego pisarstwa polskiego w nurt piśmienictwa hebrajskiego. Wyrosła ona przecież z poznania dzieł Żeromskiego w oryginale, w oparciu o znajomość polskiej krytyki i historii literatury, których wypowiedzi przywoływano. Niekiedy nawet nadawano bardzo zbliżone do polskich tytuły hebrajskim artykułom, chociażby Azriel Uchmani: *Myśl i serce narodu. O Stefanie Żeromskim – Machszwto ve-libo szel ha-am. Al S... Ż...* („Al Hamiszmar” 23 V 1959).

To rzeczywiście była sfera światopoglądowa polska po hebrajsku.

3.

Inny natomiast był wymiar recepcji ideologicznej dzieła Żeromskiego. Zostało ono mianowicie włączone w budowę nowego społeczeństwa w niegdysiejszej Palestynie, społeczeństwa doskonale świadomego wytkniętych sobie celów i do celów tych realizacji dążącego. Na tej drodze spotykamy Żeromskiego, na niej też Stanisława Wyspiańskiego jako tego, który w *Wyzwoleniu* pokazał, jak groźne jest bezustanne spoglądanie w przeszłość, przede wszystkim zaś Stanisława Brzozowskiego, którego „filozofia pracy” tak zafascynowała – wręcz wskazała kierunek – Haszomer Hacair¹⁷⁰. Intelktualne korzenie działań narodo-

¹⁷⁰ R. Löw, *Stanisław Brzozowski wśród lektur syjonistycznych*, w: *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, praca zbiorowa pod red. G. Borkowskiej i M. Rudkowskiej, Warszawa 2004, s. 381-391.

wych nazwanych później „rewolucją żydowską”, z której wyłonił się „etos nowego człowieka”¹⁷¹, tkwią głęboko w koncepcjach filozoficznych, społecznych i politycznych Młodej Polski, a w tej właśnie formacji Żeromski postrzegany jest jako najwybitniejszy prozaik o bardzo dużym przecież wpływie.

Członkowie Haszomer Hacair usiłowali połączyć wątek narodowy z klasowym w przekonaniu, że pełne wyzwolenie – proletariatu, inteligencji twórczej – może nastąpić tylko we własnym państwie w Palestynie, zbudowanym na wzór socjalistyczny¹⁷², gdzie życie codzienne, piśmiennictwo, szkoły i wychowanie odbywają się w odradzającej się hebrajszczyźnie. Przybywali więc do Palestyny, pracowali na roli, zakładali kibuce – jedyną bodajże w dziejach nowożytnych próbę realizacji utopii socjalistycznej.

Oni właśnie czytali literaturę polską, po polsku też światową. Język polski był w tym ruchu językiem potocznym, dyskusje, dyrektywy organizacyjne, prasa, podobnie oczywiście jak rozmowy prywatne w tym tylko prowadzono języku. „Dopiero po przybyciu do kraju (mowa o latach 20–30 ubiegłego wieku) zaczęliśmy się wyzwalać z języka i kultury polskiej, szło to jednak powoli” – wspominała po wielu latach Sara Doron, członkini „gniazda” w Kaliszu od roku 1921, potem współzałożycielka kibucu palestyńskiego Dalia, podobnie jak Aleksander Poznański, pamiętający, że „rozmowy prowadziliśmy pod wpływem literatury polskiej (...), czytaliśmy *Płomienie* Brzozowskiego, *Przedwiośnie* Żeromskiego (...); parę osób tegoż *gniazda* kaliskiego zapamiętało lektury książek Prusa, Rodziewiczówny, Sienkiewicza i właśnie Żeromskiego”¹⁷³.

Z pewnością nie był to wpływ drugorzędny i powierzchowny, jeśli po upływie 60 lat doskonale pamiętali swoje młodzieńcze lektury w Polsce i przypominali je sobie podczas zjazdu odbytego w roku 1984 w kibucu Dalia, a zapisy wypowiedzi utrwaliли w osobnej księdze.

Absorbowały ich silnie te właśnie problemy, do których Żeromski uparcie powracał: tragedia niewoli narodowej, krzywda społecz-

¹⁷¹ R. Peled, „*Ha-adam ha-chadasz*” *szel ha-mahepacha ha-cijonit* („Nowy człowiek” *rewolucji syjonistycznej*), Tel-Awiv 2002.

¹⁷² T. Gąsowski, *Między gettem a światem. Dylematy ideowe Żydów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, Kraków 1997, s. 63.

¹⁷³ Wypowiedzi S. Doron, A. Poznańskiego, G. Ettinger i in. w: *Sz. Ma'ayan* (red.), *Haszomer Hacar szel jom jom (H... H... w życiu codziennym. Wspomnienia 94 członków „gniazda” w Kaliszu)*, Kibuc Dalia 1998, s. 37, 42, 84, 221.

na – w ich, Żydów, przypadku odczuwana też wciąż boleśniej wskutek wzrastającego ciśnienia antysemityzmu polskiego – poświęcenie na rzecz gromady, sytuacja konfliktowa między podjętymi zobowiązaniami a prawem do szczęścia osobistego¹⁷⁴.

„Syjonistą zostałem właśnie pod wpływem literatury polskiej (...), była ona przesycona snami mesjanistycznymi o wyzwoleniu i niepodległości. Myśmy właśnie przesiąknęli tą atmosferą i tymi ideałami” – napisał we wspomnieniach Mordechaj Bentow (Guttgild)¹⁷⁵. Pochodził z zasymilowanej do kultury polskiej rodziny, w roku 1920 przybył do Palestyny, był członkiem kibucu Miszmar ha-Emek, w niepodległym już Izraelu wieloletnim posłem do Knesetu i parokrotnym ministrem z ramienia lewicy syjonistycznej.

Na dzieła Żeromskiego jako „ulubioną lekturę młodzieży żydowskiej w Polsce zrzeszonej w organizacji”; Żeromskiego jako twórcę „bohatera odważnego poświęcającego życie walce o sprawiedliwość społeczną” – wskazał Mosze Zertal, krytyk literacki, od roku 1932 członek kibucu Ejn Szemer w swojej autobiografii, która jest zarazem rodzajem kroniki *gniazda* Haszomer Hacair w Warszawie, do którego należał¹⁷⁶.

Żeromski był wszak autorem nowych wskazań, które prześwieiliły piśmiennictwo polskie – od wywyższenia idei ludzkiej pracy i wskazania roli społecznej inteligencji w państwie aż do korporacyjnych konceptów syndykalistycznych, czym nasycił swoją publicystykę.

Idee te bardzo przypominały te treści, które i nas żywiły – napisał historyk żydowskiego ruchu robotniczego, Natan Melcer. – One też pomogły nam we wdrożeniu pojęcia wartości pracy człowieka i zrozumieniu autentyczności idei syjonistycznej¹⁷⁷.

Tę właśnie daleką i bardzo przecież pośrednią rolę twórczości Stefana Żeromskiego na drodze do urzeczywistniania syjonizmu próbowaliśmy tutaj przedstawić.

¹⁷⁴ H. Markiewicz, *W kręgu Żeromskiego*, Warszawa 1977, s. 13.

¹⁷⁵ M. Bentow, *Jamim mesaprim (Dni opowiadają)*, Tel-Awiv 1984, s. 27.

¹⁷⁶ M. Zertal, *Ken neurim. Pirkej Haszomer Hacair by-Warsza 1921–1943 (Gniazdo młodości. Rozdziały H... H... w Warszawie w latach...)*, „Moreszet” 1980, s. 325.

¹⁷⁷ N. Melcer, *Prakim le-toldot tnuat ha-awoda cy-Galicja ha-mizrachit (Rozdziały z dziejów ruchu robotniczego we wschodniej Galicji)*, w: *Pirkej Galicja*, red. I. Cohen i D. Sadan, Tel-Awiv 1957, s. 118.

4.

Członkowie syjonistycznego Haszomer Hacair to byli po prostu – w pierwszym pokoleniu – Żydzi polscy. Sądę, że należy ujawnić, uporządkować i szczegółowo przedstawić – czego, o ile mi wiadomo, dotąd nie uczyniono – poglądy i postawę samego Żeromskiego odnośnie nigdy w Polsce nie błahej, a nader często zapalnej kwestii żydowskiej.

Ten temat czeka na opracowanie naukowe – jako niezbędny element poznania prawdziwego Żeromskiego.

ALEKSANDRA ZYGI STUDIUM O PROBLEMIE ŻYDOWSKIM W TWÓRCZOŚCI J. I. KRASZEWSKIEGO

1.

W stuleciu obramowanym datami: 1865–1965 doktoraty z zakresu historii literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskało ponad 310 osób. Nasilenie ich, bo aż 251, czyli 81%, przypada na lata 1910–1939, „czasami Chrzanowskiego” nazwane, kiedy to na literackiej polonistyce krakowskiej postacią dominującą był właśnie Ignacy Chrzanowski, autor znakomitej przecież narodowej *Historii literatury niepodległej Polski*. Na jego seminarium wykonano najprawdopodobniej największą ilość dysertacji, mimo że w tym samym okresie zajmowali katedry literatury Stanisław Windakiewicz, Józef Kallenbach, Stanisław Pigoń i Stefan Kończakowski¹⁷⁸.

Chrzanowski „chciał być nauczycielem i wychowawcą w obrębie kultury duchowej Polski¹⁷⁹. Ulegając zaś w coraz większym stopniu „endeckiemu systemowi idei narodowych”, stał na stanowisku, że „Żyd literatury polskiej, tak głęboko przesiąkniętej duchem narodowym, od-

¹⁷⁸ Zestawienie doktoratów z historii literatury polskiej uzyskanych w Uniwersytecie Jagiellońskim, w: *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim*, praca zbiorowa pod red. T. Ulewicza, Kraków 1966, s. 277-286; J. Spytkowski, *Studium Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1910–1945*, tamże s. 167-257; okres nazwany „Czasy Chrzanowskiego i doba międzywojenna...”, tamże, s. 278.

¹⁷⁹ S. Pigoń, *Ignacy Chrzanowski*, w: *Z ogniw życia i literatury*, Ossolineum 1961, s. 338.

czuć, a więc zrozumieć nie może, przeto najlepiej zrobi, jeśli o niej pisać nie będzie”; nie zajmowano się więc tym zagadnieniem, nie pisano o tych „krajowych cudzoziemcach”¹⁸⁰.

Żydzi znaleźli się na kartach literatury polskiej, albowiem znaleźli się też w życiu społecznym, ekonomicznym, kulturalnym, po prostu życiu obywatelskim i patriotycznym kraju. Nastąpiło pewnego rodzaju „uwłaszczenie Żyda w literaturze polskiej” (termin przejęty od Pigionia, który go użył w odniesieniu do chłopą), bez postaci Żyda literatura ta nie byłaby realistyczną, zwierciadłem historii i przemian.

Tematyka literacka ukazująca zindywidualizowane postacie Żydów nie pojawiła się jednak w seminariach, z których wyrastały studia doktorskie. Uznanie rozprawy za doktorską zależało wyłącznie od profesora, który osobiście uzgadniał temat z kandydatem, był w mocy temat zaproponowany przez niego przyjąć lub odrzucić, na co w oczywisty sposób wpływ miały postawa i własne zainteresowania profesora¹⁸¹. Czy z propozycją takich tematów występowali studenci? Nie wiadomo.

A przecież wśród doktoryzowanych w tym okresie studentów byli i tacy, którzy niebawem włączyli się w narastające wtedy badania nad łącznościami polsko-żydowskimi w dziedzinie literatury, zainteresowano się i postaciami Żydów występującymi w utworach literackich, i Żydami jako twórcami literatury polskiej (a także obcych: niemieckiej, francuskiej, angielskiej). Artykuły, większe rozprawy o tym ukazywały się w różnych księgach zbiorowych oraz na łamach prasy literackiej i naukowej pisanej i wydawanej przez – i bodajże wyłącznie dla, bo to były oddzielne światy i przenikanie było wręcz przypadkowe wtedy – Żydów. Są wśród nich i takie, co samym wyznaczeniem przedmiotu, o którym traktują, wskazują na przynależność do historiografii literackiej i ujmą nauce przynieść nie mogą. Najlepiej uwidocznili to parę przykładów:

Juliusz Feldhorn uzyskał doktorat w roku 1923 po przedstawieniu rozprawy o recepcji *Hamleta* w Polsce. W roku 1929 publikuje on rzecz pod tytułem *Literatura polska w XVI wieku a Żydzi*, zaś potem, w 1931 roku *Pomnik strzaskany. Motywy żydowskie w twórczości Cypriana Norwida*.

¹⁸⁰ J. Kelling, *Ignacy Chrzanowski: Historia. Naród. Kultura*, Gdańsk 1991, s. 142; na s. 154 cytuje autor Chrzanowskiego artykuł *Współczesna literatura polska W. Feldmana*.

¹⁸¹ J. Spytkowski, *Studium...*, s. 191, 193, 212.

Chaim Löw w roku 1927 otrzymał doktorat po napisaniu studium o *Tragiźmie treści osobistej w dramacie Norwida*. Niebawem, bo już w 1932, napisał pionierską w owym czasie pracę pod tytułem *Stanisław Wyspiański a Żydzi*, w rok zaś później, w 1934, *Rodowód Jankiela (w 100-lecie „Pana Tadeusza”)*¹⁸². Listę przykładów można wydłużyć.

Z dzisiejszej perspektywy uderza impregnowanie na pewne zagadnienia. *Chłop polski w historii i literaturze* to tylko tytuł odczytu wygłoszonego przez Leona Kruczkowskiego w jednym ze stowarzyszeń studenckich w roku 1934¹⁸³. Na niektórych ówczesnych uniwersytetach w Polsce bywały czasami dopuszczane tematy z pogranicza polsko-żydowskiego. Tak więc Karol Dresdner uzyskał doktorat u Juliusza Kleinera na UJK we Lwowie po napisaniu rozprawy *Żydzi w poezji polskiej XIX wieku*, Irena Rutkiewiczówna zaś magisterium w seminarium Wiktora Hahna na KUL-u na podstawie rozprawy o *Powieściach i nowelach żydowskich Elizy Orzeszkowej*, podobnie jak rzecz Dresdnera ogłoszonej drukiem, odmiennie jednak – poza wspomnianym obiegiem piśmienniczym kręgu żydowskiego¹⁸⁴.

W okresie powojennym, trwającym dwadzieścia lat, w Krakowie nie nastąpiły zmiany w traktowaniu tematów prac doktorskich. Nadal drażniono problematykę historyczno-literacką w kolejnie narodowej tylko, nie odczytywano i nie komentowano dzieł literatury polskiej pod kątem obec-

¹⁸² J. Feldhorn, *Literatura polska w XVI wieku a Żydzi (szkic bibliograficzny)*, w: *Spraw. Żyd. Gimnazjum Koeduk. w Krakowie 1928/1929* i odbitka z wymowną informacją na jej ostatniej stronie: „szkic niniejszy jest skrótem zamierzonej pracy pt. *Literatura polska o Żydach*”; „Pomnik strzaskany...”, „Miesięcznik Żydowski” 1933, nr 7/8; Ch. Löw, *Wyspiański a Żydzi*, tamże, 1932, nr 9/10, *Rodowód Jankiela...*, tamże, 1934, nr 6.

¹⁸³ J. Dybiec, *Uniwersytet Jagielloński 1918–1939*, Kraków 2000, s. 373.

¹⁸⁴ R. Löw, „Między Syonem a Golgotą”, w: *Znaki obecności*, Kraków 1995, s. 101; K. Dresdner, *Żydzi w poezji polskiej XIX w.*, „Miesięcznik Żydowski” 1932, nr 5; I. Rutkiewiczowa, *Powieści i nowele żydowskie Elizy Orzeszkowej*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1937. Na UW zdarzały się prace magisterskie o tematyce polsko-żydowskiej. Na przykład na seminarium B. Gubrynowicza (zmarł w r. 1933) A. Aleksandrowiczówna omówiła *Kwestię żydowską u Orzeszkowej*, J. Menkes *Typy Żydów w twórczości J. Korzeniowskiego*, C. Wastrakówna pisała o powieści *Lejbe i Siora* J. U. Niemcewicza, natomiast St. Lubieniecka na seminarium J. Ujejskiego (zmarł w r. 1937) o *Żydach w powieści i noweli doby pozytywizmu*. Teksty te zachowały się w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Por. Ł. Sadykiewicz, *Tematyka żydowska w pracach magisterskich*, „Biblioteka Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1971, nr 4, s. 75-86.

ności w nich „krajowych cudzoziemców”, w większości już zmieconych przez Zagładę, podobnie jak przez terror niemiecki Chrzanowskiego. Nieprzedstawiona tutaj rozprawa o motywach żydowskich w twórczości Norwida znalazła swój jakby odpowiednik w dysertacji z roku 1952 – jednego z najciemniejszych lat stalinizmu polskiego – o stosunku Norwida do religii¹⁸⁵. Tyle się zmieniło – i nic się nie zmieniło.

Wyłom nastąpił w roku 1965, kiedy Aleksander Zyga został dopuszczony do kolokwium doktorskiego i przedstawił wcześniej opublikowaną dysertację pod tytułem *Problem żydowski w twórczości J. I. Kraszewskiego* (dalej skrót: JIK). Nie została ona jednak wyłożona w księgarniach i w bibliotekach skatalogowana jako jedna książka, lecz włączona do krakowskiego „Rocznika Komisji Historycznoliterackiej” (1964, II, s.139-228) oraz wypuszczona w pewnej ilości odbitek pozostawionych poza obrotem handlowym.

Opiekunem naukowym i promotorem Zygi – wyjątkowo dobrze dobranym – był Juliusz Kijas, który z „wielkim zapałem i sumiennością prowadził seminarium historycznoliterackie”¹⁸⁶. Jako badaczka pociągała go przede wszystkim XIX-wieczna powieść polska, w jej dziejach natomiast bliżej Kraszewski, którego był edytorem i autorem interpretacji kilku jego powieści, w roku zaś 1957 ogłosił studium *Kraszewski wobec kwestii chłopskiej w latach 1840–1862* i tytuł ten w dość słyszalny sposób podprowadza do tytułu pracy Zygi.

Obowiązek recenzentów przyjęli na siebie Stanisław Pigoń, którego Zyga był niegdyś studentem, i Wincenty Danek, bardzo wybitny badacz twórczości i biografii Kraszewskiego. Wszyscy trzej – warto to wspomnieć – Pigoń, Danek i Kijas otrzymali niegdyś doktoraty polonistyczne z ręki Ignacego Chrzanowskiego.

W teczce doktorskiej Aleksandra Zygi w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie znajdują się następujące, wykorzystane tutaj dokumenty: odręczny „życiorys” Zygi i maszynopis (7 stron) jego *Autoreferatu*, Pigionia *Uwagi o rozprawie mgra Al. Zygi „Problem żydowski w twórczości Kraszewskiego”* (6 stron maszynopisu) i Danka *Ocena pracy doktorskiej Aleksandra Zygi „Problem żydowski w twór-*

¹⁸⁵ Por. *Zestawienie doktoratów...*, s. 285.

¹⁸⁶ H. Markiewicz, *Juliusz Kijas (1899–1967)*, w: *Pożegnania*, Kraków 1992, s. 38; J. Kowalikowa, *Juliusz Kijas...*, w: *Uniwersytet Jagielloński. Złota Księga Wydziału Filologicznego*, Kraków 2000, s. 522-525.

czości J.I. Kraszewskiego” (3 strony maszynopisu). Teksty – niedatowane – są przywoływane bez każdorazowej lokalizacji w przypisie¹⁸⁷.

2.

Wywody swoje przedstawił Zyga w sześciu rozdziałach, powoli wprowadzając w zasadniczą tutaj kwestię poglądów Kraszewskiego na sprawę żydowską w Polsce „na tle jej rozwoju w ciągu prawie całego wieku XIX, począwszy od pierwszych prób jej podjęcia w okresie Sejmu Czteroletniego do lat wzrastającego w Europie antysemityzmu i powstania nacjonalistycznego ruchu żydowskiego” (*Autoreferat*). Autor zakotwiczył je w twórczości powieściowej i publicystycznej pisarza, niewydanej korespondencji oraz prasie, pamiętnikach, opracowaniach, itp. Zarysował więc *Literackie dzieje problemu żydowskiego w Polsce* w szeroko pojętym piśmiennictwie: publicystyce, prozie, poezji i historiografii literackiej. Ujawnia tendencje oglądu tego zagadnienia wyraźnie rozbieżne, mimo że ugruntowane – w tych samych lub pobliskich tekstach.

Kreowano zatem Kraszewskiego na antysemitę: to Teodor Joeske-Choński, „zaciekły antysemita” (epitet ten powtórzony parokrotnie spotkał się z bardzo nagannym spojrzeniem Pigionia), W. Osten (Stefan Ołapiński?), w latach międzywojennych ideolog Narodowej Demokracji, czy bliski temu obozowi Adolf Nowaczyński. Dojrzano w Kraszewskim głosiciela hasła polsko-żydowskiego pojednania i równouprawnienia Żydów: tu pojawiają się znaczące nazwiska rzeczników asymilacji – Aleksandra Kraushara, Wilhelma Feldmana i oczywiście Elizy Orzeszkowej. Między tymi krańcowościami znaleźli się historycy literatury: Wiktoria Marenée-Morzowska czy Piotr Chmielowski, a teraz też Wincenty Danek, który w swojej *Ocenie* napisał: „Praca Aleksandra Zygi dowodzi bezsensowności (...) oskarżeń o antysemityzm człowieka, którego cechowała zawsze głęboka tolerancyjność w odniesieniu do cudzych przekonań, wolny od szowinizmu pogląd na kwestię tzw. mniejszości (...) i prawdziwy humanitaryzm w poglądach na stosunki międzyludzkie”. Zyga pokazuje, w jaki sposób Kraszewski poznawał zagadnienia żydowskie w Polsce, formułował własny na nie pogląd,

¹⁸⁷ Za przesłane mi do Tel-Awiwu w listopadzie 2012 materiały związane z przewodem doktorskim Aleksandra Zygi składam podziękowanie Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

włączał w krąg ideowych zainteresowań i w konsekwencji – w swoje pisarstwo. Czynił to poprzez studia nad żydowską „historią, wiarą, obyczajami i kulturą tej narodowości” (JIK, s. 151).

Miał on okazje do obserwowania środowisk żydowskich i wręcz ocierania się o nie. W Wilnie byli to na ogół ludzie pozostający w żydowskim szeregu i pragnący w nim pozostać, po prostu Starozakonni: księgarze, antykwariusze, drukarze, może nawet literaci (*Literat starozakonny*, 1839), czy nawet *Faktor* (1840). Spotykał się z „Polakami wyznania mojżeszowego”, czyli Żydami asymilującymi się kulturalnie i dążącymi do społecznej akceptacji tej asymilacji. Spotykał się też z neofitami, tymi głównie w Warszawie. I wciągał ich do swoich dzieł: *Latarni czarnoksiężskiej*, *Sfinksa*, *Powieści bez tytułu*, *Chorób wieku*, *Metamorfoz*, *Żyda*; i im to zawdzięczał „zaszczytne miejsce w rzędzie podejmujących drażliwą wówczas kwestię żydowską” (JIK, s. 139).

Był Kraszewski krytyczny, z niektórych jego tekstów można by nawet wysnuć mylny – powiada Zyga – wniosek o niechętnym jego ustosunkowaniu się do Żydów, na przykład podzielał dość powszechną opinię o niechlubnej roli, jaką odegrali oni w dawnym życiu wsi polskiej. Nie potrafił przecież wychylić się poza własną warstwę społeczną, „nie wymieniał dworu szlacheckiego jako głównej sprężyny wyzysku chłopów”. I od razu łagodzi tę jakże słuszną opinię uwagą: „Niemniej jednak wolne od nacjonalizmu i uprzedzeń religijnych stanowisko powieściopisarza należy do najbardziej znamienitych, jeśli chodzi o sprawę żydowską w tym czasie” (JIK s. 159-160).

Atakował – podobnie jak poprzedzający go Niemcewicz, co w tej kwestii nie jest odniesieniem majoratycznym, chociaż wcale rutynowym – „twierdząc żydowskiego zacofania i konserwatyzmu: ściśle przestrzegane zasady Talmudu i chasydyzmu”; i w tym miejscu Zyga dodaje: „Kraszewskiego cechowała częściowa zbieżność z działaniem reprezentantów wileńskiej haskali” (JIK, s. 156). Takie uogólnienie jest tu jednak nie na miejscu – dodam od siebie – chodziło bowiem o niewielkie skrzydło skrajnych wileńskich maskilów, zawsze zwalczających Talmud. Podobnie jak wielu współczesnych – i potomnych zresztą także wielu – nie potrafił sobie Kraszewski uświadomić, że wyzbycie się Talmudu jako drogowskazu życia równałoby się zaprzestaniu bycia – Starozakonnym, a tych przecież sam znacznie bardziej poważał niż asymilatorów.

Wskazywał na niesprawiedliwość społeczną i degradację prawną Żydów, „aż do wyłączenia spod praw, jakie przysługiwały innym

mieszkańcom kraju”, czyli całkowity brak równouprawnienia ich. Pocięszal się jednak – dzieląc niemal powszechną w Polsce opinię – że „Musiało im tu być najlepiej – Zyga przywodzi zdanie Kraszewskiego z roku 1840, powtórzone w 1860 – kiedy najdłużej, najliczniej i najmniej wynarodowieni od przybycia swego pozostali” (JIK, s. 156-157). Kraszewski wydzwignął Żydów – i Żydówki – na bohaterów, drugoplanowych w większości, swoich powieści, opowiadań, obrazków wspomnieniowych i podróżniczych, czym włączył ich w obraz Polski. Było to „świadomym wprowadzeniem innowacji, która polegała na takim samym traktowaniu Żydów, dotąd upośledzonych w literaturze, jak postaci innych klas społecznych (...)”. – „Na owe lata było prawie zuchwałstwem wprowadzenie ich do powieści” – powie sam Kraszewski w roku 1872 w przedmowie do *Powieści bez tytułu* (JIK, s.169).

Tak więc Kraszewski dokonał „awansu Żyda na bohatera literackiego, swoistą literacką emancypację Żydów, jak poprzednio w powieściach ludowych literacki awans chłopca” (JIK, s. 166). Utworem zaś, w którym proces ten się dokonał, jest powieść *Sfinks*. I tutaj Pigoń zgłasza sprzeciw rozpoznaniu tego przecież istotnego faktu historycznoliterackiego w tej właśnie powieści, „która cieniutką tylko nitką związana jest z judofilską ideologią Kraszewskiego w r. 1861”. A doszło przecież do tego, że niektórzy krytycy: Ignacy Hołowiński, Michał Grabowski, Fryderyk Henryk Lawestam, zarzucali Kraszewskiemu – idealizację chłopów i Żydów. Opinia Danki jest jednak jednoznaczna i wahania krytyków rozcina ugodliwiej i chyba prawdziwie; po prostu Zyga „udowodnił powierzchowność i bezpodstawność zarzutów, dotyczących rzekomo antysemickiego charakteru społeczeństwa (...) w typach handlarzy, arendarzy, faktorów i kupców (...)”.

Dążność Kraszewskiego do pojednania żydowsko-polskiego otwierała szerszą drogę do asymilacji Żydów, do wtapiania się w kulturę polską, w szeregi polskiej inteligencji, czemu jednak sam Kraszewski nie sprzyjał. „Poprzez program oświecenia równouprawnienia Żydów – sprawę tę Zyga ujmuje lapidarnie w *Autoreferacie* – spotkał się Kraszewski ze zmierzającymi do asymilacji ideami pozytywistycznymi, od których mimo pewnych zbieżności dzieliło go akcentowanie religijno-narodowych tradycji ideału Polaka wyznania mojżeszowego, oraz większy krytycyzm do burżuazji pochodzenia żydowskiego”. W celu szerzenia tych przekonań objął Kraszewski w sierpniu roku 1859 redakcję warszawskiej „Gazety Codziennej” i prowadził ją do stycznia 1861,

kiedy to dano mu wyraźnie do zrozumienia, że jego dalsza obecność w Warszawie jest dalece niepożądana.

Źródłem niejakiego nieporozumienia mogły być niedługo przed tym (1856–1857) wydane powieści *Choroby wieku* i *Metamorfozy*, których pewne rezonerskie fragmenty zawierały pamfletowe ataki na materializm częściowo już spolonizowanych bankierów żydowskich; mogło to być pisarza narazić na podejrzenia antysemickiej „Gazety Warszawskiej” o „zaprzękanie się”. Byłaby to jednak optyka niewłaściwa. Niedawno wtedy nabyta przez neofitę bankiera Leopolda Kronenberga „Gazeta Codzienna” miała propagować materialne podniesienie kraju i „uobywatelnienie Żydów” (JIK, s. 173), tolerancję narodową i wyznaniową. Hasła te padały na wrażliwe wtedy podłoże przedpowstaniowe, co sprzyjało rozrostowi „Gazety Codziennej” do rangi najważniejszego dziennika Królestwa.

Kraszewski był wyznawcą zbliżenia ludności chrześcijańskiej do żydowskiej, zmierzał do połączenia świadomości żydowskiej z patriotyzmem polskim. Takie też ideały wyznawał Kronenberg, osobiście nawet posuwał się znacznie dalej, „jedną z dróg zbliżenia (...) widział w wychrzczeniu się Żydów i w małżeństwach mieszanych” (JIK, s. 173), co jednak nie łączyło się z wyobrażeniami redaktora gazety.

Powieść *Żyd* (1866) powstała w kręgu publicystyki Kraszewskiego w „Gazecie Codziennej” okresu polsko-żydowskiego zbratania, którego najwyższe nasilenie wyraziło się udziałem Żydów w powstaniu styczniowym. Problem żydowski w tej jedynej w pełni żydowskiej tematycznie powieści Kraszewskiego został ukazany w połączeniu ze sprawą narodową. Główna jej postać, Jakub Hamon, skupia poglądy autora, „jest on Żydem głęboko przywiązany do religijnych tradycji, patriotą polskim i żydowskim, słowem Izraelita-Polak” (JIK, s. 197). Zyga w szerokiej narracji historycznoliterackiej zanalizował tę powieść, rozszyfrował pierwotne wzory występujących w niej postaci ze środowiska żydowskiej finansjery, mieszczaństwa, Starozakonnych. „Prawdziwym przywiązaniem do kraju ojczystego – powiada Zyga – obdarzył Kraszewski w powieści tylko postaci Żydów ortodoksów mających poszanowanie dla swych tradycji religijnych. Występował tym samym przeciwko zwolennikom kosmopolitycznych idei, którym obce były pojęcia narodu i ojczyzny” (JIK, s. 201). I oczywiście już tutaj stawianie kropki nad literą „i”: „Zaakcentowaniem w Żydzie tradycji i odrębności narodu żydowskiego odcina się Kraszewski od tendencji asymilatorskich” (JIK, s. 205).

Powieść *Żyd* nie cieszyła się nadmiernym zainteresowaniem krytyki polskiej. Pewne zdziwienie natomiast może budzić entuzjazm jej żydowskich czytelników. Pisali do Kraszewskiego listy, pocztówki, posyłałi fotografie, jakby – nie zważając się – obrali go sobie za „patrona”. Niektóre listy pisane są kulawą polszczyzną, inne zaś bardzo poprawną, co zdaje się wskazywać na istnienie wśród piszących osób przynależnych do warstwy inteligencji polskiej, czyli asymilatorów, których autor *Żyda*” niewielką przeciwieństwą darzył estymą. Materiały te znajdują się w archiwum Biblioteki Jagiellońskiej i Zyga je wydobyl, poddał starannemu oglądowi, stworzył rodzaj zarysu recepcji środowiskowej.

O tej pierwszej pracy doktorskiej na temat polsko-żydowski wykonanej w Katedrze Historii Literatury Polskiej od czasu jej powstania na Uniwersytecie Jagiellońskim Stanisław Pigoń napisał, że „Przynosi (...) dużo, wypełnia rzeczywistość i znaczną lukę w wiedzy o Kraszewskim”. Wincenty Danek zaś stwierdził, iż jej „zasadniczej wagi zdobycze materiałowe oraz interpretacyjne (...), muszą siłą rzeczy wejść do przyszłej syntezy (...) twórczości J. I. Kraszewskiego”. Powiedzieć można, że w mijającym od jej powstania półwieczu tak właśnie się stało.

Danek powiada także, że „praca jest wynikiem rzetelnego wysiłku badawczego, prowadzonego w ciężkich warunkach zajęć zawodowych, bez żadnej pomocy materialnej” – co teraz uwagę kieruje w stronę jej autora.

3.

Syn ziemi rzeszowskiej, Aleksander Zyga, urodził się 9 marca 1925 roku we wsi Handzlówka, z którą więzów nie zerwał i zawsze do niej wracał. W roku 1946, po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w Łańcucie, wyruszył do Krakowa, gdzie wstąpił na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia polonistyczne odbył pod opieką naukową Stanisława Pignonia, zakończone magisterium otrzymanym na podstawie rozpatrzenia twórczości *Włodzimierza Perzyńskiego jako powieściopisarza*. Wtedy i zawsze później należał do tych, o których Pigoń właśnie pięknie powiedział: „brali obowiązek na serio, chcieli pra-

cować sumiennie, z wytrwałym uporem, chcieli chodzić za książką, jak ich ojcowie chodzili za pługiem”¹⁸⁸.

Kilkuletniego nauczania w gimnazjach krakowskich nie zaliczał Zyga do doświadczeń udanych. Dziesięciolecie 1956–1966 pracował jako redaktor w Wydawnictwie Literackim, gdzie imiennie uwiłdocił swoje uczestnictwo w zespole przygotowującym dwunastotomową edycję *Pism wybranych* Michała Bałuckiego: do dwu powieści tego wydania napisał Zyga posłowania i to był prawdopodobnie początek jego pisarstwa historycznoliterackiego. Tutaj też po latach wydał ujawnione, zebrane i opracowane przez siebie *Listy* Józefa Bliżińskiego.

Swój warsztat naukowy umieścił Zyga w Bibliotece Jagiellońskiej, lecz nie jako jej pracownik, tylko wytrwały użytkownik, okaz zanikłego z pewnością dawno „prywatnego uczonego”, niezwiązanego z żadną instytucją badawczą czy wydawniczą. Wykonywał oparte na przebogatej osnowie źródłowej tej wspaniałej Biblioteki prace penetrujące różnorakie zakamarki literatury polskiej, potem dopiero umieszczając je w czasopiśmach naukowych lub księgach publikowanych po konferencjach, w których brał udział, na przykład o twórczości Jana Wiktora, Jerzego Żuławskiego, Franciszka Kotuli, Jana Kawalca czy Henryka Sienkiewicza.

Jego prace pozostają rozproszone po bardzo wielu czasopiśmach: „Pamiętnik Literacki”, „Literatura Ludowa”, „Lud”; „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, „Roczniki Biblioteczne”; „Ruch Literacki”, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, „Kraków” i bardzo wielu jeszcze innych także rzeszowsko-przemyskich piśmach, a nawet izraelskich „Konturach”.

Był historykiem XIX- i XX-wiecznych pogranicznych zagadnień historycznoliterackich, historyczno-kulturowych, literacko-socjologicznych, a nawet językowych. Wyruszał na podbój obszarów przez innych rzadko lub w ogóle nie nawiedzanych (pracochłonność odstrasza). I chociaż często nie były to dziedziny pierwszego rzędu, bez ich ujawnienia obraz dziejów literackich jest przecież nie do pomyślenia.

Zawsze czuł się związany z ziemią, wsią, warstwą społeczną, z której się wywodził, i w tych korzeniach odnajdywał życiodajną siłę. Rodzinny region był mu najbliższy. W zainicjowanym przez siebie zbiorze *600 lat Handzlówki 1381–1981* zarysował historię „chłopskiego pisarstwa Handzlówki”, zredagował prekursorskie dzieje recepcji sienkiewiczowskiej *Trylogii* wśród chłopów, pisał *O tradycjach i istocie pi-*

¹⁸⁸ S. Pigoń, *Z przedziwa pamięci*, Warszawa 1968, s. 108.

sarstwa chłopskiego, a także o obecności Rzeszowa w piśmiennictwie polskim i obcym; opracował szereg artykułów źródłowych o krakowskim tygodniku „Życie” i osobną książkę studiów nad dziejami *Krakowskich czasopism literackich drugiej połowy XIX wieku (1860–1895)*, w chwili jej wydania (1983) nagrodzoną przez „Echo Krakowa” jako najlepszą książkę roku o Krakowie.

Trudno nawet wyrozumieć, w jaki sposób Zyga doszedł do zainteresowania się tematyką żydowską. Może to był podszept jego promotora – zresztą krajana – Juliusza Kijasa? Ta tematyka nie należała przecież do repertuaru zagadnień traktowanych na krakowskiej polonistyce. Zaczepiwszy o nią paroletnią pracą nad doktoratem – został już w niej na zawsze. Zamierzał nawet doprowadzić do pełnego monograficznego ujęcia tego problemu w twórczości Kraszewskiego, nie doszedł jednak do tego; dopisał tylko parę nowych rozdziałów: niewydany *Żyd w powieściach historycznych Kraszewskiego* i wydrukowane *Kraszewski wobec ikonografii żydowskiej* oraz *J. I. Kraszewski i Aleksander Kraushar. Dzieje przyjaźni* (1980).

O Krausharze jako *Pierwszym poecie polskim pochodzenia żydowskiego* ogłosił artykuł i jednocześnie – mowa o latach 90-tych ubiegłego wieku – napisał monografię, która miała być poprzedzić dwutomowy, też przez Zygę dokonany, wybór tekstów wspomnieniowych tego historyka; wydawca warszawski zawiódł i rzecz się nie ukazała.

Zredagował Zyga syntetyczną rozprawkę *Wilno także żydowskie*, zaś swoją erudycyjną recenzją niesłuchanie wzbogacił o polskie materiały dziełko Chone Szmeruka o występującym w literaturze polskiej i żydowskiej wątku romansu Kazimierza Wielkiego z Żydówką Esterką.

Na międzynarodowej konferencji „Historia i kultura Żydów polskich”, odbytej w Jerozolimie na początku 1988 roku, na którą był zaproszony wśród innych uczonych z Polski, jako jeden z niewielu jednak, ten który już od lat wielu zajmował się badawczo i pisarsko kwestią żydowską w literaturze polskiej, wygłosił odkrywczy referat o wymiennych nazwy „Żyd”. Ten sam, znacznie jednak rozwinięty, referat powtórzył na konferencji w Lublinie w roku 1993. Ukazał się on w księdze pokonferencyjnej *Literackie portrety Żydów* (1996) pod przydługowatym tytułem: *Wymiennie nazwy Żydów w piśmiennictwie polskim w latach 1794–1863 na tle głównych orientacji społeczno-politycznych i wyznaniowych żydostwa polskiego. Rekonesans*.

Aleksander Zyga, który w historiografii literatury polskiej ma kartę rzetelnego erudyty, przymierzał się do wielu jeszcze studiów polsko-żydowskich; zebrał olbrzymią ilość materiałów, wypisów, notatek. Nie zdążył, śmierć dopadła go nagle w Krakowie 27 września 1997 roku¹⁸⁹.

¹⁸⁹ Aleksandra Zygi jednostronicowy odręczny napisany *Życiorys*, datowany 4 stycznia 1962 w Archiwum UJ; R. Löw, *Tematy Aleksandra Zygi*, w: *Rozpoznania*, Kraków 1998, s. 53-63.



przełomy
pogranicza
studia literackie

CZEŚĆ II



przełomy
pogranicza
studa literackie

RZECZ O BERKU NEUMANIE – DRUKARZU WILEŃSKIM

1.

W roku 1822 ukazało się w Wilnie dwutomowe wydanie *Poezji* Stanisława Trembeckiego, gdzie w tomie drugim zamieszczony został poemat opisowy *Zofiówka*. Wydawca – drukarz (niekiedy też księgarzem zwany) Berko Neuman zamyślił – nie wiadomo pod wpływem czyjego podszeptu – poemat ten zaopatrzyć w objaśnienia. Podobnie domysłem tylko zostawić można, z czyjej to sugestii o zredagowanie ich „poprosił” – jak pisze Dorota Siwicka – Adama Mickiewicza. Poeta zaś nie tylko komentarz filologiczny do *Zofiówki* sporządził, był zarazem „pierwszym – zapisał Leonard Niedźwiecki – co wiele utworów Trembeckiego zagrzebanych wykrył i Wilnie je pierwszy ogłosił”¹⁹⁰. Więc z tego zapewne powodu chciał sobie poeta zapewnić dogład nad procesem drukarskim produkcji książki, co też po latach potwierdził Stanisław Pigoń, mówiąc, że „Mickiewicz miał pieczę nad wydanym w Wilnie u B. Neumana tomem poezji Trembeckiego”¹⁹¹.

¹⁹⁰ M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*, Warszawa 1957, s. 321.

¹⁹¹ *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli. Z rozmów i przemówień zebrał i opracował S. Pigoń*, Warszawa 1958, s. 423.

Uwaga: zatem: 27 1/8 1822 Mickiewicz wypożycza z Biblioteki Uniwersyteckiej *Zofiówkę* (*Kronika*, dz. cyt., s. 321) – po upływie czterech miesięcy, 15/27 VI 1822 Mickiewicz donosi Franciszkowi Malewskiemu: „(...) piszę wiersze i komentarze (do *Zofiówki*), a raczej pisałem, bo teraz mniej coraz” (*Listy*, cz. 1, Wyd. Jubil., s. 180). – Natomiast z bardzo dokładnym zapisem w *Nowym Korbucie* (t. 6, s. 353,

Dorota Siwicka – przywołując list, w którym pod koniec stycznia 1822 roku Józef Jeżowski donosił Franciszkowi Malewskiemu o tym, iż Mickiewicz „Przedsięwziął też zrobić komentarz do *Zofiówki*”¹⁹² – uci-
na cytat w niezwykle nas tutaj interesującym miejscu: pracę tę podjął
poeta – „za nagrodę umówioną”¹⁹³, czyli honorarium autorskie, bodajże
pierwszą zapłatę uzyskaną przez Mickiewicza za pracę literacką, który
wtedy właśnie był „w niedostatkach (...), pieniędzy nigdzie a nigdzie
nie ma”¹⁹⁴. Mickiewicz pod wstępem i objaśnieniami, zajmującymi 29
stronic druku, z nieznanых powodów się nie podpisał, ogłosił je ano-
nimowo, współcześni jednak doskonale wiedzieli, kto jest ich autorem,
zawsze odtąd przedrukowywanych w jego pismach.

Berko Neuman był jednak osobą znacznie bardziej znaną w świecie
drukarsko-wydawniczym i kulturalnym ówczesnego Wilna, niż
można by wnieść z niewielu, bardzo rozproszonych, czasami pozbawio-
nych życzliwości wiadomości, jakie dają się zebrać o nim, jego pracach
i działalności. Edytorzy i badacze Mickiewicza systematycznie i wręcz
intencjonalnie unikają podawania jakichkolwiek informacji o nim. Po-
nieważ był również – od tego zresztą zaczął – drukarzem hebrajskim,
nieco dowiedzieć się o nim można z opracowań hebrajskich.

Dziwne to, a jednak: z poświęcenia mu hasła osobowego zrezygno-
wał znakomity *Słownik pracowników książki polskiej* w swoim głów-
nym korpusie z roku 1972, uzupełnionym następnie dwoma suplemen-
tami. A przecież, poza wszystkim innym, mowa o pierwszym wydawcy
Mickiewicza, który za pracę poecie zapłacił, czym odróżnił się od
Józefa Zawadzkiego, pod znakiem bardzo owocnej działalności którego
stał cały ruch drukarsko-wydawniczo-księgarski Wilna. Zawadzki bo-
wiem w kilka miesięcy później tom pierwszy *Poezji* Mickiewicza tylko
wydrukował i za druk ten otrzymał zapłatę, czyli nie podjął ryzyka na-
kładu: Neuman je podjął¹⁹⁵. Miał swoje zamiary i swoje projekty. Jego
zahaczenia o grupy miejscowej inteligencji polskiej przy jednoczesnym

nr 3) *Poezje* Trembeckiego ukazały się już w „styczniu-marcu” 1822 roku. Pragnę
tutaj tylko zasygnalizować te niezgodne ze sobą zapisy.

¹⁹² D. Siwicka, *Trembecki Stanisław*, w: J. M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska,
M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 550.

¹⁹³ A. Mickiewicz, *Korespondencja*, Paryż 1876, t. II, s. 3.

¹⁹⁴ *Kronika życia*, dz. cyt., s. 321.

¹⁹⁵ Al. Semkowicz, *Bibliografia utworów Adama Mickiewicza do roku 1855*,
Warszawa 1958, s. 37, nr 146.

pozostawaniu w żydowskim szeregu jako wyznawcy hebrajskiej haskali, wykształcenie religijne i świeckie, znajomość kilku języków, czyniły z Neumana postać godną – po dwu wiekach – z pewnością przyjrzenia się jej. Czas więc dać o nim bliższe szczegóły.

2.

Urodził się w 1778 roku w Ostrowcu. Nazywał się Dow Ber Ben rabi (syn rabiego) Aharon Zelig¹⁹⁶, potem dwa imiona własne spolszczył na jedno – Berko, imię zaś patrymoniczne zamienił w nazwisko – Zelikowicz i pod nim właśnie długo figuruje na oficjalnych dokumentach, na przykład na *Liście ludzi znajdujących się w Drukarni Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu*, czyli drukarni Józefa Zawadzkiego z roku 1805, gdzie nazwisko „Berko Zelikowicz starozakonny” zajmuje 6 miejsce w spisie 34 pracowników tej nowoczesnej typografii¹⁹⁷. Długo jeszcze potem nawet współcześni autorzy opracowań naukowych nie potrafili go zidentyfikować (choćby Radosław Cybulski w monografii o Zawadzkim z 1972 roku). Dopiero w latach dwudziestych XIX wieku, w chwili usamodzielnienia się zawodowego, Zelikowicz przybiera nazwisko Neuman dla trwałego – podobno – związania się z pamięcią o pierwszej typografii, do której wstąpił w siedemnastym roku życia i pobierał naukę drukarstwa – zecerstwa i paserstwa. Mieściła się ona w Grodnie nad samym brzegiem rzeki Niemen w skrzydle pałacu podskarbiego Antoniego Tyzenhauza, który ją też zorganizował jako Drukarnię Jego Królewskiej Mości; drukowano w niej także po hebrajsku.

Pochodził z rodziny drukarzy, ojciec Aharon Zelig był zecerem w drukarni hebrajskiej w Nowym Dworze, a brat Abraham Icchak czeladnikiem, więc wszyscy oddawali się zawodowi po hebrajsku zwanemu *mlechet ha-kodesz*, czyli „święte rzemiosło”. Tutaj więc w Drukarni JKM pracował Neuman w części drukarni hebrajskiej, która praktycznie od roku 1792 była już własnością Borucha Józefa Romma. W 1799 roku Romm przeniósł część warsztatów do Wilna, co było początkiem pierw-

¹⁹⁶ Ch. B. Friedberg, *Toldot ha-dfus ha-ivri by-Polania...* (hebr.; tyt. angielski: *History of Hebrew Typography in Poland from the beginning of the year 1534...*), Tel-Aviv 1950, 2 ed., s. 130.

¹⁹⁷ *Materiały do dziejów literatury i oświaty*, oprac. T. Turkowski, t. 1, Wilno 1935, s. 376.

szej w mieście tłoczni żydowskiej i w ogóle jednej z największych drukarni w Imperium Rosyjskim¹⁹⁸; wtedy też Berko znalazł się w Wilnie.

Jako doświadczony już drukarz (składacz w językach polskim, hebrajskim i rosyjskim) podjął Zelikowicz-Neuman pracę w powstałej w 1805 roku firmie Józefa Zawadzkiego „typografa Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego”. Był tutaj zecerem i prasowaczem. Niebawem zaś, zyskawszy zaufanie i przychylność pryncypała, podjął się reprezentowania „fabryki typograficznej” – jak brzmi sformułowanie pewnego dokumentu – reklamowania i sprzedawania książek przez nią wyprodukowanych na słynnych wtedy jarmarkach o – podobno – renomie międzynarodowej (może trochę w sposób naciągany porównywalnych z księgarskimi targami lipskimi) w miasteczku Zelwa odbywanych co rok przez cały miesiąc sierpień¹⁹⁹.

Zajęcia u Zawadzkiego dały Zelikowiczowi-Neumanowi sposobność do nawiązywania znajomości i zbliżenia się do literackich oraz naukowych środowisk miasta, zwłaszcza związanych z uniwersytetem. Natomiast nie utrzymywał podobno łączności z tymi Żydami, którzy byli właścicielami niedużych zakładów drukarskich, tłoczących także książki polskie²⁰⁰.

Drukowanie przez Żydów książek polskich (a także handlowanie nimi), co, jak wiadomo, odegrało doniosłą rolę w rozprzestrzenieniu piśmiennictwa polskiego na Litwie, wzbudziło zadrażnienia, kwasy i konkurencyjne zazdrości wśród Polaków²⁰¹. Odnosnie Neumana zawiść mogło spowodować objęcie przez niego polskiego i rosyjskiego – kierownictwa Drukarni rządu Gubernialnego, uzależnionej od policmajstra Szyłkowa. Ale tutaj następcy dość szybko wypędzonego Neumana starozakonnego rekrutowali się – o czym z wyczuwalną dumą zawiadamia po upływie niemal całego wieku, bo w 1925 roku Ludwik Abramowicz – już „ze stanu szlacheckiego”.

Pod koniec roku 1817 bowiem Neuman został zwolniony z Typografii Rządu Gubernialnego za „niedbałość w robocie i nierzetelność

¹⁹⁸ M. Kaczowski, *Romm Baruch Józef*, w: *Słownik pracowników książki polskiej* (SPKP), Warszawa – Łódź 1972, s. 763.

¹⁹⁹ *Materiały...*, dz. cyt., s. 392.

²⁰⁰ L. Abramowicz, *Cztery wieki drukarstwa w Wilnie*, Wilno 1925, s. 114.

²⁰¹ D. Beauvois, *Polish-Jewish relations in the territories annexed by the Russian Empire in the first of the XIX cent.*, w: *The Jews in Poland*, edit. by Ch. Abramsky, M. Jachimczyk, A. Polonsky, London 1986, s. 85.

w rachunkach²⁰²; nie pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej. Przekroczenie oczywiście możliwe, wygląd sprawy jest jednak trochę dziwny, jako że odnosi się ona do pracownika wyjątkowo dotąd cenionego za biegłość zawodową i uczciwość pieniężną; dano się jej rozejść po kościach, po niedługim zaś czasie otrzymał pozwolenie na otwarcie własnej typografii.

W międzyczasie, w roku 1817, podjął Berko Neuman próbę wydawania w Wilnie dziennika – po żydowsku, z projektu tego musiał wszakże zrezygnować, albowiem na tego rodzaju publikację (ciągłą) nie udzielono mu zezwolenia. Miało to być pierwsze tego rodzaju czasopismo w carstwie rosyjskim. Wszechmocny wtedy w Wilnie w sprawach życia kulturalnego Uniwersytet, podobnie jak też kroczący po linii najmniejszego możliwie ryzyka i oporu kahał, odmawiają bowiem przyjęcia odpowiedzialności za „prawomyślność” tego przedsięwzięcia. W imieniu Uniwersytetu odpowiedzi odmownej udziela ks. kurator Adam Czartoryski, ponieważ uczelnia – pisze – „nie posiada specjalisty od żargonu żydowskiego, który bardzo się różni od języka starohebrajskiego”. Kahał natomiast – gminna reprezentacja Żydów – zawsze konserwatywny, zawsze chętny do współpracy z aktualną siłą nadrzędną, nie chce się „wychylać”. Projekt Neumana spalili więc na panewce²⁰³.

3.

Około 1820 roku Neuman założył, przy ulicy Świętojańskiej nr 431, w samym więc sercu kwartału uniwersyteckiego, własny zakład drukarski²⁰⁴. Z biegiem czasu posiadał trzy maszyny, drukował książki

²⁰² L. Abramowicz, *Cztery wieki...*, dz. cyt., s. 108.

²⁰³ I. Klausner, *Wilna. „Jeruzalajim de Lita”... 1495–1881* (hebr.; tyt. angielski: *Wilna. „Jerusalem of Lithuania”...*), Beith Lochamej ha-Gettaot (Israel) 1988, s. 136; D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich*, t. 1, *Uniwersytet Wileński*, przekł. I. Kania, Lublin 1991, s. 173.

²⁰⁴ Data założenia przez Neumana własnej drukarni pozostaje sporna i niepewna. Klausner (*Wilna...*, dz. cyt., s. 208) wymienia rok 1818; Ch. B. Friedberg (*Toldot...*, dz. cyt., s. 130) mówi „około” 1820; L. Abramowicz (*Cztery wieki...*, dz. cyt., s. 108) podaje rok 1823, podobnie jak M. Stolman (i chyba za nim) w kręgu uniwersyteckiej tradycji („Zeszyt Naukowy UJ”, „Prace Hist.” 262, Kraków 1978, s. 132), która w: *Nigdy od Ciebie miasto...*, Olsztyn 1987, s. 64 oznacza zupełnie nie do przyjęcia rok 1827. Najbardziej przekonuje ustalenie Friedberg. Odnośnie adresu drukarni zob. J. Rogala, *Łątkiewicz Onufry*, SPKP, s. 535.

polskie, rosyjskie i hebrajskie, był zaś zaopatrzony w czcionki francuskie, włoskie i niemieckie. Zyskał opinię najstaranniej wykonującego prace wśród Żydów drukujących po polsku²⁰⁵.

To prawdopodobnie w tym właśnie czasie pozbył się nieprawomocnego „Zelikowicza” i przyjął nazwisko Neuman. Był już wtedy właścicielem przynależnej do „3 Klasy” (kryterium przynależności określała wysokość płaconych podatków) kamienicy i jego nazwisko – nieco tutaj przekręcone: „Belko Zelmanowicz” – figuruje w *Rejestrze domów znaczniejszych, do własności starozakonnych obywateli należących, w mieście Wilnie* – w którym nie są wymienione mniej znaczące domy, a to „dla konserwowania w Aktach Uniwersytetu Wileńskiego sporządzonego w lutym 1820 roku”²⁰⁶. Nie udało się natomiast rozpatrzyć w stosunkach rodzinnych Neumana, trudno więc dojść, czy tej kamienicy wileńskiej dorobił się sam, czy być może wniosła mu ją w posagu małżeńskim żona.

Kraszewski narzekał, iż w pierwszych dekadach wieku „żaden księgarz w Wilnie nie odważy nawet bardzo małego nakładu (to jest opłaty zecera i papieru) na jaką bądź książkę, która nie jest albo naukowa, albo tłumaczona. Wydają tylko te dzieła – powiada – z których zysk jest dotykalny, oczywisty i prędkie”²⁰⁷. Prawa ekonomiczne zmuszają wydawców do podporządkowania swojej działalności wymogom rynku, na którym książka jest po prostu towarem, należy go przetworzyć i sprzedać. Neuman oczywiście tym prawom musiał się poddać (a nie słyhać skarg na jego zdzierstwo, czego słusznie nie szczędzono Zawadzkiemu-księgarzowi). Był więc nakładcą Michała Polińskiego *Początków trygonometrii płaskiej* w roku 1828, ale już tylko drukarzem – pracującym odpłatnie – pierwszego tomu *Poezji* Józefa Massalskiego w 1827 roku²⁰⁸, a w roku 1839 zamówionego przez księgarza Rubena Rafałowicza dziełka Jana Szyttlera *Poradnik dla myśliwcy, czyli o roz-*

²⁰⁵ J. Szacki, *Kultur-Geschichte fun der Haskale in Lite* (żyd.: *Historia kultury haskali na Litwie*), Buenos Aires 1959, s. 78.

²⁰⁶ P. Kon, *Dawny Uniwersytet Wileński a Żydzi*, Wilno 1926 (odb. z „Ateneum Wileńskiego”, zes. 10-11), s. 23-25.

²⁰⁷ J. I. Kraszewski, *Handel księgarski w Wilnie*, „Tygodnik Petersburski” 1838, nr 7, przedr. w: *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Bibl. Nar., Seria I, 1972, s. 82-83.

²⁰⁸ H. Mościcki, *Pod znakiem Orła i Pogoni*, Lwów – Warszawa 1923, s. 169 (z wyjątkowo niedokładnego zapisu w *Nowym Korbutcie*, t. 8, s. 368, nr 3, nie można tego odczytać).

*maitych sposobach zabijania i łowienia zwierząt, ozdobnego litografią Józefa Oziembłowskiego*²⁰⁹.

Neuman dążył jednak – w ślad za swoim dawnym pryncypałem, w ślad za unowocześniającymi się drukarzami – do „przekształcenia funkcji typografa-wykonawcy zleceń w funkcję wydawcy, inicjatora i organizatora procesu produkcji i rozpowszechnia książki”²¹⁰ poprzez odkupowanie praw autorskich na dzieło. Doszło to do realizacji już w roku 1822 w umowie zawartej z Mickiewiczem na zredagowanie objaśnień do *Zofiówki* Trembeckiego. Dzieło zaś samego Trembeckiego było beżpańskie?...

Jakub Szacki, historyk Żydów polskich, sugeruje, że jednym z dwóch studentów-Żydów uniwersytetu wileńskiego w początku XIX wieku wspomnianych przez Joachima Lelewela w liście do rodziców z dnia 28 maja 1804 roku był właśnie Berko Neuman²¹¹. Co więcej, sądzi on, że w owym właśnie czasie zawiązała się pewna komitywa towarzyska między Lelewelem a Neumanem, co też (a jest to nasz domysł, może niepozbawiony prawdopodobieństwa, jednak tylko – domysł) mogłoby wskazywać na Lelewela jako osobę, która po latach przedstawiła Neumanowi właśnie Mickiewicza jako dobrze przysposobionego autora komentarza do poematu Trembeckiego. Albowiem w tym właśnie czasie, kiedy Neuman otwiera typografię, Lelewel staje się Mickiewicza „w całym tego słowa znaczeniu mistrzem i opiekunem – jak pisze Alina Witkowska – Mickiewicz wie, że może liczyć na poparcie profesora...”²¹². Może więc i sam Neuman też o tym wie?...

Uniwersytet Wileński reglamentował i regulował ruch drukarski oraz wydawniczy, on też ustalał każdorazowo skład Komisji Cenzury dla książek i czasopism publikowanych w „językach krajowych”. Mianowania cenzorskiego nie można było uniknąć, przyjąć je więc w pewnym momencie musiał Joachim Lelewel, w innym zaś Leon Borowski, których o zakusy prawdziwie cenzorskie trudno przecieź posądzić. Kontrolowaniem druków hebrajskich zajmował się długo adiunkt Uniwersytetu, noszący też tytuł Rady Kolegialnego, Szymon Żukowski (autor podręcznika języka hebrajskiego).

²⁰⁹ A. Banach, *Polska książka ilustrowana 1800–1900*, Kraków 1959, s. 423.

²¹⁰ J. Sowiński, *Polskie drukarstwo*, „Ossolineum” 1988, s. 147.

²¹¹ J. Szacki, *Kultur...*, dz. cyt., s. 58.

²¹² A. Witkowska, *Lelewel Joachim*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia...*, dz. cyt., s. 267.

W marcu 1829 roku zostają wyznaczeni nowi i ostatni już do chwili zamknięcia Uniwersytetu w roku 1832 nadzorcy wileńskiego życia umysłowego. Byli wśród nich Wolf Tugenholt, literat piszący głównie po niemiecku, oraz – drukarz Berko Neuman, którzy to „mają się zajmować książkami żydowskimi”²¹³.

4.

Na podstawie „Dozwolenia” cenzora Żukowskiego z „d. 16. października 1824 roku” ukazało się w Wilnie „w Drukarni B. Neumana 1824 g” (!) dziełko hebrajskie skazane – jak się miało okazać, na zaprzepaszczenie i zatracenie. To dość ciekawa historia, warto więc ją tutaj z pewnością opowiedzieć.

Druk ten niecodzienny zwracający uwagę, sygnalizujący czytelnikom polskim, którzy go przecież przeczytać nie mogą, nie wiedzą, że jest, że istnieje – otóż druk ten został opatrzony kartą tytułową w dwu językach: hebrajskim i polskim, a jego tytuł niewątpliwie wskazuje na polskie korzenie²¹⁴: *Sefer Ha-Kundes* nosi też hebrajski podtytuł, a wszystko to od razu, nieco niżej powtórzone po polsku: „*Kundes* – Xięga w której opowiadają się sprawy Kundesa, jego wybiegi, czynności jego i postępowania od początku do końca roku”. – Na pozostałym polu karty umieszczono winietkę amorka grającego na lirze, w samym zaś dole tylko po polsku adres wydawniczy bez tego zruszczonego „g(oda)”: „w Wilnie w Drukarni B. Neumana, 1824 r.”.

Książeczkę tę natychmiast rozkupiono. Szybko więc sporządzono drugie wydanie na podstawie tego samego pozwolenia cenzury. Tempo produkcji typograficznej, nie u Neumana już jednak i nie wiadomo dlaczego, okazało się wręcz zawrotne: *Kundes*a wytłoczono jeszcze przed końcem tego samego 1824 roku – i to z nowego składu drukarskiego! Do tej edycji wprowadzono następujące zmiany: po nieistotnym rozszerzeniu podtytułu tylko po hebrajsku wypisano nazwisko nierzeczy-

²¹³ D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie...*, dz. cyt., s. 175.

²¹⁴ Polskie pochodzenie tego tytułu wydaje się wcale wyraźne. Aleksander Brückner w *Słowniku etymologicznym języka polskiego*, Warszawa 1957, s. 282 powiada, że *kundys*, *kondys* to tyle, co *kundel* i w tym sensie go użyli Samuel Twardowski w *Wojnie domowej z Kozaki i Tatory*, 1650 i Wacław Potocki w *Jouivalites...* 1746. Por. *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, oprac. zesp. pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1979, t. 2, nr a 1681, s. 904 i nr 1, s. 247.

wistego autora Aharona Berdyczowskiego, które po polsku znalazło się na miejscu usuniętej winietki z amorkiem. Zatem utworowi anonimowemu nadano teraz charakter oczywistej mistyfikacji. By zaś domysły autorstwa skierować na zupełnie już mylne tory, rzecz ukazała się z takim – też tylko po polsku wypisanym – adresem wydawniczym: „Wilno w Drukarni XX Pijarów 1824 r.”.

I dodać tu z pewnością warto, że dawną – już wtedy – drukarnię pijarską w Wilnie dzierżawił w owym czasie Aleksander Żółkowski, stary znajomek Neumana z czasów wspólnego czeladnictwa u Józefa Zawadzkiego, teraz już zresztą Zawadzkiego zięć. Sprawa to dość zawiłkana i dotąd, mimo usiłowań historyków piśmiennictwa hebrajskiego, w istotnych szczegółach do końca nie została rozwiązana. Nie dziwota więc, że *Kundes* jest dziełkiem niezmiernie rzadkim, nie pojawiającym się w handlu antykwarycznym, w jego zaś pierwszym wydaniu, samego Neumana, wręcz unikalnym.

Tu jednak nie koniec zaskoczeń.

Rzadkość książeczki jest zrozumiała: oba wydania wskutek zabiegów kahału wileńskiego zostały podobno wykupione i spalone. Argumenty Mordechaja Zalkina, współczesnego izraelskiego historyka litewskiej haskali i autora naukowej oprawy wydania *Kundes*a z 1997 roku²¹⁵, zaprzeczające temu wileńskiemu *autodafé* pozostają – dla podpisanego – mało przekonujące. Dziełko to bowiem było żrącą satyrą wymierzoną przeciwko wileńskiemu kahałowi; satyrą na jego organizację, formy działania hamujące postęp, podobnie jak na zacofany sposób edukacji w chederach, czyli elementarnych szkołkach żydowskich, oczywiście religijnych, a także na protekcjonizm i panoszenie się warstwy kierowniczej²¹⁶.

²¹⁵ *Sefer Ha-Kundas, hedhir ve-hegdim mewo: Mordechai Zalkin* (hebr. tyt. ang. *Kundes*, Edited by...), The University, The Dinur Center, Jesrusalem 1997. – Obszerna i znakomicie udokumentowana przedmowa Zalkina, s. 7-35; reprodukcje kart tytułowych obu wydań, „Dozwolenia” cenzora i jego portret, s. 37-43.

Uwaga: Odnośnie odbitej na pierwszym wydaniu winietki – jest to ta sama winietka, którą wytłoczył Zawadzki na obu tomikach *Poezjy Mickiewicza* (1822–1823). Jej dzieje opowiedział w gawędzie bibliofilskiej M. Rogosz, *Zagadka amorka z Mickiewiczowskiego debiutu*, Kraków, Towarzystwo Przyjaciół Książki, 1975. – Winietka taka nie zdobi książek hebrajskich.

²¹⁶ Na sprawę spalenia *Kundas*a pierwszy bodajże zwrócił uwagę P. Kon w preoconym artykule *Kto był pierwszym wydawcą Adama Mickiewicza? Młody Mickiewicz a wileński drukarz żydowski Berka Neuman*, „Nasz Przegląd”, Warszawa 1933

Potężna instytucja kahalna – oficjalna reprezentacja Żydów w Polsce i na Litwie – „która na przestrzeni wieków zdobyła olbrzymie doświadczenie w rządzeniu gminą i utrwalaniu pozycji skupionych wokół niej zamożnych warstw ludności żydowskiej”²¹⁷, nie była dotąd przedmiotem tego rodzaju ataku. Autor-Żyd, dobrze w sprawach kahału zorientowany, piszący po hebrajsku – miał zatem szczególne powody do obaw. Jak też widać – żywił je; wtedy jednak nie został rozpoznany.

Kiedy obecnie Mordechaj Zelkin próbuje ujawnić rzeczywistego autora *Kundesa*, eliminuje kilku mogących wchodzić w rachubę ówczesnych wileńskich pisarzy hebrajskich, mających powody – rzeczywiste lub domniemane – do rozgoryczenia bezpośrednio na kahał czy też uzależnione od niego warstwy społeczno-religijne – pozostawia na polu jednego tylko możliwego, prawdopodobnego, wręcz – jego zdaniem autora tego pamfletu: samego Berka Neumana!

5.

Tyle zdołaliśmy się wywiedzieć o pierwszym wydawcy Adama Mickiewicza. W roku 1836 władze rosyjskie zamknęły wszystkie drukarnie żydowsko-hebrajskie (z wyjątkiem Romma). A może zakład Berka Zelikowicza Neumana uniknął wtedy likwidacji jako typografia polska? (Jedna z wydrukowanych przez niego książek polskich nosi datę: 1839.) On sam zmarł w Wilnie w roku 1841²¹⁸.

(dysponuję wycinkiem pozbawionym daty dziennej i miesięcznej); ten sam artykuł ukazał się również w wersji żydowskiej: *Der erster arojsgeber fon Mickiewicz w dzienniku „Der Moment”*, Warszawa 28 XII 1928; por. I. Klausner, *Wilna...*, dz. cyt., s. 209.

²¹⁷ D. Fajnhauz, *Ludność żydowska na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, „Pamiętnik Wileński”, Londyn 1972, s. 359.

²¹⁸ Datę urodzin Neumana podają za Zajkinem, wstęp do *Kundasa*, dz. cyt., s. 19, datę śmierci natomiast za Szackim, *Kultur Geschichte...*, s. 76.

RZECZ O JÓZEFIE CHAZANOWICZU – LEKARZU BIAŁOSTOCKIM

Pamięci Juliusza Wiktora Gomulickiego

Józef Chazanowicz, lekarz białostocki, był projektodawcą i współrealizatorem projektu powołania do istnienia centralnej biblioteki narodu żydowskiego w Jerozolimie. Projekt ten trafił na grunt podatny i czas dobry, więc się przyjął i urzeczywistnił. Obecnie, w znacznie już ponad sto lat od chwili założenia hebrajskiej Biblioteki Narodowej – co nastąpiło w roku 1892 – u fundamentów której legły i pomysł jej erygowania, i dary książkowe doktora Chazanowicza, o nim samym wiedzą tylko izraelscy historiografowie Biblioteki, natomiast w polskiej „republice literackiej”, w polskim Białymstoku pozostaje on postacią nieznaną. Dość więc racji przemawia za tym, by przekazać o nim pewne informacje do Polski, z której przecież pochodził, w której żył i działał.

1.

Józef Chazanowicz urodził się w G r o d n i e 22 października 1844 roku w pobożnej rodzinie żydowskiego kupca (choć są znane źródła podające G o n i ą d z jako miejsce urodzenia). Wcześniej odumarały przez matkę, dom znalazł u dziadków, którzy go wychowywali. W wieku trzech lat, zwyczajem środowiska, do którego należał, posłano go do chederu, czyli wstępnej szkoły religijnej. Wcześniej zdał sobie sprawę z konieczności przekroczenia wąskich i zacofanych granic kulturalnych getta, zdobycia wykształcenia i prestiżowego zawodu. Samodzielnie nauczył się języka rosyjskiego i został przyjęty do gimnazjum, wystąpił

jednak z niego szybko, niepokodzony z koniecznością naruszania świętej soboty przez obowiązek pisania, czyli wykonywania pracy.

Jakoś jednak przebrnął przez zapory odgradzające go od uniwersytetu i w roku 1866 podjął studia medyczne w Królewcu. Utrzymywał się wtedy z pisania miejscowym kupcom listów handlowych po rosyjsku oraz z drobnych zapomóg królewieckiej gminy żydowskiej. W latach 1870–1871, w czasie trwania wojny prusko-francuskiej, odbył przymusową praktykę w berlińskim szpitalu wojskowym. Potem wrócił do Królewca i w 1872 roku obronił tezę doktorską z zakresu fizjologii.

Wyjechał do Petersburga, gdzie przez następnych sześć lat praktykował jako lekarz, a w roku 1878 wybrał Białystok jako miejsce stałego osiedlenia. W tym też czasie się ożenił, niedługo jednak po ślubie jego małżonka zmarła, a on już nigdy nie podjął próby założenia rodziny.

W owym czasie Białystok zamieszkiwało około 20 tys. Żydów, co stanowiło 59% ludności miasta. Gmina żydowska zarządzała tutaj szpitalem, gdzie jako okulista zaczął ordynować Chazanowicz. Jednak jego zasady i pojęcia o wykonywaniu zawodu lekarza, zgodnie z którymi ubogich należy leczyć bezpłatnie, nie pokrywały się z regulaminami gminy i zarządu, co od początku przyczyniło się do napięć i konfliktów, a niebawem do opuszczenia przez Chazanowicza szpitala. Podjął praktykę prywatną, zdobywając renomę bardzo dobrego, oddanego pacjentom lekarza humanisty i społecznika, ubogich leczącego nieodpłatnie.

Należał do osobowości skrajnych, z pewnością nie był człowiekiem łatwym, elastycznym, w stopniu zaś podobno widocznym okazywał się pozbawiony ogłady towarzyskiej; był prostolinijny i wytrwale dążył do wytkniętych sobie celów.

W kronikach żydowskiego miasta upamiętniono takie zdarzenie: w dwuleciu 1889–1890 Chazanowicz został zmuszony do zamieszkania w Łodzi, skazany administracyjnie na wygnanie za bezkompromisowe domaganie się zadośćuczynienia dla żydowskiego chłopca, który przyłapany na kradzieży owoców został wypuszczony przez właściciela sadu – zresztą także lekarza – dopiero po wytatuowaniu mu na czole słowa „złodziej”.

W tym czasie w przymierzu z rabinem białostockim Samuelem Mohylewerem związał się Chazanowicz z presyjonistycznym ugrupowaniem Chowewej Cijon, czyli Miłośnikami Syjonu, propagującymi osadnictwo żydowskie w Palestynie. Jak wiadomo, po wystąpieniu zaś

Teodora Herzla – Pierwszy Światowy Kongres Syjonistyczny odbył się w Bazylei w roku 1897, a Białystok był jednym z najżywoźniejszych ośrodków tego ruchu – przyłączył się do niego i Chazanowicz.

W roku 1890 odbył podróż do Palestyny i być może wtedy – najpóźniej wtedy, bo myśl ta prawdopodobnie nurtowała go od dawna – w Jerozolimie wybrał niewielką bibliotekę „Midraszu Beith Abarbanel” jako załóżek przyszłej żydowskiej księżnicy narodowej, którą po prostu zamierzał stworzyć, przeznaczając jej swoją wciąż pomnażaną w Białymstoku bibliotekę prywatną; przez następne ćwierćwiecze realizacja tego projektu zaprzętała go najzupełniej.

„Skromne moje siły nie pozwoliły mi na czynne uczestnictwo w pracach związanych z urzeczywistnianiem idei odrodzenia – napisał w broszurze z roku 1913 zatytułowanej *Rzecz do narodu żydowskiego w sprawie skarbnicy książek w Jerozolimie* – Wtedy wybrałem dla siebie pewien zapomniany ką: był nim pomysł ocalenia ksiąg hebrajskich i zebrania ich z rozproszenia. Sprawie tej oddałem najlepsze swoje dni, poświęciłem swoje prywatne życie domowe, życie rodzinne i prawie wszystkie pieniądze, jakie zarobiłem, wykonując swój zawód”.

Pisał te słowa pod sam już koniec długiego okresu pokoju i spokoju europejskiego, nadciągała wojna poprzedzona pogarszającymi się ciągle w zaborze rosyjskim relacjami między Polakami i Żydami. Chazanowicz opuścił Białystok po wkroczeniu Niemców do miasta w 1915 roku i udał się w głąb Rosji; dotarł do Jekaterynosławia, gdzie w domu starców, w nędzy i opuszczeniu, zakończył życie 28 listopada 1918 roku.

2.

Był „człowiekiem książkowym”, bibliofilem gromadzącym w swoim białostockim domu księgozbiór hebraiców i judaiców, czyli książek hebrajskich i obcojęzycznych dotyczących Żydów. W odniesieniu do książek hebrajskich zabiegał na europejskim rynku księgarskim o wyławianie dzieł dawnych i rzadkich, druków wręcz unikalnych, ztracanych w okresach wygnań, pogromów, ucieczek, kiedy to one właśnie stawały się jednym z pierwszych przedmiotów Żydom grabionych lub rzuconych w płomień stosów inkwizycji kościelnej. W okresach późniejszych biblioteki uniwersyteckie i narodowe zaczęły gromadzić poprzez zakupy zbiorów prywatnych uczonych Żydów hebraica i judaica, by je udostępniać. Oxfordzka Bodleiana katalog posiadanych przez

siebie hebraistów wydała drukiem w latach 1852–1860, podobnie jak uczyniło to British Museum w Londynie w roku 1867. Z tych właśnie katalogów, podobnie jak ze znakomitej bibliografii ogólnej druków hebrajskich Izaaka Ber Yakowa *Ocar ha sfarin* (*Skarby książek*), wydanej w Wilnie w 1880 roku, czerpał Chazanowicz swoją co prawda amatorską, ale wciąż pogłębianą wiedzę z zakresu bibliografii hebrajskiej.

Czerpał ją również od rozproszonych po świecie uczonych żydowskich, z którymi korespondował, na przykład z braćmi Toledano w palestyńskiej Tyberiadzie, znawcami rękopisów i druków orientalnych. Historyk piśmiennictwa hebrajskiego z Petersburga, Samuel Wiener, napisał we wstępie do opracowanego przez siebie rejestru *Haggadot szel Pessach* (*Opowiadań pesachowych*), wydanego w roku 1901, że kolekcja tych „Haggad” będąca w posiadaniu „dr Józefa Chazanowicza w Białymstoku jest drugim co do ważności ich zbiorem, ustępującym jedynie Muzeum Azjatyckiemu” w Petersburgu. Już ta uwaga dać może wyobrażenie o zasadach i kryteriach kompletowania zbiorów przez Chazanowicza; wysiłkach i nakładach pieniężnych, jakie im poświęcał.

Nawiązał kontakt i został stałym oraz liczącym się klientem najważniejszych ówczesnych judaistycznych antykwariatów europejskich, otrzymywał ich bogate katalogi składowe i aukcyjne; wiemy o tym dzięki zachowanej z nimi korespondencji i uzupełnianym szczegółami fakturam rachunkowym. Przesyłki przychodziły od J. Kauffmana z Frankfurtu nad Menem, A. Goldschmidta z Hamburga, M. Poppechera z Berlina czy M. Najhofa z Hagi; przychodziły do Białegostoku, stającego się jakby przystankiem tylko w ich dalszej drodze – do Jerozolimy.

„Kiedy przystępowałem do skupu książek mających stworzyć następnie podwaliny narodowego zbioru książek w Jerozolimie, wyobraziłem go sobie tak: – pisał w głośnym, bo wydrukowanym w kilku gazetach hebrajskich w roku 1900 *Michtav lehazkir*, czyli *Liście przypominającym*, który podpisał: Józef syn Aarona dr Chazanowicz – (...) wzniesie się duży gmach i w nim skomasowane zostaną owoce ducha żydowskiego od jego początków. I gmach ten stanie się symbolem *zebrania z diaspory* naszego narodu rozproszonego, tak jak jego księgi, po wszystkich krańcach świata. (...) wszystkie książki napisane po hebrajsku i wszystkie odnoszące się do Żydów i ich nauk (...), wszystko to znajdzie się w tym gmachu”.

Tak właśnie wyobrażał sobie Chazanowicz istnienie i zadania głównej ksiąźnicy Żydów, mając oczywiście na uwadze również jej funkcję

uniwersalną, posiadanie zasobów piśmiennictwa światowego. Dzięki jego zamysłowi, przy pomocy administracyjno-materialnej miejscowej loży Bnej Brith, w 1892 roku Biblioteka Narodowa (Beith ha-Sfarim ha-Leumi) w Jerozolimie rzeczywiście powstała.

Chazanowicz zdawał sobie sprawę z tego, że sam nie podoła, że niezbędna jest tutaj ofiarność społeczna, zarówno osób prywatnych, jak też instytucji politycznych działających w obrębie narastającego ruchu syjonistycznego. 5 lipca 1895 roku ogłosił w jerozolimskim dzienniku „Havacelet” list otwarty, w którym deklarował decyzję podarowania Bibliotece swojego prywatnego zbioru książkowego, apelował jednocześnie o naśladowanie go w składaniu darów. Pisał listy „przypominające” do hebrajskich gazet Petersburga („Hamelic”) i Warszawy („Hacfira”), redagował broszury takie, jak *Dvarim achadim by-dvar beith sfarim she-by-Jerusalaim – Kilka słów w sprawie książnicy w Jerozolimie* – wydana w Petersburgu w roku 1903, czy wspomniana *Dvarim el ha-am ha-ivri al ocar ha-sfarim by-Jerusalaim – Rzecz do narodu żydowskiego...* – ogłoszona w Warszawie w roku 1913.

Apele Chazanowicza dosłyszano, bodajże to one właśnie rozbudziły żywiołowość darowizn na rzecz Biblioteki na przeciąg wielu dziesięcioleci. Już wtedy udało mu się nakłonić drukarzy-wydawców książek hebrajskich do – dobrowolnie składanego – egzemplarza obowiązkowego publikowanych przez siebie dzieł. Była wśród nich znakomita drukarnia braci Romm w Wilnie, warszawska „Wdowy Lewin Epstein i synów”, drukarnia Józefa Fiszera w Krakowie; nakłonił też do współpracy Bibliotekę Wielkiej Synagogi na Tłomackiem w Warszawie. I nie jest z pewnością rzeczą przypadku, że wymienieni wydawcy – a tylko o nich zachowano pamięć archiwalną – znajdowali się na ówczesnie byłych ziemiach polskich!

31 sierpnia 1895 roku sam Chazanowicz wysłał pierwszą partię ofiarowanych Bibliotece książek. Szła ona drogą lądową z Białegostoku do Odessy, następnie morską do palestyńskiej Jaffy, a potem dalej do Jerozolimy. Liczyła 8800 tomów, rozmieszczonych w 34 skrzyniach, których bardzo dokładny spis dołączył do listu z 18 września tego roku, zawiadamiającego Dawida Cohena w Jerozolimie o dokonanej wysyłce. Koszty transportu, bardzo dużą kwotę 300 rubli, zapłacił odbiorca. – Chazanowicz sumitował się, że nie ma już na to pieniędzy.

Chazanowicza też staraniem w okresie późniejszym posłano w sumie około 63 tysiące tomów, z których około 20 000 stanowiły tytuły

hebrajskie. Wszystkie te książki zostały następnie oznaczone upamiętniającą ich ofiarodawcę pieczęcią: „Ginzej Josef” – „Zbiory Józefa”.

3.

Zrodzony z przemyślanego entuzjazmu pomysł Józefa Chazanowicza zasilania Biblioteki Narodowej – od chwili powstania Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie w roku 1925 nazwanej Biblioteką Narodową i Uniwersytecką – darami pochodzącymi od osób prywatnych, zrzeszeń społecznych i politycznych, a potem powołanie krajowych Towarzystw Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Polsce, Niemczech i Ameryce, okazał się bardzo owocny. Tutaj wręcz prosi się o dokonanie następującego porównania: do roku 1938 TPUH w Niemczech zebrało 20 000 tomów, w Polsce (od roku 1918) tomów 80 000, natomiast sam dr Chazanowicz z Białegostoku, osoba prywatna i niezamożna, przesłał ich – około 63 000!

W swoim telawiwskim księgozborze posiadam egzemplarz jednego z takich darów osoby prywatnej na rzecz Biblioteki. Jest nim tom pierwszy dzieła Stanisława Tarnowskiego *Julian Klaczko*, wydanego w Krakowie w 1909 roku. Na stronie przedtytułowej tej książki w języku polskim umieszczona została następująca odręczna dedykacja po hebrajsku: „Bibliotece Narodowej i Uniwersyteckiej w Jerozolimie w prezencie dr Szalom Spiegel Hajfa tevet [więc styczeń lub luty – R. L.] 1928”. Książka ostemplowana jest pieczęcią BNiU i w ramach przeprowadzanych prawdopodobnie melioracji zbiorów [jako egzemplarz podwójny] przekazano ją (przypuszczalnie jeszcze przed wojną) drugiej co do wielkości wtedy bibliotece w kraju – Bibliotece Miejskiej Sza’arej Cijon im. A. L. Lewandy w Tel-Awiwie, ta zaś w kilku miejscach oznaczyła ją swoją pieczęcią, zaś 1 maja 2001 roku książkę tę wystawiła na periodyczną, parokrotną w roku, wysprzedaż swoich dubletów (?) – lub po prostu książek niepotrzebnych; stąd i u mnie dzieło Tarnowskiego.

Nie sądzę, by bohater tej znanej w literaturze polskiej monografii, neofita Julian Klaczko, mógł być w jakiś sposób bliski pobożnemu i narodowemu Żydowi – Józefowi Chazanowiczowi, któremu, jak też sądzę, musiała być zupełnie obca myśl o książce gdziekolwiek – niepotrzebnej.

4.

Przy pisaniu tego tekstu korzystałem ze źródeł żydowskich napisanych po hebrajsku (jest to też język publikacji publicystycznych Chazanowicza i znanej mi korespondencji). Te zaś źródła nie wspominają o kontaktach dra Józefa Chazanowicza z Polakami (może miał ich wśród swoich pacjentów?), nie wspominają też, czy – i jak – władał językiem polskim (na co dzień prawdopodobnie posługiwał się żydowskim i rosyjskim), w jakiej mierze był obyty z kulturą polską. Znana mi literatura przedmiotu daje świadectwo jego olbrzymiego wysiłku intelektualnego i materialnego na rzecz kultury hebrajskiej i żydowskiego odrodzenia narodowego – podjętego na ziemi polskiej.

UKOCHAŁA OBYDWA NARODY: DORA KACNELSON 1921–2003–2013

1.

Dora Kacnelson urodziła się 29 kwietnia 1921 roku w Białymstoku w żydowskiej i niezasymilowanej rodzinie pochodzącej z Bobrujska. W roku 1920 rodzice uciekli do Polski w obawie przed nasilającymi się prześladowaniami komunistycznymi członków żydowskiej antysyjonistycznej partii robotniczej Bund; jej ojciec Berl był partii tej aktywnym członkiem i najprawdopodobniej etatowym pracownikiem. W młodości był on uczniem szkoły rabinackiej, następnie czynnym rewolucjonistą w szeregach tej partii, w niektórych okresach bardzo zbliżonej do PPS.

Bliski mu kuzyn i imiennik – Berl Kacnelson – także związał się z socjalistycznym ruchem, ale tym rozwijającym się w obrębie ideologii syjonistycznej. Już w roku 1909 przybył do Palestyny, gdzie stał się jednym z najwybitniejszych i najgłośniejszych teoretyków i publicystów, w swojej działalności i osobistej komitywie stał blisko przywódcy – Dawida Ben-Guriona. Pani Dora była świadoma tych powiązań i wspominała o nich w osobistych rozmowach i w późno pisanych zarysach wspomnień.

Matka natomiast, Basewa z domu Dorno, także członkini Bundu, była nauczycielką w wiejskich szkołkach żydowskich. Z tych to racji tak dziwną i nader przecież ryzykowną wydaje się – podjęta jesienią 1939 roku – decyzja rodziny o wyjeździe w głąb ZSRR, do Leningradu, czyli zbliżenia się do wielkiego płomienia antybundowskiego roznieconego przez Stalina i jego reżim; niszczone ich – Żydów, socjalistów, pielęgnujących język jidisz i wtedy rozmieszczonych głównie w Polsce.

Własną zaś polskość kulturową Pani Dora, która dorosłe i twórcze życie spędziła w Rosji, zawsze silnie podkreślała, nadając jej barwę pewnego rodzaju idealizmu i nigdy nie zaciemniała zajmowanej postawy. Związała ją z swoją równie uwypuklaną żydowską przynależnością narodową, co bardzo charakterystycznie naznaczyło cały przebieg jej biografii. „Późniejsze moje decyzje – powie po latach – to konsekwencja zakochania się w literaturze i kulturze polskiej. Czuję się polską Żydówką, obie kultury są mi jednakowo bliskie²¹⁹.”

Do tej to polskości żydowskiej dochodziła trudną i ciernistą drogą poza domem rodzinnym, w którym rozmawiało się w jidisz, a rodzice interesowali się literaturą rosyjską. Ukształtowały ją białostockie polskie szkoły – przede wszystkim powszechna przy ulicy Sienkiewicza i Brukowej. Nauczycielki, wspomnienie o których zachowała we wdzięcznej pamięci, panie Ruszczyńska, Zaleska, Barchacz – organizowały piękne wieczorki mickiewiczowskie, w szkole panował przecież kult pamięci wieszczów i bohaterów powstań narodowych. Podkreślając, że „jeszcze w dzieciństwie umiłowałam polskich poetów patriotów i męczenników – powstańców”, wskazywała wyraźnie na źródło swoich najwcześniejszych oczarowań: oni też stali się przecież przedmiotem jej studiów, rozległych lektur, później kwerend archiwalnych i pisarstwa historycznoliterackiego.

Tutaj, w białostockich szkołach, tak samo jak we wszystkich szkołach Polski międzywojnia, przekazywano zespół gotowych i pewnych prawd historycznych, owianych duchem słuszności narodowych poczynań poświęconych zmaganiom o wyzwolenie spod zaborów jednostek i poezji opiewającej ich czyny – poezji ich czyny wręcz stymulującej. Ciągłe romantyczny patriotyzm, drażniony przez wzmagający się szowinizm, nie zaś świadomość koniecznych przemian społeczno-ekonomicznych i zaprzepaszczonego ideał kultu pracy sformułowany przez Stanisława Brzozowskiego, leżał u podstaw tego systemu edukacyjnego. Dora Kacnelson się nim przepoiła – to było przecież jej osobiste wyjście z getta – przepoiła na życie, prawdę mówiąc, na życie tułaczę.

Przez czas zaborów stosunek Polaków do własnej literatury był przede wszystkim narodowo-patriotyczny i on też był zasadniczym kryterium oceny utworów. Takim też kryterium posługiwała się sama Dora

²¹⁹ *Powrócić z placówki. Z Dorą Kacnelson rozmawia Cezary Polak*, „Gazeta Wyborcza” 19 IV 2000.

Kacnelson, co objawiało się w jej pracach, podłączających do niego – wykształcona i pracująca przecież w Związku Radzieckim i nasycona wtedy miarodajnymi formułami ideologiczno-politycznymi – rewolucjonizm, który najczęściej jednak był po prostu – tylko! – walką o utraconą niepodległość Polski.

2.

Zatem jesienią roku 1939, kiedy Białystok został zajęty przez wojska sowieckie, Dora Kacnelson wraz z rodzicami udała się do Leningradu, gdzie od dawna przebywała już jej starsza siostra. Ona sama milczy o własnych i rodziny warunkach materialnych, w jakich się znaleźli, wykonywanych pracach, środowisku, które im dało oparcie i umożliwiło przyjazd, o przyznanym jej osobiście stypendium studenckim. Albowiem od razu podjęła studia na Wydziale Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Leningradzkiego. I tutaj z miejsca jej się powiodło, trafiła na „złoty” okres tego wydziału, znalazła się bowiem w kręgu znakomitych i od początku bardzo jej życzliwych wykładowców, historyków literatury i naprawdę usilnie chcącej się uczyć młodzieży.

Gwiazdą Wydziału był Grigorij Gukowski, znawca XVIII wieku, ale już wówczas przenoszący swoje zainteresowania na problematykę puszkiniowską. Panią Dorę uczył *Wstępu do badań literackich* i na seminariach przeprowadzał w sposób wręcz porażający inteligencją analizę utworów poetyckich. Już po paru latach go zniszczono, wysuwając wtedy morderczy – najdosłowniej – zarzut idealizacji Wasilija Żukowskiego, przyrównywania tego piewcy mrocznych i depresyjnych dusz oraz wroga dekabrystów do postępowego Aleksandra Puszkina.

Była uczennicą historyka literatury XIX-wiecznej, przede wszystkim jednak wybitnego badacza folkloru rosyjskiego i jego dziejów: Marka Azadowskiego. Jako od Polki zażądał od niej pogłębienia wiedzy o folklorystycznych poglądach Kazimierza Brodzińskiego, którego przyrównywał do wielkiego Johanna Gottfrieda Herdera. Z jego właśnie, Azadowskiego, inspiracji – już zresztą powojennej, kiedy nieco zagubiona rozglądała się za rozleglejszymi złożami tematycznymi – zajęła się losami zesłańców syberyjskich, ich twórczością literacką i wpływem literatury polskiej na ich postawę patriotyczną; on też po latach ułatwił Dorze Kacnelson naukowy debiut w prestiżowej serii wydawniczej „Litieraturnoje Nasledstwo”.

„Zachwycającym blaskiem erudycji połączonej z siłą uogólnienia” obdarzony był Paweł Berkow, późniejszy promotor jej tezy kandydackiej. Historyk literatury rosyjskiej XVIII i XIX wieku, później autor rozprawy o łącznościach piśmiennictwa rosyjskiego z polskim Oświeceniem oraz paru rozprawek o twórczości Mickiewicza. Właśnie na temat polskiego poety Berkow korespondował z wielkim jego twórczości znawcą, Juliuszem Kleinerem, którego listy odczytywał Pani Dora u siebie w domu – szybko bowiem połączyła ją osobista przyjaźń i z państwem Berkow, i z Azadowskimi – listy zaś samego Berkowa do Kleinera ona właśnie po wielu dziesięcioleciach odnalazła w lwowskim archiwum byłego Ossolineum²²⁰. To byli „moi trzej ulubieni wykładowcy narodowości żydowskiej” – zapisze po latach.

Wojnę przeżyła prawdopodobnie – sama o tym nie wspomina – w osaczonym Leningradzie, gdzie w roku 1942 zginęli jej rodzice. Młodzi studenci poszli na front, wśród nich jej rówieśnik, głośny później literaturoznawca, Jurij Łotman, z którym przed wybuchem wojny rosyjsko-niemieckiej i znów po niej studiowała na tym samym wydziale. Profesorów ewakuowano do Saratowa, straciła kontakt ze studiami na kilka lat.

W roku 1946 wróciła na uniwersytet i przez następne trzy lata odbywała, dzięki otrzymanemu stypendium, studia aspiranckie. Dysertację przygotowywała w Zakładzie Sławistyki, gdzie dzięki zachęcie Azadowskiego i poparciu znanego puszkinisty Borysa Tomaszewskiego wstąpiła na inaugurowany właśnie kierunek polonistyki literackiej. Sprawa nie była łatwa i, mimo najlepszych ocen egzaminacyjnych i znajomości polskiego, wymagała interwencji rektora uniwersytetu u moskiewskich najwyższych władz oświatowych państwa. To były decyzje o znaczeniu politycznym, nastał czas maskowanej niechęci do polonistyki jako kierunku studiów i jednocześnie wcale niemaskowanej niechęci do takich, jak ona, studentów i takich, jak jej, profesorów: wszyscy byli Żydami. W jednym ze swoich dyskursów historycznoliterackich Pani Dora napomyka „o kilku profesorach Uniwersytetu Leningradzkiego, którzy mimo zakazów i represji starali się przekazać

²²⁰ O ówczesnym środowisku Wydziału Filologii Uniwersytetu w Leningradzie por. B. F. Jegorow, *Żizń i tworczestwo Ju. M. Łotmana*, Moskwa 1999; E. Etkind, *Dissident malgre lui*, Paris 1977.

młodzieży wiedzę o polskiej kulturze, co przypłacili utratą pracy albo zesłaniem do łagrów²²¹.

Czas stawał się trudny do przeżycia, rozgorzała stalinowska walka z „kosmopolitami”, czyli rozpętało się fale najzwyczajszego antysemityzmu, prymitywnego nacjonalizmu, wzrastającego przekonania o wyższości Rosjan nad innymi narodami. Przekonania i uczucia Pani Dory – przepojonej samoświadomości swojego polskiego żydostwa – zostały wtedy poddane bardzo trudnym próbom.

Profesor Berkow, „świąteczny”, jak powiada, znawca Mickiewicza skierował ją – co było związane z bardzo zawiłymi zabiegami – do przeprowadzenia kwerend w archiwach Wilna i odczytania się w wileńskich bibliotekach, co miało podbudować jej pracę kandydacką (doktorską) na temat poglądów Mickiewicza na twórczość ludową; w roku 1947 wyjechała na półtoraroczną delegację naukową. Zbiegły się tutaj wyraźnie zainteresowania samej Dory Kacnelson osobą i twórczością polskiego poety, które jej już właściwie nigdy nie porzuciły, z ustaleniami Aza-dowskiego i Berkowa oraz decyzjami nadrzędnymi włączania problematyki folklorystycznej w dzieje literatury.

Jeszcze przed udaniem się na Litwę wśród rękopisów zachowanych w jednej z leningradzkich bibliotek udało się Pani Dorze natrafić na kilka rękopiśmiennych zbiorów publicystyki i poezji patriotycznej ułożonych niegdyś przez polskich studentów Uniwersytetu Petersburskiego. Mogła to postrzec jako wskaźnik drogi, w którą się udawała, i zachęte do kroczenia nią.

Dyrekcja archiwum w Wilnie celowo i obłudnie utrudniała Dorze Kacnelson dostęp do zbiorów, ukrywała katalogi i inwentarze, odmawiała podania sygnatur. Byłaby wręcz bezbronna, gdyby nie szybko nawiązane komitywy i przyjaźnie z miejscową inteligencją polską, nie mogącą się zdobyć na opuszczenie ukochanego miasta i wyjazd do Polski. Dowojenny pracownik Archiwum – teraz Archiwum Historycznego Litewskiej SSR – dr Jerzy Orda, w nowej rzeczywistości pełniący obowiązki woźnego, przekazywał Pani Dorze dyskretnie do rąk karteczki z sygnaturami niewydanych polskich archiwaliów XIX wieku. W byłej Bibliotece Wróblewskich drogę jej torował Władysław Abramowicz, kierownik sekcji rękopisów. Po latach jeszcze dr Orda narażał i siebie, i Panią Dorę, przekazując jej dyskretnie sygnatury dokumentów

²²¹ D. Kacnelson, *Skazani za lekturę Mickiewicza*, Lublin 2001, s. 150.

dla przybyłych z Polski Edmunda Jankowskiego (poszukiwał materiałów o Orzeszkowej) i Stanisława Świrki (interesował się Zanem), którym kierownictwo archiwum czyniło podobne wtręty²²².

W początku tego straszego roku 1949 – roku nasilającego się antysemityzmu, w którym na pewien czas aresztowano profesora Berkowa, Gukowskiego (zamordowanego rok później), odsunięto od uniwersytetu Marka Azadowskiego i Borysa Ejchenbauma – Pani Dora wróciła do Leningradu i przystąpiła do redagowania swojej tezy. Nieco wcześniej przybyła specjalnie z Wilna, by na uroczystym zebraniu Instytutu Filologicznego poświęconym 150-tej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w dniu 28 grudnia 1948 roku wygłosić referat o folklorystyce Mickiewicza w latach 1824–1829²²³.

Nie mogła zostać pracownicą uniwersytetu, nie mogła też dostać żadnego zatrudnienia w samym Leningradzie, haniebnie i skutecznie działał paragraf 5 ankiety personalnej: *narodowość żydowska*. Tak samo działał ten paragraf w odniesieniu do uchodzącego wręcz za genialnego Łotmana – on też był bezrobotny.

Dysertację Pani Dora obroniła w roku 1952, jej publikacja przeciągnęła się jeszcze dwa lata i dopiero w 1954 roku ogłosiło ją – około 50-stronicowy tekst – moskiewskie czasopismo naukowe pod tytułem *K woprosu ob odnoszeni Adama Mickiewicza k narodnomu tworczestwu (1820–1829)*. Nieduży fragment tej pracy nader szybko przetłumaczono na polski i opublikowano w roku 1955 w warszawskich „Zeszytach Teoretyczno-Politycznych”, piśmie na ogół przedstawiającym wzorcowe opracowania w duchu ideologii marksistowskiej.

²²² Utrudnienia lub wręcz tamowanie dostępu do archiwów nie jest jednak wymysłem sowieckim, zdarzało się to i nadal zdarza. Oto jeden z wielu możliwych przykładów. W latach 30-tych w polskim Lwowie historyk Marian Tyrowicz musiał zrezygnować z zapoznania się z pewnymi dokumentami w Archiwum Państwowym „ponieważ dyrektor (...) trzymał pod kluczem inwentarz, zaś naciskany odpowiadał (nieprawdę) >że do tej sprawy nic nie mamy<”. Zob. M. Tyrowicz, *W poszukiwaniu siebie*, t. 2, Lublin 1988, s. 89.

²²³ *Adam Mickiewicz w ruszkiej pieczęci 1825–1955*, Moskwa – Leningrad 1957, nr 2107.

3.

Wysłano ją teraz do białoruskiego Mińska na stanowisko wykładowcy literatury rosyjskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie jednak nie potrafiła się na dłużej utrzymać: paragraf 5 działał. Udało się jej przenieść do stosunkowo niedalekiego Połocka na stanowisko w identycznej uczelni. Dogadzało jej niewielkie oddalenie od Wilna, gdzie już miała polskich i żydowskich przyjaciół i co najistotniejsze: bogate archiwa i zasobne biblioteki. Wtedy też zaczęła się rozglądać za materiałami, które w dość dalekiej jeszcze przyszłości pozwoliły jej zredagować książkę o folklorze powstania styczniowego.

W 1959 roku WSP jednak zamknięto, a wykładowców rozesłano po innych uczelniach, ona jako Żydówka została bezrobotna; tułała się. W roku 1955 wyszła była za mąż za kolegę uniwersyteckiego, Rosjanina Aleksego Jegorowa, który dołączył do niej po 10-letnim pobycie w łagrze na Kółymie, gdzie znalazł się za poddanie się do niewoli niemieckiej jako żołnierz w czasie wojny. Staraniem profesora Berkowa wzięła udział w Zjeździe Sławistów odbytym w roku 1958 w Moskwie i wtedy poznała osobiście przybyłych z Polski profesorów Konrada Górskiego i – jak powiada – Henryka Markiewicza.

Po dwu latach bezdomności, w roku 1961, otrzymała zatrudnienie w Ułan Ude, stolicy Republiki Buriackiej, skąd jednak niebawem przeniosła się na dalszy wschód Syberii, do nadbajkalskiej Czyty, gdzie „spędziła lat kilka na swoistym wygnaniu” – jak ten pobyt nazwała Wiktoria Śliwowska²²⁴.

W takiej samej jak uprzednio WSP prowadziła zajęcia z literatury powszechnej. Tutaj właśnie w latach 20-tych wykładał jej mistrz, Marek Azadowski. Niebawem Pani Dora, pamiętając o niegdysiejszej zachęcie tegoż Azadowskiego, rozpoczęła długą serię roboczych wizyt w miejscowych archiwach. Zawierały one niezbadane do owego czasu przez historyka z Polski, dotąd niespenetrowane – odstraszała odległość i dające się przewidzieć szkykany administracyjne – materiały dotyczące losów „polskich buntowników”, jak ich nazywał poeta Aleksander Puszkina. Z tej to

²²⁴ W. Śliwowska, *Pasje twórcze Dory Kacnelson*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2005, nr 9, s. 205-210.

przyczyny kilkakrotnie pojechała do Wilna – a podróż trwała pociągami osiem dni – corocznie zaś z mężem przyjeżdżała do Leningradu.

Przez pięć lat – powiada – chodziła do niezinventaryzowanego archiwum okręgowego. Przy pomocy męża i jednego studenta przedzierała się przez gąszcze papierów, szukała, ujawniała i ręcznie wszystko przepisywała. Bez mikrofilmów, fotografii, kserokopii. Segregowała tematycznie w teczkach, których ilość rosła i rosła – zapelniając mieszkanie.

Uległa „zaborczości archiwów”, przed czym zawsze ostrzegają doświadczeni historycy, pewnego rodzaju „pozytywizmowi archiwalnemu”, kultowi faktów ujawnionych i znalezionych dokumentów. Kiedy wszystko staje się dziełem przypadku i traf ten – nie z góry powzięte założenie – narzuca sposób postępowania i temat opracowania naukowego.

Penetrację archiwów i wydostawanie z nich nieznanych dokumentów Pani Dora traktowała jako swoje powołanie życiowe; tak to traktowała i mówiła o tym wyraźnie: „W Związku Radzieckim zostałam – powiedziała w roku 2002 – żeby badać archiwa w poszukiwaniu poloników, np. świadectw zesłańców na Syberii”. W roku zaś jeszcze 1994 zapytana, czy nie myślała o wyjeździe do Izraela: „Nie mogę pojechać do Izraela. – odparła – Chciałbym wydać w Polsce książki o Syberii, o Mickiewiczu, muszę też – dodała – wydać kilka rozpraw o Żydach, którzy uczestniczyli w powstaniach polskich i dostali się na Syberię”²²⁵.

4.

W 1966 roku Dora Kacnelson opuściła Czytę, usunięto ją z uczelni za pomoc udzieloną studentom protestującym przeciwko bezprawnemu relegowaniu dwóch ich kolegów. Była niepokorna, spotykała się wtedy prywatnie ze swoimi studentami na „rozmowach literacko-społecznych”. Krótko wówczas trwający okres zmian sprzyjał oficjalnemu wystąpieniu zawsze istniejących półtajnych kółek studenckich, teraz domagających się ulżenia dyscypliny partyjnej, zweryfikowania historii kraju; uczeni i ludzie kultury protestowali przeciw samowoli partii i wymiaru sprawiedliwości oraz próbom rehabilitacji Stalina²²⁶.

²²⁵ *Powrócić z placówki*, dz. cyt.; *Kresowy kielich goryczy. Z Dorą Kacnelson rozmawia Tomasz Danilecki*, „Gazeta w Białymstoku” 19 IX 1994.

²²⁶ M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy*, t. 2, Londyn 1987, s. 235, 404; *Powrót z placówki*, dz. cyt.

Pani Dora wtedy właśnie potrafiła dostać się do ukraińskiego Drohobycza w ziemi lwowskiej jako docent WSP wykładający literaturę powszechną. W ramach tych zajęć organizowała wieczory mickiewiczowskie, prowadziła wykłady monograficzne „Puszkini i Mickiewicz”, ożywiała wysuszane celowo ślady kultury polskiej.

Również tutaj, w Drohobyczu, cierpiała prześladowania jako Żydówka ze strony rektoratu i komitetu partyjnego. Po siedemnastu latach pracy została dyscyplinarnie zwolniona z uczelni za samowolne udanie się do Kijowa na Zjazd Sławistów. I tak właściwie zakończyła się dla Dory Kacnelson praca pedagogiczna.

Z Drohobycza dojeżdżała do Lwowa – po raz pierwszy była w nim w roku 1961 (jeszcze z Syberii) – do jego archiwów, bibliotek i – ludzi, którzy torowali do nich drogi, wiedzą zaś swoją i rozeznaniami erudycyjnym ułatwiali poszukiwania. Profesorowie Mieczysław Gębarowicz i Waclaw Olszewicz, podobnie jak bibliotekarz byłego Ossolineum Jan Rogala i pracownik jego działu rękopisów Kazimierz Giebułtowski, czy historyk sztuki Ludwik B. Grajewski wyciągnęli do Pani Dory pomocną rękę i dali uczucie przynależności do tego kręgu inteligencji polskiej, której sami stanowili elitę.

Przyjazd do Drohobycza zmienił wręcz diametralnie sytuację Dory Kacnelson. Znalazła się w Europie, o miedzę od Polski i tam, gdzie sama Polska jeszcze niedawno była. I zaczyna publikować prace wyłaniające się z własnych materiałów już zebranych – i ciągle zbieranych we Lwowie i Wilnie, Mińsku i Moskwie.

Rzeczy, które przekazywała do druku, nosiły zawsze charakter rozpraw materiałowych, minimonografii, artykułów, szkiców niejako zapowiadających rozwinięcie i dopracowanie; zawsze przyczynków w najszlachetniejszym znaczeniu tego pojęcia: rzeczywiście przyczyniały się do wskazania lub rozjaśnienia zagadnienia, o którym traktowały. Mimo wspólne ogniska tematyczne tak wielu jej prac, nie dążyła – jak się wydaje – do konstruowania syntezy, na co z pewnością miał wpływ charakter jej uzdolnień pisarsko-naukowych, „krótki oddech”, może nawet nieobecność świadomości metodologicznej, może i też koczowniczy tryb życia, niesprzyjający tego rodzaju konstrukcjom; nie była uczoną gabinetową, nigdy nie miała swojego domowego gabinetu, co najwyżej skrawek stołu w zawsze i wszędzie dość lichych mieszkaniach.

Jej bibliografia od lat 60-tych gęstnieje od prac publikowanych sporadycznie w akademickich czasopismach i księgach zbiorowych

w Moskwie i Leningradzie, niebawem zaś także w tłumaczeniach na polski²²⁷. Udało się jej nawiązać kontakt z Polską – osobiście przebywała w niej po raz pierwszy po tylu latach wszystkiego parę dni w roku 1966 – z poszczególnymi osobami, uniwersytetami, redakcjami czasopism. Przyjmowano ją życzliwie, odnoszono przyjaźnie, doceniano ważność dokonywanych poszukiwań polonistów w rosyjskich zbiorach. „Była człowiekiem niezwyklej dobroci i odwagi – podkreśliła w wymienionym artykule Wiktoria Śliwowska. – Miała niezwykle łatwość nawiązywania kontaktu”.

W latach 1967–1973 w „Pamiętniku Literackim” ukazały się rozprawy o bohaterach powstania styczniowego w polskich pieśniach ludowych i żołnierskich, pobycie poety Gustawa Ehrenberga na katordze nerczyńskiej oraz poezji Mickiewicza wśród spiskowców; w „Roczniku Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” (1981) rzecz o Piotrze Wysockim jako bohaterze pieśni gminnej; w latach 1978–1984 w czterech tomach materiałów i rozpraw wydanych przez Instytut Historii PAN pod redakcją Stefana Kieniewicza i Wiktorii Śliwowskiej – w jej też przekładzie z rosyjskiego – ogłoszono teksty dotyczące skazanych na katorgę w Nerczyńsku „świętokrzyżowców”, uczestników spisków z lat 1839–1845 i 1848–1849 oraz pojmanych członków nieudanej wyprawy majora Józefa Zaliwskiego. Publikowała w warszawskim almanachu „Blok Notes Muzeum Literatury” i w lubelskim „Akcencie” (w roku 1996 została laureatką Nagrody Wschodniej Fundacji Kultury przyznawanej przez to pismo). Idzie tutaj o wskazanie na olbrzymi rozrzut trybun publikacyjnych, w których drukowała, znalazły się wśród nich nawet środowiskowo mało do jej osoby przystające: „Ład” i „Arkona”.

W latach 70-tych obok rozpraw o literackich i rewolucyjnych związkach polsko-rosyjskich – na przykład nieprzetłumaczony artykuł o utworach Aleksandra Hercena kopiowanych ręcznie przez powstańców styczniowych – pojawiają się publikacje z dziedziny łączności i współpracy polsko-węgierskiej, o poecie Pötöfim i generale Bemie, o rezonansie węgierskiej Wiosny Ludów w 1848–1849 roku w polskich pieśniach ludowych. W latach 1968–2001 w *Polskim Słowniku Biograficznym* znalazło się sześć życiorysów sybiraków napisanych przez Panią Dorę.

²²⁷ B. Świerczyńska, *Bibliografia prac Dory Kacnelson w układzie chronologicznym*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 2003, t. 8, s. 179-181; ok. 50 poezji.

Wydaje się, że nie chodziło jej o wyłączność autorską, z pewnością zdawała sobie sprawę, że sama nie wykorzysta zebranych materiałów i zgromadzonych wiadomości, więc publikowała we współpracy z innymi historykami, na przykład rosyjskimi – W. P. Djakowem i B. Szostakowiczem, polskimi – H. Owsianym i A. Zieleckim, czy Węgrem I. Kovacssem. Możliwe, że taka współpraca ułatwiała publikację.

5.

W roku 1974 ukazał się we wrocławskim Ossolineum zbiór studiów Dory Kacnelson *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX w. Folklor powstania styczniowego*. Studia te, już częściowo drukowane w czasopismach, jako książka nie miały pierwodruku w języku oryginału: rosyjskim.

Autorka podjęła tutaj próbę ukazania źródeł ludowych pieśni powstania styczniowego, co jej się jednak nieszczególnie udało. Jako że „konkretnych przykładów na utwory prowieniencki chłopskiej czy plebejskiej w szerszym znaczeniu (rzemieślniczej czy robotniczej) dopatrzeć się można niewiele” – napisał w bardzo eleganckiej i nie mniej dezaprobującej recenzji historyk polskich ruchów społeczno-politycznych XIX wieku Marian Tyrowicz z Krakowa. Co więcej, wskazał on na przesadną, a przez historyków polskich już przewyższoną ocenę „udziału chłopów nie tylko w oddziałach powstańczych, ale i w sprzyjaniu powstaniu styczniowemu po jego upadku, niegasnący – cytuje on autorkę – ludowy optymizm i wolę zwycięstwa”. Było to przekonanie zakotwiczone w dogmatycznej, podległej celom ideologicznym, ówczesnej historiografii radzieckiej, w której Dora Kacnelson przecież tkwiła.

Ostro, wręcz skrajnie, potraktowała książkę historyk literatury polskiej tej epoki, Janina Kulczycka-Saloni z Warszawy, znacznie jednak mniej wytwornie niż Tyrowicz. Wskazała na niewłaściwe metodologiczne rozpoznania folkloru powstania, a końcowa opinia została tu zredukowana do zdania: „A szkoda, bo mogłaby to być bardzo dobra i ciekawa książka”²²⁸.

Skądinąd przepisać można jakby usprawiedliwiający się wyznaniem Pani Dory: „W swojej książce o poezji powstania styczniowego stara-

²²⁸ M. Tyrowicz, „Ruch Literacki” 1975, nr 3, s.195-197; J. Kulczycka-Saloni, „Rocznik Literacki 1974” 1975, s. 251-252.

łam się ustalić genezę i interpretować śpiewy z roku 1863, które nuciłszy nigdyś w szkole”. Ustaliła tę genezę, z tym jednak, że w większości były to utwory autorów włączonych do polskich dziejów literackich, nie folklor.

6.

W okresie drohobyckim, znacznie dłuższym niż by sobie zażyczyła, chciała bowiem wrócić do Polski, głównym przedmiotem zainteresowań Pani Dory stał się Mickiewicz, od którego zresztą nigdy się zbyt nie oddalała. Nie tyle nawet sama twórczość, jej pogłębiona interpretacja, ile twórczości tej, poszczególnych jej członów recepcja, jej „spiskowe drogi” i „spiskowe lektury”. Te tropy postanowiła prześledzić w archiwach kryjących dokumenty takiej recepcji, naukowo dotychczas niewykorzystanych. Chciała uwidocznic „to niezmierne bogactwo materiałów (nieraz trudno dostępnych) świadczących o potężnym i wielostronnym wpływie osobowości twórczej pisarza oraz jego indywidualności na kształtowanie się duchowego oblicza licznych pokoleń patriotów”, twórczości będącej wprost – słowami Aliny Witkowskiej – „gramatyką czynu powstańczego”²²⁹.

Posiadała w rękach zdobyte w Czycie dowody rozległych lektur Mickiewicza – i Słowackiego – przez zesłańców syberyjskich. Obecnie podjęła rozpoznania dotyczące przedostawania się utworów Mickiewicza drogami nielegalnymi z Zachodu do monarchii Habsburgów i zruszczanej Litwy i ich równie zakazanej lektury. Przedostawały się one dzięki wyłamującym się spod paragrafów prawa księgarzom i wędrownym roznosicielom książek²³⁰ i w ten sposób docierały do czytelników w róż-

²²⁹ D. Kacnelson, *Poezja Mickiewicza wśród spiskowców epoki romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki” 1973, zesz. 3, s. 191; A. Witkowska, *Adam Mickiewicz po dwustu latach*, w: *Romantyzm. Janion. Fantazmaty*, Warszawa 1996, s. 22.

²³⁰ Archiwalia wydobyte przez D. Kacnelson umożliwiają wprowadzenie nowych informacji, czy bardzo istotnych uzupełnień i zmian także w sprawach, których bezpośrednio one nie dotyczą. Oto przykład: rodzina Bodeków prowadziła we Lwowie księgiarnię-antykwarnię nieprzerwanie do lat 30-tych XX wieku. Wł. A. Kępa w haśle poświęconym Bodekom w *Słowniku pracowników książki polskiej* (Warszawa – Łódź 1972, s. 75) datuje jej powstanie na rok 1850. Z protokołu zeznań Mendla Bodeka złożonego przed Sądem Kryminalnym we Lwowie 2 stycznia 1835 roku zamieszczonego przez D. Kacnelson (*Skazani za lekturę...*, dz. cyt, s. 280) wynika, że datę założenia tej księgiarni należy o paręnaście lat uwcześnić.

nym będących wieku i z różnych pochodzących klas społecznych. Dzieła Mickiewicza czytano, uczono się ich na pamięć, przepisywano i puszczano w dalszy obieg, na ich kanwie pisano własne utwory. Szerzenie kultu Wieszcza dawało tym ludziom, usprawiedliwione przecież ponoszonymi konsekwencjami osobistymi, uczucie uczestnictwa w spisku, w walce. Karano ich bardzo surowo. Świadczą o tym protokoły sądowe zachowane w archiwach sądu kryminalnego i innych instytucji administracyjnych we Lwowie oraz trybunału wojskowego w Wilnie. Teraz sięgnęła po nie Dora Kacnelson.

Szeroko zakrojone były to kwerendy i obfity dały plon. Na ich podstawie zredagowała kilkanaście rozpraw historycznoliterackich – tak to bowiem widzimy, jako łączną całość – których spoiwem tematycznym okazuje się społeczna i polityczna recepcja Mickiewicza. Zredagowała je po rosyjsku, żywiła bowiem nadzieję na wydanie ich w Instytucie Słowianoznawstwa w Moskwie. Stało się to jednak niemożliwe wskutek restrukturalizacji finansowania wydawnictw naukowych z powodu rozpadu ZSRR. Ułożyła zatem dwie oddzielne książki i wdała się w zabiegi wydania ich po polsku; długo podobno błąkały się książki te po recenzentach, nim wreszcie – i to nie razem – mogły się być ukazać.

Poezja Mickiewicza wśród powstańców. Wiek XIX. Z archiwów Wilna, Lwowa i Czyty w przekładzie Lubomira Puszaka wyszła w krakowskim Universitasie w 1999 roku. Po *Wstępie* znalazło się w niej sześć rozdziałów, *Zakończenie* oraz 16 aneksów dokumentalnych wplecionych w teksty.

Autorka dokonała tu pewnych odkryć i uściśleń biograficznych, ułatwiła też – powiada Dobrosława Świerczyńska, recenzentka obu książek mickiewiczowskich – „poznanie wielkiego obszaru recepcji i oddziaływania tekstów literackich na proces powstawania i wzrostu różnego kalibru legend literackich”²³¹. A także – dodajmy od siebie – ludzi i ich zahaczeń najzupełniej dotąd nieznanych, a jednak realizujących historię – doskonale to sobie uświadamiając.

Publikacja drugiej książki przez lubelskie wydawnictwo Norbertinum napotkała od razu na spore trudności, chodziło tu głównie o otrzymanie wsparcia pieniężnego i przetłumaczenie tekstu rosyjskiego. Wysłunięto propozycję przetłumaczenia przez studentów rusycystyki UMCS i chyba dobrze się stało, że tego zbiorowego przekładu nie zrealizowano. Dziwi natomiast, że przekładu nie podjął się i tym razem Lubomir

²³¹ D. Świerczyńska, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 4, s. 218-222.

Puszkak, autor wersji polskiej pierwszej książki, który był „Przyjacielem Pani Dory (...), zabierał korektę, jeździł do Drohobycza i Krakowa (...). Był jej zaufanym człowiekiem”²³².

Pani Dora była wtedy w trudnej sytuacji osobistej. Tkwiła ciągle w nielubianym Drohobyczu, w żadnym zaś z miast uniwersyteckich w Polsce, do której już dość regularnie przyjeżdżała, nie mogła znaleźć przydatnego mieszkania do stałego zajęcia. Na pytanie dziennikarza w roku 1994 odpowiedziała: „Tak, mam jeszcze starszą siostrę urodzoną w Białymstoku, która mieszka obecnie w Petersburgu. Chciałybyśmy wrócić do Polski”²³³. Była obecnie „w drodze”, w trakcie stabilizacyjnego zahaczania o Berlin, gdzie też wraz z mężem w końcu osiadła.

Teraz jednak chodziło przede wszystkim o doprowadzenie do druku tej drugiej książki mickiewiczowskiej. W związku z tym 18 maja 1997 roku napisała z Drohobycza do Roberta Wojciechowskiego, kierownika Norbertinum:

Według pierwotnego mojego zamiaru, miałam w maju przyjechać do Lublina z tłumaczeniem maszynopisu, ale zachorowałam na skrżep w nodze i leżę w domu, leczenie powolne i trudne. Jednak tłumaczę, na razie w rękopisie, bo mąż traci wzrok i pisać na maszynie już nie może. Jednak mam nadzieję w środku czerwca przyjechać do Lublina z 1/3 tłumaczonego tekstu i pozostać dłużej.

W tym już czasie wydawnictwo posiadało opinie dwojga znawców tematyki mickiewiczowskiej i oboje zalecali publikację książki.

Zofia Stefanowska z IBL PAN w Warszawie napisała 6 grudnia 1996 roku, że książka obejmuje bogatą, do niedawna bardzo trudno dostępną, a i dziś niełatwo osiągalną dokumentację. „Autorka – pisze Stefanowska – zbierała materiały w ciągu dziesięcioleci, pokonując heroicznie trudności, na jakie narażeni byli w Związku Radzieckim uczeni przeprowadzający kwerendę archiwalną, zwłaszcza w aktach sądowych. Wyniki badań dr Kacnelson – dodaje – są ważne naukowo. Mają

²³² Jednostronicowe *Wspomnienie* Norberta Wojciechowskiego. W kwietniu 2012 roku otrzymałam od p. Wojciechowskiego przesyłkę zawierającą ponad 30 kserokopii artykułów dotyczących D. Kacnelson, cztery jej po polsku pisane odręcznie listy, plakaty spotkań promocyjnych oraz listy-opinie Z. Stefanowskiej, J. Świdzińskiego, A. Paluchowskiego i inne. Panu Wojciechowskiemu bardzo uprzejmie dziękuję.

²³³ *Kresowy kielich goryczy...*, dz. cyt. Z tej też wypowiedzi wynika, że Dora Kacnelson nigdy nie zrzekła się obywatelstwa polskiego.

również trudno wymierną wartość społeczną i wychowawczą jako dokumenty o przeszłości narodowej”.

Natomiast Jerzy Świdziński z Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu w Poznaniu w liście z dnia 10 października 1996 roku opiniuje poznaną w maszynopisie rosyjskim książkę:

Profesor Dory Kacnelson – jako – pierwszą udaną próbę naukowego opracowania dziejów prześladowań ludności polskiej przez zaborców za lekturę Adama Mickiewicza”, wyrażał jednocześnie przekonanie, że jej publikacja „przyczyni się też do wytyczenia perspektywy dalszych eksploracji archiwalnych, gdyż zebrane w niej materiały nie były dotąd znane współczesnym badaczom” oraz że „czekają na nią zarówno czytelnicy Mickiewicza, jak i jego badacze.

Opatrzoną takimi rekomendacjami – i jeszcze zabiegami Jerzego Świącha z UMCS, dzięki staraniom którego uzyskano dofinansowanie przez Komitet Badań Naukowych – książkę wreszcie wydało Norbertinum w sierpniu 2001 roku „w podstawowym własnym tłumaczeniu na język polski” samej autorki pod tytułem *Skazani za lekturę Mickiewicza*. Obejmuje ona przepelnioną życzliwością przedmowę pióra Andrzeja Paluchowskiego (*Pani Dora*), imienne podziękowanie autorki 26 osobom i przez nią napisany *Wstęp*, trzy parodięściostronicowe rozprawy oraz 13 aneksów dokumentarnych, a także 11 fotografii.

Rzecz zyskała szybko rezonans publiczny, spotkania promocyjne i w Warszawie w Muzeum Literatury (27 IX 2001), i w Lublinie w Bibliotece Publicznej (26 II 2002) oraz w Klubie Inteligencji Katolickiej. Sprawozdania z tych spotkań drukowano w prasie codziennej i literackiej, podobnie jak omówienia książki.

Opiniodawcy, Zofia Stefanowska i Jerzy Świdziński, podobnie jak wielu przygodnych recenzentów prasowych, oceniali dzieło Dory Kacnelson pod względem jego doniosłości historycznej i społecznej. Dobrosława Świerczyńska jakby kontrastowo zajęła się we wspomnianej już recenzji – ich naukową i stylistyczną (nie)poprawnością. Zarzut „braku krytycyzmu wobec tych wszystkich zbiorów i brak metody ich porządkowania” – w jakiejś mierze może nawet i słuszny – wydaje się pewną małostkowością wobec dzieła tak bogatego i w swojej dziedzinie pionierskiego. Świerczyńska wskazała na „niemal publicystyczne, pełne egzaltacji ekspresje słowne”, podobnie jak na „język pełen wzniosłych sformułowań, egzaltacji patriotyczno-uczuciowej, język – powiedzmy

– emfaticzno-polityczny, stosowany w publicystyce...”. Nie wydaje się też uzasadniony pewien sarkazm w podkreślaniu przymiotów, jakimi Pani Dora opatruje biogramy swoich bohaterów, „zawsze – pisze – patrioty, bohatera, męczennika...”.

7.

Przyjeżdżała do Polski, jeździła do Niemiec i bodajże także na Węgry z odczytami, na uniwersyteckie sesje naukowe, zapraszana na międzynarodowe sympozja i konferencje; była autorytetem. Warto, jak sądzę, wskazać na tematy kilku jej odczytów i miejsc, w których je wygłosiła. Były one odbiciem jej zainteresowań naukowych, dochodziły do głosu wspomnienia osobiste, czy też tematy wynikające z szeroko już wtedy rozwijanej działalności społecznej w gminie żydowskiej Drohobycza.

W 1994 roku wzięła udział w konferencji w Białymstoku „Wilno i Kresy Północno-Wschodnie”, o żydowskiej kulturze Drohobycza wygłosiła odczyt w Lesku, w Berlinie natomiast o Brunonie Schulzu; losom syberyjskim ks. Ściegiennego poświęciła referat wygłoszony w Lublinie, a o lekturach katorżników na Syberii mówiła w Warszawie, o lwowskich, wileńskich i petersburskich archiwaliach do dziejów powstań i sybiractwa XIX wieku opowiedziała w Toruniu; trwałe wartości poezji Mickiewicza komentowała w Krakowie; i w Berlinie, i w Lublinie zarysowała problematykę prześladowań żydowskiej inteligencji przez Stalina – mówiła o tym jako świadek i historyk jednocześnie.

W czasie swoich wędrówek poznała polskiego literaturoznawcę Eugeniusza Czapplewicza – może w Moskwie, gdzie wykładał gościnnie w 1977 roku? – i stała się „inicjatorem i pomysłodawcą” jego znacznie później ogłoszonego tomu studiów *Polska literatura lagrowa*, co autor z wdzięcznością podkreślił.

Teraz, urywając swoje prace poszukiwawczo-badawcze (bo trudno przecież myśleć o ich zakończeniu), przystąpiła Pani Dora do osobistego świadczenia o ludziach, czasach i miejscach, wśród których żyła i pracowała. Opublikowała więc szereg tekstów wspomnieniowych, tekstów napisanych przez człowieka wdzięcznego za wyrażoną mu pomoc, przyjaźń, koleżeństwo, za doznawaną życzliwość. Nie ma pewności, czy wszystko, co opublikowała, jest też wszystkim, co na ten temat napisała; podobno prowadziła – po rosyjsku oczywiście – dziennik. Dla

publikacji tych rzeczy wybrała czasopisma spoza kręgu tych, z którymi dotąd współpracowała.

Opowiedziała o swoich studiach w Leningradzie, swoich profesorach-filologach oraz atmosferze stalinowskiej nagonki na nich jako Żydów. Następnie w latach 1992–1993 ogłosiła w paryskiej „Kulturze” i związanych z nią „Zeszytach Historycznych” przepojone serdecznością wspomnienia o bibliotekarzu Janie Rogali i innych przyjaciółach lwowskich na tle zarysowanej doli dawnego Ossolineum w okresie 1947–1987 oraz o wileńskim kustoszcie Władysławie Abramowiczu, a wszystko to sklamrowane tekstem: *Polscy naukowcy w Wilnie i Lwowie*. Wszędzie tutaj, podobnie jak w sumarycznych wspomnieniach opublikowanych w wileńskim piśmie „W Kręgu Kultury – Ateneum Wileńskie”, jak leitmotiw powraca retoryczne pytanie: „Czemu nie skorzystali z możliwości repatriacji do Polski? Jaka siła trzymała ich, kazała pozostać na straconej placówce, w nędzy, poniewierce i cierpieniach?”.

W tym już czasie dała się poznać jako zawołana działaczka społeczna poświęcająca się na rzecz ubogich, zapomnianych, spychanych w niepamięć – Polaków, do których odradzająca się Polska nie wyciągała braterskiej dłoni, Ukraińców, Żydów. Zajmowała kierownicze stanowiska w drohobyckiej gminie żydowskiej i wiceprzewodniczącej federacji gmin żydowskich dawnego okręgu lwowskiego; aktywnie włączyła się w prace Towarzystwa Kultury Polskiej w Drohobyczu.

Z upodobaniem zabierała głos i wygłaszała opinie w sprawach bieżących. Oburzona wykradzeniem z polecenia Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie w roku 2003 fresków Brunona Schulza z Drohobycza, podobnie jak wiele osób na świecie, Izraela nie wyłączając, dała wyraz swojemu protestowi różnymi listami, również otwartym listem do prezydenta państwa Izrael.

Dała się wplątać – czy wmanipulować może nawet – do zupełnie do niej niepasującego, rzekomo patriotycznego podbarwiania przeszłości: zaprzeczenia prawdziwości ujawnionego przez Jana Tomasza Grossa mordu popełnionego przez Polaków na Żydach w Jedwabnem. Nie wierzyła w ten mord dokonany przez „tamtych mieszkańców powolnych nieco, łagodnych”, którzy przecież nie „wykazywali tendencji do okrutnych zachowań” (znała ich z przedwojennych pobytów wakacyjnych). Motywacje Pani Dory przepisują w poczuciu wstydu za tak żenującą – wprost – maskę. Jednoznaczne stwierdzenie, że „książka Grossa – *Sąsiedzi* – jest obłudna i nieuczciwa” – nie mieści się jakoś w biografii

intelektualnej Dory Kacnelson. Może rozumowała wtedy, że tak właśnie należy okupywać swoją polskość?...²³⁴

8.

Dora Kacnelson zmarła 1 lipca 2003 roku w Berlinie i pochowana została obok męża zmarłego tam parę lat przed nią. Wiść szybko dotarła do Polski, pożegnano ją przyjaznymi artykułami w prasie codziennej, literacko-społecznej (Ryszard Wasita), naukowej (Dobrosława Świerczyńska). W pierwszą rocznicę śmierci Pani Dory Polska Akademia Umiejętności i Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski w dniu 3 lipca 2004 roku zorganizowały w Krakowie „sesję naukową poświęconą pamięci doc. dr Dory Kacnelson”.

Po tym tak godnym uczoney krakowskim pożegnaniu nastąpiła dotąd trwająca cisza. I w ciszy tej utonęła kardynalnej ważności sprawa.

9.

Sprawa dotyczy spuścizny życiowej Dory Kacnelson: jej archiwum. Tam prawdopodobnie znajduje się także dziennik-pamiętnik, którego jedną stronę zreprodukował Jan Bończa-Szabłowski w artykule Świadectwo pięknego życia, wydrukowanym w dzienniku warszawskim „Rzeczpospolita”:

W ponad stu kartonowych paczkach złożonych w mieszkaniu wykonawczynie testamentu Ewy Mackiewicz znajdują się rękopisy, starodruki, archiwa polskich powstańców zesłanych na Syberię oraz wiele innych cennych dokumentów przechowywanych w berlińskim mieszkaniu męża Dory oraz w kawalerce, którą otrzymała od władz Bochni. Na przywóz do Polski czeka jeszcze niewielkie archiwum zgromadzone w Drohobyczcu. Być może w jednej z przywiezionych do Polski paczek znajdzie się rękopis ostatniej książki Dory Kacnelson *Ukochałam obydwie narody*, którą należy traktować jako rodzaj testamentu literackiego autorki. Zgodnie z testamentem Kacnelson – pisze dalej autor artykułu – archiwum syberyjskie ma zostać przekazane Uniwersytetowi Wrocławskiemu, a archiwum lwowskie i wileńskie Uniwersytetowi Warszawskiemu²³⁵.

²³⁴ G. Dziedzińska, *Zaniedbane, poniżone, zdradzone – Kresy Wschodnie*, „Nasz Dziennik” 28 XII 2002.

²³⁵ J. Bończa-Szabłowski, *Co kryje archiwum Dory Kacnelson. Świadectwo pięknego życia*, „Rzeczpospolita” 27-28 grudnia 2003, nr 300 (6680).

Zdaje się, że sama Pani Dora sprawę rozdziału swojego archiwum nie mała zabałagać.

W artykule opublikowanym w styczniu 2002 roku, czyli za życia Dory Kacnelson, Elżbieta Wichrowska napisała, że „archiwum zebrane w 270 teczkach i 300 mikrofilmach badaczka zdecydowała się przekazać Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie”²³⁶.

Teraz więc, w dziesięć lat po śmierci Dory Kacnelson, spytać wolno: gdzie jest to archiwum? Czy zostało właściwie zabezpieczone, zinwentaryzowane, uporządkowane, naukowo opracowane, czy jest udostępniane i bywa wykorzystywane? Czy życiowy dorobek walczącej o swoje dzieło samotnej kobiety, uczoney idealistki Polki-Żydówki nie zostaje – został – zaprzepaszczony? Sytuacja, jaką w tej chwili można rozpoznać, naprowadza na smutne refleksje.

Uwagi

Informacje o przebiegu biograficznym Dory Kacnelson zaczerpnąłem głównie z jej tekstów autobiograficznych i nie są one każdorazowo przywoływane w przypisach. Teksty te to:

1. *Losy Ossolineum we Lwowie w latach 1961–1991. Wspomnienia. Część 1. Bibliotekarz Jan Rogala*, „Zeszyty Historyczne” Paryż 1992, zesz. 100, s. 106-116;

2. *Kustosz Władysław Abramowicz*, tamże 1993, zesz. 103, s. 145-154;

3. *Polscy naukowcy w Wilnie i Lwowie. Wspomnienia z lat 1947–1987*, „Kultura” Paryż 1993, nr 12 (555) s. 30-47;

4. *Wspomnienia bardzo osobiste z różnych lat*, „W kręgu Kultury – Ateneum Wileńskie” 1998 nr 1-2 (18-19) s. 19-54;

5. *Żydowscy profesorowie-filolodzy na Uniwersytecie Leningradzkim w czasie prześladowań stalinowskich (1937–1952). Wspomnienia*, „Studia Judaica”, Kraków 2000, nr 1 (5), s. 9-19.

PODZIĘKOWANIE za udzielenie mi pomocy, w różnej postaci, w zbieraniu materiału do tego artykułu zechcą przyjąć: panie Anna Mieszkowska w Warszawie, Urszula Glensk we Wrocławiu, Beata Tarnowska w Olsztynie oraz pan Roman Włodek w Krakowie.

Pani Barbara Olech z Białegostoku jest współautorką pomysłu przypomnienia Dory Kacnelson w dziesięciolecie jej śmierci.

²³⁶ E. Z. Wichrowska, *A Mickiewicza czytał?*, „Nowe Książki” 2002, nr 1, s. 41.

CZEŚĆ III



przełomy
pogranicza
studia literackie

„KONTURY”.

PISMO – TEMATY – AUTORZY – RECEPCJA

Pod koniec lat 80. ubiegłego wieku polskie życie literackie w Izraelu mogło już być obchodzić niemal czterdziestolecie swojego rozwoju. Piśmiennictwo powstałe w oparciu o ukazujące się u nas gazety i czasopisma osiągnęło pewien rozgłos, zaspokajało też potrzeby własnego środowiska, dla którego było pożyteczne, środowiska zresztą nie pozbawionego nigdy dopływu książek i prasy polskiej. Dawały się nawet odczuć oznaki pewnego wyczerpania: liczba gazet się skurczyła do jednego tylko dziennika – niebawem przemienionego w tygodnik – „Nowiny-Kurier”, ubywało czytelników, nie pojawiały się nowe nazwiska autorskie, nie rozszerzano pola tematów. W tym też okresie zaczęły się uchylać zamknięte dla nas dotąd bramy Polski, zaczęliśmy do niej jeździć – przyjmowano nas życzliwie – wydawać tam nasze książki, odbywać spotkania autorskie, podejmować współpracę z pismami. Dotychczasowe granice geografii pisarskich powoli się zacieśniały. Zmieniały się też pisarskie biografie.

I wtedy właśnie pojawiły się „Kontury”. Byli wśród nas tacy, którzy na ich wydawanie spoglądali sceptycznie, nie tąę – należałem do nich.

Pismo to – w założeniu wyjściowym o bliżej nieokreślonych terminach ukazywania się – powołał do życia i od roku 1988 wydaje w Tel-Awii Związek Autorów Piszących po Polsku w Izraelu. Opatrzony jest ono nie usuniętym dotąd podtytułem: „Wybór prozy i poezji autorów piszących po polsku w Izraelu”, mimo że dawno już został on pozbawiony swojej adekwatności przez parędziesiąt pisarzy spoza Izraela, którzy do niego piszą.

Trzem zasadniczym etapom rozwoju pisma, jego charakterowi i pewnej odmienności grup poszczególnych tomów nadały wyraz trzy

jego kolejne zespoły redakcyjne. Różniły się one między sobą kryteriami akceptacji autorów i doboru utworów, pojmowaniem roli takiego u nas periodyku i roli, jaką może on odegrać we współczesnych polskich układach literackich.

Przeobrażenia przebiegały od pisma elitarnego, przeznaczonego dla członków Związku tylko, do pełnego otwarcia dla wszystkich wśród nas, którzy piszą po polsku, a potem dla wszystkich, którzy na literackie tematy polsko-żydowskie i polsko-hebrajskie mają istotnie coś do powiedzenia.

Z „Nowinami-Kurierem” współpracowali zawsze literaci izraelscy. W nich są omawiane nowości książkowe, których publikowaniu roczny cykl wydawniczy „Konturów” nie sprzyja. W nich też pewne teksty dostępują sprawdzianu druku, by następnie, usprawnione znaleźć się w „Konturach”. Mimo to, niewielkie są odstępstwa od panującej zasady przyjmowania manuskryptów dotąd nie drukowanych.

Pierwsze dwa numery (1988–1989) zredagowały Renata Jabłońska, Aniela Jasińska i Anna Kadary (na pierwszym nie podpisując się imiennie), po czym odeszły. Wtedy pismem zajęli się Jael Shalitt i Natan Gross. Wydali numer trzeci (1992) – i znowu nastąpił pewnego rodzaju kryzys. Nie chciałem dopuścić do upadku „Konturów”, więc zobowiązałem się wobec Związku do ich redagowania i dalszego wydawania; przy opracowaniu numeru czwartego (1993) pomogły mi panie Krystyna Bernard i Łucja Glikzman, a potem zostałem sam i bez niczyjej już pomocy wydałem wszystkie następne numery, do ostatniego w tej chwili – szesnastego z roku 2006.

Ciągłość wydawnictwa, na krótko jak widać się rwąca, zawsze jednak obecna w świadomości środowiska izraelskiego, podkreśla wyraźnie kontynuacja numeracji kolejnych tomów, jednolitego formatu i objętości dzisiejszej „Twórczości”, zmienianych kolorach okładek, w niezmiennym natomiast – od roku 1992 – ich opracowaniu graficznym Józefa Baua. Ciągłość tę podkreślają także – co prawdopodobnie jest tu najważniejsze – powracające nazwiska autorów. Nic więc nie stoi na przeszkodzie traktowaniu „Konturów” jako całości i całościowemu „statycznemu” spojrzeniu na nie.

„Kontury” drukowały opowiadania, wspomnienia, dzienniki i autobiografie; wiersze i przekłady wierszy, aforyzmy, fraszki, bajki; studia historycznoliterackie, portrety pisarzy, artykuły o dziejach teatru i filmu, publicystykę historyczną.

Z miejscowych prywatnych i publicznych archiwów wydobyto pojedyncze lub całe zespoły listów pisarzy polskich: Romana Brandstettera, Jerzego Ficowskiego, Artura Sandauera, Antoniego Słonimskiego, Juliana Strykowskiego, Juliana Tuwima, Jerzego Żuławskiego oraz korespondencję Andrzeja Kuśniewicza ze Stanisławem Wygodzkim. Z dawnych czasopism izraelskich przedrukowano bloki publicystyki literackiej zmarłych przed powstaniem „Konturów” pisarzy: Henryka Dankowicza i Arnolda Śluckiego oraz inedita wierszy Aliny Kenigstein, Anity Wolfstein, wierszy i prozy Wygodzkiego.

Tutaj też znajduje się systematycznie zbierana dokumentacja piśmiennictwa polskiego w Izraelu: periodycznie zestawiane bibliografie książek autorów izraelskich, spisy recenzji „Konturów” oraz noty bibliograficzne współpracowników każdego numeru.

W ogólności „Kontury” opublikowały utwory około 140 autorów: 55 zamieszkałych w Izraelu: 50, których utwory przetłumaczono, i ponad 30 z zagranicy. Paręset (do 300) egzemplarzy każdorazowego nakładu rozprowadzonych zostaje na miejscu, pewna ich ilość zawsze dociera do Polski, rozsyłana do głównych bibliotek, redakcji niektórych czasopism, pisarzy i krytyków, co też uwidacznia się w ich odbiorze recenzyjnym.

Przy „Konturach” powstało wydawnictwo, pod którego firmą ukazało się około dwadzieścia książek (w tym kilka hebrajskich) autorów z piśmem związanych: opowiadań, wspomnień, wierszy i przekładów wierszy, niekiedy w edycji dwujęzycznej.

W roku 1998 łódzka „Oficyna Bibliofilów” wydała antologię – przeważnie artykułów historycznoliterackich – pod tytułem *Z izraelskich „Konturów”*. Wcześniej zaś jeszcze pirackie „Wydawnictwo X” w Krakowie zreprodukowało brzydko i w zmniejszonym formacie pierwszy numer z roku 1988, dodając obwolutę z narysowanym na niej kamieniem cmentarnym, w którego lico wpisano: „opowiadania i poezje pisarzy żydowskich żyjących w Izraelu i piszących w języku polskim”. Za wczesny okazał się ten pochówek, skoro obok tego pierwszego ustawić dziś można na półce bibliotecznej następnych piętnaście numerów, rozprowadzonych i w obrocie księgarskim wyczerpanych. I to nie utworów „pisarzy żydowskich”, lecz Żydów, Izraelczyków – pisarzy polskich: literatura zaczyna się – i do niego przynależy – od języka, wzorców, jakimi się posługuje i tradycji, w które się wpisuje.

(1). Trudno z pewnością będzie wskazać na autora izraelskiego, który na takim czy innym etapie swojej aktywności pisarskiej i rozwoju „Konturów” o żaden z jego szesnastu tomów ani razu nie zahaczył.

Ida Fink, autorka głośnego już wtedy *Skrawka czasu* (1987), w ogóle niechętnie publikująca w czasopismach, dała opowiadanie *Julia*, jak wszystko co napisała, związane z przeżyciem Zagłady. Szybko też rozbrat z „Konturami” wzięły Jabłońska, Jasińska i Kadary; Eli Barbur i Ida Henefeld-Ron.

Luźne były związki autorskie z nami – na co z pewnym zdumieniem spoglądam ja sam z perspektywy minionego czasu – Józefa Baua (1921–2002), poety i prozaika, malarza i grafika, drukarza i kaligrafa. We wszystkich dziedzinach sztuki, jakie uprawiał, tak naprawdę nigdy się nie wydobyl z okresu Zagłady, stała się ona dla niego podstawą ukształtowania własnego światopoglądu i wyobraźni twórczej. Kilka wierszy łagrowych i relacja z poszukiwania żony jeszcze w czasie kończącej się wojny, jeszcze w pasiaku, jeszcze w „czasie zbezczeszczenia” – jak zatytułował najważniejszą ze swoich książek, były jego jedynym literackim wkładem w nasze pismo.

Pod ciężarem czasu holocaustowego pozostaje też pisarstwo Haliny Birenbaum (ur. 1929) – pamiętnikarki, publicystki, autorki wierszy, których kilka zamieściła tutaj, podobnie jak fragmenty dziennika prowadzonego w dniach „pierwszej wojny w Zatoce” i wspomnienia o wojnie sześciodniowej. Była ona jedynym autorem izraelskim – warto nadmienić – którego książkę wydano w PRL-u – znakomite, noszące tytuł wspomnienia *Nadzieja umiera ostatnia* (1968). Birenbaum jest w Polsce, gdzie ukazują się jej książki, autorką cenioną, ostatnio właśnie starannie omówiła jej twórczość A. Kuryłek w księdze zbiorowej *Pisarze polsko-żydowscy XX wieku* (Warszawa 2006).

Także relacje Ireny Grodzińskiej (Orny Jagur) wyrastają z doświadczeń wojennych, pobytu „na robotach” w Niemczech i wspomnień niechętnych wobec niej jako Żydówki zachowań niektórych osób w wojennej Łodzi.

Urazy i lęki holocaustowe ukształtowały poezję Jael Shalitt (ur. 1931). Ona nawet podjęła próbę poetyckiej rekonstrukcji śmierci własnej matki w komorze gazowej, a w wierszach, jakimi włączała się

w izraelską codzienność, znalazł się utwór poświęcony „matkom zabitych żołnierzy” – co niedwuznacznie wskazuje na drogę życiową jej pokolenia. Jej to zasługą, jako redaktorki jednego z numerów, jest wprowadzenie od roku 1992 do „Konturów” już na stałe przekładów z poezji hebrajskiej, której sama jest tłumaczką.

(2). „Kontury” odegrały rolę inspirującą w odniesieniu do paru autorów, którzy dzięki ich istnieniu zdobyli się na zredagowanie tego jednego jedyne go tekstu, jaki w nich tkwił głęboko od dawna. Są to bez wyjątku relacje z czasów wojny i okupacji, gett i obozów; ukrywania się i „aryjskich papierów”, spotkania się z wrogością i życzliwością. Dzieje, w jakiejś mierze do siebie zbliżone, ludzi wtłoczonych w podobną przestrzeń doświadczeń, mimo występującej dużej różnicy w przynależności generacyjnej.

Są to więc wyrwykowe życiorysy – napisane przykuwająco, co z kolei wydaje bardzo dobre świadectwo polskiej edukacji szkolnej – lekarki Belli Brawer-Treper, pielęgniarki Ireny Broner, farmaceuty Zeewa Fleischera (osobno ogłosił wspomnienie o Brunonie Schulzu, swoim w Drohobyczu nauczycielu), Reuvena Najkruga, leśnika, Justyny Goldgraber, po wojnie redaktorki w wydawnictwie książek Nachuma Manora-Monderera, mechanika Harry Berlin, z wykształcenia lekarz i prawnik, stąd zebrane fragmenty włączył do źle rozprawdzonej, znakomitej książki: *Nie sposób zapomnieć* (1991; jej duży rozdział: *Getto wileńskie* zamieścił kwartalnik warszawski „Regiony” w roku 1991, nr 3). Takie fragmenty autobiografii wojennych nadesłali: psycholog Stanisław Tomkiewicz z Paryża i Katarzyna Meloch, krytyk literacki, z Warszawy.

(3). Nie ci jednak przygodni autorzy – bez względu na to, jaka była ich świetność literacka – stworzyli „Kontury” jako pismo środowiska polskojęzycznych pisarzy w Izraelu. To zasługa osób, które związały się z nimi na stałe lub na czas dłuższy – jedne od samego początku, inne dobiły później i swoją stałą pisarską obecnością taki im właśnie nadały charakter.

Grupa to duża i zróżnicowana pokoleniowo, zainteresowaniami pisarskimi i pisarskimi możliwościami. Niektóre z nich już uprzednio i niezależnie znalazły się na miejscowej widowni literackiej, a „Kontury” stały się dla nich tylko dodatkową trybuną publikacyjną.

Inni natomiast z różnych przyczyn pisarstwo swoje zawiesili i dopiero pojawienie się „Konturów” pobudziło ich do odnowienia twórczości. Innych wreszcie istnienie tego pisma pchnęło do inicjatyw pisar-

skich, których przedtem byli wyzbyci, tutaj rozpoczęli i tutaj rozwinęli swoje pisarstwo i potrafili je wyprowadzić daleko poza jego karty.

(4). Nazwisko Natana Grossa (1919–2005) – poety i tłumacza, publicyści, krytyka i filmowca – zdaje się górować nad piśmiennictwem polskim w Izraelu (znalazł się tutaj w roku 1950) wytrwałością publikacyjną, różnorodnością tematyczną i zawsze bardzo dużym zasobem entuzjazmu. W „Konturach”, z którymi współpracował zawsze, ogłosił przekłady wierszy, artykuły o dziejach filmu żydowskiego i hebrajskiego, opowiadania okupacyjne, zwierzenia literackie, urywki autobiografii, studia i wspomnienia o pisarzach. Pozostawił więc tutaj wyraźne ślady swojego wielotematycznego pisarstwa. Tutaj też podsumował sprawę kręcącej się karuzeli na pl. Krasińskich („A jednak się kręci...”) w czasie powstania w getcie warszawskim (pojawia się ona w wierszu Miłosza *Campo di Fiori*); był to motyw najistotniejszego tematu Grossa, do którego podchodził z wieloma nawrotami, w rzeczywistości nigdy jednak nie oddał: doświadczenia własne (*Kim pan jest panie Grymek*, 1991) i doświadczenia Żydów czasu wojny zawsze z Polakami w tle (*Szoa w poezji polskiej*, 1993). Sporo tekstów z „Konturów” weszło do pośmiertnie wydanej w jego rodzinnym Krakowie książki *Przygody Grymka w Ziemi Świętej* (2006).

W chwili podjęcia współpracy z „Konturami” w 1988 roku Ruth Baum (ur. 1922) była już autorką zbioru opowiadań *Życie nieromantyczne* (1974) i powieści *Trzynasty miesiąc roku* (1977) i obie te książki wskazały na jej stałe już zaciekawienia pisarskie: dowojenne warszawskie – wojenna Rosja – izraelska powszedniość. I tutaj dochodzą ją głosy tych, którzy uszli z zawieruchy w Polsce czasu Zagłady; to teksty *Ocalona*, to też *Syn dziedzica*, tytułowe opowiadanie książki z roku 1998, podobnie jak inne w niej umieszczone, mające swój pierwodruk w „Konturach”.

Baum obserwuje różne grupy społeczne i etniczne w Izraelu, arabskich nie wyłączając, co łączy ją ze sporadycznie zahaczającymi o takie motywy utworami Irit Amiel i Józefa Kornbluma oraz Wioli Vein, która opowiedziała w *Ofierze* (opowiadanie weszło następnie do tomiku *Rachmunes*, 2005) o środowisku rodzinnym palestyńskich terrorystów i ich ofiarach w Izraelu.

W doborze tematów swoich krótkich próz zbliżony do Baum był Herbert Friedman (1921–2004), którego dwa tomy: *Tryptyk* (1994) i *Warkocz* (1997) ukazały się w serii wydawniczej „Konturów”. Friedman pisał o kondycji ludzkiej czasu Holocaustu, osobistych przeżyciach

w Rosji – co też jest przedmiotem paru relacji Arie Braunera (ur. 1920) – oraz zdarzeniach izraelskich, czasem związanych z własną praktyką lekarską. Zarówno Baum, jak i Friedman przybyli do Izraela w drugiej połowie lat pięćdziesiątych.

Walor poznawczy jako dokumentacja obecności Żydów polskich – i samych Polaków – w izraelskim obszarze społecznym i kulturalnym posiada literatura faktu tworzona przez Annę Ćwiakowską (ur. 1925) – dziennikarkę w Polsce, zanim z niej wyjechała w roku 1968, potem dziennikarkę w Izraelu – publicystkę, recenzentkę literacką, tłumaczkę. *Zabawy w chowanego* (1996) zawierają wspomnienia i wywiady z ocalałcami z Holocaustu i tymi, którzy ich ratowali. *Żony* (1998) natomiast to portrety z różnych grup etnicznych pochodzących i różnych narodowości kobiet izraelskich: w *Nieobecnych* (2004) umieściła sylwetki izraelskich pisarzy, artystów, dziennikarzy, naukowców – na ogół poprzedzając zapisy wywiadów z nimi. Wywiady przeprowadzone z Janem Kottem i Kazimierzem Brandysem pozostają ciekawą dokumentacją wizyty tych pisarzy w Izraelu. Do książek swoich włączyła Ćwiakowska teksty poprzednio drukowane w „Konturach”, do których pisze od roku 1992; w roku 2006 zebrała ona pod wspólną okładkę książkową swoje dawne artykuły oświetlające różne aspekty twórczości Natana Grossa.

Przez całe zawodowe życie Aleksander Klugman (ur. 1925) uprawia ostrą publicystykę polityczno-ideologiczną (*Obrachunki z Polską*, 1968) i historyczną (*Polonica w Ziemi Świętej*, 1994), pisze też prozę o podłożu autobiograficznym (*Powroty*, 1972) oraz wspomnienia z Polski czasu wojny i okupacji i łódzkiego powojnia oraz pracy dziennikarskiej w Izraelu, gdzie mieszka od roku 1956. W „Konturach” (od roku 1992) zajął się takimi tematami, jak odsłanianie kwestii narodowej swoistości w szkicu *Żyd – co to znaczy ?* (nadał on tytuł książce z roku 2003), rolę pisarzy polskich w krzewieniu lub zwalczaniu judofobii, postawą Żydów w mandatowej Palestynie wobec Szoa, sprawą dezercji żołnierzy Żydów z armii gen. Andersa czasu jej wojennego postoju w Palestynie.

Zjawiskiem całkiem osobnym wśród nas jest Józef Kornblum (zmarł w 2008), w roku 1935 jako osiemnastoletni młodzieniec przybył do Palestyny, a twórczość literacką i publicystyczną w języku polskim rozpoczął po upływie czterech dziesięcioleci opowiadaniem i artykułami przesyłanymi do „Nowin-Kuriera”. Parę powieści i zbiorów nowel wydanych w Polsce zjednało Kornblumowi pewną popularność (jego

pisarstwem zajęła się G. Geronin w swojej pracy magisterskiej poświęconej twórcom pochodzenia żydowskiego związanym ze Śląskiem Cieszyńskim, napisanej na Uniwersytecie Śląskim w roku 1998). Do *Obrazków izraelskich* (2002) i *Opowieści o zwykłych ludziach jak ty i ja* (2004) przeniósł utwory ogłaszane w „Konturach” od roku 1994. Dzięki tak dawnej już obecności w kraju może on opowiedzieć – lekko fabularyzując własne wspomnienia – i o izraelskiej wojnie niepodległościowej 1948 roku i gorączkowej dyskusji młodzieży syjonistycznej prowadzonej na plaży telawiwskiej latem 1938 roku o poezji Tuwima i w ogóle literaturze polskiej! Kornblum spogląda oczyma najemnego robotnika elektryka, którym rzeczywiście był, na burżuazję izraelską, wrastającą w nowe struktury społeczne i ekonomiczne, już dawno nie uznającą ideałów motywujących ich niegdysiejszy przyjazd do Palestyny.

Również bardzo długo oderwana była od języka polskiego Miriam Akavia (ur. 1927), która po wyjściu z obozów niemieckich już do Polski nie wróciła; dotarła do niej po wielu latach swoimi książkami, zyskując nimi przychylną krytykę i poczytność (ostatnio o jej twórczości pisali: M. Rutkowska w „Archiwami Emigracji” 2006, zeszyt 7-8 oraz M. Stępień w swojej książce *Wśród emigrantów*, 2006). W gruncie rzeczy Akavia jest literatką hebrajską i powoli pokonywała trudności czające się na drodze powrotu do rodzimego języka. Naprzód więc tłumaczono jej książki, potem w dziele przekładu uczestniczyła osobiście, a dopiero potem zaczęła pisać bezpośrednio po polsku. Spełnia ona obowiązek nałożony na nią niegdyś przez Eli Wiesela (w posłowie do *Jesieni młodości*): „Miriam, twoim obowiązkiem jest opowiadać i świadczyć, pamiętać i przypominać” – co też z wytrwałością ciągle czyni. Z przeżyć czasu Zagłady nie wyzwała się nigdy, można je wyraźnie dosłyszeć nawet w utworach o tematyce izraelskiej. Niektóre teksty drukowane w „Konturach” od roku 1993 weszły do książek Akavii *Urojenia* (2001) i *Moje powroty* (2005).

(5). Bardzo „Konturom” oddana była poetka Łucja Gliksman (1913–2002). Wydrukowała w nich parędziesiąt wierszy, które co parę lat była zbierała w cienkie książeczki, a wszystko złożyło się potem na *Wiersze zebrane* (2004), wydane w serii „Konturów”. Do systematycznej twórczości wróciła w półwiecze niemal po swoim debiucie w lalach czterdziestych, zachęcona wyłaniającą się możliwością stałej publikacji.

Borykała się ze swoją żydowską polskością i do końca nie potrafiła ustalić miejsca w tym nękającym ją splocie przynależności: żydow-

skiej – narodowej, polskiej – kulturalnej, izraelskiej – państwowej. Usiłowała podnieść swoją poezję (liryka, satyra, fraszki) do stopnia uniwersalności polsko-żydowskiej, nadać jej wymiar głosu pokolenia, które przeżyło Zagładę i odrodziło się we własnym państwie. Stąd utwory, mimo że pisane w pierwszej osobie, w jej życiorys nie wpisane, stanowią jednak element składowy jej biografii intelektualnej, tożsamości Żydówki-Polki; stąd też tytuł jednego z tomików: *Na aryjskich papierach* (1996). Nie była przecież jedynym pisarzem (izraelskim) do tematu Zagłady podchodzącym jako do pewnego rodzaju probierza obecności w pokoleniu niedomordowanym, co oczywiście nie ma nic wspólnego z własną biografią.

Tutaj też zgłosił się od dawna milczący Leo Lipski (1917–1997), zaliczany już do najbardziej oryginalnych pisarzy polskich w XX wieku. „Żył tylko w języku polskim” – powie o nim Tomasz Jastrun w artykule („Rzeczpospolita” 19.07.1997) pod znakomitym nagłówkiem: *Zamurowany we własnym ciełe*.

Lipski był związany z „Kulturą” paryską, gdzie ukazały się jego opowiadania *Dzień i noc* (1957) i „apokryf” *Piotruś* (1960). Fragmenty powieści autobiograficznej *Niespokojni* drukował w londyńskich „Wiadomościach”, inne właśnie w „Konturach”, których był autorem od pierwszego numeru, a do innych czasopism izraelskich nigdy nie pisał. Czas „Konturów” to już dla Lipskiego, przykutego do wózka inwalidzkiego i łóżka kaleki, czas nieprzychylny, nietwórczy. Publikował urywki wspomnień, małe prozy dawne i nowe – częściej zresztą dawne, które weszły do pośmiertnego już zbioru *Paryż ze złota* (2002) opracowanego przez Hannę Gosk, autorkę monografii Lipskiego: *Sam jestem na swojej drodze* (1998).

Proza Eleasara J. Feuermana (1919–2011) wyrosła z najciekawszych tradycji nieistniejących już kręgów asymilujących się w kulturze polskiej Żydów w dawnej już Galicji: uczniów polskich szkół, absolwentów polskich uniwersytetów trwających niezłomnie w żydowskim szeregu narodowym. Główny blok utworów Feuermana, publikowanych w „Konturach” od roku 1993, składa się z esejów autobiograficznych przesiąkniętych przeświadczeniem o przynależności do „straconego pokolenia” wytrzebionego przez Zagładę. Przywołuje w nich rodzinny Lwów, szkołę i pedagogów, uniwersytet (jest lekarzem) i profesorów i przez współczesnych już bodajże trudno pojmowane „getto ławkowe”, jedną z najbardziej dyskryminujących i poniżających praktyk polskich

międzywojnia. Wspomina też powojenne spotkania z Żydami w Warszawie i zaprzyjaźnionymi poetami polskimi (on sam pisywał wtedy wiersze pod nazwiskiem Jerzy Pogorzelski). Eseje te złożyły się w części na *Arkę Noego* (2000). Następne zaś – wojenny pobyt w Rosji, późna podróż do Lwowa oglądanego przez pryzmat pamięci o jego przedwojennym kształcie – pozostają w późniejszych „Konturach”.

Maria Lewińska i Jerzy Herman ze zmienną częstotliwością współpracują z „Nowinami-Kurierem”. Oboje przybyli do Izraela w drugiej połowie lat 50., już po wcześniejszym rozpoczęciu w Polsce pracy dziennikarskiej. Co więcej, oboje po przyjeździe znaleźli się w kręgu przebywającego wówczas w Izraelu Marka Hłaski i ślady komitywy z nim widoczne są w prozie Lewińskiej i wierszach Hermana.

Z początku Lewińska (1937) pisała pewnego rodzaju kronikę literacko-historyczno- towarzyską własnego środowiska: młodych inteligentów, polskich Żydów, obserwowała ich stawanie się Izraelczykami przy jednoczesnym podtrzymywaniu – więcej: pielęgnowaniu – więzów polskich. Te jej teksty przeszły przez „Kontury” od roku 1993 i złożyły się następnie na książki: *Emigracji dzień pierwszy* (1999) i *Posuń się* (2000), tutaj też mają swoje pierwodruki utwory ze zbioru *Z maską na twarzy* (2006). W nich już dokonywało się przesunięcie akcentów pisarstwa Lewińskiej w stronę apologii państwa Izrael jako największego dobra stworzonego przez Żydów dla samych siebie. Będąc pisarką rzeczywistości izraelskiej, Lewińska niezmiennie pozostaje związana z Polską jako krajem języka i motywów tematycznych własnej twórczości oraz Polską jako odnośnikiem intelektualnym.

Jerzy Herman (1932–2008) – poeta, fraszko- i bajkopisarz – przejął na siebie strażnictwo pamięci o ofiarach Zagłady, wpisując się w syndrom winy towarzyszący tym, którzy ją przeżyli. Swoje wiersze kieruje często do postaci będących nośnikami wyznawanych przez niego ideałów – Janusza Korczaka albo ojca Kolbego jako personifikacji poświęcenia się, czy Idy Fink nawołującej do wykorzystania tego „skrawka czasu”, który nam pozostał na świadczenie. Franz Fiszer i Bolesław Leśmian stali się bohaterami jego poematu wyrażającego tęsknotę za staroświecczyzną przeciwstawianą destrukcyjnej nowoczesności, a także za coraz bardziej oddalającym się rodzinnym Krakowem. Mały wybór wierszy i fraszek Hermana pod tytułem *Ballada o nienapisanym wierszu* wydały „Kontury” (1994), do współpracowników których się zalicza od pierwszego numeru.

(6) Dzięki „Konturom” potrafiła odnowić swoje pisarstwo historyczno-teatralne Elżbieta Frister (ur. 1949), opracowując dla nich dzieje przekładów i hebrajskich inscenizacji teatralnych dramatów polskich: Jerzego Żuławskiego, Romana Brandstaettera, Witolda Gombrowicza, Sławomira Mrożka oraz hebrajskiego dramaturga Hanocha Lewina.

Historyk literatury hebrajskiej Ruth Szenfeld (ur. 1932), dotąd wypowiadająca się tylko po hebrajsku, tutaj ogłosiła kilka rozprawek komparatystycznych, wskazując na podobieństwa i zbieżności w twórczości Sz. J. Agnona i J. Strykowskiego, A. Appelfelda i H. Grynberga, dokonała też analizy postaw „pisarzy na pograniczu” – Artura Sandauera i Adolfa Rudnickiego (monografię jego twórczości wydała po hebrajsku). Raz jeden tak postąpił, pisząc bezpośrednio po polsku wspomnienie o Sandauerze, znakomity krytyk hebrajski Yoram Bronowski.

Podobnie jak Szenfeld i Bronowski, jako dzieci jeszcze przybyły do Izraela poetki Aviva Shavit-Władkowska i Michał Hefer. Shavit debiutowała po hebrajsku, by niebawem przejść do poezji pisanej po polsku. Hefer natomiast naprzód swoje utwory tłumaczyła wraz z Szoszaną Raczyńską, a ostatnio już napisała wiersz polski.

Takie powroty pisarskie do języka stały się, jak sądzę, wyrazem siły oddziaływania polszczyzny i naszego żydowsko-izraelskiego z nią związania.

(7) Irit Amiel (ur. 1931) debiutowała w „Konturach” w roku 1993 po półwiecznym już prawie pobycie w Izraelu i oderwaniu od wszystkiego, co polskie. Tutaj ukazały się pierwodruki utworów z tego pogranicza fikcji literackiej, relacji faktograficznej i osobistego wspomnienia, które złożyły się na zbiór *Osmaleni* wydany w roku 1999 (z posłowiem Michała Głowińskiego), potem nominowany do Nagrody Nike. Ten sposób traktowania Zagłady, właściwie jedynego tematu podejmowanego przez autorkę w jej prozie i poezji (*Egzamin z Zagłady*, 1994; *Nie zdążyłam*, 1998; *Wdychać głęboko*, 2002), okazał się po tak długich latach sposobem najwłaściwszym dla włączenia owego czasu holocaustowego w czas obecny, w dzisiejszą świadomość czytelniczą.

Amiel wraca więc do okresu Zagłady dokonanej w Polsce z perspektywy tych, którzy (jak ona sama) przeżyli fizycznie, lecz pozostali okaleczeni psychicznie (przymiotnik „osmaleni” przyjął się podobno w polszczyźnie jako określenie takich właśnie postaw ocalańców); z perspektywy tych, którzy znaleźli w Izraelu nową ojczyznę i usiłują osiągnąć pewien stopień „normalności” w układzie własnego życia. Po-

noszonym przez nich klęskom poświęcone są właśnie teksty *Osmalonych* i właściwie wszystkie następne ogłaszane w „Konturach”, wzbogacające kolejne wydania obcojęzyczne tej książki. Powiedziała do Marii Lewińskiej:

Ja piszę o tym, jak żyją jednostki z pokolenia, które widziało świat od podszewki. Pokolenia, które nosi w swojej czarnej skrzynce informację o tym, jak cieniutka i krucha jest granica pomiędzy człowiekiem a bestią. Piszę o tym, jakie drogi życia czy śmierci wybiera ktoś, kto widział, że niebo jest puste, że nie ma litości, nadziei ani zmiłowania. Co taki człowiek może powiedzieć swoim dzieciom? Jak wytłumaczyć tym, co urodzili się później, że akurat on z półtora miliona innych dzieci został przy życiu? I do czego to go zobowiązuje. Czy ma być lepszym, mądrzejszym, uczciwszym? Czy może odwrotnie? Przecież fakt, że przeżył, to czysty przypadek. [„Nowiny-Kurier” 10 XII 1999]

Mieczysław Rolnicki (ur. 1925) do roku 1992, kiedy to związał się z „Konturami”, był pisarzem niezbyt płodnym. Tutaj ogłasza on opowiadania, narracje wspomnieniowe i aforystycznie ujęte rozważania o lęku, samotności, wyobcowaniu i bezradności. Lwowianin, wojnę przeżył w Warszawie – gdzie należał do socjalistycznej konspiracji – na fałszywych papierach Polaka, co „miało na celu nie zrezygnowanie z własnej żydowskości, a tylko jej ukrycie”; to maska, dzięki nałożeniu której ocalał; do Izraela przybył w 1957 roku. Po latach zaczął sobie uświadamiać zupełną niemożliwość pojęcia zjawiska, jakim była zagłada Żydów dokonana przez Niemców, systematyczne palenie i uśmiercanie gazem ludzi w sercu chrześcijańskiej i cywilizowanej Europy. Z ciężarem tych przeżyć i nawałem goryczy Rolnicki nie radzi sobie w konwencji realistycznej (na książki *Krzak gorejący*, 1999, *Bezplodna era*, 2002, *Zmyślenia od A do Z*, 2005, złożyły się utwory wcześniej drukowane w „Konturach”), więc uciekł – jakby znajdując nową kryjówkę – w konstrukcję rzeczywistości nierealistycznej, którą rządzą jednak prawa zapamiętane – stamtąd z owych czasów i miejsc (na przykład *Potop, wydanie drugie poprawione*). Nikt tutaj, u nas, nie szukał wizji nowego świata, zatopienie w katastrofizmie minionego jest zupełne. Rolnicki stanowi wyjątek.

„Kontury” nie stały się oczywiście – bo wydawanie ich tutaj pozbawione byłoby sensu – jeszcze jednym czasopiśmie literackim polskim. Ulokowały się na tym szerokim pograniczu polsko-żydowsko-izraelskim. Jest to jakby nurt trzeci, wyłączony z polskiej literatury emigracyjnej (zagranicznej) i nie włączony w krajową i to ze wszystkich mogących być wziętymi w rachubę względów: narodowych, ideowych, geograficznych – i może jeszcze pół tuzina innych.

Otóż pewne kwestie wyłaniające się na tym pograniczu domagały się ujawnienia, wskazania, opracowania i stało się to możliwe dzięki sukursowi, jaki okazali pisarze i historycy literatury spoza Izraela. Jest dla mnie rzeczą pewną, że bez ich współpracy „Kontury” byłyby uboższe, zaś ich rola mniejsza i słabiej widoczna. Dlatego też, jako ich redaktor, o taką współpracę usilnie zabiegam, co przeważnie jest przeciwieństwem pewnych związków koleżeńsko-towarzyskich. Udało się zatem zjednać autorów rozrzuconych po wielu krajach – Polsce, Stanach Zjednoczonych, Anglii, Francji, Szwecji, Hiszpanii.

Spośród prozaików, poetów, eseistów Jadwiga Maurer występuje w „Konturach” w podwójnej roli autorskiej, jako prozaik (opowiadania *Kazimierz* i *Wladek* znalazły się w *Sobowótach*, 2002) i historyk literatury. Henryk Grynberg przesłał wiersze i prozę (*Maheczo* z późniejszych *Uchodźców*, 2004), Anna Frajllich natomiast wiersze, zwierzenia literackie i blok listów pisanych do niej przez Stanisława Wygodzkiego.

Poetka krakowska Maria Bujańska (1943–1999) ogłosiła tu wiersze o swoim żydowskim wojennym dzieciństwie, wspomnienia o przedwojennym Krakowie Rafael F. Scharf (1914–2003) i Aleksander Ziemiński (tekst ten włączył do zbioru *Czasem pamięć zawodzi*, 1997), wiersze Maciej Niemiec, Stanisław Grzybowski i Andrzej Chciuk (1920–1978), którego utwory napisane w czasie pobytu w Izraelu podali do druku jego telawiwscy przyjaciele; eseje Andrzej Koziół i Józef Lewandowski; Wanda Tozer (zm. w Barcelonie w roku 1990) relację o przechodzącym przez Hiszpanię handlu „żywym towarem”, którego przedmiotem były polskie Żydówki.

Bogaty jest udział historyków literatury, pracujących przeważnie w ośrodkach uniwersyteckich Krakowa, Warszawy, Lublina, Białegostoku, Torunia i interesujących się problematyką, która tak niedawno

jeszcze była niemal wyłączną domeną zajmujących się „własnym podwórkiem” – Żydów.

Eugenia Prokop-Janiec rozpatruje udział Żydów w literaturze polskiej, wskazując dla jego powojennego okresu na Szoa jako na doświadczenie kluczowe; podejmuje też próbę skonstruowania etycznego i metodologicznego modelu takiego badania. Zbliżoną kwestią zajął się Józef Wróbel w artykule przedstawiającym tematykę żydowską w literaturze polskiej minionego półwiecza. Wróbel też opracował wybór zapisów dziennikowych Adolfa Rudnickiego z lat 1967–1968, co też dało mu okazję do zredagowania szkicu o postawie Rudnickiego odnośnie Żydów i Polaków (jedyne układy, pomijając ściśle żydowskie, które tego pisarza interesowały).

Do tradycji literackich ukształtowanych przez Holocaust doświadczony wśród Polaków odwołuje się Jan Błoński w *Ofiarach i świadkach* (tekst odczytu wygłoszonego na uniwersytecie telawiwskim w 1996 roku), do nich też Barbara Olech w interpretacji „stygmatu ocalenia” w opowiadaniach Jadwigi Maurer oraz motywu lęku w jej oraz Józefa Baua i Irit Amiel pisarstwie. Dające się widzieć ostatnio zainteresowanie literaturą tworzoną po polsku w Izraelu skłoniło Karolinę Famulską do wstępnego przedstawienia kwestii tożsamości narodowej i identyfikacji kulturowej tych właśnie pisarzy (artykuł oparty na bardzo bogatym fundamencie materiałowym, łącznie z osobiście przeprowadzonymi rozmowami-wywiadami).

O zmowie milczenia wokół związków Mickiewicza z Żydami pisze tutaj Jadwiga Maurer, a Bożena Shallcross – podobnie jak ona amerykańska polonistka uniwersytecka – o zagadnieniu tożsamości „panatadeuszowego” Jankiela. „Kwestię żydowską w twórczości Juliusza Słowackiego” (sięgając po ten temat w stulecie po swoim jedynym poprzedniku A. Ginzu) opracował Andrzej Fabianowski, natomiast konteksty „motywu Izraela” w poezji Aleksandra Wata, Arnolda Śluckiego i Henryka Grynberga – Sławomir J. Żurek.

Sylwetkę Aleksandra Kraushara, jednego z pierwszych poetów polskich Żydów, zarysował Aleksander Zyga (1925–1997), krakowski historyk literatury, który też przedstawił obraz Żydów wileńskich wyłaniający się z kart piśmiennictwa polskiego. Daniel Kac opisał wileńską grupę literacką poetów żydowskich „Jung Wilne”, działających w latach 20. XX wieku (był to fragment późniejszej książki autora *Wilno Jerozolimą było*, 2003).

Biogram piszącego po polsku i po żydowsku – w Polsce, potem w Izraelu – prozaika Kalmana Segala (1917–1980) zredagowała Prokop-Janiec, a Ryszard Wasita zapis wspomnieniowy o spotkaniu ze sławną aktorką żydowską Idą Kamińską. Scharf przypomniał postać swojego krakowskiego sprzed wojny przyjaciela Maksa, czyli Michała M. Borwicza, krytyka literackiego, historyka, twórcy socjologii literatury Holocaustu. Anna Mieszkowska opowiedziała o odszukanym w Polsce siostrzeńcu, jedynym żyjącym krewnym Mariana Hemara.

Proces topograficznego rozrostu żydowskich ulic w Warszawie opisał Jacek Leociak. Z Warszawą właśnie przez całe swoje długie i pracowite życie był związany eseista, historyk i edytor dzieł literatury polskiej – Juliusz Wiktor Gomulicki (1909–2006). Umyślnie dla „Konturów” napisał on niewielki artykuł o „nieznanej pieśni żydowskiej” pióra swojego ojca poety (*El mole rachamim...*) Wiktora Gomulickiego. Napisał go po przekroczeniu 95 roku życia, niemal całkowicie pozbawiony już wzroku, chociaż pełen energii i zamysłów twórczych, od dawna już nie siadając za biurkiem. Zredagował ten artykuł jako wyraz życzliwości dla „Konturów” i wielokrotnie osobiście okazywanego nimi zainteresowania. Był to prawdopodobnie ostatni tekst, jaki wyszedł spod jego pióra.

Publikowanie przekładów z poezji hebrajskiej dokonanych w Izraelu zaliczyć wypadnie do ciekawszych – a być może nawet w poszczególnych przypadkach i trwałych – osiągnięć literackich „Konturów”.

Liczący się dorobek translatorski jeszcze przed przyjazdem do Izraela (dwie antologie z lat 1947–1948) posiadał tylko Natan Gross. Tutaj ogłosił Sz. Melcera chasydzką *Balladę o zbójcu Doboszu i Baal Szem Towie*, potem sięgnął po wiersze M. Bosaka, J. Besera i B. Tene oraz A. Gilboa i U.C. Grynberga, którego utwory przesiąknięte mocą ideologii narodowej słuszności tłumaczyli również Arie Brauner (1920–2010) i Szoszana Raczyńska (1921–2007). Raczyńska dała tu także własne wersje polskie utworów odrodzicieli poezji hebrajskiej – C.N. Bialika i S. Czernichowskiego; była tłumaczem pracowitym i płodnym (również z języka polskiego na hebrajski) i swoją pracę postrzegała jako sposób na przerzucanie literackich mostów między narodami.

Jael Shalitt przygotowała nie wydaną dotąd antologię poezji hebrajskiej i z niej ułożyła w „Konturach” wybór wierszy Sz. Szaloma, N. Altermana, Lei Goldberg i paru innych poetów klamrujących swoją twórczością epokę palestyńską z – niepodległą już – izraelską. Irit Amiel natomiast przekładała wiersze A. Yeszuruna, H. Leskego, M. Wieseltira, R. Someka, D. Avidana – współczesnych poetów izraelskich, po utwory których nikt prócz niej nie sięgał – oraz D. Pagisa, którego wybór pod tytułem *Ostatni* wydała w roku 2004. Amiel przetłumaczyła też kilka wierszy J. Amichaja opublikowanych w „Konturach” wraz z przekładami autorstwa Avivy Shavit-Władkowskiej.

Mniej natomiast sięgano po wiersze poetów żydowskich (jidysz), chociaż i tutaj wskazać można na utwory bardzo ważne, na przykład A. Sutzkewera fragment poematu *Skrzypce mojego ojca* – przekład wydobyty z ineditów Stanisława Wygodzkiego – oraz *Fragment czwarty* jego poematu *Cyprian Norwid*, który przetłumaczyli wspólnie Gross i Brauner.

Gross napisał szkic o motywach polskich w poezji Sutzkewera, o M. Gebirtigu, którego także tu tłumaczył, książkę zatytułowaną *Żydowski bard* (2000). Obok przekładów Braunera pojedynczych wierszy A. Cejtlina i K. Mołodowskiej były tutaj drukowane wiersze J. Papiernikowa, a osobny ich wybór pod tytułem *Serce lasu* (1993) Raczyńska opracowała dla serii wydawniczej „Konturów”. Wybór utworów współczesnej poetki izraelskiej R. Basman Ben Chaim tworzącej po żydowsku „Kontury” opublikowały w przekładach Raczyńskiej i Wygodzkiego.

Opracowania związane z historią polskojęzycznego życia literackiego w Izraelu, jego strukturą, funkcjonowaniem, dziejami jego prasy, księgarń itp. zajmują w „Konturach” miejsce wyeksponowane. Jest to wynik świadomych przemyśleń dotyczących spraw tych dokumentowania.

Sylwetki autorów są zazwyczaj pożegnaniem tych, którzy odchodzą. Bardzo zróżnicowane objętościowo, zawierają one zawsze możliwie wyczerpujące informacje bio-bibliograficzne tak szybko idące w zapomnienie, więc nakładem niemałych czasem wysiłków zbierane w poczuciu ich niezbędności dla historyków literatury – przyszłych, a coraz już częściej także obecnych.

Znalazły się więc tutaj charakterystyki dawnych, zmarłych przed rokiem 1988, czyli przed powołaniem „Konturów”, literatów izraelskich, takich jak: prozaika i publicysty Henryka Dankowicza (1918–1974), poety i krytyka Filipa Istnera (1990), poetki Anity Wolfstein (1939–1991), czy obszerna nota o twórczości poetyckiej i krytycznej Arnolda Ślucckiego z okresu jego pobytu w Izraelu. A także poetki, publicystki, tłumaczki i pamiętnikarki Marii Hochberg-Mariańskiej (1913–1996) oraz wspomnienie o Andrzejku Syczku (1942–1997), Sprawiedliwym Wśród Narodów Świata, mieszkańcu Izraela, który w czasie nieuleczalnej choroby przetłumaczył – i przed śmiercią zdążył wydać w Krakowie z własnymi rysunkami – *Eugeniusza Oniegina* Puszkina.

Odchodzili przyjaciele i koledzy, zubożając „Kontury”, zubożając środowisko literackie, biologia sięgała po swoje prawa, nigdy na czasie: Aleksander Zyga, Leo Lipski, Józef Bau, Krystyna Bernard, Łucja Gliksman, Irena Broner-Rothberg, Herbert Friedman, Natan Gross – i z tej nigdy nieodwracalnej racji znalazły się tutaj ich pisane portrety.

Takie też szkice portretowe poświęcono niektórym hebrajskim poetom, tłumaczom, krytykom związanym z kulturą polską, w pobliżu której się wychowali i pisali o niej po hebrajsku: Dovovi Sadanowi (1902–1989), Meirowi Bosakowi (1912–1992), Beniaminowi Tenenbaumowi-Tene (1914–1999), Yoramowi Bronowskiemu (1948–2001).

Na drugą stronę tego samego medalu translatorskiego spojrzeć można poprzez szkice o wybitnych dowojennych tłumaczach poezji hebrajskiej na język polski: Szymonie Wolfie (1899–1966) i Salomonie (Szlomo) Dykmanie (1917–1965).

Znalazły się tutaj też szkice i szerzej pomyślane rozprawki komparatystyczne – o przekładach literatury polskiej na hebrajski (przeгляд tych przekładów od XIX wieku do chwili obecnej), o recepcji hebrajskiej twórczości Mickiewicza, Żeromskiego, Leśmiana, Słonimskiego; o przekładzie i odbiorze czytelnicy i krytycznym *Chłopów* Reymonta, o zbieżności wątków *W zwoju ognistym* Bialika i *Anhellim* Słowackiego. Pomijam szczegółową atrybucję wymienionych opracowań, ponieważ ich przeważająca większość – pojedyncze teksty napisali Anna Ćwiakowska i Natan Gross – jest mojego autorstwa.

Szalom Lindenbaum podjął próbę odczytania „żydowskich” powieści Juliana Strykowski (uzupełniając publikację listami Strykowskiego skierowanymi do niego), zaś Arie Brauner wydobywa motyw chasydzkie w twórczości Stanisława Vincenza.

Chciałbym wreszcie przypomnieć dwa niezwykle ważne w swej dziedzinie teksty, oba profesorów Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie: Jakuba Goldberga o sposobach naukowego oglądu i traktowania *Historii polskich Żydów* (wystąpienie na uroczystości nadania autorowi doktoratu h.c. Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1993) oraz Olgi Goldberg-Mulkiewicz wspomnienia o pracy naukowej autorki jako badaczki etnografii Żydów.

„Kontury” zauważono od razu. Aprobatorywne ich przyjęcie u nas, w Izraelu, jest samo przez się zrozumiałe, albowiem – jak zauważył Maciej Niemiec (*Izraelskie Kontury*, „Kultura” 1993, nr 4) – „od początku swojego istnienia »Kontury« miały być literackim dokumentem odrębnego i samodzielnego, choć niezbyt licznego środowiska pisarskiego”.

Stały się więc one miejscem spotkań tych, którzy oparli się ciśnieniu na co dzień używanego języka hebrajskiego, bo pisanie po polsku jest dla nich niezbędne, są bowiem autentycznymi pisarzami tego języka.

Sprawa rozwija się w kręgu zamkniętym, jest miejsce – telawiwska gazeta „Nowiny-Kurier” – na sprawozdawcze omawianie kolejno ukazujących się numerów rocznika. Co więcej, recenzje te piszą sami autorzy „Konturów”, innych bowiem nie ma. Najczęściej i najobszerniej (często pod pseudonimami) pisał je Natan Gross, czasami Maria Lewińska, nieczęsto inni, na przykład Anna Cwiakowska czy Sabina Andracyk. Niedowład własnej recenzystyki wyręczany więc bywa przedrukami wypowiedzi z Polski.

Wśród niezbyt wielu dowodów uwagi poświęcanych przez prasę hebrajską innojęzycznym literaturom izraelskim znalazła się obszerna nota Johanana Reszeta (czyli Yorama Bronowskiego), wyrażającego „wątpliwość, czy istnieje w tej chwili czasopismo hebrajskie mogące pochwalić się podobnym do „Konturów” poziomem literackim” („Haretz” 13.05.1997).

Bardzo też szybko dostrzegła je krytyka polska krajowa i – wówczas jeszcze – emigracyjna. Już na początku 1989 roku przyjazne noty o pierwszym numerze zamieściły „Polityka” (Jerzego Tomaszewskiego) i „Twórczość” (Mariana Grześciaka), potem wszystkim kolejnym numerom rocznika towarzyszą recenzje, artykuły informacyjne, wzmianki okolicznościowe, natrącenia pojawiające się systematycznie w kształ-

tujących opinię literacką czasopismach – „Twórczości”, „Nowych Książkach”, „Więzi”, „Polityce”, „Dekadzie Literackiej”, „Arkuszu”, „Akcentcie”, „Słowie Żydowskim” i bardzo wielu innych w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Łodzi. Piszą je krytycy, publicyści, dziennikarze literaccy, wśród których najwierniejszymi „Konturom” są – i byli – Ryszard Wasita, Kazimierz Koźniewski, Tadeusz J. Żółciński, Władysława Zawistowska, Andrzej Koziół, Zbigniew Pakuła, Jerzy Korczak, Sławomir J. Żurek oraz Leszek Szaruga. Na niedostatek więc informacji o nich w Polsce „Kontury” skarżyć się nie mogą; można nawet powiedzieć, że wyrobiono im dobrą markę.

W Paryżu pierwsza odezwała się Janina Katz-Hewetson: nowe *Polskie czasopismo literackie w Izraelu* („Kultura” 1989, nr 3) potraktowała merytorycznie, surowo, znalazła w nim dwa teksty „na autentycznie wysokim poziomie” (Idy Fink i Leo Lipskiego), „dwa średniej miary” (Haliny Birenbaum i Natana Grossa) oraz wiersze poetów, z których „żaden nie znalazł właściwego języka na oddanie tych wszystkich doświadczeń i uczuć, które bez wątpienia kryją się w ich treści”. Podobnie Szaruga w recenzji mówionej w Radio Wolna Europa (15.07.1989) dostrzegł w tym pierwszym numerze „zbyt wiele rzeczy nijakich, niebrońiących się literacko”.

To oczywiście nie było przyjęcie zachęcające (w odniesieniu do kilku autorów Katz-Hewetson było ono wręcz zniechęcające), ale – zmieniała się koncepcja redakcyjna „Konturów”, odchodzili pewni autorzy, dochodzili inni; zmieniała się też formuła krytyczna stosowana do ich oglądu i oceny. Powoli oswajano się z wyszłą stąd, od nas, opinią, że prestiż swój osiągają „Kontury” nie tyle dzięki wysokiej randze sztuki literackiego umieszczanych w nich utworów; to raczej doniosłość poruszanych kwestii i sam fakt ukazywania się pisma wywołuje rezonans – pisma przynależnego do formacji polskiej i izraelskiej jednocześnie i równoważnie (opinię tę zacytowała Lucyna Skompska w recenzji: *Telawiński polskojęzyczny almanach literacki*, „Tygiel Kultury”, Łódź 1997, nr 1-2, a przyjął Sławomir J. Żurek w nocie: *Kontury w: Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, Lublin 2002, s. 183). Literatura (może nawet szerzej: piśmiennictwo) „Konturów”, zachowując „swą niepowtarzalną tożsamość polsko-żydowskiego doświadczenia losu, wpisuje się w niepodzielną całość literatury polskiej poprzez wspólnotę języka i kulturalnych tradycji” (Jacek Leociak, *Na obu brzegach*, „Nowe Książki” 1994, nr 3).

Leszek Szaruga natomiast w haśle poświęconym „Konturom” w przewodniku encyklopedycznym *Literatura polska XX wieku* (Warszawa, 2000, 1.1., s. 300-301) literaturę tę ujął w następującą – i jak sądzię bardzo trafną – formułę:

Wedle kryterium językowego jest – ona – kwalifikowana jako literatura polska powstająca poza krajem, według kryterium światopoglądowego i obyczajowego – jako literatura izraelska pisana po polsku. W istocie, jako wyrosła w strefie podwójnych inspiracji, należy do dwu kultur i stanowi przykład wzajemnego przenikania się i dopełniania wartości” – i sprzyjająco podkreśla przywiedzionym cytatem zdefiniowanie jej „jako współczesnej polskiej literatury – obok krajowej i emigracyjnej – wariant trzeci.

Tutaj już można wskazać piórami własnymi recenzentów kolejnych numerów rocznika na kwestie, które oni sami postrzegli jako główne tematy „Konturów”. Oto ich wybór:

Dominują dwa tematy – pisze już w roku 1988 B. S. Kunda (*Z bocianiego gniazda*, „Zdanie”, nr 11-12) – przeszłość wojenna i realia życia w Izraelu, często pokazywane dość krytycznie. W relacjach z okresu okupacji pojawiają się też sceny, które powinny budzić zawstydzenie Polaków; podobne sceny pojawiają się w migawkach obrazujących eksodus 1968...

„Tematycznie dominuje wszakże jeden wątek: Żydzi, żydowskość, żydowski los. Z tego losu – dodaje E. Prokop-Janiec („Kontury”, „Dekada Literacka” 1991, nr 6) – wywodzone bywają niekiedy racje sztuki”.

Hebrajska recenzentka R. Szenfeld („Iton 77” 1992, nr 154-155): „Teksty tutaj umieszczone charakteryzują prawie zupełne zatopienie się w przeszłości, szczególnie w czasie Szoa i w pełnym wstrząsów czasie tuż-powojennym. Tematy to wręcz obsesywne, tematy żydowskie, w takim czy innym stopniu zawsze dotyczą one także związków Żydów z Polakami”. – „Historia i bolesna o niej pamięć – to najważniejsze bieguny tematyczne. Wypowiadający się w polszczyźnie poeci i pisarze żyją i piszą w cieniu Zagłady” (Barbara Shallcross, *Almanach z Tel Awiwu*, „Zeszyty Literackie” 1996, nr 53).

I jeszcze ostatnia tutaj, z mogącej być znacznie wydłużoną, listy tak bardzo przecież zbliżonych do siebie, opinia R. Grzeli: „Kontury” mówią „o świadomości. Poruszają problemy Zagłady. Dają wskazówkę na życie” (*Mieszkać w języku*, „Gazeta Wyborcza” 13.05.1998).

Charakterystykę polskiej recepcji „Konturów” bardzo trzeźwo ujęła Anna Zacharska w referacie *Izraelski almanach „Kontury”, czyli o trze-*

cim nurcie literatury polskiej wygłoszonym na XII Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów w Katowicach w kwietniu 1999 poświęconej obecności Żydów w kulturze. Recepcja ta – powiada Zacharska – wynika „z euforycznego przyjęcia pisma odbieranego najpierw jako egzotyczne zjawisko, później sentymentalna łączność w literackiej i duchowej diasporze braci Polaków i Żydów, a w końcu odchodzącego środowiska Żydów polskich. Trzeba zauważyć otwarcie – dodaje autorka – że to właśnie te elementy wpływają na wysoką ocenę i powodują, że niekiedy z przyćmionym obiektywizmem określa się jego wartość literacką, dodatkowo czyniąc to pod wpływem przesłanek ideowych” (s. 7 manuskryptu: sprawozdanie z tej konferencji zob. P. Rakowski, *Żydzi w literaturze*, „Słowo Żydowskie” 5.11.1999).

Być może nawet jakiś „przyćmiony obiektywizm” istnieje w tym polskim oglądzie izraelskich „Konturów”, może nawet jakieś sympatią nasycone uczulenie w oglądzie tych pisarzy „zadomowionych w polszczyźnie”, jak zatytułował jeden ze swoich artykułów o nich Ryszard Wasita („Więź” 1995, nr 4). Zarazem daje się zauważyć pewna chwiejność, może nawet jakaś dezorientacja (to te „przesłanki ideowe” mogą tu bruździć!) w niejednokrotnie ponawianych próbach określenia tego zjawiska.

Takie więc są przedstawiane możliwości wyboru, a w każdym kryją się nieblahe, nigdy do końca nierozwiązywalne, problemy tożsamościowe.

Literatura „pisarzy żydowskich piszących po polsku” (L. Szaruga, RWE, j.w.); „ostatnia przystań odchodzącej już literatury polsko-żydowskiej” (J. Leociak, *Na obu brzegach*, j.w.), „Literatura izraelska pisana po polsku” (L. Szaruga, *Literatura polska XX wieku*, jw.) czy wreszcie „polska literatura w Izraelu i izraelska literatura w języku polskim” (T. Korzeniowski, *Niewyraźne kontury...*, „Nowe Książki” 1990, nr 9), a są to w istocie „dwie kategorie bardzo sobie bliskie”, w niczym nie ujawniające „odmienności w autoidentyfikacji twórców” – jak bardzo rozumnie rozważa Karolina Famulska (*Po polsku w Izraelu*, „Tek” Toruń 2005–2006, nr 5-6). „Izraelscy pisarze polskojęzyczni” – to już tylko oznakowanie pośrednie, jakaś wypadkowa zaprezentowanych tu propozycji, zresztą i u nas, w Izraelu, też używane; posłużył się nim Sławomir J. Żurek w referacie *O polskojęzycznym, współczesnym (1989–2001) życiu literackim w Izraelu z perspektywy polskiej (Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, pod red. B. Czarneckiej i J. Kryszaka, t. 2, Toruń 2004, s. 221).

Wydaje się, że izraelskie „kontury” zostały przyjęte do „gospodarstwa literatury polskiej” (słowa Czesława Miłosza) zgodnie z przypisywaniem naczelnej i decydującej roli językowi w pisarstwie. Chcę to umocować w konstatacjach: teoretyków i historyków literatury – Jerzego Ziomka: „pierwsze jest zawsze kryterium języka” (*Prace ostatnie*, Warszawa 1994, s. 72) i Mieczysława Dąbrowskiego: „za pisarzy polskich trzeba uznać wszystkich, którzy ten język wybrali i w nim się wypowiedzieli” (*Wstęp do: Pisarze polsko-żydowscy. Przybliżenia*, pod red. M. Dąbrowskiego i A. Molisak, Warszawa 2006, s. 9) oraz krytyka literackiego i historyka kultury Andrzeja Mencwela: „Pisarza określa ostatecznie język, w którym pisze – oto prawda przyjmowana jako aksjomat” (*Przedwiośnie czy potop*, Warszawa 1997, s. 75).

Z tego zapewne powodu Leszkowi Szarudze wydało się niewłaściwością pominięcie „Konturów” i w ogóle tworzonej po polsku w Izraelu literatury przez Tadeusza Drewnowskiego w syntezie *Próba scalenia* (1997), na co w swojej recenzji z tego dzieła zwrócił uwagę (*Krytycznoliteracka autobiografia*, „Dekada Literacka” 1998, nr 1-2); z tego też prawdopodobnie powodu włączył je w zredagowany przez siebie krytyczny inwentarz polskich *Czasopism kulturalnych w latach 1975–1995* (w: *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1998, s. 173). Obszerną rozprawkę „Kontury” – izraelskie pismo literackie („Archiwum Emigracji”, Toruń 2000 zeszyt 3) zredagował Paweł Tański na podstawie jedenastu numerów rocznika i podał lapidarne noty bio-bibliograficzne ich autorów.

Dziwi natomiast pozostawienie poza nawiasem słownika bio-bibliograficznego *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* ukazującego się od roku 1994 i doprowadzonego do litery „Z” – wyjąwszy Leo Lipskiego – pisarzy izraelskich precedzonych przez ostrzejsze kryteria i sito selekcyjne, niż zastosowane w pewnych przypadkach wobec autorów krajowych, jak i z tzw. (niegdyś) emigracji. Poprawić to mogą – i wolno mieć nadzieję, że poprawią – przygotowywane w Instytucie Badań Literackich tomy uzupełniające.

Pozostają do przytoczenia pełne optymizmu słowa Natana Grossa napisane jeszcze przed odbyciem przez „Kontury” połowy dotychczasowej drogi, zamykające recenzję siódmego numeru „Konturów” podpisaną pseudonimem F. Engel („Nowiny-Kurier”, Tel Awiw 7.06.1996): „»Kontury« – przedwczoraj, wczoraj i dziś – a jutro? Póki my żyjemy. Na pewno nie dłużej. Ale co napisane – zostanie”.

Ostatni XVI tom „Konturów” wyszedł w roku 2006.

ANDRZEJ SYCZ

Andrzej Sycz przebywał w Izraelu stale od roku 1987 na prawach Polaka – Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata. Zdarzenia, które sprawiły, iż znalazł się pomiędzy uhonorowanymi wyrażającym wdzięczność Żydów tytułem, a następnie zamieszkał w Natanii, zrelacjonował w jednym z listów. Odnośnie własnych losów życiowych w listach i kontaktach osobistych zachowywał niezmiennie postawę dyskretną i powściągliwą.

Otóż w roku 1942 –

Moja matka na prośbę pewnej znajomej zdecydowała się zabrać z getta 11-letnią dziewczynkę żydowską, która straciła właśnie rodziców. Z tego powodu musiała natychmiast wyjechać ze Lwowa – zostawiając tam męża – i starać się zameldować naszą „kuzynkę” gdzieś w małej miejscowości, gdzie problem żydowski był już „rozwiązany”. Okazało się, że nie było to takie łatwe i że musieliśmy wszyscy przeżyć wiele niebezpiecznych sytuacji. Ponieważ my, troje dzieci, byliśmy w tym czasie zupełnie „dorośli” – jak na warunki wojenne – wiele trudnych spraw związanych z zachowaniem konspiracji, wyżywieniem itp. spadało na nas – to i nas włączono również do odznaczenia przyznanego przez Yad Vaszem matce. Główną bohaterką była jednak ona. (...) Dziewczynka, jako przyszywana „kuzynka”, żyła całkiem jawnie przy naszej rodzinie przez całą okupację, choć z duszą na ramieniu i czasem o głodzie i chłódzie. Zdarzały się także sytuacje, że wpadali Niemcy z bronią w rękę, (...); zdarzało się, że głupie sąsiadki wołały przez płot na moją matkę: „ty żydowska ciotko!” Ale szczęśliwie, zmieniając mieszkania, udało nam się utrzymać tajemnicę do końca wojny. Potem, po wojnie, dziewczynka mieszkała z nami jeszcze rok i chodziła do szkoły, a gdy odnalazła się jej ciotka w USA – wyjechała tam. Po 30-tu latach namówiła ciotkę – emerytowaną lekarzkę wówczas – na przeniesienie się do Izraela, gdzie mieszka do dziś... A ja mieszkam razem z nią w tym samym domu w Natanii...

Już nie mieszka; to czas przeszły: Andrzej Sycz nie żyje. Ten zaś tekst jest próbą rekonstrukcji zdarzeń życia, w których objawiła się jego wielostronna aktywność. Był bowiem postacią wielowymiarową, intelektem dynamicznym; zarazem człowiekiem, który potrafił narzucić sobie dyscyplinę kreacyjną w niezwykle trudnych, o mocno zachwianej perspektywie na przyszłość, chwilach. Fizyk i astronom; filozof, malarz i rysownik; poeta i tłumacz poezji. Te tak bardzo przeciwzróznicowane strefy dociekań i twórczości umiał pozahaczać o siebie – sprawność uzyskaną w jednej dyscyplinie przemieniał w narzędzia służące do penetrowania innej – i pozostawić liczne i liczące się znaki swojej w nich działalności.

Urodził się w Wierzbniku (kieleckie) w roku 1931. Po wojnie przybył – ze Skarżyska – do Krakowa, gdzie w latach 1950–1957 odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim studia z zakresu matematyki, chemii, astronomii (magisterium 1955) i fizyki (doktorat 1957). Przez dwa ostatnie lata studiów był pracownikiem naukowym macierzystego uniwersytetu, zajmował się obserwacjami astronomicznymi, potem przeniósł się do Gliwic i na tamtejszej politechnice wykładał fizykę i astronomię. Na jego dorobek piśmienniczy w tym okresie, oprócz prac ściśle naukowych, składają się publikacje popularne z pogranicza fizyki i filozofii oraz bardzo poczytna książka o astronomii *Kosmos na piechotę* (1982). A w roku 1987 przeszedł Sycz na przedwczesną emeryturę – i znalazł się w Natanii.

W okolicy roku 1980 zainteresował się malarstwem. Pozostała po nim spora ilość obrazów i rysunków, które prezentował w Kanadzie oraz na dwóch zbiorowych wystawach w Gliwicach (1986 i 1987) i dwóch w Jerozolimie (1989 i 1990); był członkiem Izraelskiego Związku Malarzy i Rzeźbiarzy. Kilkanaście zeszytów wypisów i notatek świadczy o kryształującym się w ostatnich latach zamiśle napisania dzieła z teorii sztuki.

Były to lata dla Andrzeja Sycza trudne; stawały się coraz trudniejsze. W roku 1991 dopadła go nieuleczalna właściwie choroba: rak krwi. „Historia się zamyka dość ciekawie – pisał w jednym z listów – biedni niegdyś Żydzi, dzisiaj (...) – ratują biednego Polaka, zapewniając mu za darmo najdroższe leki i zabiegi kliniczne”.

Nie poddawał się. Nie mogąc malować, zmuszony do częstego przebywania w łóżku, zamyślił podjęcie trudu wprost niebywałego i najzupełniej dotąd obcego jego doświadczeniu: rozpoczął pracę nad nowym przekładem na język polski *Eugeniusza Oniegina* Puszkina.

Istniały dotąd dwa pełne polskie tłumaczenia poematu: Leo Belmonta z roku 1902 i Adama Ważyka, pozostające w obiegu czytelnictwem w wielokrotnych edycjach, począwszy od pierwszej w roku 1952; w roku 1993 – już w czasie zmagania się Sycza z Puszkiniowskim tekstem i własną chorobą – ukazało się tłumaczenie Feliksa Netza. Istniało zarazem sporo przekładów fragmentarycznych, a wśród nich i Juliana Tuwima – dwóch pierwszych rozdziałów i urywki innych. Przekład Tuwima był przedmiotem głośnego niegdyś (1953) sporu – na licznych zebraniach i w prasie – z Ważykiem. Chodziło głównie o to, że odmiennie od wszystkich tłumaczy Tuwim często stosował tutaj bardzo w języku polskim problematyczny – rym męski; i w tej właśnie konwencji – zdaniem wielu karkołomnej – postanowił tłumaczyć Sycz.

Największe trudności miał oczywiście z rozdziałami tuwimowskimi. „Na szczęście przekład Tuwima jest tak kwiecisty i napisany z takim polotem – zwierzał się w liście – że starcza przy nim jeszcze miejsca dla skromniejszego (z konieczności!) tłumacza – i jakoś udało mi się znajdować rozwiązania wierne oryginałowi, a nie będące kopiowaniem Tuwima”. W innym jeszcze liście odsłaniał dodatkowe aspekty swojego warsztatu translatorskiego: „Starałem się podejść naukowo, w stylu nauk matematycznych (...); przeanalizowałem słowo po słowie poprzednie tłumaczenia (...) i myślę, że moje predyspozycje logiczno-matematyczne nie opuszczały mnie przy pracy, gdy wszystko to trzeba było porównywać, układać tę gigantyczną krzyżówkę (...). M.in. starałem się np. nie używać rymów »zajętych« już przez poprzedników”.

Dokonany przez Andrzeja Sycza w izraelskiej Natanii polski przekład rosyjskiego „romansu wierszem” – *Eugeniusza Oniegina* – ukazał się jesienią 1995 roku w krakowskim wydawnictwie „Miniatura”, w ilości 1000 egzemplarzy książki pod każdym względem – redakcyjnie, drukarsko, introligatorsko – bardzo pięknej, wręcz wykwintnej, ozdobionej 12 całostronicowymi rysunkami wykonanymi piórką w czarnym tuszu przez samego tłumacza.

Pierwszą, obszerną i entuzjastyczną, recenzję tego dzieła był ogłosił Natan Gross – adresat większości cytowanych uprzednio listów – w tygodniku izraelskim „Nowiny-Kurier” w piątek, 29 grudnia 1995 roku. Andrzej Sycz zmarł nazajutrz, w sobotę 30 grudnia 1995 roku w szpitalu Tel Haszomer. Pochowany został w osobnej działce cmentarza telawiwskiego Kirjat Szaul, przeznaczonej na wieczny spoczynek zamieszkałych w Izraelu chrześcijan – Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

Aleksander Puszkın

EUGENIUSZ ONIEGIN

Rozdział ósmy

X

Szczęśny, kto młodym był w młodości,
I kto się w porę pozbył złud.
Kto dosyć miewał cierpliwości,
By wytrzymywać życia chłód;
Kto snom się dziwnym nie oddawał.
Od jaśniepaństwa nie odstawał.
Kto, przy dwudziestce jeszcze chwatał.
Żeniąc się – miał trzydzieści lat;
Kto z pięćdziesiątką się wyzwolił
Od długów, w które wcześniej wlaźł,
Kto sławy, złota, rang i łask
Umiał dosłużyć się powoli,
O kim wciąż głosił zgodny chór:
N.N. – obywatela wzór.

XI

Lecz smutno myśleć, że bez celu
Dany nam był młodości czas.
Że wciąż zdradzało ją tak wielu,
Że ona oszukała nas,
Że nasze jak najlepsze chęci,
Marzenia, snute bez pamięci,
Z latami spotkał taki los
Jak w zgniłą jesień liści stos;
To straszne, widzieć w perspektywie
Tylko obiadów długi rząd,
Żyć rytuałem wiecznych świąt,
Za tłumem ważnych iść leniwie,
Nie dzielając nigdy z nim
Myśli ni uczuć w sercu swym.

Przekład z rosyjskiego: Andrzej Sycz

Andrzej Sycz

PARODIA „EUGENIUSZA ONIEGINA”

Rozdział ósmy

X

Szczęśny, kto starym był na starość,
I kto się w porę pozbył złud,
Kto swoich planów i zamiarów
nie pielęgnował, wierząc w cud.
Kto każdy etap kochał szczerze,
Kto nie chciał wiecznym być harcerzem.
Kto z sześćdziesiątką jeszcze chwatał.
Działał spokojnie z biegiem lat.
Kto, gdy chorobę ciężką złapał,
Nie walczył więcej niżli mógł,
A gdy go już zwała z nóg,
Umiął do życia stracić zapał;
O kim dziś powie młody wiek:
N.N. to bardzo dziwny człek.

XI

Lecz smutno myśleć, że daremnie
Dano nam starość pełną kras.
Że nam współczują tak nikczemie.
Bo nie potrafią pojąć nas;
Że filozofia oraz sztuka
Są pośmiewiskiem dla nieuka
(I damy na to nie chcą iść,
Wciąż pod figowy patrząc liść).
To straszne: widzieć w perspektywie
Nowych artystów długi rząd.
Czuć ich pomysłów nudny swąd.
Za światem mody iść leniwie,
Nie dzielając nigdy z nim
Myśli i uczuć w sercu swym.

AŻEBY NIE BYŁ ZAPOMNIANY

Spróbuję przywołać postać Pawła Gliksona. Był człowiekiem pod wieloma względami niecodziennym. Uosabiał zanikły już typ intelektualisty, który przez całe świadome życie pasował się z narzuconą koniecznością dokonywania wyboru. Działo się to na tym przecięciu polsko-żydowsko-izraelskim, na którym zatrzymało się tak wielu jego współczesnych, by w poczuciu bezradności od nowa podejmować próbę samookreślenia – narodowego, kulturowego, ideowego. Jego biografia, podobnie jak prace, dla unaocznienia problemu jest niemal wzorcowa, więc z pewnością nie od rzeczy będzie jej zrekonstruowanie.

Pochodził z warszawskiej rodziny zamożnych finansistów. Przybyła z Krakowa matka w chwili ślubu nie zmieniła nazwiska, była bowiem kuzynką męża i powinowatą Jakuba Apolinarego Gliksona, aktora i pod koniec XIX wieku dyrektora teatrów krakowskich. Kulturowo zasymilowani, wsiąkli w Polskę i jej charakterystyczne normy cywilizacyjne, narodowo pozostawali jednak Gliksonowie w żydowskim szeregu. Więcej nawet, jako że wierzyli w odradzający się syjonizm i moc odnawianego języka hebrajskiego. W rodzinnym domu Pawła abonowano „Wiadomości Literackie” i mecenasowano wydawnictwom książek hebrajskich. Jego samego posłano do gimnazjum hebrajskiego „Chinuch”, gdzie w lecie 1939 roku uzyskał maturę.

Przygotowywano się do emigracji z Polski, a wybuch wojny szczęśliwym i zupełnie wyjątkowym trafem zamiarów tych nie pokrzyżował. Wojnę poznali w Warszawie, przeżyli oblężenie i zniszczenia stolicy, a potem wkroczenie Niemców; pod okupacją przeżyli pół roku. Dzięki od dawna posiadanym właściwie owizowanym paszportom i bardzo pokaznym środkom pieniężnym rodzina Gliksonów znalazła się w grupie Żydów, która mogła opuścić Warszawę i udać się na emigrację, oni wy-

brali Palestynę. Podróż, z narzuconymi przestojami w Wiedniu i Trieście, trwała cztery miesiące, w sierpniu 1940 roku przybyli do Tel-Awiwu. Dokonane dawniej lokaty majątkowe zapowiadały tryb życia mniej więcej normalny i ustabilizowany. Co dla dziewiętnastoletniego Pawła oznaczać winno było podjęcie studiów uniwersyteckich w Jerozolimie. Był do nich jak najlepiej przygotowany: władał przecież paroma językami – łącznie z hebrajskim i angielskim – miał dość wyraźnie skrytalizowane zainteresowania naukami społecznymi i nieprzeciętną erudycję literacką. To stąd właśnie, z Tel-Awiwu, wysłał on do paryskich „Wiadomości Polskich” artykuł-list pod tytułem *Decyzja Boya*, ciągle odtąd przywoływany jako źródło informacji o postanowieniu pisarza pozostania w okupowanej Polsce.

Paweł osobiście podjął decyzję najmniej przez otoczenie spodziewaną, wręcz zaskakującą, zaciągnął się do wojska. Do wojska polskiego. Reprezentował typ człowieka psychicznie zupełnie nieprzystawalnego do munduru i narzuconej wraz z nim dyscypliny. Zamknięty w sobie, małowówny, skazywał się na trudy, do których nie był przygotowany. Nigdy do końca nie potrafił w sposób koherentny wytłumaczyć sprawy. Nieprzeparta wola walki z Niemcami – z faszyzmem – oraz zupełnie jednoznaczny zamiar powrotu do Polski po zakończonej wojnie (jednak i pomimo wychowania syjonistycznego!) – pojawiały się niezmiennie jako argumenty, które rozstrzygnęły.

Wstąpił zatem do formującej się w Palestynie Brygady Strzelców Karpackich gen. Stanisława Kopańskiego. Przeszedł z nią wędrowno-szkoleniowy szlak bliskowschodni, skończył podchorążówkę, po czym skierowano go do bardziej właściwych dla niego zajęć: został sztabowym tłumaczem. A potem wraz z całym korpusem znalazł się we Włoszech i pod Monte Cassino. Tę kampanię opłacił ciężką raną, w wyniku której już zawsze i bardzo widocznie utykał na nogę. Dopiero teraz, w ramach układów demobilizacyjnych, rozpoczął naukę uniwersytecką w Rzymie, następnie w Bolonii, w końcu w Londynie, gdzie osiadł na długie lata, dyplom otrzymał w London School of Economics.

Nie wiodło mu się, imał się rozmaitych zajęć i prac, nie wyłączając fizycznych, co przy jego kalectwie nie było łatwe. Nie zwracał się jednak o pomoc do rodziców, którzy spodziewali się jego powrotu do Tel-Awiwu, do domu. Powrotu do Polski, podobnie jak osiedlenia się w Izraelu, wtedy jeszcze nie brał pod uwagę. Był polskim Żydem przynależnym do Polski, jakiej już nie było, albowiem nie było w niej tych

Żydów, do solidarności z którymi się poczuwał. Polska personifikowana kręgami politycznej emigracji w Londynie, jej instytucjami, klubami, związkami, w których bywał, o które się ocierał – była mu obca. Przebywał wśród kolegów i przyjaciół z wojska – Polaków, polskich Żydów – takich jak on byłych kombatantów rozpoczynających nowe życie. Był jednak odmienny. Zainteresowania intelektualne, lektury, projekty naukowe i wyraźny brak zdecydowania życiowego czyniły zeń kogoś – jakby z zewnątrz.

Po pewnym czasie wszystko się odmieniło. Uzyskał stanowisko, do sprawowania którego był predysponowany. Został sekretarzem wydziału kulturalnego Światowego Kongresu Żydowskiego, co wiązało się z okazjami do nawiązywania ciekawych kontaktów osobistych, podróży, projektowania i realizowania różnorodnych zamysłów kulturalno-naukowych. Do jego obowiązków należało także redagowanie niektórych publikacji Kongresu, a wśród nich periodyku „Jewish Cultural News”.

Znalazł się w orbicie ludzi o bliskiej mu mentalności i pokrewnych zainteresowaniach. Zbliżył się do swojego bezpośredniego zwierzchnika, pochodzącego z Rosji dra Arona Steinberga, autora głośnych rozpraw o Dostojewskim i przekładu na język niemiecki olbrzymiego dzieła Szymona Dubnowa o historii Żydów. Zaprzyjaźnił się z od dawna zamieszkałym w Londynie polskim dziennikarzem i publicystą, Florianem Sokołowem, synem pisarza i przywódcy syjonistycznego Nachuma. To z namowy Floriana z pewnością, przyjaciela Antoniego Słonimskiego, Glikson przetłumaczył na angielski fragment *Wspomnień warszawskich* poety. Po latach zaś, już w Izraelu, to także Glikson zadbał o przekład i hebrajskie wydanie napisanej przez Floriana biografii ojca. I to on także po śmierci przyjaciela w roku 1967 zredagował wybór z jego przez parę dziesięcioleci prowadzonego dziennika oraz tom publicystyki polityczno-literackiej – do dzisiaj czekające na wydawcę.

Zaczął odwiedzać Tel-Awiv, przyjeżdżał do rodziców, potem na ich pogrzeby, później już tylko do sióstr. Za każdym pobytem nawiązywał nowe kontakty i znajomości. Przekonywał się nie bez pewnego zaskoczenia, że właśnie tutaj istnieje środowisko ludzi o postawie i zainteresowaniach bardzo mu bliskich: Izraelczyków – wywodzących się z Polski, z polską kulturą związanych aktywnie, gromadzących biblioteki prywatne, wydających gazety polskojęzyczne, piszących książki o sprawach polsko-żydowskich, pielęgnujących pamięć o zamordowanym narodzie polskich Żydów. „W emigracyjnym grajdołku rozbicie,

rozprężenie i bałagan – pisał do telawiwskiego bibliofila, Mojżesza Morgensterna, jesienią 1957 roku – co lepsze ciągnie do Polski, chociaż i tam, jak słyszę, sytuacja kulturalno-ideowa pogorszyła się znacznie”. Kilka miesięcy później, w marcu 1958, napisze do tegoż adresata: „Mam nadzieję, że praca moja w Londynie dobiega końca i że już niedługo będę mógł powrócić do Izraela. Chciałbym naprawdę, aby stało się to najprędzej. Mam już dość tej kretańskiej wędrówki po świecie”.

Decyzja ostatecznego opuszczenia Londynu i osiedlenia się na stałe w Izraelu przeciągała się z wielu powodów do roku 1963. Wtedy osiadł w Jerozolimie, gdzie, po wielu latach samotności i koczowania po sublokatorskich pokojach, założył własny dom, ożenił się z koleżanką z londyńskich biur Kongresu i rozpoczął pracę naukowo-organizacyjną jako sekretarz jednego z instytutów badawczych w Uniwersytecie Hebrajskim.

Dorobek piśmienniczy, edytorski i translatorski Gliksona w owym czasie był już zauważalny. Był on jednak – i takim zresztą pozostał – bardzo rozproszony, w jakiejś mierze także zakulisowy lub wręcz anonimowy. Wynikało to z natury pisarstwa, jakie uprawiał: redagowanie wydawnictw, zestawianie kronik i bibliografii specjalistycznych, tłumaczenia, recenzje naukowe oraz niewiele artykułów i szkiców.

Pisał bowiem z trudem, w pracę wkładał niesłychanie dużo rzetelności, zachowywał niezmiennie postawę dyskretną i powściągliwą, znajdował prawdziwą przyjemność w odkrywaniu tematów, zbieraniu materiałów do prac, które nigdy nie miały powstać. Taki był los – przykład to jeden z wielu możliwych – rozprawki, zamyślanej i obmyślanej, o historyku Szymonie Askenazym, bardzo mu intelektualnie i ideowo (Żyd-Polak) bliskim, do napisania której przymierzał się przez lata. Za interesowania własne Gliksona kierowały go w stronę historii i socjologii Polski i polskich Żydów, plany badawczo-wydawnicze instytutu, któremu sekretarował w Jerozolimie – ku wąskiemu polu demografii. Wypowiadał się autorsko w obrębie tych właśnie zagadnień.

Publikował w elitarnych i elitarnie prestiżowych czasopismach naukowych, takich jak: londyński „Jewish Journal of Sociology”, „Soviet Jewish Affairs”, czy jerozolimskich „Studies in Contemporary Jewry”, „Studies [lub: Papers] in Jewish Demography” i hebrajski „Revaon le-kalkala”, i innych. Świadomie przejął w nich na siebie rolę rzeczni-ka „polskości”. Albowiem drukował bądź recenzje z książek historycznych w całości lub częściowo poświęconych dziejom Żydów polskich (na przykład prac Michała Borwicza, Artura Eisenbacha czy Norma-

na Daviesa), bądź przekłady rozpraw uczonych polskich z tego zakresu (w tym Adama Vetulaniego czy Szyi Bronsztejna). Napisał portret naukowy znanego żydowskiego socjologa-demografa Jakuba Leszczyńskiego. Chciał być użyteczny, pisał wtedy tylko, gdy nikt go w tej czynności nie mógł wyręczyć. Stąd zamieszczone w „Jerusalem Post” artykuły, na przykład recenzja angielskiego przekładu nowel Tadeusza Borowskiego czy omówienie dzienników osobistych pochodzących z getta warszawskiego – Emanuela Ringelbluma, Abrahama Lewina i Adama Czerniakowa. Również w publikacjach i bibliografiach socjologiczno-demograficznych polskie i polsko-żydowskie powiązania ich autora pozostawiały liczne i liczące się znaki.

Po polsku pisywał sporadycznie w pismach emigracyjnych – londyńskich „Kontynentach” i „Wiadomościach”. To o „Wiadomościach” właśnie napisał niegdyś w prywatnym liście: „(...) nie bardzo odpowiada mi ich arystokratyczno-szlachecko-wspominkowy ton w narodowo-katolickim sosie. Znając redaktorów i wydawców, wygląda to dość pociesznie”. Tutaj ukazał się znany w swoim czasie artykuł Mendla Mana o *Zagładzie literatury żydowskiej w Sowietach*, przełożony przez Gliksona z języka żydowskiego. W „Kontynentach” natomiast znalazł się jeden z najciekawszych polskich tekstów Gliksona – *Jako trawa dni jego*. Wstrząsająca historia Polaka, który przez długie lata daremnie ubiega się o oczyszczający wyrok żydowskiego sądu za wyimaginowane przez siebie uczestnictwo w okupacyjnym prześladowaniu Żydów. Jest to opowieść autentyczna, „z kluczem”, którego autor nigdy jednak nie dostarczył.

Sprawność bibliograficzna osiągnięta w sprawach demograficznych skłoniła Gliksona do zredagowania bibliografii, której brak odczuwano dotkliwie. Podjął poszukiwania biblioteczne, których rezultatem okazała się bibliografia żydowskiej prasy publikowanej w języku polskim – od warszawskiego „Dostrzegacza Nadwiślańskiego” z roku 1823 po współczesne mu telawiwskie „Nowiny-Kurier”. Doprowadził rzecz do stanu, w którym poszła do druku, by niebawem, w sierpniu roku 1983 (i ponownie w 1987), ukazać się w postaci książki, której on już nie ujrzał. Atak serca pokonał go w kilka chwil. Miał 62 lata.

Bibliografię polskojęzycznych periodyków żydowskich wydał Instytut Badania Historii i Kultury Żydów Polskich Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Instytut ten otrzymał w darze od wdowy historyczną i historycznoliteracką część biblioteki prywatnej Gliksona, w sumie parę tysięcy tomów w kilku językach na tematy polskie i pol-

sko-żydowskie. Zaś w cztery lata później, w roku 1987, ten sam Instytut opublikował zbiorową księgę rozpraw naukowych *Studies on Polish Jewry. Paul Glikson Memorial Volume* – napisanych przez izraelskich historyków, historyków literatury, etnografów, socjologów i demografów. Złożono hołd pamięci Pawła Gliksona, uczonego polskiego Żyda, pracami z tych dziedzin, których poznawanie było treścią i pasją jego życia. Dostrzeżono w nim człowieka, który swoją pracę wykonywał w poczuciu spełnianego posłannictwa.

Życie Pawła Gliksona przebiegło między 15 marca 1921 a 5 stycznia 1983 roku.

Dopisek z 2013 roku:

W roku 2005 Alina Cała wydała najpełniejszą dotąd, bardzo też użyteczną bibliografię *Żydowskie periodyki i druki okazjonalne w języku polskim* (Biblioteka Narodowa, Warszawa, obejmujące ponad 1100 zapisów). Z nieco enigmatycznej informacji we *Wstępie* wnieść można, że autorka włączyła do swojego dzieła: 500 tytułów z odnotowanych przez Pawła Gliksona 565 w sporządzonej przez niego *Preliminary Inventory of the Jewish Daily and Periodical Press Published in the Polish Language 1823–1982*, opublikowanej w Jerozolimie w roku 1983 i (bez zmian) w roku 1987. Glikson zmarł w roku 1983, po całkowitym opracowaniu swojej bibliografii i przygotowaniu jej do druku. Cała „dostosowała się do jego – Gliksona – ustaleń teoretycznych, w tym także wypracowanych przez niego zasad opisu.”

Wydaje się, że udział Gliksona w dziele Całej (45% zapisów itd.) jest bardzo duży i z pewnością domagał się inaczej uwidocznienia jego współautorstwa w tym dziele na okładce i karcie tytułowej, nie zaś tylko wywinięcia się informacją zamieszczoną we *Wstępie*.

O YORAMIE BRONOWSKIM

Słodka moja europejska ojczyzno.
Czesław Miłosz, *Ziemia*

1.

W nocy z 9 na 10 kwietnia 2001 roku zmarł w telawiwskim szpitalu Yoram (Jerzy) Bronowski – hebrajski pisarz, eseista uprawiający krytykę i publicystykę literacką, tłumacz prozy i poezji na język hebrajski, wykładowca uniwersytecki. Twórca zanurzony w tradycji europejskiej kultury śródziemnomorskiej (umocniony w niej lekturą Iwaszkiewiczza *Księżką o Sycylii*, co wyznaje w swoim *Dzienniku*), mógł o sobie powiedzieć, że Europa była dla niego fragmentem biografii i przygodą intelektualną. Hołdował poglądom literackim klasycznym, wręcz konserwatywnym, politycznym natomiast bardzo lewicowym i niechętnym wszelkim nacjonalizmom.

W izraelskim życiu literackim postrzegany był jako postać wyjątkowa: jako człowiek obdarzony siłą napięcia intelektualnego i duchową energią, jaki nie w każdym pojawia się pokoleniu. „Yoram Bronowski był bohaterem, który na ochotnika i prawie zupełnie samotnie próbował zbudować przegrodę między nami a barbarzyństwem”. – Napisał również Bronowskiemu publicysta izraelski Doron Rozenblum. Jeszcze za jego życia wiedzieliśmy, że nie ma już takich ludzi. A co powiemy teraz? Jego nieobecność będzie zawsze obecna. Nie da się zapomnieć i nie da się odtworzyć. Nasza rzeczywistość po jego śmierci wyglądać będzie jak przeorane pole, na którym kiedyś wznosiła się świątynia. Świątynia kultury”.

2.

Urodzony w Łodzi w roku 1948, jako dziesięcioletni chłopiec przybył wraz z rodzicami, ocalałcami z Zagłady, do Izraela. Rodzina była zasymilowana, a językiem ojczystym polski. Od dzieciństwa naznaczony ciężką chorobą serca, długie okresy swojego bezustannie zagrożonego życia spędził w szpitalach. Studia z zakresu filologii klasycznej odbywał w Tel Awiwie i Londynie; nigdy zresztą nie zakończył ich dyplomem i tytułem naukowym, co po latach nie wadziło uniwersytetowi w Beer-Szewie w zaproszeniu go do poprowadzenia seminarium z filologii i kultury antycznej.

W bardzo młodym wieku podjął Bronowski współpracę z wieloma czasopismami i gazetami, przez pewien czas redagował najbardziej prestiżowy w kraju dodatek literacki do liberalnego dziennika „Haarec”. Pisma tego w ciągu kilku dziesięcioleci, do ostatniej chwili życia, był stałym współpracownikiem. Nawet wówczas, gdy okresowo mieszkał w Londynie czy Oxfordzie, a potem w Paryżu, gdzie już był rozpoczął zajęcia w École des Langues Orientales Vivantes, przerwane raptownym powrotem do Tel-Awiwu. Zasadniczy zręb dzieła pisarskiego Bronowskiego składa się zatem z artykułów w dziennikach i, w mniejszej ilości, miesięcznikach, należąc do najbardziej nietrwałego z gatunków publikacyjnych. „Lubię gazetę – napisał – jej tymczasowość, jej przemijalność”. Inna zaś jego część zamyka jako posłowie książki obcych autorów, najczęściej te, które on sam tłumaczył. Jedyną publikacją jego autorstwa pozostaje *Massa al ha-laszon – Esej o języku* z roku 1975. Nie przywiązywał wagi do zebrania swoich tekstów i wydania ich w książce.

Bronowski władał biegle wieloma językami, jego znajomość hebrajskiego zaś takiej była jakości, że w pewnej chwili znalazł się w gronie osób przygotowujących w Oxfordzie słownik języka hebrajskiego. Z poliglotyzmu swojego korzystał – a może w tym właśnie celu go osiągał? – ażeby hebrajszczyźnie przyswoić dzieła najbardziej przez siebie cenionych autorów. Jego zaciekawienia ukazać można skrótowo i wybiórczo tylko, albowiem dorobek Bronowskiego jako tłumacza jest bardzo duży i różnorodny.

Tłumaczył zatem na hebrajski z języka starogreckiego i łaciny (w roku 1979 wydał małą antologię poezji klasycznej, potem Horacego), nowogreckiego (wszystkie wiersze Kawafisa, do napisania biografii którego przez długie lata zbierał materiały i bezskutecznie się przy-

mierzał), francuskiego (Chateaubrianda, Stendhala, Flauberta, Prousta, Appollinaire'a), hiszpańskiego (Borgesa, Ortegę y Gassetę), portugalskiego (Pessoa), angielskiego (Eliota), rosyjskiego, polskiego... Obdarzony dużą skalą możliwości odtwórczych, „Bronowski swoimi przekładami poszerzył izraelskie horyzonty kulturalne – charakteryzował tę działalność współczesny krytyk hebrajski Ariel Hirszfeld. – Tłumaczył utwory absolutnie niezbędne, wybierając je ze skrupulatnością wskazującą na niewątpliwą strategię translatorską. Każde z nich przełamało jakąś barierę i wywołało żywotną reakcję łańcuchową”. Znakomicie podpatrzone! Była to bowiem najtrzeźwiej przemyślana strategia życia pisarskiego Bronowskiego, jego *Dziennik* literacki nie pozostawia tutaj wątpliwości. Z pełną świadomością korzystał on z dzieł najbardziej cenionych przez siebie autorów dla wyrażenia wartości, których sam bezpośrednio wyrazić nie potrafił. Zbyt wybornie znał tajniki pisarstwa, by nie rozpoznać granic własnych możliwości twórczych.

3.

Związki Bronowskiego z Polską, którą parokrotnie odwiedził, były silne i z pewnością wyrastały ponad znaną miarę przywiązania do niej wielu z Polski pochodzących pisarzy hebrajskich. To było wiadome, znano jego – jak sam powiada – „nadmierną skłonność do tematyki polskiej”, przyciągało uwagę, przezywano go „Polakiem”. Zdarzało się nawet i tak, iż jeden z takich właśnie literatów hebrajskich napisał o Bronowskim jako – „parszywym Polaku”, o czym on sam opowiedział podczas pierwszego pobytu w Krakowie („Tygodnik Powszechny” 1984, nr 38). Inny natomiast akcent silnych związków emocjonalnych Bronowskiego z Polską wydobywa Anat Peri w pośmiertnym o nim wspomnieniu: „Sprawą niezwykle przykrą dla niego była skłonność Żydów do oskarżania Polaków o antysemityzm i Zagładę przy jednoczesnym zmniejszaniu, w miarę możliwości, winy Niemców”.

Tutaj właśnie, w tym podszyciu „polskością”, wypatrzeć można źródło zainteresowań Bronowskiego literaturą polską – niektórymi jej autorami, niektórymi utworami – jego wysiłków zmierzających do włączenia jej we współczesny hebrajski obieg czytelniczy.

Spod jego pióra wyszły i ukazały się w oddzielnych książkach opatrzonych posłowiami jego też autorstwa przekłady – Brunona Schulza *Sanatorium pod klepsydrą* i *Sklepy cynamonowe*, Jarosława Iwaszkie-

wicza *Brzezina i Panny z Wilka*, Tadeusza Dołęgi-Mostowicza *Kariera Nikodema Dyzmy*, Hanny Krall wybór opowiadań zaczerpniętych z tomów *Taniec na cudzym weselu* i *Dowody na istnienie*, Cesarza Ryszarda Kapuścińskiego.

W rozproszeniu po gazetach i czasopismach pozostają pojedyncze utwory Mickiewicza (na przykład „Epilog” *Pana Tadeusza* w zamysłonym, opracowanym i zredagowanym przez Bronowskiego zeszyt miesięcznika „Moznaim”, wydanym z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Mickiewicza), Bolesława Leśmiana, Juliana Przybosia, opowiadania, fragmenty prozy Iwaszkiewicza, Stanisława Lema, Sławomira Mrożka, Leo Lipskiego, Kalmana Segala, eseje – lub ich części – Jana Kotta, Leszka Kołakowskiego, Witolda Gombrowicza, Zbigniewa Herberta i Czesława Miłozsa, którego pojedyncze wiersze także tłumaczył. Miłozs był dla Bronowskiego pisarzem najważniejszym, jednym z tych twórców, którzy uformowali jego własną świadomość literacką – jak starożytni, jak niektórzy Francuzi.

Bronowski był przekonany, że współczesna poezja polska, poezja drugiej połowy ubiegłego wieku, jest jednym z najbardziej inspirujących, najistotniejszych zjawisk artystycznych i intelektualnych na świecie. Związki zaś poezji hebrajskiej z poezją polską traktował jako objaw dla hebrajskiej korzystny i wzbogacający. Przebieg tych związków przedstawił tak: „Poezja hebrajska narodziła się na początku XIX wieku w kręgu wpływów poezji polskiej. W tym okresie wszyscy poeci hebrajscy naśladowali poezję polską. Mniej więcej przed półwieczem nie ta została zerwana i poezja hebrajska znalazła się w orbicie wpływów Zachodu. I oto, przed około dziesięcioma laty, na poezję hebrajską ponownie zaczęła oddziaływać poezja tworzona przez Polaków, która właśnie osiągnęła wielką popularność na Zachodzie”. Krąg się zatem zamyka, krąg polski poezji hebrajskiej. Nie można oczywiście mieć pewności, że pogląd ten – wypowiedziany na jednym z zebrań literackich w roku 2000 – podzielają wszyscy współcześni krytycy literatury hebrajskiej w Izraelu.

Niektóre dzieła literatury polskiej obdarzał własnym, bardzo indywidualnym spojrzeniem – *Anhellego* Słowackiego czy Wyspiańskiego *Wesele*. Przeświadczony o wyjątkowej wadze pisarstwa krytycznego Artura Sandauera, zamierzył opracowanie jego monografii, i to – po polsku. Po zredagowaniu jednego (zagubionego) rozdziału pracę jednak zarzucił; *Wspomnienie o Arturze Sandauerze* ogłosił w telawiwskich „Konturach”.

Dziennikarka literacka, którą Bronowski uprawiał, nakładała na niego obowiązek częstego pisania artykułów, recenzji, krótkich omówień, not informacyjnych. Z nieprzebranej wprost, z biegiem dziesięcioleci narosłej ilości tego rodzaju publikacji sporo odnosi się do autorów i utworów polskich. Przedmiotem jego zainteresowania może nawet nie była literatura „w ogóle”, jej przebiegi historyczne, prądy czy teorie, nastawiony był na dzieła i ludzi.

Spośród obszerniejszych jego rozpraw czy większych bloków artykułów te o Miłoszu, Herbercie, Gombrowiczu, Iwaszkiewicz, Schulzu, Sandauerze; te o Mickiewiczu, Słowackim i Wyspiańskim złożyłyby się prawdopodobnie na trzon interesującej dla izraelskiego czytelnika książki, której uzupełnieniem mogłyby być pojedyncze artykuły i recenzje o Witkacym, Antonim Słonimskim, Julianie Tuwimie, Jerzym Andrzejewskim, Tadeuszu Różewiczu, Tadeuszu Borowskim, Hannie Krall czy Leszku Kołakowskim. Nazwiska wskazują na krąg polskich zainteresowań Bronowskiego, w którym pewne nieobecności – lub niewielka uwaga poświęcona pewnym autorom – są przecież uderzające.

Bardzo często omawiał książki przeczytane w oryginale i na hebrajski nie przełożone. W tym kontekście znamiona wręcz symbolu otrzymuje ostatni przekazany do druku, przed tak tragicznym w skutkach wylewem krwi do mózgu, artykuł Bronowskiego: była nim recenzja publicystycznej książki Wisławy Szymborskiej *Pocztą literacka...*; recenzja ta ukazała się w dzienniku „Haarec” już w czasie ostatniej – przegranej – walki Bronowskiego o życie w szpitalu miejskim „Ichilow”.

4.

Teksty Yorama Bronowskiego znamionowała niepozbawiona ironii żywotność stylu jemu tylko właściwego, ironii wzorowanej na Gombrowiczu, o czym sam niejednokrotnie wspomina. Czar tego stylu przyciągał czytelników do dzieł jemu osobiście bliskich. Obdarzony znakomitą intuicją literacką i olbrzymią erudycją potrafił celnie rozpoznać walory utworu nowego, w dawnych zaś wątki i tropy przydatne współcześnie; nie dawał wiary opinii, zgodnie z którą dzieła literackie raz tylko są naprawdę współczesne. Żył literaturą – pod pojęciem to podciągając właściwie cały obszar piśmiennictwa – literą, jej wyrazem, przekazem i nośnością; był najautentyczniejszym filologiem. W okresach załamań

podtrzymywał się taką oto dewizą: „Nie wolno myśleć o czytelniku. Po prostu trzeba uprawiać własny ogródek”.

W domenie polskiej – trudno doprawdy na literackim horyzoncie hebrajskim w Izraelu dojrzeć tak wielostronnego i kompetentnego kontynuatora jego twórczości.

5.

Na pierwszą wizytę przyszedł objuczony czterema potężnymi tomami *Kronik* Prusa, których noszenie sprawiło mu wyraźną trudność fizyczną.

Porozumienie intelektualne między nami dokonało się jednak nie na „terenach” polskim, lecz przede wszystkim francuskim. Szybko bowiem okazało się, że Yoram Bronowski również należy do klanu wyznawców eseistyki krytycznej Alberta Thibaudeta i pisarstwa komparatystycznego Etiemble’a. Z podróży do Paryża przywiózł dla mnie w kolejnym prezencie tomik zarejestrowanych rozmów radiowych z Etiemblem *Propos d’un emmerdeur*. Wracam do lektury tej książeczki i zakreślenia na marginesach odczytuję jako wciąż toczoną między nami rozmowę.

Jedno z ostatnich naszych spotkań było spotkaniem przypadkowym na telawiwskiej ulicy. Zapadły we mnie słowa wypowiedziane wtedy przez Bronowskiego. Tonem spokojnym, wręcz beznamiętnym, powiedział: „Muszę się poddać ciężkiej operacji serca, lekarze powiedzieli, że niepoddanie się operacji zagraża mojemu życiu, natomiast przeprowadzenie tej operacji bynajmniej nie zapewnia jego przedłużenia...”

PANI LUCJA

1.

Życie Lucji Gliksman – urodzonej 23 listopada 1913 roku w Opátówku w „ziemiańsko-inteligenckiej” rodzinie zamożnych fabrykantów zabawek Pinczewskich – przebiegało w kręgu literatury; literatury polskiej przede wszystkim – na jej poznawaniu, nauczaniu, interpretowaniu, na jej tworzeniu. Należała do tego odłamu swojego pokolenia asymilujących się Żydów, które dążyło do pełnego zakorzenienia się w języku i zespolenia z kulturą polską – i przez nią dochodzenia do uczestnictwa w kulturze powszechnej, nie tracąc przy tym narodowych więzi żydowskich. W bardzo podeszłym już wieku, po ponad półwiecznym przebywaniu poza Polską, uznała za właściwe powiedzieć do Stanisława Beresia: „Nigdy nie brano mnie za Żydówkę. (...) mówiłam po polsku bardzo czysto”.

Do szkół chodziła w Warszawie. Na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego – immatrykulowana w nim jesienią 1929 roku – odbyła studia z zakresu polonistyki, magisterium uzyskując w roku 1934. Słuchała wykładów i przeszła przez seminaria znakomitych uczonych: Józefa Ujejskiego, Bronisława Gubrynowicza, Juliana Krzyżanowskiego, Zofii Szmydtowej, Kazimierza Wóycickiego, Witolda Doroszewskiego, których nazwiska zachowała we wdzięcznej pamięci, nie pomijając okazji ich wspomnienia. Łączyła ją wtedy komitywa z teoretykiem literatury Franciszkiem Siedleckim, z poetą Zbigniewem Bieńkowskim, z tego też okresu zapamiętała Juliusza Wiktora Gomulickiego, z którym kontakt korespondencyjny – i telefoniczny – nawiązała parę lat przed śmiercią.

Począwszy od roku 1931 pracowała jako nauczycielka, naprzód w szkole powszechnej, następnie w prywatnym żydowskim gimnazjum męskim w Warszawie.

Już po przeżyciu oblężenia i zburzenia stolicy przez Niemców we wrześniu roku 1939, wraz z pierwszym swoim mężem, lekarzem, przedostała się do Lwowa. Stąd w czerwcu 1940 roku została, wraz z matką i bratem, wywieziona za Ural, do Kopiejska, gdzie ją posłano do kopalni węgla. Nabawiła się wtedy choroby, która ją dręczyła przez całe już życie.

Po amnestii w 1941 roku znalazła się w Tadżykistanie, w Lenina-badzie i tutaj z ramienia Delegatury Rządu organizowała szkoły polskie, „domy dziecka” dla sierot, prowadziła rejestr polskich rodzin. Tymi samymi sprawami zajmowała się nadal w Teheranie, dokąd w 1942 wyszła z armią generała Andersa.

2.

W ukazującym się w Teheranie tygodniku „Polak w Iranie” ogłosiła swój pierwszy wiersz: *List do kraju* (1943), potem jeszcze parę tekstów publicystycznych. Po roku, w Jerozolimie, w której się w międzyczasie znalazła, w dwutygodniku „W Drodze” ukazała się *Weronika* (1944) i oba te wiersze okazały się rodzajem predebiutu, debiutem zarzuconym, niekontynuowanym, skoro przez następne czterdziestolecie w ogóle nie pisała wierszy i ciągłość swojej twórczości nadała dopiero potem, w Izraelu. Wiersze te podpisała nigdy właściwie nie zarzuconym pseudonimem: Wanda Falk.

W czasie swojego bliskowschodniego pobytu pracowała w polskich instytucjach rządowych – jerozolimskim Centrum Informacji na Wschód, potem jako kancelistka w telawiwskiej Delegaturze Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Zaprzyjaźniła się wtedy z Władysławem Broniewskim – wspomnienia o nim pod tytułem *Trocheje* zamieści po latach w „Kulturze” (1962); z historykiem literatury Wiktoorem Weintraubem (późniejszym jej profesorem w Harvardzie) i jego żoną, Anną, lekarką, po śmierci której napisze piękny artykuł również w „Kulturze” (1967); a także z historykiem oświaty Łukaszem Kurdybachą, który wtedy właśnie redagował tutaj świetną serię „Szkolnej Biblioteczki na Wschodzie”. Piękny dowód sprawności polonistycznej złożyła, wy-

dając w tej serii pod panińskim nazwiskiem Pinczewska opracowane przez siebie wybory wierszy Kasprowicza (1944) i Ujejskiego (1946).

Chciałbym wierzyć, że w chwili śmierci, która zabrała Panią Łucję w jej telawińskim mieszkaniu 31 grudnia 2002 roku – po długich miesiącach cierpień fizycznych i osamotnienia, do końca jednak obdarzoną wspaniałą jasnością umysłu – umiała sobie uświadomić mądrość wyrażoną w zdaniu, jakim niegdyś była zakończyła wprowadzenie do lektury Kasprowicza: „potrafił odważnie iść na spotkanie śmierci, stwierdzając tym prawdę, którą posiadał i którą nam w dziele swym przekazał – że >złudą li jest śmierć – a zasię prawdą: życie<”.

3.

Nowy rozdział swojego mozolnego i wędrownego życia rozpoczyna pani Łucja w roku 1946 – wraz z następnie (1948) poślubionym Jerzym Gliksmatem wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Gliksmat, prawnik i socjolog, był działaczem socjalistycznej partii żydowskiej „Bund”, bratem przyrodnim jej przywódcy Wiktora Altera. Pracował on wtedy nad głośnymi niebawem i tłumaczonymi na wiele języków wspomnieniami z okresu przymusowego pobytu w obozie pracy w Rosji za tytułowanymi *Tell the West* (1948). Już w redagowaniu tej książki, a potem również wielu innych pracach męża, Pani Łucja uczestniczyła stale.

W Stanach ponownie podjęła studia: naprzód w Chicago, gdzie mąż został wykładowcą uniwersyteckim. Tutaj w marcu 1950 uzyskała dyplom „Master of Arts degree in Linguistic”, tutaj też potem sama prowadziła lektorat języka polskiego i staro-cerkiewno-słowiańskiego, a także wykłady z historii literatury polskiej i rosyjskiej.

Alicja Iwańska, pisarka i socjolog, z serdeczną wdzięcznością wspomina „Jerzego Gliksmata w bardzo jasnym oszklonym gabinecie Uniwersytetu Loyoli (...) i śniadą, śliczną Łucję Gliksmat w ich jasnym, nowoczesnym mieszkaniu”. Było to w roku 1950 i państwo Gliksmanowie wyciągnęli pomocną dłoń do Iwańskiej, gdy znalazła się w Chicago bez środków do życia. „Pierwszy raz słyszałam od nich o paryskiej >Kulturze< – dodaje Iwańska. – Opowiadali mi trochę o jej redaktorze Jerzym Giedroyciu”.

Tak, pani Łucja była człowiekiem zycziwym i wrażliwym na niedole, umiała zorganizować szybką i skuteczną pomoc ludziom znajdującym się w „dołku” życiowym. Tej właśnie problematyce poświęciła

artykuł pod tytułem *Rozmowa* napisany w owym czasie i zamieszczony w „Kulturze” (1951) – opowieść o dwóch młodych dziewczynach (wywodzących się z „sierot teherańskich”) świeżo przybyłych do Stanów.

Pod koniec 1950 roku państwo Gliksmanowie przyjechali do Paryża; Jerzy Gliksman zeznawał jako świadek-ekspert na procesie wytoczonym przez Davida Rousset’a komunistycznemu tygodnikowi „Les Lettres Francaices”, zadającemu kłam twierdzeniom o istnieniu sowieckiego gułagu. Zbliżyła się wtedy do środowiska „Kultury”, z którym już zawsze utrzymywała żywy i bardzo przyjazny kontakt – Jerzego Giedroycia, rodzeństwa Marii i Józefa Czapskich, ich siostrzenicy Elżbiety Łubieńskiej. Spotykała się również z przybyłymi na ten proces pisarką Herminią Naglerową i Aleksandrem Weissbergiem-Cybulskim; odwiedzili Borisa Souvarine’a.

Po wielu latach, już po osiedleniu się na stałe w Izraelu – w marcu roku 1963 – od Marii Czapskiej otrzymała widokówkę grobów żydowskich na polskim cmentarzu wojskowym pod Monte Cassino. „Drogiej mojej Łucji – pisała autorka *Gwiazdy Dawida* – na pamiątkę tych, co zginęli pod Monte Cassino – wierni przybranej a tak często okrutnej dla nich Ojczyźnie. Marynia”.

W Stanach, po powrocie z Europy, państwo Gliksmanowie przenieśli się do Harvardu, gdzie oboje znaleźli zatrudnienie w Russian Research Center, Harvard University. Jednocześnie Pani Łucja podjęła dalsze studia slawistyczne, przeszła przez seminaria Wiktora Weintrauba, Michała Karpowicza, Romana Jakobsona i Dymitra Czyżewskiego, któremu – jak notuje w swoim diariuszu 27 stycznia 1953 roku – oddała pracę „o neologizmach Tuwima”. – „Wypadła dobrze” – dodaje. W 1954 roku w Redcliffe College (Cambridge) zaliczyła – jak pisze – „full credit for Ph. D. Degree”, samej pracy doktorskiej prawdopodobnie jednak nie ukończyła i tytułu nie uzyskała.

Mistrzów uniwersyteckich, jak widać, i to od samych warszawskich początków, miała Pani Łucja znakomitych. Jej wiedza humanistyczna i erudycja literacka były uderzające, podobnie jak do końca życia dopisująca i bardzo usłużna pamięć. Mało jednak, w sumie, miała sposobności do społeczno-pedagogicznego, badawczego, pisarskiego – wykorzystania swojej wiedzy i przemyśleń.

Ostatnie sześć lat pobytu w Stanach – których obywatelką została w 1952 roku – spędziła w Waszyngtonie, gdzie Jerzy Gliksman otrzymał pracę w instytucie badawczym The Rand Corporation. Dla tego to

instytutu ona sama na podstawie kontraktu sporządziła w roku 1956 dwuczęściowy „Progress Raport” pod tytułem *A Study of the Value of Soviet Fiction*.

Jest to praca o charakterze socjologiczno-historycznoliterackim, w której autorka starannie wykorzystwała olbrzymi blok radzieckiej prozy literackiej jako źródła obserwacji i opisu ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej w ZSRR. W centrum tej rozprawy umieściła analizę realizmu tej tak bardzo wtedy zideologizowanej literatury, konfrontując przekazywaną przez nią prawdę z prawdą wyłaniającą się z dokumentów pozaliterackich. Rzecz ta – podpisana: Łucja Pinczewska-Gliksman – pozostała w maszynopisie (liczącym łącznie ponad 200 stron) zachowanym w jej prywatnym archiwum, najwidoczniej z góry przeznaczona do użytku i obiegu wewnętrznego tylko.

Tematu tego nie zarzuciła. W kolejnych dniach połowy maja roku 1957 zapisywała w diariuszu: „Pracowałam, wykończyłam rozdz. 2 raportu (*Sov. Tragedy*)”. – „Pracuję nadal nad raportem 3”. – „Pisałam *Soviet Tragedy*” – wreszcie 17 maja: „Dziś pisałam ostatni rozdział *The Provincial Inteligentia*. Myślałam, że nigdy nie napiszę – ale się napisał”. Tekst tego „raportu” nie zachował się w jej papierach.

4.

Jerzy Gliksman zmarł na atak serca w roku 1958 i Pani Łucja po pewnym czasie wyjechała do Europy – „na jakiś czas do Brukseli, potem byłam w Paryżu, a potem przyjechałam do Izraela. Właściwie wróciłam”. Było to w roku 1961.

Leo Lipskiego znała przelotnie od czasów teherańskich. Teraz, w Tel Awiwie, przejęła nad nim opiekę wyłączną, wręcz wprzęgła się w jego życie. Przez parę dziesięcioleci czyniła nieprzerwane wysiłki dla ułatwienia pisarzowi – choremu kalece, w ostatnich latach życia unieruchomionemu w łóżku – codziennej egzystencji. Była Lipskiego głosem, zarazem ręką piszącą i wystukującą na maszynie jego teksty literackie i listy, na które później już po prostu odpowiadała w jego imieniu; była najbliższą powiernicą i najwyższym autorytetem krytycznym autora *Piotrusia*.

Późnym latem 1975 roku odbyli wspólną podróż do Paryża, którą Lipski przeżywał bardzo radośnie. Był przecież autorem „Kultury”, ludzie tego kręgu pierwsi dostrzegli jego wyjątkowość pisarską, wydali

jego książki, nagrodzili jedną z nich, zabiegali o przekłady – a teraz serdecznie przyjmowali i zajmowali się nim. Podróż ta zaowocowała następnie pięknymi zapiskami wspomnieniowymi Lipskiego, które nadały tytuł pośmiertnie już wydanemu zbiorowi jego tekstów rozproszonych – *Paryż ze złota* (2002), w ich zaś redagowaniu pomocna ręka Pani Łucji była nader odczuwalna.

Po śmierci Lipskiego w roku 1997 to dzięki jej zabiegom ukazały się w polskich wydawnictwach krajowych jego utwory poprzednio wydane w Paryżu, także teksty rozproszone na łamach polskiej prasy na Zachodzie i w Izraelu. Przy bliskiej współpracy z Panią Łucją Hanna Gosk opracowała monografię o Lipskim – *Jesteś sam na swojej drodze* (1998).

Przyrzekła „Kulturze” artykuł o Lipskim – i nie potrafiła się zdobyć na jego napisanie, nad czym szczerze ubolewała. Jerzy Giedroyc czekał cierpliwie; trzy lata po śmierci Lipskiego, niecały miesiąc przed własną 21 sierpnia 2000 roku – pisał do „Drogiej Pani Łucji” – „ciągle liczę na Pani artykuł o Lipskim. Jest coraz bardziej *odkrywany*, ale wie się o nim tak niewiele i tyle jest nieścisłości w różnych relacjach, że Pani artykuł jest naprawdę koniecznością. Jest Pani niewątpliwie jedyną osobą, która mogłaby z całą kompetencją o nim napisać”.

Artykułu już nie napisała, pożegnała natomiast przyjaciela pięknym wierszem „na śmierć Leo Lipskiego”:

Tyle pięknych myśli
Odeszło bezpowrotnie
W świecie stało się pusto
I smutno i samotnie.

Zadbała jeszcze o polski kamień nagrobny Lipskiego położony razem z hebrajskim, nie wspominającym wcale o powołaniu i zawodzie zmarłego: „Pisarz polski”.

5.

W Izraelu powróciła do zarzuconego niegdyś pisania wierszy; do systematycznego i ciągłego już ich pisania.

Poezja Łucji Glikzman w całości wyrosła i rozwinęła się tutaj, w polskojęzycznym środowisku literackim i stąd następnie wyszła i zdobyła niejaką renomę poza granicami Izraela, czemu ogarniający również ją promień sławy padający na Lipskiego niewątpliwie sprzyjał.

Środowiska tego pełniła przez czas dłuższy rolę jakby zwornika. Z opiniami Pani Łucji liczone się u nas, mimo że bywały niewyważone, że bywały nasycone stronnictwymi emocjami. Co – jak sądzę – świadczy o silnym osobistym zaangażowaniu w problematykę pisarstwa i życia literackiego. Obecna była wśród nas swoją poezją, swoimi opiniami krytycznymi, swoim nieprzejednanym rzecznictwem na rzecz twórczości Lipskiego, swoją opiekuńczością.

Jej twórczość poetycką klamrują daty: 1988 – 2002. Pierwsza oznacza powtórzony debiut dwoma wierszami – *Wczoraj* i *Rozmowa z panią Cieślakową* – wydrukowanymi w „Konturach”; druga – utwory, które znalazły się w „Konturach” już po jej śmierci. Każdy tom tego rocznika przynosił jej wiersze, podobnie jak przynosiły je – nieczęsto i w dużym rozrzucie czasowym – dziennik z biegiem lat przemieniony w tygodnik – „Nowiny-Kurier”. W nim też były opublikowane dokonane przez nią przekłady z języka żydowskiego i esperanto. Natomiast do tak bliskiej sobie „Kultury” była posłała tylko jeden jedyny wiersz: *Gare St. Lazare poświęcony „pamięci Józefa Czapskiego”* (1996).

Co parę lat, głównie zresztą pod wpływem przyjaciół, niektóre opublikowane uprzednio w prasie wiersze zbierała pod wspólną okładkę cieniutkich książeczek. Pierwsza – *Wczoraj* (1993) i ostatnia – *Dwadzieścia wierszy* (2002) ukazały się w Tel-Awiiwie i są to wybory dwujęzyczne: oryginałowi polskiemu towarzyszy przekład hebrajski, który za każdym razem podyktował zawartość tomiku. Dwa środkowe wydała poza Izraelem i podpisała podwójnym nazwiskiem Pinczewska-Gliksman: *Nostalgia* (1995) w Olsztynie i *Na aryjskich papierach* (1996) w Lublinie (choć i Lublin, i Jerozolimę wypisano na karcie tytułowej).

Tomiki te przynoszą jednak niewiele ponad połowę wydrukowanych w czasopiśmie utworów. Część ich zaś inną Pani Łucja zabrała ze sobą do grobu, jako że wiersze bardzo często układała w pamięci i potem nie zawsze zapisywała.

Kilka odnalezionych brulionów w postaci zeszytów szkolnych oraz luźnych kartek zawiera przecież zapisy wierszy doprowadzonych do różnych stopni zaawansowania redakcyjnego, są wśród nich nawet utwory skończone. Nie zdecydowała się jednak – i, jak sądzę, bardzo słusznie – na ich opublikowanie. Podobnie zresztą jak paru tekstów prozą, rodzaju opowiadań.

Była staroświecką damą w życiu i była nią w swej poezji, nawiązywała do klasycznych poetyk międzywojnia, które w nurcie jej najbliż-

szym – skamandryckim – dbało o czytelność własnego przekazu. Jej tradycjonalistyczną, nostalgiczną – wręcz „niedzisiejszą” – poezję ożywiały wartości, bez których wszystko wokół zdaje się tracić sens: dobroć, wierność w przyjaźni, lojalność, wiara w siłę słowa poetyckiego, w dobre maniery i wzajemne poszanowanie.

Nie zwielokrotniała swojej osobowości poetyckiej, pozostawała w orbicie tematów i form raz obranych – dawnych, jednak nieprzestarzałych, ponieważ pod jej piórem nośnych. Jej wiersze wzruszają, spełniając tym wszak jedno z posłannictw poezji.

Uparte w wierszach powracanie do wspomnień z dzieciństwa i młodości odczytać można jako tęsknotę za ówczesną w jej życiu stabilizacją, której już potem była w dużej mierze pozbawiona. Nie była wygnańcem z własnej epoki, a jednak nie potrafiła ustalić własnego miejsca w tym nękającym ją przez całe życie splocie: Żydzi – jej własny naród; Polska – jej własna kultura; Izrael, w którym była – a jednak była trochę poza nim...

Wykładnikiem tej sytuacji pewnego zawieszenia, w której się znalazła, są w jakiejś mierze jej lektury – lektury „starodawne”, wśród których – jak się zdaje – mało było poezji. Wracała do *Lalki*, wracała do Czechowa. Orientację w bieżącej literaturze polskiej zawdzięczała niesystematycznie otrzymywanej „Twórczości” i „Kulturze”. Na wyrwanym z notesu karteluszką taką oto zapisała niegdyś sentencję: „Dobra książka silniej łączy nas z życiem niż wypadki realne, szybciej pomaga rozplątać się w jego oceanie i zmniejszyć w ten sposób znaczenie, jakie przypisujemy własnej osobie i jej losom”.

Z tytułu miejsca – zamieszkania, twórczości, podniety środowiskowej, publikacji, rezonansu czytelniczego – i narodowej identyfikacji poezja Łucji Gliksman należy do polskiej literatury izraelskiej. Zarazem do tego wielkiego i granic geograficznych nie posiadającego – słowa Miłosza – „gospodarstwa polskiej literatury”. Niektóre przemyślenia i odczucia Pani Łucji do takich odnoszą się spraw, iż wielu spośród nas tutaj, w Izraelu, rzec by mogło: to nasz – niemych – rozlega się głos.

Źródła i uwagi

Zasadniczy blok własnej i Lipskiego korespondencji Łucja Gliksman przygotowała osobiście w ostatnich miesiącach życia i jego wysyłkę zleciła na czas – po swojej śmierci. Tak też uczyniono. Ko-

respondencją tą obdarowane zostało „Archiwum Emigracji” w Toruniu i do niego też zostały skierowane archiwalia, jakie ujawniały się w trakcie likwidacji jej telawińskiego mieszkania. Z najprawdziwszej zawieruchy nieuporządkowanych papierów rozrzuconych po wszystkich kątach wyłoniło się kilka zespołów dokumentalnych, z których korzystałem przy pisaniu tego tekstu. Są to:

a. jednostronicowy maszynopis angielskiej *Biography* datowany w Waszyngtonie 11 lipca 1959; dwa dwustronicowe maszynopisy różniące się między sobą w szczegółach *Cirriculum Vitae*: brudnopis z ołówkowymi narzutami i skreśleniami oraz czystopis. Oba teksty nie są datowane, prawdopodobnie jednak pochodzą z tego samego czasu, co poprzedni – lato 1959; pod koniec 1994 roku zredagowany po polsku rękopiśmienny czterostronicowy Życiorys przeznaczony dla p. Danuty Kubejko w Lublinie (kseroks);

b. dwa notesy zatytułowane „Diary” i dwa „Five Year Diary”, które Pani Łucja zapełniała systematycznie codziennymi zapisami w okresie dziesięciolecia 1949–1958;

c. indeks uniwersytecki: „Uniwersytet Warszawski. Wykaz wykładów i ćwiczeń”, nr albumu 32885; data immatrykulacji: 20 listopada 1929. W związku z czym podawaną przez Panią Łucję datę urodzin: 23 listopada 1913 należy uwzględnić, trudno bowiem przypuścić, by szesnastoletnia dziewczynka rozpoczęła studia uniwersyteckie. Co więcej: chodzi nie tylko o datę roczną – w diariuszu niezmiennie odnotowuje swoje urodziny w dniu 14 października;

d. kilka zaświadczeń służbowych polskich z czasu wojennego pobytu w Palestynie i uniwersyteckich angielskich z okresu amerykańskiego, uściślających pewne daty jej biografii urzędniczej i naukowej;

e. pięć dużego formatu brulionów z lat 1952–1954 zawierających znakomicie zredagowane (niemal – „gotowe do druku”) zapisy wykładów – zapisy polskie wykładów prowadzonych po angielsku przez profesorów Weintrauba (literatura polska), Karpowicza i Czyżewskiego (literatura rosyjska).

Kilka listów przeoczonych przez Panią Łucję w czasie ich segregowania i przygotowywania do wysyłki.

Ponadto – dwa obszernie wywiady udzielone w Tel-Awiiwie. Chronologicznie pierwszy z nich to *Głos z zamurowanego ciała. Rozmowa z Leo Lipskim i Łucją Gliksman*, nagrany na taśmę w roku 1996 przez Stanisława Beresia i opublikowany w warszawskich „Tekstach Drugich”,

w numerze 4 z roku 2002; drugim natomiast jest *O antysemityzmie, Leo Lipskim i „Ludziach z Maisons-Laffitte”*. Rozmowa z *Łucją Pinczewską-Gliksman*, przeprowadzona przez Sławomira J. Żurka w lutym 1998 roku i wydrukowany w łódzkim „Tyglu Kultury” w 1999, nr 7-9.

Przywiedzione wspomnienie Alicji Iwańskiej pochodzi z jej książki *Potyczki i przymierza. Pamiętnik 1918–1985*, Warszawa 1993, s. 357 i 359-360. Stosunki Pani Łucji z Iwańską, które w prywatnych rozmowach usiłowała ściągnąć na margines, były prawdopodobnie bardziej złożone i bliskie. Odpowiednikiem wspomnienia Iwańskiej jest zapis Łucji Gliksman w jej diariuszu 14 września 1950: „O 5 u Thompsona z Alicją Iwańską – dość miła, inteligentna i uzdolniona, wygląda dziwnie (...), ale ładne włosy, płowe i polskie”. A to właśnie do Pani Łucji (po 25 latach!) zwracał się ich wspólny przyjaciel Allan Kosko (zamieszkały we Francji poeta i tłumacz Lipskiego na francuski): „Co do Alicji blond-Iwańskiej (...), gdybyś mogła cudem jej do Mexico przekazać moc serdeczności ode mnie (!) – to błagam o to” – pisał w liście z 18 października – prawdopodobnie – 1975 roku dołączonym do własnej książki *Le Dit du Retour*.

JÓZEFA BAUA ZNAKI OBECNOŚCI

Sądzę, że Józef Bau miał świadomość kończącego się życia, umierał bowiem długo. Bardzo pracowity, wiecznie czynny, w ustawicznym dotąd ruchu od kilku już lat nie sięgał więcej po pióro pisarza, ołówek rysownika, pędzel malarza. Zapadał się w sobie, odgrodził i wyłączył ze świata, raptownie złamany śmiercią żony. Odszedł jakby znużony życiem, którego granice oznaczają miejsca i daty: Kraków, 18 czerwca 1920 – Petach Tikwa, 26 maja 2002 roku.

Bardzo kochał rodzinny Kraków, gdzie przebiegła jego młodość i wojną rozdarte lata dojrzewania. Uczęszczał do gimnazjum hebrajskiego z polskim językiem wykładowym, potem do Szkoły Przemysłu Artystycznego. To był wybór świadomy, podyktowany wczesnym rozbudzeniem powołania artystycznego, przez całe życie grafik, malarz, kaligraf, typograf, był rzeczywiście jednym z tych niewielu ze swojego pokolenia, któremu udało się zostać tym, kim zawsze chciał zostać.

Był też poetą – i właśnie jako poeta debiutował w roku 1937 w krakowskim „Nowym Dzienniku”, piśmie autorów i czytelników naznaczonych żydowską biografią i jednoczesną przynależnością do kręgu kultury języka polskiego.

Z początku, po wybuchu wojny, znalazł się w getcie krakowskim, potem w obozie koncentracyjnym w Płaszowie, potem w innych obozach. Był tutaj bezradnym świadkiem śmierci własnego ojca, na jego oczach zastrzelonego przez esesmana. W Płaszowie poznał Rebekę, wielką miłość swojego życia, ich potajemny ślub stał się jednym z wątków filmu Spielberga *Lista Schindlera*, należał bowiem do uratowanych przez niego.

Czas Zagłady – „czas zbezczeszczenia”, jak go miał później nazwać – przetrwał. Jego zachowany dotąd pasiak obozowy nosi numer 69084. Numer ten odczytać można na wstrząsającym swoją ekspresją linorycie Baua, gdzie Chrystus rozpięty na krzyżu, którego tło stanowi swastyka,

ukazany jest w tym właśnie pasiaku z naszywką „Jude”, zaś postać Chrystusa o twarzy umęczonego kacelnika okala korona z drutu kolczastego.

Bau przeżył dzięki wielu pomyślnym okolicznościom, wielkiemu szczęściu i – wbrew pozorom niezaradności i brakowi zdecydowania – sile przebiccia, która go cechowała. Nigdy jednak nie potrafił się wyzwolić z zapaści psychicznej i zatrzymanych w pamięci obrazów zmór. „Jeszcze dłuższy czas pozostałem w obozie koncentracyjnym, który tkwi we mnie” – napisał po latach.

Przeżycia te potrafił jednak – tym objawiła się siła autentyzmu jego dzieła – przemienić w źródło inspiracji twórczej, literackiej i plastycznej. Zmierzał bowiem do powiązania tych dwóch rodzajów własnej twórczości w jeden „dokument osobisty”.

Również w linoleum cięty rysunek twarzy-oczu niemo wpatrzonych w pokrojony na stole bochenek chleba; zbyt wiele par oczu, zbyt wiele wyciągających się po chleb rąk – ma swój odpowiednik literacki w wierszu obozowym *Głód* (parę swoich wierszy tak właśnie zatytułował) zakończonym pytańnikiem „Boże, byłeś ty już głodny kiedy?”. Wraz z ustawicznym strachem było to z pewnością najbardziej dojmujące przeżycie Baua, skoro tak właśnie postanowił nazwać angielski przekład swojej najistotniejszej książki *Dear God, Have You Ever Gone Hungry? Z przekładu tego przetłumaczono książkę na język chiński i wydano w Szanghaju w 2002 roku.*

W obozie przygotował pierwszy swój zbiór wierszy – *Świat i ja*. Jedyne jego przepisane egzemplarze zadedykował: „Najdroższej Mojej Żonie w dniu szczęśliwego spotkania po siedmiu miesiącach rozłąki, po sześciu latach niewoli” i wręczył w czeskiej miejscowości „Opawa. 7 czerwca 1945”, tam ją bowiem odnalazł. Wędrowkę w poszukiwaniu Rebeki i chwilę jej spotkania ujął po upływie długiego czasu w zgrzebną niemal, bardzo lapidarną relację pod tytułem *Spotkanie po.. Z tego rękopiśmiennego zbioru zaś czerpał utwory do publikacji we własnych książkach, antologiach i czasopismach.*

Po zakończonej wojnie osiedli w Krakowie, gdzie radość z odzyskanej wolności została szybko zakłócona sierpniowym pogromem na Kazimierzu. Bau podjął studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Niebawem znalazł się w gronie młodych poetów ówczesnego Krakowa, Wisławy Szymborskiej (w rozmowach osobistych zawsze się o niego dopytywała) i jej męża, Adama Włodka, który Baua zaliczył do „najbliższych przyjaciół młodości”. „(...) Meteorem był Józef Bau – pisze Szymborska w księdze zbiorowej poświęconej Włodkowi – trochę ry-

sownik, trochę poeta (...). Czy wiersze, które nam wtedy pokazywał, były dobre? Nie, zbyt wiele chciał w nich naraz powiedzieć, nie radził sobie z natłokiem obrazów. Ale nagle przez to mrowisko słów przedarła się jedna fraza, prościutka i czysta jak łza, poświęcona martwej dziewczynie na placu apelowym >Kulą wymazana z żywych/ z różą krwi w butonierce pasiaka/ ... zbliżyłem się... uniosłem jej/ lewą dłoń – linię życia/ miała bardzo długą<. – Czy trzeba pisać więcej, żeby zasłużyć na pamięć?” (*Godzina dla Adama. Wspomnienia. Wiersze. Przekłady*, Kraków 2000, cytowanemu przez Wisławę Szymborską z pamięci fragmentowi wiersza przywróciłem wersję oryginalną)²³⁷.

W tym też czasie Bau nawiązał współpracę z Żydowską Komisją Historyczną w Krakowie. Dla serii wydanych przez nią wtedy książek zaprojektował znak wydawnictwa, podobnie jak tablicę wmurowaną w ścianę domu na podgórskim placu Zgody, upamiętniającą fakt, że znajdowała się w nim w latach 1942–1943 siedziba Żydowskiej Organizacji Bojowej; był jej członkiem. Rysunki zamieszczał sporadycznie w „Żołnierzu Polskim” i wtedy właśnie poznał go Józef Hen, wspomnienie o tym pierwszym spotkaniu z Bauem umieścił ponad pół wieku później w książce swoich notatek *Nie boję się bezsennych nocy* (2001).

Wiąże się ono z opublikowaniem przez Baua pierwszej książeczki wierszy – *Cień przechodnia* (1949; reprintowo wznowiona w 1989 w Tel-Awivie). Była to właściwie praca dyplomowa wykonana w krakowskiej uczelni, kiedy to autor tekstu stał się zarazem wykonawcą układu graficznego, rysunków („dziwacznych rysunków w guście nadrealistycznym”), projektu okładki, składu drukarskiego.

„Potem wszystko odbił sto sześćdziesiąt pięć razy na płaskiej maszynie. Pociął arkusze. Oprawił i spiął. Wreszcie każdy egzemplarz ponumerował i podpisał. Mnie – pisze Hen – ofiarował egzemplarz numer jeden”.

W ten – prywatny – sposób wydana książeczka nie mogła oczywiście dotrzeć do zbyt wielu czytelników. Wręczony mnie znacznie później, już w Izraelu, egzemplarz opatrzony jest numerem 23. Tomik ten – złożony z wierszy wojennych i nowopowstałych – stał się przede wszystkim zapowiedzią sztukmistrzostwa graficzno-typograficznego autora, jego skrzętnej dbałości o kompozycję artystyczną swoich publikacji, o ich do wyrafinowania niekiedy doprowadzony wystrój.

²³⁷ *Godzina dla Adama. Wspomnienia. Wiersze. Przekłady*, wybór wierszy W. Szymborska, wybór przekładów J. Baluch, I. Kania, Kraków 2000.

W marcu 1950 roku, w pierwszej dużej fali emigracji do Izraela, Bau wraz z rodziną opuścił Polskę. Był poetą piszącym po polsku i malarzem wrośniętym w Kraków, był jednak Żydem i jego los był żydowski. Osiadł w podtelawiwskim Giwataim, w samym zaś Tel-Awiwie po pewnym czasie otworzył własną pracownię, a przy niej wydawnictwo (wyłącznie własnych) książek i litografii „Hamena’anea”. W pracowni tej wykonywał napisy dla produkowanych w Izraelu filmów, sam podjął – jako pionier na tutejszym terenie – realizację filmów animowanych; wykonywał ręcznie kaligrafowane dyplomy, modele plastyczne, projektował okładki książek, piękne plakietki z życzeniami świątecznymi ozdobione niezmiennie nowym rysunkiem (zazwyczaj satyrycznym). Tutaj też malował i rysował, a tego rodzaju swoje prace wystawiał z biegiem czasu na wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych w Izraelu, dotarł z nimi następnie i do Krakowa, i do Stanów Zjednoczonych (Nowego Jorku, Waszyngtonu), i do Kanady.

Uczył się nowego kraju, trochę w tej sztuce potykał o (ludzkie) kamienie przydrożne (choć i przyjaźnie wyciągniętych rąk nie brakło), bo kraj był trudny, a on sam niezupełnie wyzbyty malkontenctwa. Nade zaś wszystko i bardzo intensywnie uczył się języka hebrajskiego. Chciał go poznać do głębi i w pewnym stopniu zapewne mu się to udało. Przez pewien czas był członkiem grupy ludzi, którzy wspólnie czytali i komentowali *Stary Testament*.

Dawne i nowe wiersze, dawne i nowe rysunki dawał do polskojęzycznej prasy izraelskiej – „Nowin Izraelskich”, „Nowin-Kuriera”, „Od Nowa” (rzadziej docierał do prasy hebrajskiej) i rocznika „Kon-tury”, dla którego począwszy od tomu czwartego zaprojektował okładkę. W tej to właśnie prasie polskiej zawsze i bardzo na ogół przychylnie (najczęściej piórem Natana Grossa, nie tylko jednak jego) oceniano książki, prace graficzne, filmy i wystawy Baua, jego krajowe i zagraniczne sukcesy, jakie przecież odnosił. Wyrazem zatem chwilowej gorzycy i niewłaściwej oceny istniejącej sytuacji stają się wersy wiersza – prawda, pod takim tytułem! – *Depresja*:

Tłum mnie wygwizdał, krytyk mnie zganił.
Koledzy z pamiętników wydarli me nazwisko
(koledzy moi kochani)
bo mają mnie za nic,
za niepotrzebnego grata,
karła

Po długim okresie przygotowawczym, jakiegoś jakby „przymierzania się”, otworzył Bau nowy rozdział swojej twórczości, pisanie po hebrajsku. Czekwały go tutaj zawody pisarskie, ale też (nie do końca niestety rozpoznane i docenione) sukcesy. Był nieco staroświecki w swoich poglądach na sposób istnienia książki, umiał ją bowiem obmyślić, zilustrować, opracować typograficznie, wydrukować – i tutaj uznawał swoją rolę za skończoną – do czytelników nie umiał trafić. – Że książkę należy powierzyć fachowcom od dystrybucji, przypuszczalnie mu na myśl nie przyszło!

W kręgu literatury jako utwory fabularne – krótkie opowiadania, humoreski – zrodzone z doświadczeń izraelskich pozostają trzy po hebrajsku napisane jego książki, o tytułach jednoznacznie wskazujących na ich tonację groteskową: *Dasz kar, czyli Oziębłe pozdrowienie* (1971), *Myszulasz agol, co znaczy Okrągły trójkąt* (1982), do której wprowadził również kilka wierszy napisanych po hebrajsku, oraz *Lo Tow*, co dosłownie się tłumaczy *Niedobrze* (1982) i nosi podtytuł: *Podręcznik dla ludzi obdarzonych poczuciem humoru*, gorzkiego Bauowskiego poczucia humoru, który znalazł wyraz w przytoczonym na stronie tytułowej aforyzmie pochodzącym jeszcze z czasów obozowych: „Umrę i nigdy się nie dowiem, czy świat będzie dalej mógł istnieć beze mnie”.

Nie, nie udało mu się odejść od polszczyzny, me mógł i prawdopodobnie takiego odejścia nie chciał. Niektóre teksty z tych hebrajskich książek otrzymały następnie wariant polski w publikacji noszącej charakterystyczny dla jej autora tytuł: $2 + 2 = 22$ (1995), wcześniej natomiast zredagował wybór wierszy z różnych okresów swojej twórczości pod tytułem *Szki-co?-wnik* (1990) i wbrew sugestii tytułu i okładkowego rysunku są to wiersze bardzo smutne.

Brit Mila, czyli Przymierze słów (1987) – jedyna bodajże książka Baua, którą zauważyła hebrajska prasa literacka – powstała jako rezultat wieloletnich zainteresowań autora zagadnieniem znaczenia słów, ich wędrowek i odmian – słów hebrajskich. Jest to zestaw krótkich eseików z pogranicza językoznawstwa, folkloru i historii, a po trosze i fantazji, co oczywiście nie pozbawia ich swoistego uroku. Zamyślał zredagowanie tego rodzaju eseików również po polsku, utkwiała mi w pamięci Bauowska etymologia słowa „pokalany” (zhańbiony): ma ono pochodzić od hebrajskiego słowa „kalon”, co właśnie znaczy – hańba.

W międzyczasie napisał i wydał w swoim własnym wydawnictwie książkę z pewnością najistotniejszą w jego dorobku pisarskim i najświetniejszą w typograficznym. Książkę długo obmyślaną, przeżywa-

ną wciąż od nowa, książkę, której nieistnienie wręcz go przygniatało. – *Wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej*, jak mówił podtytuł, a zwraca uwagę ostrzeżenie autorskie: „Nie jestem odpowiedzialny za treść, podyktowało ją życie”.

Naprzód opublikował ją po hebrajsku pod szokująco dwuznacznym tytułem *Sznót tircach* (1982), co znaczy zarazem – „lata czterdzieste” i „lata mordu”. Po ośmiu latach książka ta w identycznej formie graficznej i typograficznej otrzymała tytuł i szatę języka polskiego nadaną jej przez samego autora: *Czas zbezczeszczenia* (1990). Nie jest to wszakże przekład napisanego po hebrajsku tekstu, lecz polska jego transpozycja; tekst nowy – polski²³⁸.

Uderzająca jest ta dwujęzyczność Baua. Jego polszczyzna okazała się wspaniale zdramatyzowanym językiem własnym, o którego adekwatność wykazał wielką dbałość – z charakterystycznymi naleciałościami krakowskimi, jak odmiana imienia Marcel na – Marcla!

„Chwilami – napisał do przyjaciela w Warszawie – ciarki przechodzą mi po grzbiecie, gdy zastanawiam się, czy aby jakieś stylistyczno-gramatyczne błędy nie pragnęły udowodnić mojego odcięcia od ojczyźnej literatury”.

Tryb relacji wspomnieniowej nasycił Bau groteską, bez niej przecież groza opowieści byłaby wprost nie do przyjęcia, nie do doczytania. Doczytać zaś trzeba biografię człowieka, do którego „czas zbezczeszczenia” – „prawie co nocy powraca w sennych widziadłach”. W czas ten wpisany uzmysławia sobie, iż jego „młodość była okupem, który zapłacił historii za wątpliwy honor: bycia naocznym świadkiem najbardziej okrutnej epoki w dziejach narodu żydowskiego”.

Rezonans czytelniczy i rezonans krytyczny wersji hebrajskiej tych wspomnień był zaskakująco wprost nikły, nie stało recenzentów mogących (chcących) docenić wymiary zjawiska piśmienniczego i dokumentalnego, jakim ta książka była. Zaskakująco? – literatura hebrajska zupełnie wyraźnie uchylała się od uznania tematu Holocaustu za swój temat najważniejszy, temat-wyzwanie, problem ten – dodajmy – nurtuje głównie literaturę polską.

Stąd nietłumiony podziw polskich recenzentów tej książki (Jana Güntnera, Adama Komorowskiego, Ryszarda Terleckiego, Ryszarda

²³⁸ Książka ukazała się powtórnie w niezmienionej szacie graficznej w Krakowie w roku 2005.

Wasity), której nieliczne egzemplarze przedostały się do Polski, przede wszystkim do Krakowa. Można też dodać, że z dużą akceptacją krytyczną spotkał się przekład angielski wydany w roku 1998.

Bodajże w roku 1990 Bau pojechał do Krakowa. Spotkał dawnych przyjaciół, chodził ulicami rodzinnego miasta – i poczuł się w nim obco.

Kwadraty chodnika ojczystej ulicy
tak jak wtedy, posmarowane cyframi „klas”
(...)
Jednak – mimo wszystko,
dziwny smutek czai się w każdym kącie
i resztki wspomnień w zapomnienie zamiata
Przechodnie są mi obcy i ja jestem obcy dla nich.
Nikt nie jest ciekawy „co słyhać u mnie”
i nikt nie przesyła „pозdrowień dla taty”

– napisał w wierszu *Ulica mojej młodości*. Tutaj zamknął się jego krakowski rozdział i więcej do niego nigdy nie wrócił.

Pisarstwo Józefa Baua należy do dziejów izraelskiej literatury polskiej, tylko krąg jej współtwórców i ich czytelników potrafił go docenić, tylko on dał mu wsparcie środowiskowe. Od polszczyzny nie odszedł, natomiast wszystko, co napisał po hebrajsku – pozostaje bardzo polskie, bardzo polsko-żydowskie. Rodzaj humoru, aluzyjność, metaforyka, zmysł ekspresji słownej wyrosły z kultury języka polskiego. Te też cechy pisarstwa Baua z całą pewnością niemałą odegrały rolę w niemożności jego włączenia się w hebrajski obieg piśmienniczy.

W piękne wiosenne popołudnie odprowadziliśmy Baua do grobu – wspólnego grobu z żoną Rebeką – na podtelawiewskim cmentarzu Nachlat Ichhak. Na świeżo wykopany piasek kładli bukiety kwiatów ci, którzy go jeszcze pamiętali z klasy w krakowskim gimnazjum, ci, którzy jeszcze pozostali z wyszczerbionych mocno szeregów *Listy Schindlera*, którzy przeżyli „czas zbezczeszczenia”. Odszedł poeta ich wspólnego losu.

RÓŻNE OBLICZA SAMOTNOŚCI

Życie Filipa Istnera – poety, dziennikarza, publicysty literackiego – obfitowało w zdarzenia i przełomy wyjątkowo trudne i łamiące. Wpisane one były w dzieje pokolenia, do którego należał, „pokolenia, które poniosło porażkę” – jak napisał, co skorygować by może należało na – klęskę.

1.

Urodził się we Lwowie w roku 1912. Asymilacja do kultury polskiej nie kolidowała z pozostawaniem w żydowskim szeregu narodowym, zaś sprawy wiary różne w ciągu życia przybierały barwy i odcienie.

Uczęszczał do Żydowskiego Gimnazjum Humanistycznego, gdzie języka polskiego uczył Henryk Biegeleisen, „człowiek ogromnej wiedzy i rozmiłowany w poezji”. Wtedy nawiązał komitywę ze starszymi kolegami z tej samej szkoły, poetami Janem Śpiewakiem i Maurycym Szymlem. W okolicy roku 1931 poznał w lwowskiej tzw. „Świetlicy” przy Placu Smolki, dokąd przychodziła lewicowa młodzież studencka, Stanisława Jerzego Leca; złączyła ich przyjaźń trwająca do końca życia autora *Myśli nieuczestanych*, potwierdzona pięknym wspomnieniem nekrologicznym umieszczonym w „Kulturze”.

Pobyt w Czechosłowacji przerwał po pierwszym roku rozpoczętych tam studiów i przeniósł się do Warszawy, gdzie wstąpił – mieszkając w Żydowskim Domu Akademickim na Pradze – do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. „Zetknąłem się wówczas – pisze we wspomnieniu o Lecu – z grupą młodzieży literackiej: Jerzym Kamilem Weintraubem, Konstantym Anselmem (...), jego kolegą z grupy >Płonia<, Jerzym Pie-

trkiewiczem (zanim zaczął drukować w >Prosto z mostu<) i zupełnie zapomnianą pisarką Haliną Karpowicz”. To było środowisko równieśnych mu literatów, ale nie współwyznawców politycznych.

Porwały go inne prądy. Wtedy już bowiem należał – autor wydanej w roku 1935 pracy publicystycznej pod tytułem *Od Weimaru do swastyki* – do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, o którym powszechnie wiadomo, że był i to bardzo „zależną” organizacją komunistyczną.

Uległ zatem tej wasalizacji duchowej i ideologicznej, jaka stała się udziałem sporego odłamu młodzieży żydowskiej w Polsce jego generacji; wasalizacji, z której późniejsze wyzwolenie (i to wcale niepewne, że do końca!) było dotkliwe i nader gorzkie. To właśnie w artykule z 1974 roku o Brunonie Jasieńskim pod wymownym tytułem: *Poeta wytraconego pokolenia* umieścił Istner znamienne wyznanie: „niewiele było epok tak boleśnie szyszających z ludzkich tęsknot do sprawiedliwego świata, jak nasza – ludzi urodzonych w pierwszym ćwierćwieczu tego [tzn. XX – R. L.] stulecia”.

2.

W okresie przedwrześniowym za swoją działalność polityczną podlegał Istner represjom. Podlegał im i w okresie powrzesniowym – z tych samych powodów: w październiku 1939 roku (w kilka dni po opublikowaniu w „Czerwonym Sztandarze” swojego sprawozdania z zebrania pisarzy polskich), został zaaresztowany przez NKWD i poddany długotrwałemu śledztwu w lwowskim więzieniu wojskowym na Zamarynowie. W celi numer 60 znalazł się wraz z Januszem Kowalewskim, dowojennym aktywnym działaczem komunistycznym, po latach zaś – pisarzem emigracyjnym osiadłym w Londynie.

„Ratował mnie przed puchnięciem z głodu jedyny były komunistą na celi, Filip Istner, który miał rodzinę we Lwowie i dostawał paczki – napisał Kowalewski w autobiograficznej *Drodze powrotnej* (1974). – Oskarżony był o trockizm na tej m.in. podstawie, że powiedział kiedyś, że angielska partia komunistyczna jest bardzo słaba...”

Tak się złożyło, że książkę Kowalewskiego dla „Kultury” w Paryżu zrecenzował właśnie – Filip Istner. Można tutaj wyczuć dużą niezgodę recenzenta na przeprowadzony przez autora rozrachunek z własną przeszłością, „gdzie powodowany zrozumiałą skądinąd niechęcią do komu-

nizmu rozprawia się – na mój gust – w sposób zbyt zamaszty i nie całkiem przemyślany z pewnymi zjawiskami i ludźmi”.

Wywieziony ze Lwowa, trafił Istner do osławionego Gułagu na Kołymie. Z doświadczeń kołymskich – zniewolenia, poniżenia, rozczarowania – zrodziły się zaskakujące w późniejszym sformułowaniu przemyślenia Istnera. Z perspektywy kolejnej klęski, jaką był „Marzec 1968”, uświadomił sobie los, jaki przypadł poetom polskim, Żydom i komunistom. „Niekórtzy z nich zginęli z rąk hitlerowców. Los tych nie był najstraszniejszy. Trudniej było żegnać się z życiem w więzieniach i łagrach sowieckich. Jeszcze inna miara goryczy dopełniła się tym nie licznym, którzy dożyli Polski Ludowej...”. Oczywiście nie miał powodu do tłumienia swoich przekonań (zacytowane tutaj pochodzą z artykułu *Miasto poetów* z roku 1974), przyznać jednak trzeba, że dał im wyraz w sposób nieczęsto spotykany.

Zwolniony z łagru dzięki amnestii ima się Istner różnych prac na Syberii – w Nowosybirsku i Krasnojarsku jest kolejno robotnikiem w kamieniołomach, koniuchem w kołchozie, wreszcie nauczycielem w polskiej szkole w Aczyńsku.

W roku 1946 w ramach repatriacji znalazł się w Warszawie i, mimo narastających z biegiem czasu trudności i dalszych rozczarowań, nie zamierzał prawdopodobnie wyjechać, skoro dopiero wypadki marcowe i związana z nimi nagonka antysemitcka zmuszą go do „dobrowolnego” (cudzysłów jego autorstwa!) opuszczenia Polski.

Z Polskiego Radia, gdzie po przyjeździe podjął pracę, został usunięty już w roku 1957 wraz z grupą kolegów za tzw. działalność rewizjonistyczną. Od tego czasu pracuje jako bezpartyjny dziennikarz – pisze o sobie, a podkreślenie bezpartyjności od roku 1957 zdaje się zakładać przynależność partyjną do tej chwili.

Zapisem ówczesnej postawy politycznej pozostaje w roku 1956 napisany wiersz, kończący się akcentem właściwie nigdy nie opuszczającej go rozpacz: „Wraz z Budapesztem zdlawiona Warszawa powstańcza/ Kona rozstrzeliwana wolność/ My – milczymy. Patrzymy w nagi pysk kłamstwa/ I jakże wierzyć, że można będzie żyć PO TYM/ zwyciężajnie, normalnie/ żyć” (*Z wierszy historycznych*).

Rezultat „Marca”: w grudniu 1968 roku Istner wraz z rodziną przybywa do Izraela. Znalazł się w Jerozolimie, gdzie uzyskał pracę w programie radia – przypuszczalnie w języku rosyjskim – dla zagranicy.

3.

Niedługo po przyjeździe do Izraela podjął Istner próbę podsumowania własnych doświadczeń życiowych. Uczynił to w sposób refleksyjny, nie nasycając swojego tekstu zbyt wieloma faktami biograficznymi. Ukazał się on w postaci 41-stronicowej książeczki pod tytułem *Moja droga do Izraela* nakładem Agencji Żydowskiej w Jerozolimie w roku 1970 i jest drukiem najzupełniej unikalnym, nie posiada go bowiem żadna biblioteka, z Hebrajską Biblioteką Narodową włącznie, nigdy też nie znalazł się w obiegu księgarskim. Sądzę, że właściwym będzie tu przywiedzenie motywów decyzji wybrania – w czasie pobytu w Wiedniu, gdzie przebywał od razu po wyjeździe z Warszawy – Izraela jako miejsca stałego pobytu, Izraela, który już był poznał w czasie dwóch odbytych do niego poprzednio wycieczek dziennikarskich: „(...) przede wszystkim pragnienie znalezienia własnego domu. (...) Domu, w którym nikt nie będzie mi miał prawa powiedzieć, że jestem obcy, niepotrzebny. Domu, w którym nareszcie pozbędę się dręczącego poczucia wyobcowania, kompleksów, do których nigdy się przyznać nie chciałem, ani wobec siebie, ani tym bardziej wobec innych”.

Czy dom ten tutaj znalazł, a kompleksów się wyzbył?

4.

Tutaj, w Jerozolimie, wraca do pisania wierszy „po dłużej z nimi rozłące”. Wiersze te, które uzyskały bardzo przychylny odzew u Czesława Miłosza (odwiedził go w Berkeley w roku 1970) ogłaszał począwszy od roku 1969 w paryskiej „Kulturze” i londyńskich „Wiadomościach”, bodajże wyłącznie w tych pismach. Szybko dostrzegła je krytyk i historyk piśmiennictwa Emigracji Maria Danilewicz-Zielińska i w swoich *Szkicach o literaturze emigracyjnej* (1978) zlokalizowała wraz z twórczością poetką Henryka Grynberga, Artura Marii Swinarskiego, Stanisława Wygodzkiego – „poetów zmuszonych do opuszczenia Kraju”, co w rzeczywistości odczytać trzeba jako ocenę poezji jedyne go w tym gronie właściwie – debiutanta.

Utwory te intrygują jako dokument osobistej sytuacji człowieka – poety – emigranta – wędrowca, zawieszono go w czasie nieswoim i nieswoim miejscu, zaabsorbowanego pytaniami zadawanymi samemu

sobie: „Skąd przybyłem i dokąd zmierzam?/ Z Polski? Z Jerozolimy?
Z Kołomy? (*San Francisco II*).

Istner znalazł się w Jerozolimie wskutek tragicznych skrętów historii – polskiej, polskich Żydów – nie poczuł się jednak „u siebie”, w domu, w ojczyźnie; pozostał *Obcym* (aż dwa wiersze obdarzył takim tytułem!): „Obca nam własna – Jakaż tam własna!/ Ojczyzna (...)/ Gest lekceważenia i słowo raniące/ – Wszędzie dookoła – pustynia obcości/ I wiecznego wygnania/ Tak już do końca.”

Kwestia oglądu miejsca własnego przebywania stała się dla Istnera zagadnieniem kluczowym jako źródło inspiracji poetyckiej; przebywał zatem w – Ziemi Świętej. W wierszach pisanych w Jerozolimie pojawiają się akcenty nowe o wielkiej sile wyrazu artystycznego i uczuciowego – pojawiają się nader często i bardzo przejrzyście: akcenty konfesyjne o barwie wręcz nieoczekiwanej pod jego piórem. Początek wiersza *W Nazarecie*: „Gdzie się znalazłem (zgubiłem) – gdzie?/ W Nazarecie?/ Za jakie winy przodków/ Niesie mnie tak po świecie/ W stronę Twojego krzyża?/ w stronę mojego krzyża?/...”

Z treściami konfesyjnymi łączy się pewnego rodzaju katastroficzny profetyzm, tam, gdzie zahacza o izraelską współczesność, przeczuwając doświadczenia, jakie już dzisiaj – po przeszło ćwierćwieczu – się spełniają. Oto strofy jednego z najpiękniejszych wierszy Istnera: – *Via Dolorosa*:

(...)
VIA DOLOROSA ROKU PAŃSKIEGO 1974!
Czy wiedzą o tym ci chłopcy w niedbale
rozpiętych
Na piersiach mundurach?
Co wiedzą o UKRZYŻOWANYM?
Czy ciągle jeszcze czekają Mesjasza ?
A ci handlarze arabscy tak z miejscem oswojeni
Jakby tu nigdy –
(...)
Dziwią się turystom szukającym nie
wiadomo czego –
Wiedzą, że Jego tam nie ma –
Przy Via Dolorosa
Przy Via Dolorosa
Może jeszcze będą krzyżować
Ich.
Albo oni.

Odwaga intelektualna Istnera nie podlega wątpliwości. Jakby nie spojrzeć, Izrael, w którym osiadł może nawet w warunkach pewnego rodzaju wewnętrznej emigracji – jest krajem żydowsko-centricznym i retoryka takiej na przykład wypowiedzi: „Dlaczego wszystkie stacje ludzkich wzlotów/ są stacjami męki?!/ Dlaczego? Ukrzyżowany tutaj tak blisko mnie/ Synu Człowieczy?” (*Doświadczenia II*) – nie może liczyć na tolerancję społeczną. Gdyby stała się powszechnie wiadoma; ale nie stała się.

To o takich właśnie utworach Istnera napisał Jan Józef Lipski pięknie i trafnie: „Poezja religijna tych, którzy uwierzyć nie mogą, bywa szczególnie przejmująca”.

5.

Po upływie pewnego czasu od przyjazdu podjął Istner sporadyczną współpracę z dziennikiem izraelskim „Nowiny-Kurier”. Podjął jako publicysta literacki, jego bowiem wiersze nie ukazywały się bodajże w nim.

W okresie od stycznia do listopada 1974 roku ogłosił tutaj nie mniej niż trzydzieści artykułów „poświęconych pisarzom polskim pochodzenia żydowskiego”, jak je zapowiedziała redakcja gazety; o niektórych pisarzach zredagował dwa, w niektórych przypadkach nawet trzy i cztery artykuły za paroma nawrotami.

Pisał głównie o autorach współczesnych, umiejętnie łącząc informację biograficzną z własnymi, szczególnie tutaj interesującymi, wspomnieniami (na przykład o Śpiewaku, Lecu, Słonimskim) oraz bardzo subiektywnymi ocenami ich postaw politycznych i ideologicznych. Była to najwyraźniej publicystyka rozrachunkowa z „demonami” jego własnej i ich, bohaterów jego szkiców, przeszłości lewicowej, komunistycznej, przed- i powojennej.

Są to zatem teksty o Leśmianie, o Słonimskim, Tuwimie, Hema-rze i Grydzewskim, o Peiperze, Jasieńskim, Wacie, Sternie i Ważyku; Lecu, Ginczance, Śpiewaku i Szymłu oraz – Wittlinie, Schulzu, Górskiej, Adolfie Rudnickim, Kazimierzu Brandysie i Strykowskiem.

Dwa lata później, między wrześniem a grudniem roku 1976, drukował zbliżoną do poprzedniej serię o Żydach w światowej literaturze. W czternastu artykułach zajął się twórczością Stefana Zweiga, Hofmansthala, Kafki i Babla.

Wskazał na powiązania syjonistyczne Zweiga i Kafki, co w owym czasie w polskiej publicystyce literackiej było nowością. W oddzielnym artykule przedstawił niektóre zbieżności pisarstwa Schulza z Kafką.

6.

W latach dziewięćdziesiątych Istner wyjechał do Szwecji. W Sztokholmie właśnie, w roku 1989, wydaje jedyny wybór swoich wierszy zatytułowany *To już*. Z perspektywy znanego już ciągu zdarzeń, które nastąpiły, tytuł ten nadany przez ostatni napisany i ogłoszony uprzednio w „Kulturze” utwór, nabiera symbolicznej wprost wyrazistości.

Spośród pięćdziesięciu sześciu wierszy składających się na ten zbiór (nie wszystkie opublikowane najprzód w prasie zostały do niego włączone) cztery powstały przed opuszczeniem Polski. Przedmowę do książki napisał znany krytyk poezji polskiej Jan Józef Lipski, ilustracje dała Ewa Kuryluk, na czwartej stronie okładki umieścił Istner notę biograficzną – zredagowaną w trzeciej osobie – z której wielokrotnie tutaj korzystałem. Włączył też w reprodukcji rękopisu trzy listy Czesława Miłosza wyjęte z obszerniejszego bloku ich korespondencji prowadzonej w latach 1970–1989. Zbiór ten poświęcił pamięci żony.

Miłosz i Lipski plasują poezję Istnera wysoko. To z pewnością nie jest poryw hołdu ze strony Miłosza, lecz ocena – w tym przypadku wiersza *Endokrynologia i esseńcyzy* – kiedy pisze: „Pana wiersz przypomina mi chwilami *Wiersze śródziemnomorskie* mego nieżyjącego przyjaciela Aleksandra Wata”, co z kolei Lipski komentuje: „Bagatela! To zestawienie mówi wiele”. Odczytywanie i ocena twórczości poetyckiej Istnera pozostały jednak w sferze elitarnego prywatności, niewłączonej w obieg krytyki literackiej; tomik ten nie uzyskał prawdopodobnie ani jednej recenzji.

Lipski odczytuje wiersze tego zbioru jako „jeden poemat liryczny”, którego „osią konstrukcyjną i symboliczną zarazem” jest *Via Dolorosa* – i jako ulica jerozolimska, i jako ów dramat sprzed dwóch tysięcy lat, „i jako symbol. O niej właściwie jest ten poemat, o sobie – ale na niej czy obok niej. O Nim”.

Nie dosłyszał on (a jeśli nawet dosłyszał, nie mógł na nią przecież wskazać we wstępie do książki przyjaciela) jednej z najdonioślejszych utworów tych tonacji. Jest nią – obsesja śmierci, obsesja możliwości wyboru czasu i sposobu zakończenia własnego życia. Tak odczytuję

wiersze – napisane w różnych latach – *Wiedza I* (1960) czy *Dlaczego* (1969): „Pragnę pojąć, dlaczego wciąż jeszcze żyję/ Chociaż wiem, że nie ma to sensu/ Skoro istnieje możliwość w sposób jedynie ludzki – / Sprzeciwić się rutynie – (...)”, aż po *Stanisława Piętaka – Życie i śmierć*, aż po tytułowy *To już* (1989).

Zamknął swoje dzieło między dwiema czarnymi okładkami niewielkiej książeczki. Pozostawił ślad, którego zanikanie usiłuję zatrzymać, a pamięć o nim utrwalić. Wtedy, w Sztokholmie, dokąd się przeniósł gnany – jak mi mówiono – gnębiącą go samotnością, nie miał więcej propozycji na własne życie. „To już” nastąpiło z własnej ręki i woli dnia szóstego grudnia 1990 roku.

POPRAZ TRWAJĄCĄ PO NICH CISZĘ

1.

Piątego października 2005, w drugi dzień świąt Nowego Roku żydowskiego, w podtelawiwskim szpitalu Sziba, zmarł Natan Gross. Ostatni, paroletni okres był dla niego uporczywą walką o przetrwanie, o przeciągnięcie życia poszatkowanego powtarzającymi się zabiegami leczniczymi, badaniami lekarskimi i odwlekaniami ostatecznych diagnoz. Sądzę, że zupełnie wyraźnie zdawał sobie sprawę ze zbliżającego się końca – docierał przecież do osiemdziesiątego szóstego roku życia i czynił świadome wysiłki, ażeby zabezpieczyć pamięć o swojej przemijającej obecności: nagrywał taśmy radiowe i kasety filmowe, porządkował, przekazywał i pozostawiał dyrektywy dalszego przekazywania prywatnego archiwum i olbrzymiej korespondencji, którą prowadził, pod właściwy dla nich w Polsce adres: toruńskie Archiwum Emigracji.

Pracował uporczywie, rzecz można z determinacją, do ostatniej najdosłowniej chwili. Narzucił sobie twardą dyscyplinę lektur, redagowania artykułów, pisania listów we własnych i cudzych sprawach, w których orędownął – a wszystko to pisał odręcznie, długopisem. Żył w radosnym napięciu nadawania ostatecznego kształtu dwóm książkom, które już niebawem – jako wydawniczy pogrobowcy – ukażą się w jego rodzinnym Krakowie: reedycji wspomnień okupacyjnych *Kim pan jest panie Grymek?* i pierwodruku ich izraelskiej kontynuacji – *Przygody Grymka w Ziemi Świętej*. I między tą huśtawką wahania się, ostatecznie nie podjęta decyzja, pojechać na uroczystość związaną z wydaniem tych książek – i to na zaproszenie prezydenta miasta Krakowa – czy... Nie, nie pojedzie.

2.

Poeta. Jego twórczość poetycka okazała się przeniesionym w czas po Zagładzie, jak gdyby od Zagłady przez niego ocalonym, etosem narastającej w latach międzywojennych poezji tzw. polsko-żydowskiej. W czas po Zagładzie i z miejsca, gdzie się dokonała, do ojczyzny własnej doniesionym polskim słowem wyrażającym żydowski los, żydowskie zawody, tęsknoty i nadzieje, a także żydowsko-już-izraelską pamięć o polskim czasie przeszłym.

Jako poeta był zarazem tłumaczem poezji hebrajskiej i żydowskiej (jidysz). Znając język polską znakomicie, umiał trafnie przyłożyć właściwe jej wzory do tłumaczonych wierszy. Jego wiersze polskie utworów poetów hebrajskich, tak odmiennych, jak Natan Alterman, Szymon Melcer (wprost kongenialne przekłady ballad chasydzkich), czy Aba Kowner; poetów żydowskich – Mordechaja Gebirtiga czy Abrahama Sutzkewera, przekonują o tym dowodnie. Wśród tłumaczy poezji hebrajskiej na język polski był Natan Gross bodajże pierwszym, który poznał tajniki poezji polskiej i poezją tą się prawdziwie przejął.

Więc poeta i tłumacz poezji, jednocześnie publicysta literacki i historyczny, po polsku i po hebrajsku piszący krytyk literatury, teatru, sztuk plastycznych i filmu. Twórca reportaży, opowiadań, wspomnień i scenariuszy filmowych. Edytor i redaktor ksiąg zbiorowych i antologii poetyckich, kronikarz polskiego życia literacko-kulturalnego w Izraelu. Autor wstępów i posłowi do publikacji polskich i hebrajskich – zatem inicjator i promotor ważkich, a bez niego często nie do pomyślenia, nie do zrealizowania, przedsięwzięć literackich, historyk kabaretu polskiego, teatru żydowskiego i żydowskiego filmu. Nadto reżyser i producent filmów długo- i krótkometrażowych, dokumentalnych (wyprodukował ich ponad sto) przez Izraelską Akademię Filmową w roku 1992 nagrodzony izraelskim „Oscarem” za twórczość filmową. Prelegent literacki i aktorskim zacięciem obdarzony recytator poezji polskiej, utworów ulubionych poetów – Leśmiana i Tuwima przede wszystkim.

Granice jego zaciekawień artystycznych, zainteresowań intelektualnych i erudycyjnych rozpoznać rozłożone były daleko i ich krańce się zacierały. Teksty potrafił czytać wnikliwie, pamięć zaś usłużna ułatwiała mu korzystanie z nagromadzonych zasobów, dokonywania porównań i przywołań, co jego pisarstwu często nadawało wymiar przerastający doraźny cel publicystyczny i czas, w którym powstało.

3.

Urodził się szesnastego listopada 1919 roku w Krakowie w zamożnej rodzinie kupieckiej. Ojciec posiadał znany w mieście skład wyrobów ze szkła i porcelany, którego duże okna wystawowe zajmowały narożnik ulicy Szewskiej i Rynku Głównego. Uczęszczał do Gimnazjum Hebrajskiego, gdzie był ulubionym uczniem wręcz uwielbianego przez siebie polonisty Juliusza Feldhorna – poety, krytyka i tłumacza, wycisnął na nim piętno, pod którym Natan pozostawał przez całe życie – wierny uczeń, oddany biograf, zawsze strażnik pamięci o zamordowanym przez Niemców mistrzu. Wiele też zawdzięczał innemu swojemu ówczesnemu nauczycielowi, Chaimowi Löwowi, po wojnie pisarzowi znanemu pod nazwiskiem Leon Przemski.

Po uzyskaniu matury w roku 1938 wstąpił na Akademię Sztuk Pięknych i Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego jednocześnie.

Wojenne wędrówki września 1939 roku zakończył tam, gdzie je rozpoczął: w rodzinnym mieście, za murami getta, w którym znalazł się niebawem. Potem nastąpiła ucieczka – Warszawa – tzw. aryjskie papiery, czyli życie na fałszywej wolności, możliwe dzięki uzyskaniu fałszywego dowodu tożsamości i zupełnie niefałszywych dowodów życzliwości ludzkiej.

Po wyzwoleniu miasta szybko znalazł się w Krakowie. Rozpoczął naukę na uniwersyteckich kursach filmowych, na których do spraw technicznych filmu przywiązywano nie mniejszą wagę niż do przedmiotów z zakresu filozofii, estetyki czy teatru, wykładali na nich bowiem i Roman Ingarden, i Władysław Tatarkiewicz, i Stefan Szuman. Na seminarium teatralnym prowadzonym przez znanego w Krakowie literata Tadeusza Kudlińskiego – bardzo mu nieprzychylnego ze względów narodowych – napisał rozprawkę o dziejach teatru żydowskiego w Polsce – ogłoszoną później drukiem – z wielką niechęcią przyjętą przez wykładawcę.

Wtedy też Michał M. Borwicz wciągnął go do pracy w Żydowskiej Komisji Historycznej, dla wydawnictw której tłumaczył wiersze z języka żydowskiego (na przykład znakomicie – *Gore!* Mordechaja Gebirtiga), spisywał zeznania ocalańców. Na ten czas datuje się początek systematycznej, nigdy odtąd nieprzerwanej twórczości pisarskiej Grossa, wytężonej i nieprzerwanej twórczości polskiej. Na kilka zaledwie chwil przed śmiercią przełożył inny wiersz Gebirtiga *Kol nidrej*, którego rękopis pozostał rozłożony na biurku.

Potem przeniósł się do Łodzi, do Szkoły Filmowej. Pisywał do wydawanych tam po polsku czasopism kierowanych głównie do czytelników żydowskich: „Słowo Młodych”, „Opinia”, „Nasze Słowo”, „Mosty”. Pisał łatwo i dużo i już wtedy zaczął się posługiwać nigdy do końca nie zarzuconymi pseudonimami: Geen, Enge, F. Enge, Ridens, Hagrizi i inicjałami N.G.

Związał się z ruchem syjonistycznym, jego odłamem socjalistycznym, gdzie w kółkach młodzieżowych organizował spotkania literackie, recytacje wierszy, pogadanki o kulturze. Wpisany w żydowski szereg narodowy, pozostawał zawsze w obrębie kultury polskiej, tej jej specyficznej i już zanikającej odmiany: polsko-żydowskiej.

Jeszcze przed przybyciem do Izraela w roku 1950 wydał Gross w Łodzi dwa zbiorki wierszy: *Wybór współczesnej poezji hebrajskiej* (1947) i *Pieśni o Izraelu* (1948), gdzie obok tłumaczeń z hebrajskiego znalazły się także przekłady z żydowskiego oraz jego wiersze własne. Do czasu opublikowania przez Zeewa Schepsa w Londynie (1974), a potem przez Aleksandra Ziernego (1986) książek przez nich dokonanych przekładów wierszy hebrajskich, tomiki Grossa były jedynymi tego rodzaju powojennymi antologiami – zresztą nieosiągalnymi i zapomnianymi. W tych latach posępnych i trudnych, latach, kiedy Polska była dla nas zamknięta, tylko Adam Włodek, przyjaciel i poeta krakowski, o pamięć dla twórczości Natana niejednokrotnie się publicznie dopominał.

Swoje tłumaczenia z lat późniejszych rozrzucił Gross po bardzo wielu czasopismach w Izraelu i poza nim (na przykład w londyńskich „Wiadomościach”). Jest ich tyle i tylu poetów, że razem złożyłyby się na tom pękaty i bez wątpienia interesujący.

Ciągle namawiałem go do zebrania z rozproszenia tych wszystkich przekładów i osobnego ich wydania. Ciągle wracaliśmy do tej sprawy, po raz ostatni na parę zaledwie dni przed jego śmiercią. Przyrzekał, odkładał, zwlekał. Nie wydawało mu się widać to tak ważne, tak istotne w jego twórczości, jak mnie.

4.

W Izraelu opublikował Gross trzy zbiorki wierszy – wierszy polskich, napisanych po opuszczeniu Polski: *Co nam zostało z tych lat* (1971), *Okruszyny młodości* (1976) i *Wiersze buntu i zagłady* (1976).

Będąc współautorem znakomitej antologii poezji hebrajskiej o okresie Zagłady (*Ha-szoa by-szira ha-ivrit*, 1975) oraz zbioru w wielu językach powstałych wierszy o Januszu Korczaku (wersja hebrajska 1985, angielska 1989), współredagował i książkę wspomnień o żydowskim Krakowie ...i pozostała tylko legenda (1976) – wraz z jej hebrajskim odpowiednikiem – i książkę szkiców o „swoim” gimnazjum *To była hebrajska szkoła w Krakowie* (1989). Te dwie publikacje powstały w orbicie działalności Związku Krakowian w Izraelu, którego półwiecznicę – wtedy – dzieje również on skreślił w osobnej broszurze (1986).

Po hebrajsku napisał monografię *Film żydowski w Polsce* (1990; przekład polski Anny Ćwiakowskiej, 2002) oraz – z synem Jaakowem – dzieje filmu palestyńsko-izraelskiego (*Ha-seret ha-ivri*, 1991). Obie te monografie są pracami pionierskimi i dotąd jedynymi. Przez ponad dwadzieścia lat był recenzentem filmowym socjalistycznego dziennika „Al Hamiszmar”. Wydaje się, że w powszechnej izraelsko-hebrajskiej świadomości zapisał się Gross przede wszystkim jako wszechstronny filmowiec.

Swoje wspomnienia zredagował w dwu odmiennych językowo i tekstowo wersjach. Naprzód była więc wersja hebrajska (1986), po pięciu zaś latach w Krakowie ukazał się wariant znacznie rozszerzony: *Kim pan jest panie Grymek?* (1991), który też został (w roku 2001) przetłumaczony na angielski.

5.

Pisał po polsku i po hebrajsku; po hebrajsku – prócz prac na tematy filmowe – głównie o literaturze i kulturze polskiej, o polskich autorach, książkach, filmach. Ale przede wszystkim pisał po polsku, był z pewnością najbardziej pracowitym, wszechstronnym i płodnym autorem izraelskiej literatury polskiej.

Jako recenzent nałożył na siebie obowiązek omawiania książek napisanych u nas po polsku. Są to zazwyczaj pierwsze, a w wielu zapewne wypadkach pozostają jedynymi, próby sformułowania o nich opinii krytycznej. Recenzował też wiersze współczesnych poetów polskich, z którymi często łączyły go związki koleżeństwa, przyjaźni i długo podtrzymywanej korespondencji – Jerzego Ficowskiego, Henryka Grynberga, Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, Ewy Lipskiej, Anny Frajlich, Waława Iwaniuka.

Był też jedynym bodajże kompetentnym krytykiem książek poetów polskich w przekładzie hebrajskim. Wybrany utwór poddawał szczegółowej analizie, rozkładał na elementy składające go, sięgał do oryginału i konfrontował; wskazywał na poprzednie tłumaczenia lub alternatywne możliwości, na – daleko nierzadkie! – przypadki niezrozumienia wiersza przez tłumacza, skracania go lub przeinaczenia. Ujawniał sukces lub – oględnie – klęskę przekładu. Był życzliwym „towarzyszem podróży” poezji polskiej do hebrajskich czytelników.

Przez ponad pięć dziesięcioleci – przez pięćdziesiąt i parę lat! – współpracował ze wszystkimi pismami izraelskimi w języku polskim; tam też pozostaje zakopany, praktycznie niedostępny, olbrzymi zrab jego pisarstwa. Począwszy od tygodnika „Przegląd” w roku 1950 – od razu po przybyciu do kraju – poprzez od 1952 roku ukazujące się dzienniki „Nowiny Izraelskie” i „– Poranne”, aż do ich przemiany – naprzód na długo w dziennik, następnie w tygodnik – „Nowiny-Kurier”, gdzie publikował zawsze i dużo, do ostatniej chwili życia – i poza nią, przekazał bowiem redakcji teksty, które wydrukowano już po jego śmierci. Stale też pisał do rocznika „Kontury” i toruńskiego Archiwum Emigracji; tutaj ukazały się jego studia o polskich korzeniach kabaretu hebrajskiego, o tematyce żydowskiej w twórczości Józefa Mackiewicza, poezji Anny Frajlich i o Tamarze Karen.

W „Konturach” natomiast znalazły się artykuły historycznoliterackie – na przykład o motywach polskich w twórczości hebrajskiego pisarza Dova Sadana i żydowskiego poety Abrahama Sutzkewera – portrety literackie Juliusza Feldhorna i Leona Przemskiego, nawet dwa opowiadania – rodzaj nieczęsto uprawiany przez Grossa – *Dzbanek* i *Upiór*, osnute na zdarzeniach z czasu okupacji.

Był jednym z niewielu Izraelczyków, którzy publikowali w prasie emigracyjnej. To właśnie w londyńskim „Pulsie” (*Wiersz, który chodził różnymi drogami*, 1983, nr 18) zamieścił drobniarogową analizę różnych, niezgodnych ze sobą w znaczących szczegółach, przedruków wiersza Miłosza *Campo di Fiori*, niezgodności, których sam autor nie był świadomy. Potem nawiązany dyskurs korespondencyjny i publicystyczny przedłużyli na uzgadnianie obecności w wierszu tym występującej karuzeli na placu Krasieńskich, co znalazło podsumowanie Grossa w artykule ogłoszonym w „Konturach” (2005, nr XV) pod tytułem *A jednak się kręci...* „Panie Natanie – pisał Miłosz w liście zachowanym w archiwum adresata – chcę panu powiedzieć, że przyjąłem wszystkie pań-

skie sugestie dotyczące *Campo di Fiori* i w najbliższym wyborze moich wierszy wracam do pierwszej wersji wiersza, a w odnośniku będzie odnotowane, że to dzięki pana uwagom i analizie...”

6.

Całe życie był wprost nękanym przez jeden krąg tematów, których rozwijanie, poszerzanie i pogłębianie nadawało właściwy sens jego pisarstwu: utrwalanie pamięci o Zagładzie. Pamięci o twarzy własnej ofiar, o ich wciąż wydłużającym się cieniu padającym na tych, którzy uszli pogoni; na nas. Sądzę, że w przeciągającej się aż nadto epoce pogardy dla losów jednostki i przenoszenia nad nią ideologiami manipulowanych kolektywów tak rozumiane utrwalanie pamięci staje się wartością samą w sobie.

Skrótowno wyraził to w zakończeniu wiersza *Cyganeria 1942* (zainspirowanego utworem Leśmiana *Ludzie*):

Szli tędy ludzie, ludzie prości –
Ku wiekuiestej szli jasności –
Widziałem ich, słyszałem ich!

Szli urzeczeni, nieprzytomni –
Wołali ginąc: Nie zapomnij!
Widziałem ich, słyszałem ich!

Śpiewali piosnkę o pożarze –
Nic ich z pamięci nie wymaże.
Widziałem ich, słyszałem ich!

Jeszcze ich widzę, jeszcze słyszę
Poprzez trwającą po nich ciszę.
Widziałem ją, słyszałem ją.

Usiłował pojąć ogrom tragedii żydowskiej – była i jego udziałem; usiłował dostrzec objawy życzliwości i pomocnych rąk Polaków – wyciągały się do niego. Za posłannictwo dobrej wiary w ludzi poczytywał sobie członkostwo w komisji Instytutu Yad Vashem przyznającej tytuły Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Zatem utrwalanie pamięci – w wielu aspektach, w wielu oglądach, na oddalających się pozornie, a jednak zbiegających płaszczyznach. W aspekcie historyczno-ideowym (publicystyka), osobistym (wspo-

mnienia własne, przypominanie pomordowanych, ich biografii i twórczości), artystycznym (wiersze, scenariusze, filmy, opowiadania), historycznoliterackim. Tutaj liczą się przede wszystkim tom szkiców *Poeci i Szoa. Obraz Zagłady Żydów w poezji polskiej* (Sosnowiec 1993), monografia żydowskiego poety Krakowa Mordechaja Gebirtiga *Żydowski bard* (Kraków 2000), a także album *Królewski Kraków i żydowski Kaziemierz w rysunkach Franciszka Turka* (Kraków 2001).

W tym kręgu znalazło się rozpatrywanie spraw Żydów czasu mioniej wojny, w Polsce przede wszystkim. A znaczy to jednocześnie – spraw polsko-żydowskich. Tych tak istotnych, a będących dla ludzi naszego pokolenia tak bolesnymi, tak niejednokrotnie gorzkimi – spraw stykowych. Traktuje je Gross w sposób otwarty, starając się o jednoznaczność i rozwagę, zaciętrzewienie było mu zawsze obce. Dodatkowy to wyróżnik jego postawy w gronie osobiście uwikłanych w zdarzenia; świadków i ich historyków zarazem.

Należał bowiem do liczby wytrwałych w swoim przywiązaniu do Polski twórców, u których wyrazy tego przywiązania, często nostalgiczne, nigdy nie kolidowały z zakorzenieniem się w Izraelu. Izraelczyk, Żyd; Żyd polski – i ten przymiotnik zdecydował o całym Grossa przebiegu biograficznym. Toż jemu w tak typowo „hebrajskim” wierszu *Hora upartych* „...Tańczą na wietrze ostatnie jęki/ spod Tatr, Beskidów i Czarnohory...”, zaś po wielu już latach życia w Izraelu, w Tel-Awiiwie – „Gdy idę ulicą Allenby/ To jakbym Grodzką dziś szedł...” – napisze w wierszu *Nostalgia*.

Żyd polski – ale z konieczną lokalizacją: krakowianin. Co też wskazuje na drugi, nie mniej od pierwszego ważny – nakładający się nań zresztą – krąg inspiracji poetyckiej i literackiej twórczości Grossa: pamięć o Krakowie, trwałej obecności Miasta w jego świadomości. Jest to nade wszystko pamięć o żydowskim Krakowie, czyli mieście, którego więcej nie ma, które już tylko można ewokować. Tytuły w Izraelu wydanych tomików wierszy – już same tytuły – o tym właśnie powiadają. W niezamierzony układają się one dialog: *Cóż nam zostało z tych lat?* – ach tak, wiemy tylko to: *Okruszyny młodości* spędzonej w tym jednym z najpiękniejszych miast starej Europy, za którą – ludzie generacji jakby Mojżeszowej, ludzie w niekończącej się drodze – będziemy zawsze tęsknić. Młodości spędzonej wśród tych, o których musimy – winniśmy to im, pomordowanym, winniśmy to samym sobie – zachować i przeka-

zac pamięć. Aby była wieczną. Jak utrwalać ją słowo polskiego poety w Izraelu.

7.

Śmierć, wyznaczająca sytuacje nieodwołalne, zabierając Natana Grossa, zamknęła w jednej chwili pewną, tak bardzo żywotną dla nas epokę. Epokę życia prywatnego tych, których darzył przyjaźnią, inspirującą wymianą poglądów i doświadczeń; tych, których inspiracje i pomoc z wdzięcznością przyjmował.

Epokę życia literackiego w Izraelu kręgu języka polskiego, które zubożało o jego pisarstwo tak wiele przecież znaczące w powstającym u nas piśmiennictwie. Przez dziesiątki lat trwającą epokę jego ambasadowania w publicystyce hebrajskiej, inicjatyw wydawniczych i edytorskich poświęconych polskim sprawom literackim, i to wtedy, kiedy tak wielu w Izraelu spoglądało na tę działalność nagannie.

I epokę, kiedy swoją twórczością, z tak wielkiego oddalenia geograficznego, wpisywał się w tradycje ogólnopolskiego piśmiennictwa humanistycznego, piśmiennictwa tego – z całą pewnością! – wielki dłużnik, ale i wierzyciel. Albowiem – słowa to tak bliskiej Natanowi pod każdym względem, osobistym i artystycznym, Wisławy Szymborskiej kończące wiersz pod tytułem *O śmierci bez przesady*:

Śmierć
zawsze o tę chwilę przybywa spóźniona.
Na próżno szarpie klamkę
niewidzialnych drzwi.
Kto ile zdążył
Tego mu cofnąć nie może.

PÓŻNE POŻEGNANIE

Jakby nie spojrzeć życie Zygmunta Frankla, było urozmaicone i daleko nietuzinkowe nawet na tle tak wielu poplątanych przebiegów biograficznych i niedopowiedzeń tożsamościowych Izraelczyków jego pokolenia. Pokolenia polskich Żydów, których dzieciństwo przecięła wojna, które odbyło czasem mniej, czasem więcej przymusowe wędrówki po świecie, z każdej znosząc garść doświadczeń zsypywanych na nowo wybrane miejsce – przystanku? postoju czasowego? ojczyzny? – wraz z lepiej lub gorzej przyswajanymi sobie po drodze językami. Wybory – nie zawsze w pełni świadome, nie zawsze będące wynikiem własnej jednoznacznej decyzji – musiały być wielorakie i to na paru płaszczyznach: układu własnej egzystencji, krystalizacji samowiedzy narodowej, umieszczenia się w pewnej tradycji kultury, wyboru wreszcie języka twórczości, jeśli się było pisarzem. Proces to długi, pozostawiający różnego rodzaju blizny.

Frankel był właśnie pisarzem – prozaikiem i poetą – był też grafikiem, typografem, malarzem, rzeźbiarzem i fotografikiem, czyli człowiekiem, o którym zwykło się potocznie mówić: uzdolniony i wielostronnie aktywny. Aktywny również sportowo, uprawiał bowiem szybownictwo i amatorskie spadochroniarstwo (po latach napisze książeczkę: *An introduction to Paragliding*), z uporem oddawał się pływactwu morskemu i morskemu głębinowemu nurkowaniu, z czym też łączy się jedna z niewielu reminiscencji polskich w jego pisarstwie: „Kiedy przybyliśmy do kraju i osiedlili w Hajfie, odkryłem Morze Śródziemne (...). Moje poprzednie krótkie spotkanie z morzem odbyło się na północy Polski i krótko po wojnie, to było Morze Bałtyckie”.

Był pracowity, pozostawił więc liczne znaki swojej obecności, usiłując wycisnąć jakiś sens ze swojego życia, znaki te jednak zasnuwa

mgła coraz większego zapomnienia. Długo dostrzegany tylko przez elitarne kręgi podobnie jak on piszących w Izraelu po angielsku, w pewnej chwili i na krótką chwilę ogarnięty został przychylnym mu spojrzeniem krytyki hebrajskiej, co w kraju hebrajskim jest zawsze pewnego rodzaju nobilitacją literacką. Dzięki bardzo dziwnemu i zupełnie nieprzewidywalnemu przypadkowi jego wiersze dotarły do Polski i mały ich wybór w przekładzie Andrzeja Samborskiego ukazał się w lubelskim „Akcentcie” (2004, nr 3-4), co też staje się zachętą do zebrania i spisania niejakich o nim wiadomości.

Zygmunt Frankel urodził się w Wieliczce – mieście rodzinnym matki – 10 czerwca 1929 roku, dzieciństwo spędził we Lwowie w zamężnej rodzinie żydowskiej zasymilowanej w kulturze polskiej. Jego językiem ojczystym, domowym, językiem, którym posługiwał się do końca życia – był polski.

Ojciec, Leon Frankel, doktor praw i oficer rezerwy WP, syn burmistrza podlwowskich Ustrzyków Dolnych, był przez lata radcą prawnym przedsiębiorstw naftowych. Matka, z kolei doktor historii, Giza Frankel, badaczką folkloru – w dziedzinie uprawianej przez siebie nauki zapisała się pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku jako odkrywczyni żydowskiej ludowej wycinanki w papierze.

Po wybuchu wojny 1939 roku i zajęciu Lwowa przez Rosjan ojciec Zygmunta został zagarnięty i ślad po nim zaginął. Potem Zygmunta – dotąd ucznia szkoły powszechnej Marii Magdaleny – wraz z matką i młodszą siostrą wywieziono. „Los Żyda-tułacza to nie tylko holocaust i wojna/ niektórym z nas się upiekło, wystarczyło przeżyć Syberię/ kilkuletni głód” – napisze w wierszu *Homelands*.

Znaleźli się w Barnaule, stolicy Kraju Ałtajskiego, i tutaj, opanowawszy już język rosyjski, czytając „poetów w oryginale, wyuczonych na pamięć”, ukończył tzw. diesiatiletkę. W roku 1946, w ramach powszechnej wówczas repatriacji, przyjechali do Lublina, gdzie przez rok studiował fizykę na Uniwersytecie Lubelskim.

Dla niego Polska okazała się jedynie rok trwającym miejscem postoju, a nostalgii za nią rzadko go później nawiedzały, nigdy więcej do Polski nie pojechał. Wraz z siostrą wyemigrowali do Anglii, gdzie mieli zahaczenie u mieszkającej tam od przedwojnia rodziny ojca. W Londynie i Cardiffie uczył się malarstwa i jednocześnie inżynierii na wydziale mechanicznym politechniki. Siostra wyjechała do Izraela i dołączyła do matki, która w międzyczasie przybyła do Hajfy, miał więc i on tutaj

dom. Znalazł się w nim w roku 1952 po rocznym, po drodze, pobycie w Brukseli, gdzie „doszlifował” swoją francuszczyznę.

Całe swoje zawodowe życie Zygmunt przepracował w wojskowych instytucjach technicznych jako konstruktor maszyn. Odbił zasadniczą służbę wojskową, a potem uczestniczył czynnie, jako żołnierz liniowy, w trzech izraelskich kampaniach wojennych: Synajskiej, Wojnie Sześciodniowej i Wojnie Sądneho Dnia. Obserwacje i przeżycia wojskowe stawały się jednym z wątków jego prozy, którą przesyłał ciężką w kraju postawą militarną. Lubił wojskowy wysiłek, próby wytrzymałości, ponoszone trudy wojenne, do których należało się przeciw przysposabiać przez uciążliwe i łamiące tryb życia cywilnego ćwiczenia i szkolenia. To była jego droga do społecznej asymilacji w Izraelu, w którego tradycji kultury narodowej pozostał bodaj na zawsze outsiderem.

Pisał podobno zawsze, pozbawiony pędu publikacyjnego pisał i pozostawiał, na przemian, teksty prozą i wiersze. Może próbował po polsku, może po rosyjsku, może nawet po francusku, nie potrafił się jednak – co sam przyznał, a krytyka hebrajska mu to wytykała – „zadomowić w języku hebrajskim”. Od polskiego odszedł, czuł do niego, jako języka twórczości, niewytłumaczalną awersję. Pisał zatem i publikował po angielsku.

Musiała tkwić w nim jakaś zadra. Swojej żydowskiej polskości nie potrafił się przeciw wymknąć. Angielszczyznę władał podobno bogatą i piękną, ale z ciężkim polskim akcentem, który go nigdy nie opuścił i był słyszalny we wszystkich językach, jakimi władał – podobnie jak nie potrafił się go wyzbyć Conrad. A on właśnie zamierzył zostać pisarzem „takim jak Joseph Conrad”, co nigdy bodajże nie było paradygmatem pisarzy angielskich, natomiast kilku polskich – tak.

Niektóre utwory Frankla rzeczywiście przenika duch Conrada „w stopniu większym niż Agnona czy Amichaja, Bellowa czy Rotha” (Karen Alkalay-Gut). Nigdy nie zmienił polskiej pisowni – tak bardzo uderzającej w językach obcych – swojego imienia. Zarazem niczym nie nawiązuje do literatury polskiej, rosyjskiej zresztą też nie. Poetami, których przywołuje, są Villon („Żył 500 lat temu (...) i wydaje mi się jednym z największych poetów nowoczesnych naszej epoki”), Baudelaire, Rilke (czytywał go prawdopodobnie w tłumaczeniu polskim).

Dwa teksty Frankla wyraźnie zahaczają o sprawy polskie: opowiadanie w formie dziennika prowadzonego w czasie wojny przez młodą Polkę – *The Diary of a Deliciously Plumb Woman* oraz autobiograficz-

ny *Siberian Diary*, którego dłuższy fragment *A Polish Diary (Chapter from a Memoir)* ukazał się w „The Jerusalem Review” (1997). Do tej właśnie publikacji dotarł polski tłumacz i trzy jego rozdziałki (*Ojciec, Wakacje, Śmierć dziadka*) zamieścił w bardzo przecież oddalonym od głównego polskiego obiegu literackiego roczniku „Bieszczad” (1999).

Frankel był anglojęzycznym pisarzem izraelskim włączonym w życie kraju i obywatelsko identyfikującym się z państwem. „Z tą ojczyzną wszystko jest z grubsza jak trzeba (...), toteż ta ojczyzna nie jest taka zła” (*Homelands*), „z grubsza”, albowiem „Tak wiele naszych kobiet pozostaje starymi dziewicami, a młodych wojennymi wdowami” (*We are the Nation*) – i jeszcze dopowie z właściwym mu sarkastycznym grymasem, skłonność do ironii, i to ironii tragicznej, nie opuszczała go bowiem nigdy: „robi się wszystko, by zachować nienawiść przy życiu” (*Mr. Feitelovich beats his Wife*).

Osiadając w Izraelu wiązał swoje życie – z założoną rodziną, pracą zawodową, za wieloma nawrotami odbywaną służbą wojskową, twórczością – z polityczną realizacją idei syjonistycznej, będącej przecież ideą narodową. Był jednak – podobnie jak większość izraelskich laickich intelektualistów – daleki od mistyczno-religijnego pojmowania rzekomej misji narodu, od szowinizmu potężniejszego w destrukcyjną siłę i niszczącego praworządność państwa. Poszanowanie zaś praworządności – prosi się tutaj o przypomnienie – cechowało styl myślenia i formę zachowań środowiska, z którego się sam wywodził. Było ono też jednym ze składników jego „korzeni europejskich”, przywiązanie do których mu niejednokrotnie wyrzucano. Stąd też najpewniej wywodzi się jego pojednawczość, co dobrze ilustruje początek wiersza *Intifada, High Tide*: „Żydzi, Arabowie, osadnicy, Palestyńczycy dajcie spokój/ zachowujcie się spokojnie, zróbcie sobie przerwę”.

Rozumiał wagę tolerancji, charakteryzowało go bowiem przeświadczenie – spostrzegł je Ehud Ben-Ezer – „że z Izraela, jeśli nawet będzie tutaj najgorzej, nie ma dokąd pójść”. Swojej izraelskości z pewnością jednak nie pojmował tak, jak ją pojmuje Abraham B. Jehoszua – jako „pełnię żydowskości”, tę już bowiem otrzymał z nadania kolei swojego życia, własnych i rodziny dziejów, jego los był po prostu żydowski.

W dwuleciu 1968–1970 przebywał Frankel w Stanach Zjednoczonych i tutaj ukończył swoją jedyną dłuższą opowieść – opowieść o Izraelu czasu Wojny Sześciodniowej. Ukazała się ona w Nowym Jorku w roku 1971 pod tytułem *Short War, Short Lives*.

W roku następnym w londyńskim „Adam International Review” opublikował bodaj najgłośniejsze swoje opowiadanie – *The Octopus*, przez pismo to od razu nagrodzone, potem przetłumaczone na język hebrajski i arabski. Inspiracją do napisania tego opowiadania była masakra dokonana przez izraelską jednostkę wojskową na arabskich mieszkańcach wioski Kfar Kassem w roku 1956 – progą Kampanii Synajskiej. To było zdarzenie traumatyczne i położyło się wielkim cieniem na zwycięskiej kampanii. Wkrótce po wydrukowaniu tego tekstu po hebrajsku w czasopiśmie „Iton 77” (1979) Ofra Jehosza nazwała je („Ma’ariv” 26.10.1979) „pierwszym opowiadaniem izraelskim”, stającym się „wyzwaniem moralnym, z jakim czytelnik nie spotkał się w literaturze hebrajskiej od lat”.

Frankel współpracował sporadycznie z takimi pozaisraelskimi czasopismami, jak „Transatlantic Review”, „London Magazine”, „The European”, z izraelską „Tel-Aviv Review” oraz stale z rocznikiem „Are”. Niektóre utwory opublikowane uprzednio w czasopismach drukował następnie w postaci małego formatu książeczek niewłączonych w obieg księgarski – *Sibis et amicis* (*Dla siebie i przyjaciół*). Teraz się okazało, że pisywał również utwory sceniczno-dialogowe: *Oedipus* i *The Mother of Little Red Riding Hood* są jednoaktówkami.

Swoim pasjom twórczym jako pisarz, ilustrator i „architekt książki” jednocześnie dał Frankel – tutaj podpisując się imieniem Zigi – wyraz autorstwem książek dla dzieci. Sześć takich bajek napisał bezpośrednio po hebrajsku i jedną po angielsku i wydawał, począwszy od roku 1977. A więc potrafił się jakoś znaleźć w tym języku, którego nie chciał obrać za jedyny język swojego pisarstwa.

W roku 1980 ukazał się w przekładzie hebrajskim zbiór dwudziestu dwu opowiadań Frankla: *Ziknata szel ha-machszeta* (*Witch Growing Old*), z których dwanaście drukowały od roku 1975 czasopisma literackie.

Była to proza, która poruszyła krytykę hebrajską. Twórczość innojęzycznych autorów izraelskich, niejednokrotnie autorów wybitnych, najczęściej mija bez echa w krytyce hebrajskiej; teraz stało się inaczej. Autora nie potraktowano jako intruza, lecz ciekawego współtwórcę współczesnej literatury izraelskiej, mieszczącego się w nurcie niedawnych wówczas i zauważonych jako wybitne debiutów Jaakowa Szabtajja, Icchaka Ben-Nera czy Chaima Beera.

Tematem większości opowiadań Frankla (przeważnie usytuowanych w przestrzeni i geograficznej i społecznej Izraela) są zazwyczaj

doświadczenia jednego człowieka lub jednego wydzielonego z grupy (na przykład uciekających przez Synaj żołnierzy egipskich), nieuchronnie skazanego na samotność. Jego bohaterowie znajdują się w przełomowych sytuacjach egzystencjalnych: wojna, ucieczka, zdrada, walka z żywiołem, opuszczenie na pustyni, bezradność. Ich nieunikniony dramat sumienia związany jest z usiłowaniami przełamania bariery i wyjścia poza indywidualny cel życia. Czyż to nie są właśnie te najbardziej conradowskie problemy, ukazanie których w perspektywie izraelskiej zapowiadał od samego początku swojej biografii pisarskiej?

Parenaście recenzji książki bądź co bądź debutanta w opiniotwórczych w kraju czasopismach – to nie bagatela, to sukces. Sukces tym wyraźniejszy, że silniej naznaczony rozbieżnością opinii uzależnionej bardzo wyraźnie od postawy ideologicznej i orientacji politycznej piszących. Dwa – krańcowe – przykłady niechaj zilustrują zaistniałą sytuację.

Piękna sztuka pisarska, obrazowanie „malarzkie” zbliża Frankla do Brunona Schulza – napisał Abraham Blatt w religijno-narodowym dzienniku „Hacofe” (22.08.1980) – tworzy on jednak po angielsku i to oddalenie językowe, ta „europejskość” skierowały uwagę autora na kondycję ludzką bardziej niż na problematykę żydowską, co doprowadza go do dezaprobaty dążeń narodowych Żydów w konflikcie z Arabami. Autor chce – „zrozumieć i przebaczyć. Natomiast narodowa żydowska motywacja, zgodnie z którą po latach diaspory w świecie goimów również młodemu Izraelczykowi należy się piędź ziemi – nie znajduje tutaj oddźwięku”.

Nie najlepiej służy krajowi wchłanianie kondycji ludzkiej przez kondycję żydowską i nie bez ukrytej myśli przywiódłem obszerniej wywód tego recenzenta. Znalazł natomiast oddźwięk – zdaniem Nurit Zarchi w liberalnym „Ma’arivie” (11.04.1980) – absorbujący Frankla „mit przynależności” do kraju, narodu, państwa, za które ponosi on współodpowiedzialność. Recenzentka ta pisze niezbyt przecież często spotykaną – litanię pod adresem autora: „Daj nam opowiadanie, prosimy cię o nie, jak prosi dziecko ojca przed snem, jesteście już zmęczeni patrzaniem i niewidzeniem, zamykamy oczy, a ty pisz nam nasze sny”.

Okazanego zainteresowania jego prozą Frankel jakby nie dosłyszał, nie dosłyszał wyzwania. Taki doskonały pływak morski jakoś nie „objął” tej fali ramionami i nie popłynął na niej dalej. Od czasu do czasu przekazywał do druku po angielsku lub zabiegał o przekład hebrajski któregoś opowiadania, w końcu jednak niewiele już ich potem ogłosił. A przecież zostawił podobno sporo ineditów prozy i wierszy.

Obszerny zbiór Frankla: *Collected Poems & Linocuts* ukazał się w Izraelu w roku 1999, czyli już po śmierci autora, wszystko wskazuje, że on sam zdążył go jeszcze przygotować redakcyjnie („with notes by the Autor”). Natomiast kształt artystyczny tej pod każdym z możliwych względów książce pięknej – nadała żona Zygmunta, Alona Frankel, znana hebrajska autorka i ilustratorka książek dla dzieci. Z tego właśnie tomu zaczerpnął wiersze ich tłumacz polski i jest to prawdopodobnie ich pierwszy przekład, albowiem na inne języki wierszy Frankla dotąd nie tłumaczono.

Do jakiego ciągu tradycji literackiej trzeba włączyć to pisarstwo – oto możliwe do zadania w tej chwili pytanie. Skoro w literaturze zawsze odzywa się głos tradycji, głos jakiej tradycji można dosłyszeć tutaj? Kto się do tej twórczości przyzna i jaka historia literatury o nią upomni? Co raz trudniej uwierzyć w „izraelskość” inaczej niż po hebrajsku pisanej literatury, zaś model „powszechnej literatury żydowskiej”, gdzie decydować ma żydostwo i autora, i tematyki napawa sceptycyzmem, jako że przynależność narodową literatury jednoznacznie wyznacza język, w którym ona powstaje.

Osobiście zetknąłem się z Zygmuntem na terenie Izraelskiej Federacji Związków Pisarzy, gdzie on reprezentował Związek Piszących po Angielsku. Prywatnie, oczywiście, rozmawialiśmy po polsku i niejednokrotnie wspominali lwowską szkołę Marii Magdaleny, której i ja krótko byłem uczniem czasu wojny. Żadną miarą nie mogłem się wtedy domyśleć jego niechęci do pisania po polsku, sądziłem, że z tym pisaniem po angielsku po prostu – no, tak jakoś wyszło...

Wówczas też, w Federacji, mogłem się być przekonana o osobistej kulturze Zygmunta, ujawniającej się w trakcie głośnych, wręcz krzykliwych dyskusji toczonych przy stole konferencyjnym – wtedy milkł, wycofywał się, nie brał w krzykach udziału, był bowiem rozważny i pojednawczy; wkraczał mediacyjnie w odpowiedniej chwili.

Cechy to nader rzadko u nas spotykane, więc go wyróżniały.

Zygmunt był mężczyzną silnym, zahartowanym fizycznie i psychicznie, był też człowiekiem taktownym. Więc kiedy go dopadła ta straszna choroba, zachował najzupełniejszą dyskrecję; chorobę ujawniono zbyt późno, nic nie mogło mu już pomóc.

Umarł w swoim telawiwskim mieszkaniu 21 października 1997 roku.

I zaległo zbyt już długo trwające milczenie. Izraelskie środowisko literackie nie pożegnało go ani jednym słowem.

POETKA WYDARTA NIEPAMIĘCI

1.

Była poetką piszącą wiersze polskie w Izraelu. Rzec można, iż należała do pierwszego „rzutu” poetów, którzy w owym czasie wielkiej fali emigracyjnej, na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego stulecia od razu po przybyciu do Izraela rozpoczęli twórczość pisarską w języku polskim. Ten język znali i on był ich kotwicą psychiczną, dawali w nim wyraz wstrząsowi, jaki ich ogarnął po znalezieniu się w nowym kraju, jego przerażającym klimacie, nieznanym dotąd strukturach ludzkich, społecznych i kulturalnych, obarczeni koniecznością szybkiego opanowania języka hebrajskiego – i tak oczywistą tęsknotą za światem pozostawionym za sobą.

Wiersze Jerzego Hermana, Leszka Szmausa i właśnie Anity Wolfstein odczytać można na spłowiłych i rozsypujących się stronach tygodników „Po Prostu w Izraelu” i „Od Nowa” ; dodatki literackie do ukazujących się wtedy dzienników – „Nowin Izraelskich” i „Kuriera” – mniejszy dawały dostęp poezji. A książek wierszy polskich wtedy jeszcze u nas nie wydawano.

2.

Anitę Wolfstein wpisać trzeba w krąg narastającego, wtedy już coraz wyraźniej przybierającego kontury, polskojęzycznego literackiego życia izraelskiego i w jego zasięgu tworzonej literatury. Ponownie więc sprawdziła się stara prawda, że poeci mają tylko jedną ojczyznę – rodzimą mowę, język wszędzie unoszony ze sobą; jeśli go porzucają, najczęściej ponoszą klęskę.

Jej spuścizna poetycka – jak się dopiero obecnie, po półwieczu okazuje – liczy parędziesiąt utworów, z których wtedy, w niedługim okresie ich druku w Izraelu w dwuleciu 1959–1960, opublikowała zaledwie parę niedługich cykli. I one właśnie na kilkadziesiąt lat ugruntowały wśród nas jej sławę poetki „zaprzepaszczonej” „niespełnionej”; poetki nigdy właściwie tutaj nie zapomnianej. Jej zauważalny w druku powrót pozostaje zasługą Marii Lewińskiej, która w swojej książce *Emigracji dzień pierwszy* (1999) poświęciła przyjaciółce osobny rozdział. Potem dopiero inedita wierszy uzyskanych od matki nieżyjącej już wtedy poetki drukowały izraelskie „Nowiny-Kurier” i „Kontury”.

Wydany przed niedawnym czasem tomik pod tytułem *Aleje jerozolimskie* zawiera około dziewięćdziesięciu utworów zachowanych w archiwum rodzinnym. W przeważającej większości są to pierwodruki wierszy przede wszystkim z okresu izraelskiego, natomiast wiersze z okresu późniejszego, amerykańskiego – prócz trzech napisanych po angielsku – trudno wyłuskać w tomiku, ponieważ nie są datowane, a nie zahaczają o realia.

Układanie wierszy Anita rozpoczęła znacznie wcześniej niż ich publikowanie w Izraelu (a poza nim nigdzie i nigdy ich nie ogłaszała), jednakże (podobnie zresztą jak Leszek Szmaus) urwała je wtedy szybko w chwili osiągnięcia pewnej stabilizacji, uspokojenia wewnętrznego, wykrzesania w sobie nowych zainteresowań, które później ją skłoniły do opuszczenia kraju.

3.

Wiersze te są przekazem młodej, inteligentnej i bardzo wrażliwej kobiety, borykającej się z niemożliwością określenia własnej tożsamości. Pisała je w słyszalnej dotąd dezorientacji, zupełnego braku przygotowania mentalnego, kulturowego do sytuacji, w jakiej się nagle znalazła, emigrując do Izraela. Najwięźlej daje o tym wyobrażenie fragment *Rymów jerozolimskich*: „Nie wiedzieć, nie potrafić nazwać/ kurzu na obcej zieleni/ nie potrafić chcieć/ nie móc wybrać/ ani tej ani tamtej ziemi”. To był jej głos własny, był to też głos większości ówczesnych emigrantów jej środowiska i pokolenia, „nie potrafiących odrzucić poprzedniego ładunku – jak mówi o nich Lewińska – takich na rozdrożu”; ale – „byli otwarci na przyjęcie nowego”. Ona, Anita – nie. Zasklepiiona w swojej nostalgii – „codziennie chodzi w tłumie bezpieczna zamglona/ nikt nic nie wie i nikt się

nawet nie domyśla/ może ktoś spojrzy pozna i krzyknie – to ona/ codziennie czeka na to i wraca skąd przyszła” (*Bat-Jam 2*).

Opowiadała samą siebie i tylko; to liryka sytuacji osobistych, z pojawiającymi się akcentami ekshibicjonizmu poetyckiego, o dużej od samego początku, i potem już statycznej dojrzałości artystycznej. Z nawrotami tęsknoty za samą sobą w tak niedawno wtedy ubiegłym czasie. Z sarkazmem właściwym jej dziesiętnastoletniemu doświadczeniu życiowemu odrzucała układ, w którego „programie/ jest zapomnienie”.

Swoją pamięcią starała się jednak nie sięgać zbyt daleko; broniła się. Włączona w tradycję kultury polskiej, polskiej szkoły i przyjaźnie, w swoim żydostwie obecna była przede wszystkim na skutek znaków i głosów dochodzących ją z zewnątrz, i nie czyniła z niego wielkiej sprawy egzystencjalnej. Tak dalece, że w jej poezji – zatem jej świadomości – trudno dosłyszeć nawiązania czy refleksje związane z okresem Zagłady, z której sama była ocalańcem. „Traumatycznych przeżyć nie chciała pamiętać, ani nie zwykła się była z nich komukolwiek zwierzać...” – napisała do autora posłowie, Tadeusza Lewandowskiego, matka Anity, Fryderyka Wolfstein. Cykl *Synkopy*, jego pierwsze wiersze, ma zawierać „ślady tamtych spraw”, są to jednak ślady bardzo słabo widoczne – jak na ogrom doznań, o których mają świadczyć.

4.

Jej nie bardzo długie życie było wędrowne, wędrowne dosłownie i wędrowne w przenośni – przez kraje, kultury, języki i – właśnie – wybory.

Urodziła się we Lwowie 18 kwietnia 1938 roku w zasymilowanej do kultury polskiej rodzinie inteligenckiej; ojciec był lekarzem. Wojnę i okupację przeżyła wraz z rodzicami w getcie, obozie i w końcu w ukryciu po „aryjskiej” stronie. Potem znalazła się we Wrocławiu, tam zdała maturę, po której wyjechała do Krakowa na studia aktorskie. Do Akademii Teatralnej jej nie przyjęto – motywując nieoficjalnie odmowę pochodzeniem – wstąpiła więc na polonistykę. Studia te nie trwały jednak długo, już bowiem na początku 1957 roku była wraz z rodzicami w Izraelu.

Kibuc, nauka hebrajskiego, wczesne zamążpójście. Po kilku latach udało się jej dokonać wyboru studiów, następnie zawodu, w wykonywaniu którego odniosła sukcesy. Naprzód na uniwersytecie Bar Ilan, przez trzy lata, studiowała psychologię. Potem, w roku 1965, wyjechała

z Izraela. „W końcu skazała się na dwie emigracje” – powiada Lewińska – by przez Luksemburg, następnie Szkocję, znaleźć się wreszcie w Stanach; osiadła w Bristolu.

Tutaj została zatrudniona jako pracownica socjalna specjalizująca się w opiece nad ofiarami gwałtu i brutalności w rodzinie; jest autorką szeregu artykułów na temat swojej zawodowej specjalizacji. Jednocześnie kontynuowała studia z zakresu psychologii klinicznej, uwieńczone uzyskaniem w 1987 roku doktoratem. Była rzeczywistym i honorowym członkiem paru amerykańskich towarzystw naukowych zrzeszających psychologów. W Stanach wróciła do pisania wierszy.

Parę lat przed śmiercią zmieniła – skróciła – swoje nazwisko na: Stein. Zmarła w Bristolu 29 stycznia 1991 roku.

5.

Wiersze Anity Wolfstein pochodzą sprzed paru dziesięcioleci, więc obecną ich edycję trzeba było umieścić w kontekście historycznoliterackim, geograficznym, biograficznym czy wręcz towarzyskim; kontekście z pewnością nie najlepiej znanym dzisiejszym czytelnikom polskim. Uczynił to Tadeusz Lewandowski – redaktor i autor układu tego doprawdy pięknie wydanego zbioru – w bardzo interesująco napisanym posłowniu.

Poezję Anity wywiódł „wprost z późnej tradycji modernistycznej złamanej przez doświadczenia Skamandra” i – charakteryzując jej poetykę – podjął próbę umieszczenia jej w powszechnej tradycji polskiej ze szczegółowością, jakiej nie dostąpiła dotąd twórczość żadnego poety polskiego w Izraelu. W posłowniu tym zatrzymał się autor przy paru generacjach, które niekoniecznie musiały się być w nim znaleźć, skoro jednak znalazły – wolno je poddać bliższemu, chociaż lapidarnemu, oglądowi.

Chodzi o opinię, zgodnie z którą w pewnej chwili „nastąpiło rozdzielenie nurtu piśmiennictwa Żydów polskich tworzących w języku pierwszej ojczyzny od głównego nurtu literatury polskojęzycznej”. A także o twierdzenie, że „Dziś nazwiska Henryka Grynberga, Romy Ligockiej, Anny Frajlich, Renaty Jabłońskiej weszły do polskiego literackiego kanonu”.

Takiego „rozdzielenia nurtu” nie trzeba, jak sądzę, przypisywać żydowskiemu pochodzeniu (tych) autorów; w tym wypadku – nie. Działo się to przecież w czasach dzielenia literatury na krajową i emigracyjną, do której siłą faktu przebywania – i publikowania – w Stanach, Niemczech

czy Izraelu pisarze ci należeli. Odnośnie zaś istnienia utworów wymienionych pisarzy w polskim obiegu literackim – wydaje się, że autor zbyt lekką ręką włącza ich do „polskiego literackiego kanonu”; z całą pewnością wykluczyć z niego należy niemieckojęzyczne piarstwo Romy Ligockiej, do czytelników polskich dochodzące w tłumaczeniach.

To prawda, że w ówczesnym środowisku Anity Wolfstein to Marek Hłasko, przebywający wtedy czasowo w Izraelu, odgrywał rolę widocznego kompana, kumpla towarzyskiego, porywającego mężczyzny, jednak nie – „mistrza i lidera (choć, o paradoksie! – bynajmniej nie był Żydem)...”. Paradoksem wydaje się tutaj tylko uznanie rzekomego „liderstwa” Hłaski nie-Żyda za – paradoksalne. I na wyraźnym wskazaniu palcem na ten „kleks” – komentarz kwestii urywam.

Urok literacki tekstu Tadeusza Lewandowskiego pokrywa kilka „przepisań się”, które z pewnością nie powinny zostać w pamięci czytelnika. Oto dwa z nich:

– rzeczywiście, pewna grupa izraelskich pisarzy polskojęzycznych to ludzie urodzeni „w przedziale lat – 1930–1935”, lecz nie przybyli oni „z kraju urodzenia nad Wisłą lub Odrą”, albowiem nad Odrą rodzili się wtedy Niemcy, a nie polscy Żydzi;

– słowem *sabra*, czyli *kaktus*, określa się nie „rdzennych Żydów mieszkańców Półwyspu Synaj”, lecz Izraelczyków tutaj, a nie w diasporze urodzonych, jako że do rdzennego żydostwa aspirują u nas wszyscy.

Wiersze zamieszczone w tomiku *Aleje jerozolimskie* napisała Anita Wolfstein – i wiersze te jej odebrano, pozbawiono ją – już nieobecną i bezbronną – ich autorstwa. Bowiern i na okładce i na karcie tytułowej wypisano imię i nazwisko: Anita W. Stein. Stało się tak „na życzenie Rodziny” (która wydanie z pewnością zainicjowała i sponsorowała), o czym z wyczuwalnym zażenowaniem informuje autor posłowia. Trudno doprawdy tego zażenowania nie podzielić²³⁹.

²³⁹ A. W. Stein, *Aleje jerozolimskie*, układ i posłowie Tadeusz Lewandowski, Warszawa 2005, ss. 115.

Z MASKĄ NA TWARZY²⁴⁰

Sytuacja polskiego życia literackiego w Izraelu zmieniła się o tyle, że autorzy już zwracają się bezpośrednio do czytelników w Polsce, włączając w obieg literacki kraju macierzystego języka swojej twórczości; tam się teraz ukazują, a nie jak dawniej tutaj książki przez nas pisane. Oto kilka pozycji z ostatnich miesięcy: Natana Grossa *Przygody Grymka w Ziemi Świętej*, Józefa Baua wznowienie *Czasu zbezczeszczenia*, Renaty Jabłońskiej powieść izraelska *Ciepło, zimno* oraz właśnie Marii Lewińskiej *Z maską na twarzy*.

W pierwszym okresie swojej twórczości Lewińska skupiła się na pisaniu pewnego rodzaju kroniki literacko-historyczno-towarzyskiej środowiska i pokolenia, do którego ona sama należy. Przybyszów do Izraela w późnych latach 50. XX wieku, młodych inteligentów polskich, jednocześnie pozostających w żydowskim szeregu narodowym. Obserwowała adaptację tych ludzi, ich stawanie się Izraelczykami bez zrywania więzów z polskością, a wręcz przeciwnie – w połączeniu z pielęgnowaniem ich.

Z tych zainteresowań wyrosły dwie jej książki. Pierwsza, pod tytułem *Moje z trzech groszy reszta*, ukazała się w Tel-Awiiwie, druga, *Emigracji dzień pierwszy* – podobnie jak następne – już w Warszawie. Potem wyszedł zbiorek *Posuń się*. Już w jego tekście tytułowym można było zauważyć przesunięcie akcentów zainteresowań pisarskich Lewińskiej. One właśnie pełny wyraz otrzymały obecnie, w tomie *Z maską na twarzy*. Jakie akcenty zostały wysunięte na pierwszy plan, a jakie – w porównaniu z wcześniejszymi publikacjami autorki – uległy osłabieniu? Spróbuję to odczytać.

Na początku – wbrew tytułowi – trzeba stwierdzić, że tu nic ma żadnej maski. Autorka wyraźnie mruga porozumiewawczo do czytelnika.

²⁴⁰ M. Lewińska, *Z maską na twarzy*, Warszawa 2006, ss. 134, [2] s.

nika. Jej postawa jest bowiem jednoznaczna: Lewińska stała się apologetką Państwa – oczywiście Izraela. Z punktu widzenia, któremu daje wyraz w tych utworach, państwo to jest największym dobrem, na jakie sam dla siebie zdobył się naród Żydów. Lewińska chwali państwo i społeczeństwo żydowskie bez skaz i pęknięć, nawet bez rys na pęknięcia te mogących wskazywać.

Sądy autorki odnoszą się – jak myślę – do tego milczącego i nie-spisanego, ale konsekwentnie realizowanego paktu, jaki od zakończenia wojny Żydzi na całym świecie zawarli między sobą, paktu, zgodnie z którym czas ich bezkarnego bicia się skończył. I jeśli staną na tym tragicznym rozdrożu (i stanęli): być bitymi, czy bijącymi – teraz już wybierają rolę bijących: „– Przez setki lat wszyscy bili Żydów i było dobrze – pisze Lewińska – a oni nie mogą znieść swego losu – muszą mieć kompleks wielki jak pustynia Negew, gdzie tam Negew, jak Sahara” (s. 129). Konsekwencjami tego kompleksu zostaje obarczona Historia, na której – jak powiadają niektórzy – Żydzi chcą się odkuć. Nie należą do tych, którzy na takie konstatacje spoglądają z naganą.

Mimo tego pozytywnego stosunku do koncepcji aktywnej żydowskiej samoobrony i mimo świadomości niezmiennie trudnej sytuacji politycznej Izraela, Maria Lewińska nie godzi się z powracającymi wojnami. „Do wojny nie sposób się przyzwyczaić – sądzi Lewińska – za każdym razem żyję nadzieją, że to już ostatnia i tak to się ciągnie od wojny sześciodniowej” (s. 17). Można, Marysiu, można, wojny są bowiem nieuniknioną konsekwencją wspomnianego „paktu żydowskiego”. Sama przecież powiedziałaś i uwypukliłaś to w tytule własnej książki – *Posuń się*. Ten, ci, którym to powiedziałaś, nie zamierzają rozważyć twojej sugestywnej propozycji. Do wojny właśnie przyzwyczailiśmy się, bardzo żeśmy się z nią zżyli, nie jest bynajmniej – jak mówisz – „zaborecza jak wielka miłość”, kiedy „człowiek wykazuje absolutną nieobecność w sprawach, które tej miłości nie dotyczą” (s. 19). Jest ona naszą codziennością tak pewną, jak straszna wilgotność i upał telawiwski w lipcu i sierpniu każdego roku.

Powyższe obserwacje dotyczą spraw izraelskich. Ale Lewińską – jak zresztą bardzo wielu z nas – ciągnie do Polski, tam jej rodowód intelektualny, tam źródło żywotne języka, którym się posługuje. Ją osobiście ciągnie do Warszawy (zna tam kwaciarkę, która „nas” pamięta!), koloru miasta, zapachu ulic, twarzy przyjaciela. A że był nim akurat zdeklarowany antysemita? – To nawet dobrze, bo do związku z nim nie wkrada się nigdy obłuda. W końcu tylko tacy jak on – to przekonanie

przyjaciółki antysemitę, ja go jakoś nie podzielałam – tacy jak on antysemitami będą o nas pamiętać.

Rzeczywiście: „Najłatwiej było wszystko zwalić na Żydów. I nawet pomyśleliśmy sobie, że spleatamy niezłego figla, wyjeżdżając, bo kogo będą obwiniać, kiedy nas nie będzie?” (s. 64). No tak, tylko antysemitami. Innym może nie starczyć wyobraźni, nie starcza, kiedy mówiąc o Żydkach zamiast o Żydach – i mówiąc to bardzo przyjaźnie! – nie zdają sobie sprawy, że po prostu wyrażają się obraźliwie.

To nawet brzmi ładnie, bo pod piórem Marysia ładnie wychodzi wszystko, ale pamięci o nas nie zastawiamy tylko antysemitom.

Materiał do tych utworów Marysia Lewińska czerpie z obserwacji świata – pierwszego otaczającego ją kręgu ludzkich figur; kręgi dalsze jej nie interesują. To jest świat realny, natomiast oddanie go jest w jakiś sposób realności tej pozbawione, jakby kameralne i wskutek jednego tylko punktu obserwacji – bezkonfliktowe. Wszyscy są więc bardzo, bardzo na miejscu – byle byli Żydami niekoniecznie w Izraelu, ale koniecznie z nim solidarni, bez żadnego „ale” z nim związani.

Dlaczego? – Bo jesteśmy wyjątkowi i zawsze mamy rację. Jak u Mrożka słynne: „Wybili, panie wybili...” – tutaj Żyd jest (co go określa) samotny: „Mówiłam, że Nikifor był Żydem, bo był samotny” (s. 77); bo cierpi: „Gdyby zaistniała taka dyscyplina sportu jak cierpienie, mamy pierwsze miejsce, w tym jesteśmy najlepsi” (s. 6); bo żołnierz izraelski nie jest świadomym mężczyzną walczącym z bronią w rękę, lecz – „ustrzelonym jak kaczka” (s. 12).

Jest to literatura bardzo polska, bo i po polsku pisana i na rzecz zaścianka – nie szlacheckiego, tym razem żydowskiego – świadcząca. Jest to zarazem literatura bardzo izraelska, ze względu na wyraz, jaki daje naszym niepokojom, także ze względu na naszą izraelską stronniczość i jednostronność. I jest to zarazem literatura bardzo polsko-żydowsko-izraelska, jako że wśród nas znajduje wsparcie środowiskowe, pewną akceptację postawy i podziw dla wysiłku twórczego.

Teksty tej książki wyrosły na tym interesującym pograniczu: wspomnienia – relacji – opowieści – refleksji. Napisane z dużą werwą językową, podziwu godną energią słowa, nasycone zostały niespodziewanymi skojarzeniami i bardzo żywym poczuciem humoru; są lapidarne, skondensowane, co myśl autorki uwyrażnia i nadaje jej blask artystyczny.

Teksty tej książki, budząc tyle pytań, zgody, ale i niezgody, nie mogą być spokojne, pokorne, zrównoważone i nudne – i nie są; z całą pewnością nie są.

ZE WSPOMNIENIŃ TELAWIWSKICH: LUDZIE WŚRÓD KSIĄŻEK

Księgarzem najprawdziwszym z prawdziwych był Jan Fok. Takie imię i nazwisko przybrał w czasie okupacji krakowski księgarz i wydawca – syn i wnuk księgarzy – Michał Diamant. Od razu po wojnie uruchomił on w Krakowie Wydawnictwo „Przełom”, które prowadził do grudnia 1949 roku. Wydał wówczas tomiki wierszy – debiuty Tadeusza Różewicza i Aleksandra Ziemnego, a także Jalu Kurka, niekomentowane teksty klasyków polskich, *Obraz literatury polskiej* braci Mazanowskich, wraz z oddzielnym uzupełnieniem Stefana Papee *Współczesną literaturę polską 1918–1947* (1948) i wiele innych. Miał znakomite wyczucie rynku i doskonale zdawał sobie sprawę z potrzeb czytelnicznych, zwłaszcza szkolnych.

Na początku 1950 roku Fok przybył do Izraela zaopatrzony w zestaw książek bibliotecznych pochodzących z wypożyczalni w Katowicach i Wrocławiu – z ich pieczętkami – których był prawdopodobnie współnikiem. Książki te włączył do zasobów nabytej w Tel-Awiiwie, od dawna zaniedbanej, wypożyczalni i na pierwszym piętrze domu przy ul. Allenby 35 otworzył wypożyczalnię-antykwariat pod firmą „Hasefer” („Książka”).

Niedługo potem usiłował rozwinąć także wydawnictwo książek hebrajskich, bez powodzenia jednak. Wydał bodajże tylko dwa tytuły dla dzieci, ilustrowane z klisz przywiezionych z Polski. Były to dwadzieścia cztery barwne plansze sporządzone przez Jana Marcina Szancera, a rzekomo wypożyczone Fokowi przed wyjazdem do Izraela przez ich właściciela, księgarza i wydawcę warszawskiego Ludwika Fiszera, o zwrot których dopominał się jeszcze z kart *Wspomnień starego księgarza* wydanych w roku 1959. Nawet zapytałem o to Foka po tym, jak

te memuary nas tutaj doszły, „kto takie rzeczy pożyczca – powiedział – przecież ja to od niego odkupiłem”.

Fok prowadził swoją księgarnię ponad czterdzieści lat. Podupadła ona jednak i zamierała powoli wraz z wyczerpywaniem się energii osobistej jej właściciela. Już raczej siłą inercji był w niej do ostatnich dni życia, zakończonego w podeszłym już wieku 15 listopada 1989 roku.

Fok książkami oddychał i oddychał dla książek. Był w tej pełni poza granice możliwości klitce – półki pod sufit, książki wepchnięte w paru rzędach, książki na podłodze, krzesłach, dostawionych etażerkach, zawalonym stole, szczeblach drabiny: wszędzie – najwłaściwszym człowiekiem na najwłaściwszym miejscu. Znał znakomicie polską produkcję księgarską, antykwariat bukinistyczny, znał też oczywiście wielu polskich księgarzy i antykwariuszy. Pamiętał, kto, kiedy i gdzie zaczynał, u kogo praktykował, kiedy i jak zdobył taki czy inny transport książek. Znał to wszystko tak, jak poznać może jedynie ktoś, kto swój zawód księgarski rozpoczynał od dołu, od zamiatania księgarni, jak Ambroży Grabowski. Mimo że tak długo przebywał w Izraelu, Fok zawsze na mnie robił wrażenie człowieka, który naprawdę nigdy nie wyjechał z Krakowa.

Z tej wypożyczalni brało się do domu i zwracało – mimo że niejednokrotnie można było je nabyć na własność – książki w wydaniach słusznie uchodzących za rzadkie – na przykład pierwsze wydanie Gombrowicza i Schulza – czy rzeczy wprost unikalne, choćby Maksymiliana Boruchowicza *Miłość i rasę* (1938), powieść doszczętnie zniszczoną w czasie wojny przez posiadaczy (ze względu na treść i autorstwo); nie ma jej obecnie w żadnej z wielkich bibliotek w Polsce.

U Foka był Stanisław Jerzy Lec, który przez pewien czas – w latach 1950–1952 – mieszkał w Izraelu, wdrapywał się czasem Leo Lipski – głośny później autor *Piotrusia* i *Dnia i nocy*, spotkałem kiedyś Kalmana Segala – prozaika, który pisał po polsku i po żydowsku. Rojno, gwarno i (zawsze) ciasno było tutaj gdzieś do „polskiego paździenika”; potem się zaczęło przeredzać.

Przez czas bardzo długi nowe książki beletrystyczne z Polski – i to nieliczne – przeczytać można było wyłącznie w wypożyczalni „Hasefer”, u Foka. Normalnego, handlowego importu książek nie było. Fok natomiast otrzymywał je w prywatnych paczkach od swoich przyjaciół z Polski lub osoby, które takie przesyłki dostawały, odsprzedawały mu je. Panował niewątpliwy niedosyt nowych książek polskich.

Wspominam taki – no, na ówczesne czasy na pewno – ewenement. Gdzieś na wiosnę 1952 roku wypożyczalnia polska „Gloria” dzięki swoim powiązaniom z Ligą Przyjaźni Izrael – Polska otrzymała niespodziewanie i raz jeden – oficjalny transport książek bezpośrednio z Polski. Paczki tego transportu zostały opakowane – jak to nieraz i dotąd się zdarza – w wybrakowane w drukarni arkusze jakiejś książki. Wtedy arkusze te skrzętnie zebrałem, złożyłem – i powstała – zachowana do dzisiaj – broszurka. Część nieznaną mi dotąd w całości antologii poezji polskiej z wierszami Tymona Zaborowskiego, Franciszka Kowalskiego, Stefana Witwickiego, Kraszewskiego...

Wypożyczalnia „Gloria” dysponowała paroma tysiącami różnorodnych polskich tytułów, głównie jednak beletrystycznych. Opatrywała je dwujęzyczną – polsko-hebrajską – okrągłą pieczętką. W czasie likwidacji większość bardzo starannie utrzymanych książek „Glorii” odkupił Fok i obok tej pieczętki – lub wprost na niej – umieścił swoją po angielsku: „The Bookstore Hasefer”.

Nieobecność hasła osobowego Diamanta-Foka w *Słowniku pracowników książki polskiej* z roku 1972 i jego następnie opracowanych suplementach wydaje mi się niedopatrzaniem. To przecież był księgarz i wydawca z prawdziwego zdarzenia, a nie przypadkowego doskoku; znał się na książkach jak mało kto. Nieporównanie lepiej niż którykolwiek księgarz w Izraelu.

Jednym z najwytrwalszych klientów Foka – odwiedzał bowiem księgarnię niemal codziennie, podobnie jak parę innych, przez parę dziesięcioleci – był Mojżesz Morgenstern. Był moim bibliofilskim przyjacielem. Pochodził z Warszawy. W Tel-Awiiwie osiadł po różnych gułagowych przejściach w Rosji i wojskowych w Armii Andersa.

Te gułagowe przejścia to były lata niewoli wojskowej, do której się dostał jako jeńiec, uczestnik walk we wrześniu 1939 roku. Teraz jakoś mu się to nawet ułożyło: dość szybko zwolniony z obozu w roku 1941 dotarł do wojska polskiego i z nim niebawem opuścił Rosję. Znalazł się w tym wojsku, mimo jego dyskryminacyjnego stosunku do własnych żołnierzy noszących takie imię i takie nazwisko, i obdarzonych jak on bardzo semicką powierzchownością typowego intelektualisty na dodatek (bardzo był podobny do pisarza rosyjskiego Izaaka Babła). Był dość długo przed wojną wyszkolonym w grudziądzkiej bodaj szkole podoficerem liniowym piechoty.

Po pewnym czasie jednostka, w której służył, rozbiła namioty na pustyni w Iraku. I na ten to pustynny wojskowo-postojowy adres Morgenstern, nie potrafiący żyć bez polskiego słowa drukowanego, zaabonował sobie z Londynu – tygodnik „Wiadomości”! Podoficer bez tzw. cenzusu (zatem nawet nie podchorąży), Żyd po tyglu sowieckiej niewoli, objawiający takie inteligenckie zainteresowania – to właśnie naraziło go na przykrości, które potrafiły utrudnić i tak już niełatwe życie żołnierzowi na tej irackiej pustyni.

Osiadł potem w Tel-Awii i – powiodło mu się. Tak się bowiem złożyło, że duża warszawska hurtownia papierów drukarskich Toren zdołała czasu wojny jakoś przemieścić się do Tel-Awii i podjąć od nowa działalność handlową dystrybucji papieru produkowanego na miejscu oraz importowanego z zagranicy. A Mojżesz Morgenstern właśnie od chłopięstwa warszawskiego, jednocześnie z nauką pobieraną w Szkole Zgromadzenia Kupców, w tej akurat firmie praktykował, uczył się, specjalizował, aż doszedł do wielkiej w tej dziedzinie fachowości. Więc teraz przyszedł na gotowe jakby i niebawem faktyczne kierownictwo firmy objął.

Teraz tworzył ustawicznie przez następne dziesięciolecia bibliotekę naprawdę wspaniałą. Liczyła prawdopodobnie około siedmiu tysięcy różnorodnych tomów judaików, hebraików i nade wszystko – poloników. Książek, odbitek i nadbitek, wycinków, czasopism, albumów, tek rycin. A także pewną liczbę rękopisów pisarzy żydowskich i dużo publikacji z odręcznymi dedykacjami autorów izraelskich. Zestaw posiadanych przez niego czasopism literackich i tomików wierszy w języku żydowskim uchodził za unikalny, z dziedziny historii Żydów w Polsce zaś za jeden z najciekawszych w kraju.

Sercem biblioteki Morgensterna były książki polskie – pamiętniki i wspomnienia, listy pisarzy, biografie i monografie historycznoliterackie, historia Polski i w niej Żydów, dzieje kultury polskiej – materialnej i umysłowej, bibliografie, katalogi księgarskie i antykwarskie, książki o dziejach książek, bibliotek, bibliofilstwa... Wzorem był mu Jan Michalski, a lekturą ulubioną *55 lat wśród książek*.

Doskonale pamiętam moją pierwszą wizytę u Morgensterna: odwiedziłem go wiosną 1957 roku i przyniosłem w prezencie niedługo przed wojną wydaną Jana Urbacha monografię *Udział Żydów w walkach o niepodległość Polski*, sam zaś z kolei obdarowany zostałem *Historią literatury polskiej* Ignacego Chrzanowskiego w wydaniu londyń-

skim z roku 1942. Odtąd wymiany między nami były częste, a także zazdrosne spoglądanie na odkładane przez księgarzy i antykwariuszy książki dla jednego z nas. Dobrze już wtedy starszawy pan, który nas skumał (nie pomnę, niestety, jego nazwiska), opowiadał, że jako młody chłopiec znalazł się w Krakowie (pochodził z Łodzi) i był na pogrzebie Wyspiańskiego. Jego opowieść zapadła mi w pamięć i nie opuszcza odtąd: ciało Poety rozkładało się i wydzielało straszny odór, grabarze nie chcieli go ponieść, uczynili to dopiero przybyli medycy.

Morgenstern żył książkami i dla książek, które zresztą bardzo chętnie udostępniał. Poprzez nie poznawał świat, którego inaczej nie poznał, poprzez nie powracał do świata, który utracił – pierwszą rodzinę w Warszawie, pierwszą w Warszawie zebraną bibliotekę, Warszawę. Był bardzo typowym polskim Żydem, z kulturą żydowskiej diaspory w Polsce i z Polską zarazem związany silnie i trwale; na życie. Posiadał własny ekslibris wykonany w linoleum (1959), na którym zgodnie z jego życzeniem rysownik Wallerstein wyciął – jako symbol jego zainteresowań i przywiązania – dwa drzewa: polską wierzbę i izraelską palmę daktylową pod wspólnym niebem. Morgenstern zmarł w roku 1986; liczył 75 lat.

I wtedy ten cudowny księgozbiór, prawdziwe dzieło sztuki bibliofilskiej – znawstwa, erudycji, wytrwałości, zamysłu, poświęcenia, wyrzeczeń i wielkich środków pieniężnych poszedł w rozproszenie. Lecz – jak poszedł?! Jeden, drugi antykwariusz wykupił interesujące go komplety tematyczne, reszta zaś – jeszcze ciągle wieleset tytułów została w zamkniętym mieszkaniu w sercu dawnego Tel-Awiwu. Wreszcie mieszkanie należało opróżnić, a jedyny syn-spadkobierca nie potrafił wymyślić nic innego, niż polecić książki po prostu stamtąd – usunąć! Na śmietnik! Na przemiał!

Byłem niszczenia tego mimowolnym i bezradnym świadkiem. Na chodniku stała platforma – przyczepka do ciężarówki – a z balkonu mieszkania na pierwszym piętrze – mieszkania mojego zmarłego przyjaciela – wyrzucano prosto do niej stopy książek. Przechodnie przystawali, wertowali, przerzucali, szli dalej, mało kto chciał coś ze sobą zabrać. Mimo wyraźnej zachęty ze strony kierującego tym dziełem zniszczenia, może nawet nim nieco zażenowanego przedsiębiorcy transportowego.

Wszedłem do martwego mieszkania, w którym dewastowano resztki jednego z najsłynniejszych prywatnych zbiorów książkowych w Izraelu. Brnąc w zaścielających podłogę pięciu pokoi zwałach papieru, pustych okładek, z których wyrwano duszę książki, woluminów

bez okładcin – uniosłem dwie polskie książki opatrzone autorskimi dedykacjami.

Jedną z nich to *Dorycki krużganek* (1957) przez autora, Leopolda Buczkowskiego, zadedykowany komuś – u kogoś – pismem tak strasznie nieczytelnym, iż z całą pewnością odczytać można tylko datę: „18.8.1958”.

Druga książka natomiast jest w roku 1954 wydany zbiorem *Wierszy* Louisa Aragona w przekładzie bardzo wielu polskich poetów. Wśród nich również Jerzego Zagórskiego, który książkę zredagował i ołówkiem taką napisał dedykację: „Doskonale się zapowiadającej aktorce Hadassie Kasten z wyrazami hołdu... 21.12.1954”.

Tutaj koło trzeba zamknąć – koło zanikania książki polskiej w Izraelu wraz z odchodzeniem ludzi z nią związanych.

Tak się złożyło – inaczej zresztą nie było mogło – iż wśród nabywców rozpraszonej biblioteki Morgensterna był też Edmund Neustein, właściciel dużej, wtedy już jednak jedynej telawiwskiej (w ogóle izraelskiej) „Księgarni Polskiej”. Prowadzono tu też wypożyczalnię beletrystyki oraz dział bukinistyczno-antykarski. Książki były skomasowe w oddzielnym magazynie i dostępne tylko za pośrednictwem katalogów. Neustein zmarł w roku 2001 i po pewnym czasie skazana już na niebyt antykwarnia (pan Edmund był jej duszą i zazdrośnie strzegąc zasobów magazynu, wierzył w jej wspaniałą przyszłość) i coraz więcej kulejącą księgarnię pani Ada Neustein postanowiła zlikwidować.

Zawartość sklepu została po wciąż zniżanych cenach jakoś rozprzedana (te pustoszące półki przygnębiały, ich widok wyraźnie mówił o tym, że coś się kończy, a nic nie zaczyna!), zaś z wynajmowanego magazynu też przecież należało się wyprowadzić. Pani Ada się ociągała. Po śmierci, która i ją niebawem dosięgła, uczyniono to samo, co niegdyś z dużą końcówką biblioteki Morgensterna! Kilka tysięcy książek polskich, głównie z humanistyki i nauk społecznych (cudów antykwarycznych tam żadnych nie było!), zapakowano w nocy w parędziesiąt worków i przygotowano do wywózki na śmietnik. Kiedy tam rano zaglądnąłem, czekano jeszcze na przedsiębiorcę transportowego. Wtedy niemal w ostatniej chwili wyszarpałem z niedowiązanego worka dwa duże, oprawne w bordowe płótno tomy *Listów* Kazimierza Kelles-Krauza.





Barbara Olech
(Białystok)

POSŁOWIE.

RYSZARD LÖW – KRAKOWIANIN Z TEL-AWIWU

Są ludzie, bez których świat nie byłby takim, jakim jest, a literatura i kultura byłyby uboższe i niepełne. Są ludzie, których myśl, refleksja wyznacza nowe tropy badawcze, odsłania zagubioną – zdawać by się mogło na zawsze – przeszłość. Do grona takich osób bezsprzecznie należy Ryszard Löw – człowiek-instytucja: znakomity eseista, krytyk, historyk literatury, bibliograf (przez wiele lat współpracujący z Instytutem Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk), przewodniczący Związku Pisarzy Piszących po Polsku w Izraelu, wieloletni redaktor i wydawca rocznika „Kontury”. Człowiek, bez którego trudno sobie wyobrazić polskojęzyczne życie literackie i kulturalne w Izraelu, ale też człowiek, bez którego w Polsce nie powstałoby wiele prac krytycznych o pisarzach pochodzenia żydowskiego, o związkach polskiej kultury z tradycją i kulturą żydowską. Polskość jest dla niego punktem odniesienia dla wszystkiego, co robi. Sam o sobie mówi tak:

Jestem przede wszystkim Izraelczykiem, jestem Żydem polskim, związanym z Polską wszelkimi możliwymi więzami. Język polski wyznacza moją orientację kulturową. To mój język ojczysty. Polska nie jest dla mnie tylko cmentarzem żydowskim. Jest przede wszystkim żywą inspiracją, źródłem mojej własnej samoświadomości. Jest teraźniejszością, a nie zatrzaśniętą we wspomnieniu przeszłością. Takich ludzi jak ja jest już bardzo mało. Jestem z pokolenia tych, którzy są wciąż w drodze. Chociaż zakorzeniłem się w Izraelu, walczyłem we wszystkich wojnach i nie wyobrażam sobie życia poza Izraelem, wciąż jestem w jakiś sposób w drodze. Pokolenia Żydów szły przez pustynię. Takim jak ja dane było dojść do ziemi Kanaan. Doszedłem, ale jestem pomiędzy. Jestem tu i tam. Należę do tych, którzy wciąż idą¹.

¹ Cyt. za: J. Leociak, *Na obu brzegach*, „Nowe Książki” 1994, nr 3.

*

Ryszarda Löwa poznałam w 1998 roku podczas Międzynarodowej Konferencji Naukowej „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo w literaturze i sztuce. W dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza (6-9 maja 1998 roku), zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kilkudniowe spotkanie zgromadziło najwybitniejszych naukowców z kraju i zza granicy. Wśród nich znalazł się Ryszard Löw z Tel-Awiwu, mówiący o hebrajskiej recepcji Pana Tadeusza. Czarujący rozmówca, nadzwyczaj kompetentny dyskutant – miał uwagi do prawie każdego wystąpienia – dobrze był znany środowisku krakowskiemu. Specjalnie na jego referat przyszły zaprzyjaźnione z nim osoby, między innymi prof. Marta Wyka, prof. Teresa Walas, prof. Anna Czabanowska-Wróbel (wówczas jeszcze doktor), prof. Eugenia Prokop-Janiec (wtedy doktor). Tylko niewiedzy, z kim mam do czynienia, należy przypisać moje pozbawione kompleksów rozmowy z nim. Podczas obrad w murach Collegium Novum Ryszard Löw pozwalał sobie na dowcipne komentarze dotyczące prezentowanych referatów, a kierowane do najbliższej siedzących – Anny Kieżuń i mnie. Poczuliśmy się w pełni wyróżnione, gdy po jednej z przerw na kawę obdarował nas swoimi książkami – opatrzonymi życzliwymi dedykacjami – *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych* (Kraków 1993), *Znaki obecności. O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich* (Kraków 1995). I tak zaczęła się moja znajomość, przyjaźń z człowiekiem niezwykłym – rozmiłowanym w polskości erudyty.

*

Ryszard Löw urodził się 1 lutego 1931 roku w Krakowie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Jego matka – Dora z Heckerów – była krakowianką, nie znającą już języka żydowskiego. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zaraziła swego jedynaka miłością do książek, literatury i kultury polskiej. Ojciec – Józef – miał wykształcenie handlowe, pracował jako urzędnik. Przez wiele lat był dyrektorem Zakładów Chemicznych Solvey. Był także polskim patriotą żydowskiego pochodzenia. Brał udział w walkach z bolszewikami w 1920 roku, a potem był oficerem rezerwy Wojska Polskiego. Nieprzypadkowo więc jednym z pierwszych wspomnień przechowywanych w pamięci Ryszar-

da Löwa jest obraz konduktu żałobnego z trumną Józefa Piłsudskiego, ciągnącego się ulicami Krakowa. Ten ważny, historyczny moment obserwował z ramion ojca. Pamięta też, jak sypano kopiec na Sowińcu².

Z najwcześniejszych lat Ryszard Löw zachował obraz sielskiego dzieciństwa. Otoczony miłością rodziców, pod okiem piastunki – Polki – przemierzał ulice krakowskie, nie stroniąc od świątyń katolickich. W 1937 roku rozpoczął naukę w Publicznej Szkole Powszechnej nr 2 im. św. Wojciecha, najstarszej szkole o charakterze elementarnym w Krakowie, a kto wie, czy i nie w Polsce.

Po wybuchu II wojny światowej przez pewien czas przebywał pod okupacją niemiecką w Brześciu nad Bugiem, u swoich dziadków ze strony ojca. Potem wraz z rodzicami znalazł się we Lwowie pod okupacją sowiecką. W czerwcu 1940 roku rodzina Löwów podzieliła los wielu polskich rodzin – znalazła się na Syberii w okolicach Ałdanu. Ryszard Löw kilka lat spędził wraz z rodzicami w różnych miejscach Azji Środkowej. Przez krótki czas przebywał tam nawet w domu dziecka. W tym czasie sporadycznie, okazjonalnie uczęszczał do szkoły polskiej lub rosyjskiej. Paradoksalnie to nieszczęście można uznać za przychyłość losu.

Mimo trudnych warunków bytowych, Ryszard Löw wraz z rodzicami przeżył, co nie było dane jego bliskim w Polsce, o czym rodzina przekonała się powróciwszy do Krakowa w 1946 roku. Naturalnym etapem była próba odnalezienia się w zmienionej powojennej rzeczywistości, w tym – oczywiście – kontynuacja edukacji. Ryszard Löw podjął naukę w renomowanym Gimnazjum i Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego, gdzie nawiązał trwającą do dziś przyjaźń ze Stanisławem Grzybowskim – wybitnym historykiem z rodu Estreicherów, po kądzie-li. W tym też czasie został członkiem Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, stowarzyszenia działającego od 1926 roku pod patronatem Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1948 roku rozpoczął studia z zakresu historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Równocześnie studiował ekonomię w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Studia humanistyczne i ekonomiczne to jakby zapowiedź późniejszej drogi ży-

² Kopiec rozpoczęto sypać 6 sierpnia 1934 roku w dwudziestą rocznicę wymarszu z Krakowa I kompanii kadrowej Piłsudskiego, zakończono 9 lipca 1937 roku. Była to inicjatywa Związku Legionistów Polskich. Miał to być Kopiec Niepodległości. Po śmierci Piłsudskiego nazwano go jego imieniem – Kopiec Niepodległości im. Józefa Piłsudskiego.

ciowej Ryszarda Löwa, zawodowego ekonomisty (pracującego na kierowniczych stanowiskach w bankach) i piszącego o książkach humanisty, uwzględniającego zawsze aspekt historyczny.

Powojenne lata były trudnym czasem dla polskich Żydów. Świadomość Zagłady wzbudzała często wśród ocalańców poczucie niezawinionej winy – żyją, gdy tyłu odeszło. Odbudowywanie życia na gruzach przychodziło z dużym trudem. Zazwyczaj w domach, mieszkaniach ocalonych mieszkali już Polacy, którzy witali wracających – z reguły niestety – niezbyt życzliwie. Tak też było z rodziną Ryszarda Löwa, który pamięta, iż po powrocie do Krakowa musieli szukać dla siebie mieszkania, choć ich przedwojenne się zachowało. Jego matka ze zrozumieniem i empatią odniosła się do zaistniałej sytuacji, ale przecież był to element potwierdzający, że przedwojenny, krakowski świat odeszedł w niebyt wraz ze zgłodzonymi. Zaburzone poczucie bezpieczeństwa potęgowały także powojenne pogromy – krakowski, rzeszowski, parczewski, kielecki³. Ten ostatni w znacznej mierze pogłębił istniejący lęk i przyczynił się do przekonania, że w powojennej rzeczywistości – mimo oficjalnych deklaracji władz – trudno będzie funkcjonować Żydom. W tym też czasie rozpoczynają się wyjazdy Żydów z Polski⁴ do różnych krajów, także Palestyny.

Decyzję o wyjeździe z Polski podjęli rodzice Ryszarda Löwa, przekonując go do idei studiów w Paryżu – kulturowej stolicy Europy⁵. Atrakcyjność tej propozycji skłoniła młodego człowieka do

³ Feliks Tych pisze: „W powojennych pogromach zginęło 80 Żydów [...]. Te dokonane w biały dzień, na „oczach świata” pogromy, były niczym innym jak wynikiem skumulowania się pozostałości antysemityzmu przedwojennego ze skutkami moralnymi świadkowania Zagładzie i wpojonego przez Niemców przekonania, że Żydów można bezkarnie mordować.” – F. Tych, *Próby odbudowy życia żydowskiego w powojennej Polsce*, w: B. Engelking, F. Tych, A. Żbikowski, J. Żyndl, *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, pod red. naukowa f. Tycha, wyd. drugie, uzupełnione, Warszawa 2008, s. 188-189.

⁴ Feliks Tych pisze: „Nikt z kół rządzących nie namawiał wtedy Żydów do opuszczenia kraju, ale też nikt nie zachęcał ich do pozostania w Polsce. Nawet po ograniczeniu w 1947 r. możliwości przedostania się przez granice kraju, półlegalna i legalna emigracja Żydów była tolerowana przez władze do końca 1950 roku. W początkach 1949 r. rząd ogłosił nawet publicznie, że Żydom wydawane będzie zezwolenie na emigrację”. Tamże, s. 183.

⁵ Bezpośrednim impulsem do wyjazdu, jak wspomina Löw, była reakcja publiczności krakowskiej w trakcie gościnnego spektaklu teatru rosyjskiego, wystawiają-

wyjazdu z Krakowa, choć – jak twierdzi – niełatwo było mu się rozstać z krakowskimi przyjaciółmi (zwłaszcza Stanisławem Grzybowskim). Nie sądził wówczas, że na zawsze opuszcza królewski gród i że jego miejscem na ziemi stanie się w przyszłości Izrael. Po przyjeździe do Paryża w styczniu 1950 roku Ryszard Löw podjął studia na Sorbonie oraz jej École Pratique des Hautes Études (Sciences Économiques et Sociales). W roku 1952 otrzymał dyplom ich ukończenia (bez tytułu naukowego). Pobyt w Paryżu pozwolił mu lepiej poznać kulturę i cywilizację francuską, która zawsze była mu bliska. Stałym punktem jego wędrówek po grodzie nad Sekwaną były nadrzeczne bulwary okupowane przez bukinistów. Tak jak w Krakowie, tak i tu Ryszard Löw z miłością pochylał się nad książkami.

Paryż okazał się tylko miejscem tymczasowego pobytu. Wiosną 1952 roku Ryszard Löw przybył wraz z rodzicami do Izraela. Tym razem była to jego decyzja, ponieważ rodzice skłonni byli zostać w Paryżu. Napięta politycznie sytuacja w Europie, lęk przed nową wojną sprawiły, że uznał, iż jego miejscem na ziemi jest Izrael, kraj, w którym po raz pierwszy Żydzi mogli w pełni o sobie stanowić i czuć się naprawdę u siebie. Podobnie – jak inni obywatele młodego, powstałego w 1948 roku państwa – Löw musiał się zmierzyć z wieloma trudnościami. Pierwszym, podstawowym problemem była nieznanomość obowiązującego języka – hebrajskiego⁶. Jedyłą – językową i kulturową – ojczyzną Ryszarda Löwa była bowiem polszczyzna⁷.

cego sztukę o Stalinie (1949 r.). Martwa cisza, jaka panowała na widowni, została trafnie zdefiniowana przez matkę Löwa jako paralizujący strach, zapowiedź terroru stalinowskiego. Zob. rozmowę Mikołaja Grynberga z Ryszardem Löwem pt. *Głowę mam raczej w Krakowie*, w: M. Grynberg, *Ocaleni z XX wieku. Po nas nikt już nie opowie, najwyżej ktoś przeczyta...*, „Świat Książki”, Warszawa 2012, s. 280.

⁶ Warto pamiętać, że „państwowy” hebrajski nie był językiem ksiąg biblijnych, był to język „wskrzyszony” do codziennej, zwyczajnej komunikacji, zmuszony obsłużyć wszystkie sfery życia. To – w zamyśle – język jednoczący wszystkich budujących nową państwowość.

⁷ O tym wspólnym doświadczeniu wielu powojennych przybyszy z Polski tak pisze Irit Amiel: „Kiedy przyjechałam do Izraela na przełomie lat 1947-1948, wybuchła właśnie Wojna Wyzwoleńcza. Chciałam pisać pamiętnik, ale po jakimu? I nagle zrozumiałam, że zostałam bez języka. Człowiek bez języka to kaleka. Taki jest los imigranta. Trzeba było koniecznie i szybko nauczyć się nowego języka – hebrajskiego. Języka o zupełnie innym kroju, rytmie i muzyce. Języka, który wtenczas brzmiał w uszach agresywnie, sucho i twardo jak rozkazy, a w ustach smakował jak żwir”.-

Po latach przyznawał, że choć zna parę języków, to „wszystkie na zasadzie znajomości obcego języka w stosunku do ojczystego, którym jest polski”⁸.

Jednym z pierwszych jego izraelskich doświadczeń była obowiązkowa, podstawowa służba wojskowa, trwająca dwa i pół roku. Löw służył w piechocie. Do 1985 roku pozostawał w czynnej rezerwie. Brał udział w kilku kampaniach wojennych Izraela (m. in. w 1956, 1967, 1973 r.). Pomiedzy nimi odbywał częste i długie ćwiczenia. Świadomość niepewnego losu młodego państwa, konieczność jego obrony stworzyła silną więź z tą ziemią i uczyniła z Löwa prawdziwego Izraelczyka – dumnego ze swej przynależności państwowej, co zawsze chętnie podkreśla. Przez długie lata – zgodnie ze zdobytym wykształceniem – pracował jako ekonomista w instytucjach finansowych. Krótkim, ale ważnym epizodem w jego biografii zawodowej była praca w Bibliotece Miejskiej Tel-Awiwu – Beit Ariel. W latach 1957-1958 był w niej zatrudniony na stanowisku bibliografa, co niewątpliwie było realizacją jego życiowej pasji.

W Izraelu założył też w 1956 roku rodzinę. Jego życiową partnerką została sefardyjska Żydówka z Bułgarii – Nina Finzi, z wykształcenia chemiczka. Żona Ryszarda Löwa mówi dobrze po polsku, choć nie pisze i nie czyta w tym języku. Wzruszająca jest historia jej kontaktów z polszczyzną. Ojczystego języka męża nauczyła się ze względu na teściową, której zależało na swobodnym komunikowaniu się z synową, a dla której hebrajski nigdy nie stał się językiem, w którym w pełni mogłaby wyrażać swoje emocje. Ryszard Löw ma dwoje dzieci – syna i córkę oraz troje wnucząt. Nie mówią oni jednak po polsku. I w stosunku do dzieci była to świadoma decyzja Löwa. Nie chciał, by były wewnętrznie rozdarte – między polskością a izraelskością. Jednak znają one polską literaturę, czytały ją w przekładach hebrajskich. Przy łóżku jego syna – jak mówi Löw – „przez kilka lat leżała *Trylogia* w przekładzie hebrajskim. On już jej nie czytał, on tylko sprawdzał, czy tam jest napisane tak, jak on na pewno wie, że jest tam napisane. Tak był przesiąknięty tą *Trylogią*”⁹.

Irit Amiel – rozmowa, w: M. Lewińska, *Przechowane słowa*, Tel-Awiw 2008, s. 58-59. Zob. także: *Wielka przygoda polszczyzny. Rozmowa z Ryszardem Löwem*, w: tamże, s. 7-14.

⁸ M. Grynberg, dz. cyt., s. 286.

⁹ Tamże, s. 288.

Życie Ryszarda Löwa płynie w cieniu książek i... dla książek. Systematycznie, przez całe życie gromadzony księgozbiór o profilu historyczno-literackim liczy ponad pięć tysięcy książek, broszur, czasopism, odbitek w języku polskim (przedevším), ale też francuskim, rosyjskim, angielskim i hebrajskim¹⁰. Publikacje mieszczą się w kręgu zainteresowań i badań właściciela biblioteki: historię, literaturę i kulturę polską, historię Żydów w Polsce, komparatystyką literacką, dziejami książek i bibliotek oraz historię i historię literatury francuskiej i rosyjskiej¹¹. Osobne miejsce zajmuje unikalne archiwum wycinków prasowych dotyczących chociażby łączności literackiej polsko-żydowskiej i polsko-hebrajskiej, recepcji literatury polskiej w literaturze hebrajskiej, literatury i polskojęzycznego życia literackiego w Izraelu. Jest też zbiór wycinków prasowych dokumentujących redaktorskie i autorskie prace Löwa – artykuły, recenzje, wywiady. Obszerna, znakomita pod względem merytorycznym biblioteka to warsztat pracy jej właściciela. Ale nie tylko jego... Ryszard Löw nie odmawia nikomu potrzebującemu swej pomocy. Bezinteresownie służy radą, książkami, wskazówkami, odbitkami wszystkim piszącym na temat polsko-żydowskich i polsko-hebrajskich związków literackich – tak z Izraela, jak i z Polski.

Od roku 1953, kiedy na łamach „Nowin Izraelskich” umieścił recenzję *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza, datuje się współpraca Löwa z czasopismami polskimi w Izraelu („Nowiny Poranne”, „Nowiny Kurier”, „Echo Tygodnia”, „Kurier”, „Od Nowa”). Publikował w nich recenzje książek, rozprawy historycznoliterackie (dotyczące piśmiennictwa polskiego, hebrajskiego i rosyjskiego), prace historyczno-teatralne, opracowania bibliograficzne, artykuły z zakresu księgoznawstwa i bibliofilstwa. Publikował także – wprawdzie niesystematycznie – po

¹⁰ Maria Lewińska pisze, że Ryszard Löw „[...] przez cały ten czas, przez całe pięćdziesiąt lat – bo rozpoczął jeszcze w Paryżu nim przyjechał do Izraela – chomikował książki. I ma teraz najokazalszy prywatny zbiór książek, dokumentacji, recenzji, wypowiedzi chyba na całym Środkowym Wschodzie. Ma archiwum wycinków prasowych w wielu językach, dotyczących głównie historii literatury polskiej i łączności związków literackich polsko-hebrajsko-żydowskich, ma wspaniałą polską bibliotekę literacką, więc my wszyscy z niego czerpiemy. Rysiek prócz zbiorów posiada też znakomitą pamięć, potrafi poruszać się w swoim archiwum na ślepo, a jak nawet czegoś nie znajdzie, wie, gdzie tego należy szukać”. – M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, Warszawa 1999, s. 61.

¹¹ W latach 1981-1985 Ryszard Löw na Uniwersytecie Telawiwskim uzupełniał studia z zakresu dziejów ideologii, historii Rosji oraz historiografii powszechnej.

hebrajsku w miesięczniku literackim „Mewuot” oraz w dodatku literackim do dziennika „Al Hamiszmar”. Jego artykuły zamieszczały również emigracyjne czasopisma – londyńskie „Wiadomości”, paryska „Kultura”, „Zeszyty Historyczne”, „Kontakt”. Przez długie lata (1958-1981) był korespondentem Pracowni Polskiej Bibliografii Literackiej Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Dzięki niemu docierały do Polski niezwykle cenne informacje dotyczące aktualnych hebrajskich polonistów literackich. Choć podlegał zakazowi wjazdu do Polski¹² publikował na łamach „Przeglądu Orientalistycznego” (1959) opracowania bibliograficzne, a w „Twórczości” (1959-1972) sprawozdania dotyczące hebrajskich przekładów literatury polskiej. Napotykając w publicznych i prywatnych archiwach izraelskich na listy polskich pisarzy, robił z nich odbitki kserograficzne i wysyłał do Polski – do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. W ten sposób trafił do kraju blok listów Stanisława Przybyszewskiego z prywatnego archiwum Stefana Zweiga – zdeponowanego w Hebrajskiej Bibliotece Narodowej w Jerozolimie.

Ryszard Löw miał świadomość, że wydawane w Izraelu książki są częścią historii i kultury polskiej. Systematycznie przysyłał egzemplarze tych publikacji do trzech najbardziej dla humanistów znaczących bibliotek: Biblioteki Narodowej, Biblioteki Jagiellońskiej oraz Biblioteki Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Były to dary nie do przecenienia dla polskich naukowców, zajmujących się problematyką żydowską.

Kiedy w 1986 roku powstał Związek Autorów Piszących po Polsku w Izraelu, Ryszard Löw wstąpił do niego¹³. Był osobą znaną i cenioną w środowisku, czego wyrazem było powierzenie mu funkcji prezesa

¹² Przez 37 lat – do roku 1986 – regularnie i wielokrotnie Ryszard Löw składał podania do ambasady polskiej (w Izraelu, po 1967 r. w Wiedniu), o przyznanie mu wizy wjazdowej do Polski. Zawsze mu odmawiano. Mówił: „Jeśli powiem, że złożyłem trzydzieści siedem podań, to nie jest to prawda. Tutaj w ambasadzie mówili mi życzliwie: <Daj sobie spokój z tymi podaniami>. A potem do tego Wiednia też sporo podań złożyłem. Zawsze odmawiano. Jak słyszałem, że trzeba napisać do polskiego ministra wyznań religijnych, to też napisałem”. – M. Grynberg, dz. cyt. s. 277.

¹³ Andrzej Koziół, przywołując słowa Ryszarda Löwa, przypomina, że podczas powoływania Związku ścierały się ze sobą dwie tendencje. „Część chciała traktować Związek jako rodzaj swoistej transmisji swej twórczości do hebrajskojęzycznej literatury. Inni, wśród nich także Ryszard Löw, pragnęli w ten sposób stworzyć w Izraelu swojego rodzaju polskie życie literackie, zinstytucjonalizować je, wreszcie na-

(lata 1987-88, ponownie od 1990). Związek w 1988 roku powołał do życia pismo „Kontury”, nie określając jednak częstotliwości jego wychodzenia. W praktyce przyjęta została formuła rocznika. Tytuł opatrzonego podtytułem: „Wybór prozy i poezji autorów piszących po polsku w Izraelu”¹⁴. Löw współpracował z pismem od pierwszego numeru (1988), a od numeru czwartego do ostatniego – szesnastego (2006) – był jego jedynym redaktorem. Chciał stworzyć – choćby mały – zespół redakcyjny, ale się nie udało. Tylko „chłodnej wiedzy i gorącej pasji” redaktora zawdzięczamy, że pismo się przez tyle lat ukazywało. Ryszard Wasita w 2005 roku pisał:

„Kontury” mogą się tak regularnie ukazywać, bo chyba ich redaktor czerpie wzory z historii: kto stworzył wielki słownik języka polskiego? Instytut? Zespół? Nie, jeno sam Samuel Bogumił Linde. I „Kontury” są „obsługiwane” jednoosobowo: dobór, redakcja materiałów, układ, korekta, współpraca z drukarnią, gromadzenie funduszy, archiwum, ekspedycja¹⁵.

Z inicjatywy Löwa – pod auspicjami „Konturów” – ukazywała się seria wydawnicza książek autorstwa izraelskich pisarzy polskich¹⁶. Zarówno rocznik, jak i książki wydawane pod jego znakiem w ograniczonym stopniu, ale docierały do czytelników w Polsce. Ryszard Löw wysyłał je do głównych bibliotek, redakcji niektórych czasopism, zaprzyjaźnionych pisarzy, krytyków i naukowców.

Wielka przygoda polszczyzny w Izraelu, której Ryszard Löw był i jest nie tylko uczestnikiem, ale przede wszystkim zaangażowanym, ak-

wiązać bardziej ściśle kontakty z życiem kulturalnym w Polsce.” – A. Kozioł, „Kontury”, „Dekada Literacka” 1993, nr z 1.05.

¹⁴ Do współpracy i publikacji zapraszano także autorów spoza Izraela, również z Polski.

¹⁵ R. Wasita, „Kontury” i ich redaktor, „Nowiny Kurier” (Izrael), 2005, numer z 26.08, s. 14. Podobnie pisze Mieczysław Rolnicki, podkreślając, iż „Kontury” były – *de facto* – tak długo wydawane dzięki determinacji jednego człowieka – Ryszarda Löwa. „Dzięki niemu utwory pisane w Izraelu były poznawane w Polsce i w świecie. Niejeden artykuł o <Konturach> ukazał się w polskiej prasie i także w niejednej pracy naukowej >Kontury< były wspomniane.” – M. Rolnicki, *Refleksja – „Kontury” – Redaktor*, „Nowiny Kurier” (Izrael), 2009, z 7.05, s. 13.

¹⁶ Były to książki zarówno w j. polskim, hebrajskim, jak i dwujęzyczne: polsko-hebrajskie. Opatrzono one były zazwyczaj przedmową lub posłowiem Ryszarda Löwa (m. in. zbiory wierszy Bolesław Leśmiana, Leopolda Staffa, Antoniego Słonimskiego, Maurycego Szymała, Stanisława Jerzego Leca, Chaima Nachmana Bialika, Saula Czernichowskiego, Lucji Gliksman).

tywnym animatorem to ludzie, instytucje, wydarzenia. Szczególną rolę w budowaniu środowiska intelektualnego, twórczego odegrały pisma polskojęzyczne, a głównie – wspomniane już – „Kontury”. Tu zawiązywały się znajomości, trwale przyjaźnie ludzi związanych tęsknotą za utraconą przeszłością – krajem, językiem, kulturą¹⁷. Serdeczne więzy łączyły Ryszarda Löwa z nieżyjącym już krakowianinem Natanem Grossem. Wiedli długie dyskusje, rozmowy telefoniczne. Telefoniczną w znacznej mierze – ze względu na odległość – była przyjaźń z Jadwigą Maurer, mieszkającą w Stanach Zjednoczonych. Bliscy mu byli Józef Bau, Łucja Gliksman, Jerzy Herman, Stanisław Wygodzki... Można byłoby tu przywoływać kolejne nazwiska – Irit Amiel, Marię Lewińską, Annę Ćwiakowską, Miriam Akwię, Mieczysława Rolnickiego – w zasadzie cały polskojęzyczny, intelektualny świat Izraela. Ale są też pewne powtarzane od lat zdarzenia, wyznaczające rytm życia, stygmatyzujące je polskością: spotkania w kawiarniach¹⁸, do niedawna odwiedziny Księgarni Polskiej Edmunda Neusteina (już nieistniejącej), wizyty w Instytucie Polskim, spotkania autorskie, akademie okolicznościowe, odczyty, wieczory poświęcone recytacji wierszy. Ta zagospodarowana polszczyzną przestrzeń jest królestwem współtworzącego życie polskojęzyczne Ryszarda Löwa.

Lów mieszkając w Izraelu, mentalnie nie opuszczał Krakowa. Przez 36 lat odmawiano mu prawa wjazdu do Polski. Odwiedzane w tym czasie miasta świata porównywał do Krakowa, nie znajdując nigdzie miejsca tak pięknego, jak rynek Starego Miasta, którego obraz nosił pod powiekami i który śnił mu się po nocach. Po latach wyznawał:

Ja jestem krakowianinem nie tylko z urodzenia. Krakowianinem jestem z przynależności do miasta, z ideologii, z pewnej aury niedającej się bliżej określić. Myślę, że wszystkie miasta mają takich swoich obywateli, ale Kraków ma szczególnie¹⁹.

¹⁷ M. Lewińska o tym wspólnym doświadczeniu mówi obrazowo: „Opuszczaliśmy Polskę, pozostawiając za sobą ukochane miejsca, znajomy szum liści jesienią, wysiedziały kąty, wyuczone zawody nieprzydatne w innych krajach, opuszczaliśmy znajomych, przyjaciół, całą prawie tysiącletnią egzystencję w tym kraju, a zabraliśmy ze sobą pięć dolarów w kieszeni i język polski. Pięć dolarów rozeszło się w pierwsze pięć minut pobytu w Izraelu, a język polski okazał się inwestycją trwałą”. – M. Lewińska, *Zapis chwili*, w: tejsze, *Przechowane słowa*, dz. cyt. s. 2.

¹⁸ Od lat regularnie spotyka się z Marią Lewińską i Irit Amiel w kawiarni, by porozmawiać po polsku o literaturze, kulturze i... życiu.

¹⁹ M. Grynberg, dz. cyt., s. 287.

Lów ujrzał Kraków dopiero jesienią 1986 roku. Wziął wtedy udział w odbywającym się w tym mieście Kongresie Historyków Żydów Polskich. Od tego momentu jego przyjazdy stały się częste. Zaczął bywać w Polsce – a przede wszystkim w Krakowie – nawet kilka razy w roku. Były to zarówno wizyty prywatne, jak i oficjalne – na zaproszenie różnych instytucji. W lipcu 1989 roku – zaproszony przez Polską Akademię Nauk, Uniwersytet Jagielloński i Towarzystwo Polonia – uczestniczył w III Kongresie Uczonych Polskiego Pochodzenia. Był także uczestnikiem historycznego Spotkania Pisarzy Polskich z Kraju i Obczyzny, organizowanego w marcu 1991 roku w Warszawie przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Na zaproszenie Prezydenta Krakowa Józefa Lasoty przybył w czerwcu 1994 roku na Światowe Spotkanie Krakowian. Było to niewątpliwie ważne dla niego wydarzenie, ale też świadectwo, że ukochane miasto dostrzegło i doceniło jego wkład do nauki, kultury i literatury polskiej.

Od Krakowa i od macierzystej uczelni – Uniwersytetu Jagiellońskiego – zaczęła się Ryszarda Lōwa przygoda z naukowymi konferencjami polonistycznymi. W maju 1998 roku w Collegium Novum²⁰ wygłosił swój pierwszy referat: „*Pan Tadeusz*” *po hebrajsku. Dzieje przekładu, wydania i recepcji krytycznej*. Potem spotkać go można było w różnych ośrodkach akademickich i naukowych Warszawy (IBL PAN, UW), Torunia (UMK), Lublina (UMCS), Kielc (UJK), Częstochowy (AJD), Białegostoku (UwB). Wygłaszane przez niego teksty publikowane były w tomach pokonferencyjnych. Od 1986 roku jego artykuły pojawiały się w najbardziej znaczących polskich pismach naukowych i kulturalnych (w tym w „Ruchu Literackim”, „Pamiętniku Literackim”, „Zeszytach Literackich”, „Dekadzie Literackiej”, „Więzi”, „Tekstach Drugich”). Od 1998 roku jest członkiem Kolegium Doradczego toruńskiego „Archiwum Emigracji”, na którego łamach także publikuje. Ryszard Lów ogłosił 4 książki o związkach kulturalnych i literackich polsko-żydowskich i polsko-hebrajskich: *Hebrajska obecność Juliana Tuwima* (Tel-Awiv 1993; Łódź 1996), *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych* (Kraków 1993), *Znaki obecności*.

²⁰ Konferencja „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo w literaturze i sztuce (6-9.05.1998 r.) została zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego (przy współudziale Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza) w dwusetną rocznicę urodzin Mickiewicza.

O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich (Kraków 1995), *Rozpoznania. Szkice literackie* (Kraków 1998).

Ten znaczący – by nie powiedzieć fundamentalny – wkład w humanistykę, refleksję nad relacjami i dziejami stosunków Polaków i Żydów dostrzegły wszystkie środowiska naukowe w Polsce i na emigracji²¹. W 1999 roku z rąk Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Miarą uznania jest także uczynienie Ryszarda Löwa członkiem zagranicznym Wydziału Filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności (w 2007 roku). To członkostwo jest dla niego bardzo ważne. Poświadczają, że to, co robił przez tyle lat w oddaleniu – mozolne odkrywanie związków polsko-żydowskich i polsko-hebrajskich – czemu poświęcił swoje życie, ma sens, jest ważne dla intelektualistów i kultury polskiej. Gmach Akademii Umiejętności mieści się w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej, ulicy przedwojennej, arkadyjskiego dzieciństwa Löwa. Jest to zatem miejsce szczególnie w jego prywatnej mitologii, nacechowane silnymi emocjami. Mówi:

Akademia Umiejętności na Sławkowskiej 17 ma takie strasznie duże drewniane drzwi. Jak byłem mały, to pchałem całym sobą te drzwi, kiedyśmy się bawili w chowanego na Plantach. To jest dla mnie bardzo poruszające, a nawet więcej, że teraz te same drzwi pcham i wchodzę tam jako członek Akademii²².

Wyznanie uczynione przez Löwa ma wymiar symboliczny – kłamruje jego związek z Krakowem. Sławkowska łączy dzieciństwo z teraźniejszością, to mocno zarysowane, wyraziste, krakowskie „kontury”. Wyznaczona nimi przestrzeń, środek – to spełnione, dojrzałe, twórcze życie w Izraelu.

Krakowianin z Tel-Awihu nigdy nie stracił łączności z przyjaciółmi, których zostawił w Krakowie, gdy wyjeżdżał w 1950 roku. Po 36 latach, kiedy się z nimi spotkał, było tak, jakby czas stanął w miejscu. Swoiste duchowe powinowactwo łączy go przede wszystkim z prof. Stanisławem Grzybowskim. Dzieli z nim wszystkie radości i smutki,

²¹ Od 1987 r. jest członkiem izraelskiego PEN Clubu. Reprezentował go na światowym zjeździe stowarzyszenia w Warszawie (1999). Jest także członkiem The Israeli Assosation of Slavic and East European Studies (od 2007 roku).

²² M. Grynberg, dz. cyt., s. 288.

pasje lekturowe, ciekawość świata i ludzi. Każda sytuacja potwierdza ich bliskość i przyjaźń. Można rzec, że rozumieją się bez słów. Nie ma w Krakowie – „starym”, historycznym Krakowie – ludzi związanych z literaturą i kulturą, którzy by nie znali Ryszarda Löwa. Gdy przyjeżdża, czuje się jak u siebie. Nie jest gościem, jest krakowianinem. I to, co krakowskie, zawsze go żywo obchodzi. Serdeczne więzy łączyły i łączą go z wieloma osobami (między innymi z prof. Eugenią Prokop-Janiec, Andrzejem Koziołem, Markiem Eminowiczem, Joachimem Ruskiem, Edwardem Śmiłkiem, Jerzym Zawistowskim, Maciejem Górskim). Zawsze podczas swoich pobytów spotykał się z prof. Henrykiem Markiewiczem, który był dla niego naukowym autorytetem. Specjalnie przybył z Tel-Awiwu, by towarzyszyć mu w jego ostatniej drodze na Cmentarz Rakowicki (7 listopada 2013 roku).

*

Krąg znajomych, przyjaciół Ryszarda Löwa obejmuje naukowców z całej Polski. Poznani na licznych konferencjach badacze zawsze mogli i mogą liczyć na życzliwe i merytoryczne jego wsparcie, gdy – zajmując się trudnymi problemami recepcji, związków literackich i kulturalnych polsko-żydowskich – natrafiają na problemy nie do ogarnięcia, na braki źródłowe i materiałowe.

Cóż łączy krakowianina z Tel-Awiwu z Uniwersytetem w Białymstoku? Ludzie i książki. Krakowskie, mickiewiczowskie spotkanie było początkiem życzliwości i przyjaźni, jaką obdarzył Ryszard Lów nie tylko mnie, ale i innych białostockich polonistów – prof. Annę Kiezuń, prof. Jolantę Sztachelską, dr Annę Janicką, prof. Jarosława Ławskiego, dr Urszulę Andrejewicz, prof. Violetę Wejs-Milewską. Liczne spotkania – tak w Białymstoku, jak i w innych ośrodkach – sprawiły, że stał się „honorowym” członkiem naszej społeczności, bliskim współpracownikiem naukowym, stale obecnym w naszych rozmowach. Nawet gdy był daleko, czuliśmy jego bliskość, życzliwość, wsparcie. Wiedział, że jeździmy do bibliotek warszawskich, krakowskich w poszukiwaniu materiałów, których czasem nasza uniwersytecka biblioteka nie ma. Podjął niezwykłą decyzję: zapisał w testamencie swój księgozbiór Bibliotece Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku. Prawdziwa wdzięczność jest głęboko w naszych sercach i nie znajduje słów, by ją wyrazić.

Pewną formą podziękowania stało się wręczenie Ryszardowi Löwowi Medalu Zasłużony dla Uniwersytetu w Białymstoku. Miało to miejsce podczas I Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Żydzi wschodniej Polski” (Białystok, 19 czerwca 2012 roku)²³. Odznaczenie wręczył Prorektor Uniwersytetu w Białymstoku prof. Dariusz Kijowski przy aplauzie licznie zgromadzonych w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego gości honorowych konferencji: Zvi Rav-Nera – Ambasadora Izraela, Michaela Schudricha – Naczelnego Rabina Polski, Ks. Arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego, naukowców z całej Polski oraz białostoczan.

W okolicznościowym wystąpieniu zapisaliśmy wtedy: „Autor Znaków obecności jest jedną z tych nielicznych osób, które tworzą dziś stały pomostem między białostockim środowiskiem naukowym a badaczami i pisarzami z Izraela. Jednym z Żydów, których losy związały Polską i jej kulturą. Wiele Mu zawdzięczamy. Nade wszystko przyjaźń serdeczną”²⁴.

Dopowiedzmy wyraziście: był i jest Ryszard Löw pomostem między całą nauką i kulturą polską a kulturą i nauką Izraela.

²³ Zob. Od Redakcji, *Medal Uniwersytetu w Białymstoku dla Ryszarda Löwa*, w: *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I, *Świadectwa i interpretacje*, red. B. Olech i J. Ławski, Białystok 2013, s. 25-32. Rok później to R. Löw prezentował już sylwetkę kolejnego Patrona Konferencji. Zob. tegoż, *Ukochała obydwa narody: Dora Kacnelson 1921 – 2003 – 2013*, w: *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. J. Ławski, B. Olech, Białystok 2014.

²⁴ Od Redakcji, *Medal Uniwersytetu w Białymstoku dla Ryszarda Löwa*, w: *Żydzi Wschodniej Polski*, Seria I, dz. cyt., s. 3.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

I

Pierwodruki zamieszczonych tutaj artykułów ukazały się w:

- *Mickiewicz w kręgu hebrajskim* – „Więź” 1999, nr 1;
- *Julian Klaczko w literaturze i opinii hebrajskiej* – księga zbiorowa *Julian Klaczko (1825–1906). Krytyk literacki, pisarz polityczny, badacz sztuki (członek Polskiej Akademii Umiejętności od 1872)*, pod redakcją Juliana Maślanki, Kraków 2007;
- *Trylogia w oczach krytyki hebrajskiej* – „Pamiętnik Literacki” 2000, nr 4;
- „*Chłopi*” Reymonta w literaturze hebrajskiej – „Teksty Drugie” 2000, nr 7;
- *Brzozowski wśród lektur syjonistycznych* – „Teksty Drugie” 2003, nr 7;
- *Berko Neuman drukarz wileński – pt. Rzecz o Berku Neumanie, drukarzu wileńskim*, „Teksty Drugie” 2012, nr 6; także w: księga zbiorowa *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, pod red. Barbary Olech i Jarosława Ławskiego, Białystok 2013.
- *Józef Chazanowicz – lekarz białostocki* – księga zbiorowa *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I, *Świadectwa i interpretacje*, pod redakcją Barbary Olech i Jarosława Ławskiego, Białystok 2013; także jako *Rzecz o Józefie Chazanowiczu – lekarzu białostockim* w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace ofiarowane Profesorowi Świetlanie Musijenko*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
- *Ukochana obydwu narodów. Dora Kacnelson 1921 – 2003 – 2013* – „Bibliotekarz Podlaski” 2013, nr 1; *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. J. Ławski, B. Olech, Białystok 2014.

- „*Kontury*” pismo – tematy – autorzy – recepcja – księga zbiorowa *Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, pod redakcją Violetty Wejs-Milewskiej i Ewy Rogalewskiej, Białystok 2009;
- Andrzej Sycz – „*Kontury*” 2006, nr 7;
- *Ażeby nie był zapomniany* – Paweł Glikson, „*Zeszyty Historyczne*” 1995, nr 113;
- *O Yoramie Bronowskim* – „*Kontury*” 2002, nr XIII;
- *Pani Łucja* – pt. *O Pani Łucji, której już nie ma*, „*Kontury*” 2003, nr XIV;
- *Józefa Baua znaki obecności* – „*Dziennik Polski*” (Kraków) 14.VI.2002;
- *Różne oblicza samotności* – „*Kontury*” 2003, nr XIV;
- *Poprzez trwającą po nich ciszę* – „*Kontury*” 2006, nr XVI;
- *Późne pożegnanie* – pt. *Zygmunt Frankel: późne pożegnanie*, „*Kontury*” 2006, nr XVI;
- *Poetka wydarta niepamięci* – „*Nowiny-Kurier*” (Tel-Awiv) 11.XI.2005;
- *Z maską na twarzy* – „*Archiwum Emigracji*” 2007, nr 1;
- *Ze wspomnień telawiwskich: Ludzie wśród księżek* – w tej redakcji „*Akapit*”, *Rocz. Tow. Bibliofilów Polskich w Warszawie*, 2012, tom 7.

II

Przygotowując do druku teksty pana Ryszarda Löwa, zachowano specyfikę stylu Autora, jego elegancję, złożoną konstrukcję zdań, a nawet czasem dawne formy ortograficzne i interpunkcyjne. Staraliśmy się nie ingerować w szyk wyrazów w zdaniu, nie zmieniać leksyki Autora, tworzącego przecież w Izraelu. Zachowano tak charakterystyczne dla Ryszarda Löwa konstrukcje czasu zaprzeszczonego (zrobił był..., napisała była...). W wyjątkowych sytuacjach poprawiono formy gramatyczne, zachowując jednak wszystkie osobliwości języka badacza, archaizmy i z upodobaniem stosowane zwroty. Styl tych esejów będzie w przyszłości zapewne przedmiotem językoznawczej refleksji.

Ryszard Löw, *Polish-Hebrew and Polish-Israeli Literary Recapitulations*, Michal Siedlecki and Jarosław Ławski (Editors), Barbara Olech (Afterword), Scholarly Publishing Project – ‘Watersheds/Borderlands’ Series, Białystok 2014

SUMMARY

The present volume gathers studies, essays and sketches written in the period from 1999 to 2013 by Ryszard Löw (b. 1931), a historian, literary critic and bibliographer, journalist and editor, who was born in Cracow into an assimilated Jewish family, but who has lived in Israel since 1952. Ryszard Löw has rendered great service to Polish-Hebrew cultural relations. Since he left Poland in 1951, he has been a contributor to Polish journals in Israel (*Nowiny Izraelskie*, *Echo Tygodnia*, *Kurier*, *Od Nowa*, *Nowiny-Kurier*), in Paris (*Kultura*, *Zeszyty Historyczne*, *Kontakt*) and in London (*Wiadomości*). He has also written in Hebrew on Polish literature for the Hebrew monthly *Mevuot* and for the literary supplement to *Al Hamishmar*. In Poland he has published his articles and essays in *Twórczość*, *Przegląd Orientalistyczny*, *Akcent*, *Dekada Literacka*, *Przegląd Humanistyczny*, *Ruch Literacki*, *Słowo Żydowskie*, *Teksty Drugie*, *Tygodnik Powszechny*, *Więź* and *Zeszyty Literackie*. From 1957 to 1981 he worked as a correspondent for the Bibliographic Workshop at the Institute of Literary Studies in Poznań, where he regularly submitted information on Hebrew literary *polonicas*. For many years he has been the president of the Union of Authors Writing in Polish in Israel (from 1987 to 1988, and from 1993 until now). He is a member of Israeli PEN Club and the Israeli Association of Slavic and East European Studies. In 2007 he became a foreign member of the Department of Philology at the Polish Academy of Learning in Cracow. From 1993 to 2006 in Israel he edited the Polish literary journal *Kontury* (altogether sixteen annual volumes were published). He is the author of the following books of essays: *Julian Tuwim's Hebrew Presence* (1993), *Under the Sign of Old Folios. Four Sketches on Jewish Problems and Books* (1993), *Signs of Presence. On Polish-Hebrew and Polish-Jewish Literary Relations* (1995) and *Recognitions. Literary Sketches* (1998). He has been honored with numerous Israeli and Polish state decorations (in 1999 he was awarded the Officer's Cross of the Order of Merit of the Republic of Poland). He has always been attached to Cracow, but he has bequeathed his entire book collection to Jerzy Giedroyc University Li-

brary in Białystok. In June 2012 he was awarded the Meritorious Medal of the University of Białystok.

The texts have been collected into three thematic groups. Part I features studies on the reception of Polish literature in the context of Hebrew culture:

- Mickiewicz in a Hebrew circle
- Julian Klaczko in Hebrew literature and Hebrew perspective
- Sienkiewicz's *Trilogy* in Hebrew literary criticism
- Reymont's *The Peasants* in Hebrew literature
- Zionist reading of Brzozowski's works
- Zionist reception of Żeromski's works
- Aleksander Zyga's *Study on the Jewish Problem in J. I. Kraszewski's Works*

Part II comprises three studies on key figures of nineteenth- and twentieth-century Polish-Jewish history:

- On Berk Neuman, a physician from Vilnius
- On Józef Chazanowicz, a printer from Białystok
- She loved two nations: Dora Kacnelson 1921 – 2003 – 2013

Part III brings sketches and memoirs dedicated to the contributors to the journal *Kontury*, Löw's colleagues, literary critics, librarians and Israeli booksellers who felt strong bonds with Polish culture:

Kontury. Journal – themes – contributors - reception

Andrzej Sycz

So as not to forget him [Paweł Glikson]

On Yoram Bronowski

Pani Łucja [Łucja Glikzman]

Józefa Baua's sings of presence

Various faces of solitude [Filip Istner]

Through the silence they left behind [Natan Gross]

Late farewell [Zygmunt Frankel]

A poet rescued from oblivion [Anita Wolfstein]

With a mask on [Maria Lewińska]

Tel Aviv recollections: People among books [Jan Fok]

The volume has been edited by Michał Siedlecki (PhD), a researcher in contemporary literature, and Professor Jarosław Ławski, the head of Chair in Philological Studies 'East – West'. Barbara Olech (PhD), Ryszard Löw's friend since the 1990s, has written 'Afterword'. The reflections from this volume will be continued in a 2013 long interview with the writer to be published soon.

INDEKS NAZWISK

A

Abramowicz Ludwik – 100-101,
Abramowicz Władysław – 118, 130, 132,
Abramsky Chimen – 100,
Achaz, król Judy – 40,
Adamczewski Stanisław – 76,
Adamczyk Zdzisław Jerzy – 7,
Agnon Szemuel Josef – 145, 210,
Aharonowicz Josef – 73,
Akavia Miriam – 142, 238,
Aleksandrowiczówna Aniela – 84,
Alfieri Vittorio – 15,
Alkalay-Gut Karen – 210,
Alter Wiktor – 176,
Alterman Natan – 150, 200,
Amichaj Jehuda – 150, 210,
Amiel Irit – 140, 145-146, 148, 150, 233-234, 238,
Amikam A. – 75,
Anders Władysław, generał – 141, 175, 225,
Andraczyk Sabina – 152,
Andrejewicz Urszula – 241,
Andrejewski Jerzy – 172,
Anselm Konstanty – 191,
Apollinaire Guillaume Albert – 170,
Appelfeld Aharon – 145,
Aragon Louis – 228,
Askenazy Szymon – 165,
Avidan D. – 150,
Azadowski Marek – 116-120,

B

Babel Izaak – 196, 225,
Bachórz Józef – 7,
Bader Gerszon – 28, 32-33, 37-39,
Baluch Jacek – 186,
Bałucki Michał – 91,
Banach Andrzej – 103,
Baran Zbigniew – 36,
Barbur Eli – 138,
Bar-Kochba Szymon – 19,
Bartan Mordechaj – 74,
Bartini K. A. – 22,

Barzel H. – 21, 24,
Basman Ben Chaim Rywka – 150,
Bau Józef – 11, 136, 138, 148, 151, (184-190), 220, 238, 244, 246,
Bau Rebeka – 184, 190,
Baudelaire Charles Pierre – 210,
Baum Ruth – 140-141,
Beauvois Daniel – 31, 100-101, 104,
Beer Chaim – 212,
Bek Aleksander – 68,
Bellow Saul – 210,
Belmont Leo – 159,
Bem Józef Zachariasz – 123,
Ben-Ezer Ehud – 211,
Ben-Gurion Dawid – 114,
Ben-Ner Icchak – 212,
Bentov Mordechaj (Guttgild) – 66, 80,
Bereś Stanisław – 174, 182,
Bergman Samuel H. – 72,
Ber-Jakow M. – 46-47,
Berkow Paweł – 117-120,
Berlin Harry – 139,
Bernard Krystyna – 136, 151,
Ber-Yakow Izaak – 110,
Beser J. – 149,
Bialik Chaim Nachman – 16, 21-22, 149, 237,
Biegeleisen Henryk – 191,
Bieńczyk Marek – 16, 34, 38,
Bieńkowski Zbigniew – 174,
Bin-Gurion (Berdycewski) Emanuel – 71-72,
Birenbaum Halina – 138, 153,
Blatt Abraham – 213,
Bliziński Józef – 91,
Błoński Jan – 148,
Bodek Mendel – 125,
Bończa-Szablowski Jan – 131,
Borges Jorge Luis – 170,
Borkowska Grażyna – 7, 78,
Borowski Leon – 103,
Borowski Tadeusz – 166, 172,
Boruchowicz Maksymilian – 224,

- Borwicz Michał Maksymilian – 61, 68, 149, 165, 201,
Bosak Meir – 21-22, 39, 149, 151,
Boy-Żeleński Tadeusz – 17,
Brandstaetter Roman – 33, 35, 137, 145,
Brandys Kazimierz – 141, 196,
Brauner Arie – 141, 149-151,
Brawer-Treper Bella – 139,
Brenner Josef Chaim – 42, 44-46, 48, 75-76,
Brodes Reuwen Aszer – 19-20,
Brodziński Kazimierz – 116,
Brodzka Alina – 156,
Broner Irena – 139,
Broner-Rothberg Irena – 151,
Broniewski Władysław – 175,
Bronowski Yoram – 11, 145, 151-152, **(168-173)**, 244, 246,
Bronsztajn Szyja – 166,
Brun Julian – 77,
Brückner Aleksander – 104,
Brzozowski Stanisław – 11, 44-45, 55, **(61-73)**, 78-79, 115, 243, 246,
Buczkowski Leopold – 228,
Bujańska Maria – 147,
Burdziej Bogdan – 7,
Burska Lidia – 156,
Buryła Sławomir – 7,
Burzka-Janik Małgorzata – 4,
- C**
Cała Alina – 167,
Cejtli A. – 52,
Cejtlin Aharon – 150,
Chateaubriand François-René de – 170,
Chazanowicz Aaron – 110,
Chazanowicz Józef – 11, **(107-113)**, 243, 246,
Chciuk Andrzej – 147,
Chmielowski Piotr – 86,
Chrzanowski Ignacy – 82, 85, 226,
Chwalewik Edward – 36,
Citron Samuel Lejb – 33-36, 39,
Cohen Dawid – 111,
Cohen I. – 64, 80,
Cohen Nathan – 64,
Cohen Tova – 40,
Corneille Pierre – 15,
Croce Benedetto – 54,
Cybulski Radosław – 99,
Czabanowska-Wróbel Anna – 230,
Czaplewicz Eugeniusz – 129,
Czapska Maria – 177,
Czapski Józef – 177, 180,
Czarnecka Barbara – 155,
Czartoryski Adam Jerzy, książę – 101,
Czechow Anton Pawłowicz – 181,
Czermińska Małgorzata – 7,
Czerniakow Adam – 166,
Czernichowski Szaul – 16, 22-25, 149, 237,
Czyński Jan – 37,
Czyżewski Dymitr – 177, 182,
- Ć**
Ćwiakowska Anna – 141, 151-152, 203, 238,
- D**
Danek Wincenty – 85-86, 90, 102,
Danilecki Tomasz – 121,
Danilewicz-Zielińska Maria – 194,
Dankowicz Henryk – 137, 151,
Dante Alighieri – 17,
Davies Norman – 165-166,
Dąbrowski Mieczysław – 156,
Dernałowicz Maria – 97,
Deutscher I. – 58,
Djakow Władymir – 124,
Dołęga-Mostowicz Tadeusz – 171,
Doron Sara – 64, 66, 79,
Doroszewski Witold – 174,
Dostojewski Fiodor Michajłowicz – 43, 164,
Dresdner Karol – 27, 84,
Drewnowski Tadeusz – 156,
Dubnow Szymon – 57, 164,
Dumas Aleksander – 43,
Dybiec Julian – 84,
Dykman Salomon (Szlomo) – 151,
Dziedzic Joanna – 4,
Dziedzińska Grażyna – 131,

E

Ehrenberg Gustaw – 123,
 Eisenbach Artur – 165,
 Ejchenbaum Borys – 119,
 Eldad Izrael – 69,
 Eliot Thomas Stearns – 170,
 Elkoshi G. – 28,
 Eminowicz Marek – 241,
 Engelking Barbara – 232,
 Epstein Lewin – 111,
 Etiemble René – 173,
 Etkind Efim – 117,
 Ettinger G. – 79,

F

Fabianowski Andrzej – 40, 148,
 Fajnhauz Dawid – 106,
 Famulska Karolina – 148, 155,
 Feldhorn Juliusz – 83-84, 201, 204,
 Feldman Wilhelm – 20, 52, 83, 86,
 Feliksiak Elżbieta – 7,
 Feuerman Eleasar J. – 143,
 Feurstein E. – 53,
 Fichman Jaakow – 55-56,
 Fichte Johann Gottlieb – 15, 65,
 Ficowski Jerzy – 137, 203,
 Figner Wiera – 68,
 Fink Ida – 138, 144, 153,
 Finn Samuel Józef – 27-29, 31, 33-34, 36,
 38,
 Finzi Nina – 234,
 Fiszer Franz – 144,
 Fiszer Józef – 111,
 Fiszer Ludwik – 223,
 Flaubert Gustave – 170,
 Fleischer Zeew – 139,
 Fok Jan (właśc. Diamant Michał) – **(223-228)**, 246,
 Frajlich Anna – 147, 203-204, 218,
 Frankel Alona – 214,
 Frankel Giza – 209,
 Frankel Leon – 209,
 Frankel Zygmunt – **(208-214)**, 244, 246,
 Friedberg Baruch Ch. – 99, 101,
 Friedman Herbert – 140-141, 151,
 Frister Elżbieta – 145,

G

Gąsowski Tomasz – 79,
 Gebirtig Mordechaj – 150, 200-201, 206,
 Gelber Natan Michael – 31, 37,
 Geronin G. – 142,
 Gerszon Lewin – 69,
 Gębarowicz Mieczysław – 122,
 Giebułtowski Kazimierz – 122,
 Giedroyć Jerzy – 176-177, 179, 241, 245,
 Gilboa Amir – 149,
 Ginczanka Zuzanna – 196,
 Ginz A. – 148,
 Ginzburg Mordechaj Aron – 31-33, 38,
 Glensk Urszula – 132,
 Gliksman Jerzy – 176-178,
 Gliksman Łucja – 11, 136, 142, 151,
(174-183), 237-238, 244, 246,
 Glikson Jakub Apolinary – 162,
 Glikson Paweł – **(162-167)**, 244, 246,
 Głowiński Michał – 7, 145,
 Goethe Johann Wolfgang von – 15,
 Goldberg Jakub – 152,
 Goldberg Lea – 150,
 Goldberg R. – 18,
 Goldberg-Mulkiewicz Olga – 152,
 Goldgraber Justyna – 139,
 Goldschmidt A. – 110,
 Gombrowicz Witold – 61, 145, 171-172,
 224,
 Gomulicki Juliusz Wiktor – 149, 174,
 Gordon Aron Dawid – 72-73,
 Gordon Jehuda Lejb – 18,
 Gorni J. – 64-65, 68,
 Gosk Hanna – 143, 179,
 Goszczyński Seweryn – 27,
 Govrin Nurit – 55,
 Górnicki Łukasz – 242,
 Górską Zofia – 196,
 Górski Konrad – 120,
 Górski Maciej – 241,
 Grabowski Ambroży – 224,
 Grabowski Michał – 88,
 Grajewski Ludwik B. – 122,
 Grodzińska Irena (Orna Jagur) – 138,
 Gross Jan Tomasz – 130,
 Gross Natan – 60, 136, 140-141, 149-153,
 156, 159, 187, **(199-207)**, 220, 238, 246,

Grydzewski Mieczysław – 196,
Grynberg Henryk – 145, 147-148, 194,
203, 218,
Grynberg Mikołaj – 233-234, 236, 238,
240,
Grynberg U. C. – 149,
Grzela Remigiusz – 154,
Grześciak Marian – 152,
Grzybowski Stanisław – 147, 231, 233,
Gubrynowicz Bronisław – 84, 174,
Gukowski Grigorij – 116, 119,
Güntner Jan – 189,

H

Hadani Ewer (właśc. Feldman Aharon) –
59-60,
Hahn Wiktor – 84,
Hamsun Knut – 43, 50, 56,
Hanegbi Dawid – 67,
Hanower Natan – 46,
Harewen Szualamit – 74,
Hefer Michał – 145,
Heller Michał – 121,
Hemar Marian – 149, 196,
Hen Józef – 186,
Henefeld-Ron Ida – 138,
Herbert Zbigniew – 171-172,
Hercen Aleksander – 123,
Herder Johann Gottfried – 116,
Herman Jerzy – 144, 215, 238,
Herszow B. – 62,
Herzl Teodor – 109,
Hirszfeld Ariel – 170,
Hłasko Marek – 144, 219,
Hochberg-Mariańska Maria – 151,
Hoesick Ferdynand – 27, 37,
Hofmannsthal Hugo von – 196,
Holtz G. – 66,
Hołowiński Ignacy, ks. – 88,
Horowicz Eliezer Lipman – 28,

I

Imber Naftali Herc – 19,
Ingarden Roman – 201,
Istner Filip – 151, **(191-198)**, 246,
Iwaniuk Waclaw – 203,
Iwańska Alicja – 176, 183,

Iwaszkiewicz Jarosław Leon – 168, 170-
172,
Iwiański Z. – 68,

J

Jabłońska Renata – 136, 138, 218, 220,
Jachimczyk Maciej – 100,
Jakobson Roman – 177,
Jakowska Krystyna – 7,
Jan III Sobieski, król Polski – 231,
Janicka Anna – 4, 241, 243,
Janicka Elżbieta – 66,
Janion Maria – 16, 70, 125,
Jankowski Edmund – 119,
Jasiński Bruno – 192, 196,
Jasińska Aniela – 136, 138,
Jastrun Tomasz – 143,
Jegorow Aleksy – 120-121,
Jegorow B. F. – 117,
Jehosza Ofra – 212,
Jehoszua Abraham B. – 211,
Jeremiasz, prorok – 29,
Jezus Chrystus – 184-185,
Jeżowski Józef – 98,
Joeske-Choiński Teodor – 86,
Jokiel Irena – 7,

K

Kac Daniel – 148,
Kacnelson Basewa – 114,
Kacnelson Berl – 114,
Kacnelson Dora – 11, **(114-132)**, 242-
243, 246,
Kaczowski M. – 100,
Kadary Anna – 136, 138,
Kafka Franz – 196-197,
Kalinowska Maria – 4,
Kallenbach Józef – 82,
Kamińska Ida – 149,
Kania Ireneusz – 101, 186,
Kant Immanuel – 15,
Kapuściński Ryszard – 171,
Karen Tamara – 204,
Karpowicz Halina – 192,
Karpowicz Michał – 177, 182,
Karu B. – 69,
Kasprowicz Jan – 176,

- Kasten Hadassa – 228,
Katz-Hewetson Janina – 153,
Kauffman J. – 110,
Kawafis Konstandinos – 169,
Kawalec Jan – 91,
Kazimierz III Wielki, król Polski – 92,
Kaźmierczak Zbigniew – 4,
Kaźmierczyk Zbigniew – 7,
Kellerman Ingeborg – 43,
Kelles-Krauz Kazimierz – 228,
Kelling J. – 83,
Kemi J. – 23,
Kenigstein Alina – 137,
Keszet Sz. – 52,
Kępa Wł. A. – 125,
Kieniewicz Stefan – 123,
Kieźuń Anna – 7, 230, 241,
Kijas Juliusz – 85, 92,
Kijowski Dariusz – 242,
Kimchi Dov – 45-46,
Klaczko Cwi Hersz – 33-34,
Klaczko Julian – 11, (26-41), 112, 243,
246,
Klausner Israel – 101, 106,
Klausner Jehuda Arie – 19,
Klausner Josef – 15, 19, 21, 32, 36, 38-39,
Kleiner Juliusz – 54, 84, 117,
Klugman Aleksander – 141,
Kłosiński Krzysztof – 7,
Kohen A. – 45,
Kolbe Maksymilian Maria, ks. – 144,
Kołaczkowski Stefan – 82,
Kolakowski Leszek – 61, 171-172,
Komorowski Adam – 189,
Kon Pinchas – 102, 105,
Kopański Stanisław – 163,
Korczak Janusz – 144, 203,
Korczak Jerzy – 153,
Kornblum Józef – 140-142,
Korzeniowski Józef (Conrad Joseph) –
30, 210,
Korzeniowski Tomasz – 155,
Kosko Allan – 183,
Kostenicz Ksenia – 97,
Kotula Franciszek – 91,
Kott Jan – 141, 171,
Kovács István – 124,
Kowalczykowa Alina – 7,
Kowalewski Janusz – 192,
Kowalikowa Jadwiga – 85,
Kowalski Franciszek – 225,
Kowalski Grzegorz – 4, 243,
Kowner Aba – 200,
Kozioł Andrzej – 147, 153, 237, 241,
Kozmian Stanisław – 31, 37,
Kozniewski Kazimierz – 68, 153,
Krall Hanna – 171-172,
Kraszewski Józef Ignacy – 11, (82-93),
102, 225, 246,
Kraushar Aleksander – 86, 92, 148,
Kremer Szalom – 15-16, 19-20, 59,
Kressel G. – 34,
Kronenberg Leopold – 89,
Kruczkowski Leon – 84,
Krukowska Halina – 4,
Kryszak Janusz – 155,
Krzyżanowski Julian – 43, 104, 174,
Kubacki Waclaw – 24,
Kudliński Tadeusz – 201,
Kukiełko Dariusz – 4,
Kulczycka-Saloni Janina – 124,
Kulesza Dariusz – 4,
Kunda B. S. – 154,
Kurdybacha Łukasz – 175,
Kurek Jalu – 223,
Kuryłek Anna – 138,
Kuśniewicz Andrzej – 137,
Kwaśniewski Aleksander, Prezydent RP
– 240,
- L**
Lachowem F. – 21-22,
Lam C. – 66, 69,
Landau Saul Raphael – 37,
Lawestam Fryderyk Henryk – 88,
Lazer D. – 48,
Lebensohn Micha Joseph – 16, 18, 21,
Lebenzon Abraham – 33,
Lec Stanisław Jerzy – 191, 196, 224, 237,
Lejbl Daniel (ps. Seter M.) – 76,
Lelewel Joachim – 103,
Lem Stanisław – 171,
Len M. – 16,

- Lenin Włodzimierz – 114, 116-119, 121, 123, 130,
 Leociak Jacek – 149, 153, 155, 229,
 Leończuk Jan – 7,
 Leski H. – 150,
 Lessing Gotthold Ephraim – 15, 17,
 Leszczyński Jakub – 166,
 Leśmian Bolesław – 144, 151, 171, 196, 200, 205, 237,
 Lewanda A. L. – 112,
 Lewandowski Józef – 147,
 Lewandowski Tadeusz – 217-219,
 Lewin Abraham – 166,
 Lewin Hanoach – 145,
 Lewin Mendel – 31,
 Lewińska Maria – 144, 146, 152, 216, 218, **(220-222)**, 234-235, 238, 246,
 Lichański Stefan – 51, 58,
 Lichtenbaum Józef – 47-48, 54, 78,
 Lifszyc Naftali – 53,
 Ligocka Roma – 218,
 Linde Samuel Bogumił – 237,
 Lindenbaum Shalom – 40-41, 151,
 Lipska Ewa – 203,
 Lipski Jan Józef – 197,
 Lipski Leo – 143, 151, 153, 156, 171, 178-179, 182, 224,
 Löw Chaim – 84, 201,
 Löw Dora – 230, 232,
 Löw Józef – 230,
 Löw Ryszard – 4, **(5-228)**, 7-8, 11-12, 17, 21, 30, 35, 42, 62, 76, 78, 84, 86, 93-94, 96, 106, 112-113, 134, 192, **(229-242)**, 244-246,
 Lubieniecka Stefania – 84,
- L**
 Ławski Jarosław – 4-5, 241-243, 245-246,
 Łątkiewicz Onufry – 101,
 Łotman Jurij – 117, 119,
 Łubieńska Elżbieta – 177,
- M**
 Ma'ayan Sz. – 66, 70, 79,
 Mackiewicz Ewa – 131,
 Mackiewicz Józef – 204,
 Magen Dawid – 34,
 Magid Hilel Noach – 34-35,
 Maher Abraham Mendel – 32,
 Makaruk Maria – 40,
 Makowiecka Zofia – 97,
 Malachi Eliezer Rafael – 36, 39,
 Malewski Franciszek – 97-98,
 Malraux André – 68,
 Maliutina Natalia – 7,
 Małach Esterka – 92,
 Man Mendel – 166,
 Manor-Monderer Nachum – 139,
 Mapu Abraham – 33, 40,
 Marenée-Morzowska Wiktoria – 86,
 Margalit E. – 65,
 Markiewicz Henryk – 9, 41-42, 65, 80, 85, 120, 241,
 Marks Karol – 65,
 Massalski Józef – 102,
 Maślanka Julian – 27, 243,
 Matuszek Gabriela – 7,
 Maupassant Guy de – 54,
 Maurer Jadwiga – 147-148, 238,
 Mazanowski Antoni – 223,
 Mazanowski Mikołaj – 223,
 Melcer Natan – 63-65, 80,
 Melcer Szymon – 149, 200,
 Meloch Katarzyna – 139,
 Menckel Andrzej – 44, 156,
 Menkes Jakob – 84,
 Metastasio (właśc. Trapassi Pietro Antonio Domenico) – 15,
 Mickiewicz Adam – 11, **(15-25)**, 27-28, 30, 38, 65, 84, 97-98, 103, 105-106, 115, 117-119, 121-123, 125-126, 128-129, 148, 151, 171-172, 230, 236, 239, 243, 246,
 Mieszkowska Anna – 132, 149,
 Mikos Michael J. – 7,
 Miłosz Czesław – 61, 140, 156, 168, 171-172, 181, 194, 197, 203-204, 235,
 Mintz Matityahu – 63-65, 69,
 Mohylewer Samuel – 108,
 Mojżesz, prorok – 35, 88, 206,
 Moked Gabriel – 47,
 Molisak Alina – 156,
 Mołodowska Kadia – 150,
 Moore Thomas – 30,

Morgenstern Mojżesz – 165, **(223-228)**,
 Mostowski Tadeusz – 77,
 Mościcki Henryk – 102,
 Mrożek Sławomir – 145, 171, 222,
 Musijenko Swietłana – 7, 243,

N

Naglerowa Herminia – 177,
 Najhof M. – 110,
 Najkrug Reuven – 139,
 Nawrocka Ewa – 7,
 Netz Feliks – 159,
 Neuman Berko – 11, **(97-106)**, 243, 246,
 Neustein Ada – 228,
 Neustein Edmund – 228, 238,
 Niedźwiedzki Leonard – 97,
 Niekricz Aleksander – 121,
 Niemcewicz Julian Ursyn – 84, 87,
 Niemiec Maciej – 147, 152,
 Nietresta-Zatoń Agnieszka – 4,
 Nietzsche Friedrich Wilhelm – 66,
 Norwid Cyprian Kamil – 77, 84-85, 150,
 Nowaczyński Adolf – 86,

O

Olech Barbara – 4-5, 11, 132, 148, **(229-242)**, 243, 245-246,
 Olesiewicz Marek – 4,
 Olszewicz Waław – 122,
 Olszewska Maria Jolanta – 7,
 Olpiński Stefan (W. Osten) – 86,
 Orda Jerzy – 118,
 Orenstejn Mordechaj – 63,
 Ortega y Gasset José – 170,
 Orzeszkowa Eliza – 17, 84, 86, 119,
 Owsiany Helen – 124,
 Oziembłowski Józef – 103,
 Ozorowski Edward, ks. Abp – 242,

P

Paczoska Ewa – 7,
 Pagis D. – 150,
 Pakuła Zbigniew – 153,
 Pałuchowski Andrzej – 127-128,
 Papée Stefan – 223,
 Papiernikow Josef – 150,
 Partyka Jacek – 4,

Pasek Jan Chryzostom – 55,
 Paszek Jerzy – 7,
 Peiper Tadeusz – 196,
 Peled Rina – 62, 64, 66, 68-69, 72, 79,
 Perec Icchok Lejb – 18,
 Peri Anat – 170,
 Perzyński Włodzimierz – 90,
 Pessoa Fernando – 170,
 Petöfi Sándor – 123,
 Philipsohn Mojżesz-Erneswalde – 30,
 Pietkiewicz Jerzy – 54-55, 191-192,
 Piętak Stanisław – 198,
 Pigoń Stanisław – 27, 82-83, 85-86, 88,
 90-91,
 Piłsudski Józef, marszałek – 231,
 Pinczewska Łucja – 174,
 Pinczewski Maksymilian – 174,
 Piszkofer Akiba – 53-54, 57,
 Płoszewski Leon – 27,
 Pnueli Sz. (Pineles) – 25,
 Poe Edgar Allan – 17,
 Polak Cezary – 115,
 Poliński Michał – 102,
 Polonsky Anthony – 100,
 Popiel Magdalena – 7,
 Poppecher M. – 110,
 Potocki Waław – 104,
 Poznański Aleksander – 66, 79,
 Prokop-Janiec Eugenia – 148-149, 154,
 230, 241,
 Proust Marcel – 170,
 Prus Bolesław (właśc. Głowacki Aleksander) – 79, 173, 181,
 Przemski Leon – 204,
 Przyboś Julian – 171,
 Przybyszewski Stanisław – 55, 236,
 Puszak Lubomir – 126-127,
 Puszkina Aleksandr Siergiejewicz – 15,
 17, 116-117, 120, 122, 151, 158-161,

R

Rabinowicz Y. – 18,
 Racine Jean Baptiste – 15,
 Raczyńska Szoszana – 145, 149-150,
 Radyszewski Rościsław – 7,
 Rafałowicz Ruben – 102,
 Rakowski Piotr – 155,

- Rav-Ner Zvi – 242,
Reymont Władysław Stanisław – 11, **(50-60)**, 151, 246,
Rilke Rainer Maria – 210,
Ringelblum Emanuel – 166,
Ritz German – 7,
Rodziewiczówna Maria – 79,
Rogala Jan – 101, 122, 130, 132,
Rogalewska Ewa – 244,
Rogosz M. – 105,
Rolnicki Mieczysław – 146, 237-238,
Rom Manes – 27,
Romm Boruch Józef – 99, 106, 111,
Rostand Edmond – 17,
Roth Philip Milton – 210,
Rousset David – 177,
Rozenblum Doron – 168,
Różewicz Tadeusz – 172, 223,
Rudkowska Magdalena – 78,
Rudnicki Adolf – 145, 148, 196,
Rusek Iwona E. – 4,
Rusek Joachim – 241,
Rutkiewiczówna Irena – 84,
Rutkowska Marta – 142,
Rymkiewicz Jarosław Marek – 98,
Rzeuska Maria – 52, 58,
- S**
Sadan Dov – 19, 35, 39, 46, 62, 64, 67, 73, 77, 80, 151, 204,
Sadykiewicz Ł. – 84,
Saganiak Magdalena – 7,
Samborski Andrzej – 209,
Sandauer Artur – 137, 145, 171-172,
Sawinkow Boris – 69,
Scharf Rafael F. – 147, 149,
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph – 15,
Scheps Samuel – 15,
Scheps Zeew – 202,
Schiller Friedrich – 15,
Schindler Oskar – 184,
Schudrich Michael, rabin – 242,
Schulz Bruno – 129-130, 139, 170, 172, 196-197, 213, 224,
Scott Walter – 47,
Segal Kalman – 149, 171, 224,
Semkowicz Aleksander – 98,
Shalitt Jael – 136, 138-139, 150,
Shallcross Bożena – 148, 154,
Shavit-Władkowska Aviva – 145, 150,
Siedlecki Franciszek – 174,
Siedlecki Michał – 4-5, 245-246,
Siemieński Lucjan – 27,
Sienkiewicz Henryk – 11, **(42-49)**, 79, 91, 156, 234, 243, 246,
Siwicka Dorota – 16, 97-98,
Skompska Lucyna – 153,
Skreczko Adam, ks. – 7,
Slonimski Antoni – 137, 151, 164, 172, 196, 237,
Słowacki Juliusz – 21-22, 65, 125, 148, 151, 171-172,
Ślucki Arnold – 137, 148, 151,
Snopek Jerzy – 7,
Sokołow Florian – 164,
Sokołow Nachum – 164,
Somek R. – 150,
Sorel Jerzy – 64-65,
Souvarine Boris – 177,
Sowiński Janusz – 103,
Spytkowski Józef – 82-83,
Sroka Mieczysław – 65,
Staff Leopold – 237,
Stalin Józef – 85, 114, 233,
Stefanowska Zofia – 23, 127-128,
Stein Edyta, św. – 72,
Steinberg Aron – 164,
Stendhal (właśc. Beyle Marie-Henri) – 170,
Stern Anatol – 196,
Stępień Marian – 142,
Stolman M. – 101,
Strykowski Julian – 70, 137, 145, 151, 196,
Sutzkever Abraham – 150, 200, 204,
Swinarski Artur Maria – 194,
Sycz Andrzej – 11, 151, **(157-161)**, 244, 246,
Szabtaj Jaakow – 212,
Szacki Jakub – 102-103, 106,
Szalom Sz. – 150,
Szamryk Konrad – 4,
Szancer Jan Marcin – 223,
Szaruga Leszek – 153-156,
Szechter J. – 72,
Szekspir William – 17, 83,

Szenfeld Ruth – 145, 154,
 Szmaus Leszek – 215-216,
 Szmeruk Chone – 92,
 Szmydtowa Zofia – 174,
 Szofman Gerszon – 55, 57,
 Szostakowicz Bolesław – 124,
 Sztachelska Jolanta – 241,
 Szturc Włodzimierz – 7,
 Szybel Abraham Josef – 42-45,
 Szuman Stefan – 201,
 Szwadron Abraham – 57,
 Szymborska Wisława – 172, 185-186,
 203, 207,
 Szymel Maurycy – 191, 196, 237,
 Szymonowicz-Szymoni Dawid – 16,
 Szyttler Jan – 102-103,

Ś

Ściegienny Piotr, ks. – 129,
 Śliwowska Wiktoria – 120, 123,
 Śmielek Edward – 241,
 Śnieżko Aleksander – 29,
 Śpiewak I. – 52, 56-57,
 Śpiewak Jan – 191, 196,
 Świdziński Jerzy – 127-128,
 Świerczyńska Dobrosława – 123, 126,
 128, 131,
 Święch Jerzy – 128,
 Świrko Stanisław – 119,

T

Tabib Mordechaj – 58-60,
 Tański Paweł – 156,
 Tarnowska Beata – 132,
 Tarnowski Stanisław – 27, 34, 37, 112,
 Tatariewicz Władysław – 201,
 Tegner Jezajasz – 17,
 Tenenbaum Benjamin (Tene) – 67, 74,
 149, 151,
 Terlecki Ryszard – 189,
 Thibaudet Albert – 173,
 Tołstoj Lew Nikołajewicz – 17,
 Tomaszewski Borys – 117,
 Tomaszewski Jerzy – 152,
 Tomkiewicz Stanisław – 139,
 Tozer Wanda – 147,
 Tramer Maciej – 4,

Trembecki Stanisław – 97-98, 103,
 Trocki Lew Dawidowicz – 192,
 Trzebiński Andrzej – 66,
 Tugenholt Wolf – 104,
 Turek Franciszek – 206,
 Turgieniew Iwan Siergiejewicz – 15,
 Turkowski Tadeusz – 99,
 Tuwim Julian – 137, 142, 159, 172, 177,
 196, 200, 245,
 Twardowski Samuel – 104,
 Twerski Yohanan – 45,
 Tych Feliks – 232,
 Tyrowicz Marian – 119, 124,
 Tyzenhauz Antoni – 99,

U

Uchmani Azriel – 78,
 Ujejski Józef – 84, 174, 176,
 Ulewicz Tadeusz – 82,
 Urbach Jan – 226,
 Urbanowski Maciej – 43, 77,

V

Vein Wiola – 140,
 Vetulani Adam – 166,
 Villon François – 210,
 Vincenz Stanisław – 151,

W

Walas Teresa – 230,
 Walicki Andrzej – 61,
 Warszawiak Jehuda – 51-53, 74,
 Wasita Ryszard – 131, 149, 153, 155, 189,
 237,
 Wastrakówna Cecylia – 84,
 Wat Aleksander – 148, 196-197,
 Ważyk Adam – 159, 196,
 Weinstein S. – 66,
 Weintraub Anna – 175,
 Weintraub Jerzy Kamil – 191,
 Weintraub Wiktor – 175, 177, 182,
 Weissberg-Cybulski Aleksander – 177,
 Wejs-Milewska Violetta – 241, 244,
 Wereszycki Henryk – 29,
 Werses Shmuel – 41,
 Węgrzyn Iwona – 37,
 Wichrowska Elżbieta Z. – 132,

- Wiener Samuel – 110,
 Wiesel Elie – 142,
 Wieseltir M. – 150,
 Wiktor Jan – 91,
 Windakiewicz Stanisław – 82,
 Wiśniowiecki Jeremi Michał Korybut,
 książę – 46-47,
 Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy)
 – 172,
 Witkowska Alina – 16, 20, 98, 103, 125,
 Wittlin Józef – 196,
 Witwicki Stefan – 225,
 Włodek Adam – 185,
 Włodek Roman – 132,
 Wodziński Antoni – 53,
 Wojciech Sławnikowic, bp św. – 231,
 Wojciechowski Norbert – 126-128,
 Wolf Szymon – 151,
 Wolfson Wilhelm – 30,
 Wolfstein Anita – 137, 151, **(215-219)**, 246,
 Wolfstein Fryderyka – 217,
 Wóycicki Kazimierz – 174,
 Wróbel Józef – 148,
 Wróblewska Emilia – 118,
 Wróblewski Eustachy – 118,
 Wydrycka Anna – 4,
 Wygodzki Stanisław – 137, 147, 150,
 194, 238,
 Wyka Marta – 230,
 Wyka Kazimierz – 51, 53-54, 62, 64, 77,
 Wysocki Piotr – 123,
 Wypiański Stanisław – 65, 70, 78, 84,
 171-172, 227,
- Y**
 Yeszurun A. – 150,
- Z**
 Zabielski Łukasz – 4, 243,
 Zaborowski Tymon – 225,
 Zacharska Anna – 154-155,
 Zagórski Jerzy – 228,
 Zait D. – 64,
 Zaleski Józef Bohdan – 27,
 Zaliwski Józef – 123,
 Zalkin Mordechaj – 33, 35, 105-106,
 Zalkind Samuel – 31,
 Zan Tomasz – 119,
 Zarchi Nurit – 213,
 Zarębianka Zofia – 7,
 Zawadzki Józef – 98-100, 102, 105,
 Zawistowska Władysława – 153,
 Zawistowski Jerzy – 241,
 Zelig Abraham Icchak – 99,
 Zelig Aharon – 99,
 Zertal Mosze – 69-70, 80,
 Ziejka Franciszek – 56, 58,
 Zielecki Alojzy – 124,
 Zielińska Marta – 98,
 Zieliński Tadeusz – 51,
 Ziemny Aleksander – 147, 202, 223,
 Zimand Roman – 70,
 Ziomek Jerzy – 156,
 Zola Emil – 50, 54, 56, 59-60,
 Zweig Stefan – 196-197, 236,
 Zyga Aleksander – 11, **(82-93)**, 148, 151,
 246,
- Ż**
 Żabotyński Władimir (Zev) – 16-18, 42-
 45, 76,
 Żbikowski Andrzej – 232,
 Żeromski Stefan – 11, 55, 65, 70, **(74-81)**,
 151, 156, 246,
 Żółciński Tadeusz J. – 153,
 Żółkowski Aleksander – 105,
 Żuk Igar Wasiliewicz – 7,
 Żukowski Szymon – 103-104,
 Żukowski Wasilij – 116,
 Żuławski Jerzy – 91, 137, 145,
 Żurek Sławomir J. – 148, 153, 155, 183,
 Żyndul Joanna – 232,

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Pragniemy, by książki publikowane w Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku, tematu. Jednym z takich projektów – planowanych jako cykl sympozjów i publikacji – są studia o przemianach formuł emancypacji kobiet.

Tomy wydane w NPW– Serii „Przełomy/Pogranicza”:

- *Piękno Juliusza Słowackiego*, Seria I, *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, 2012
- Barbara Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, 2012
- Marcin Bajko, *Heroiczna apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Micińskiego*, 2012
- *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, 2012
- Anna Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, 2013
- *Żeromski. Tradycja i eksperyment*, tom I, wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, A. Kowalczykowa, G. Kowalski, Białystok – Raperswil 2013
- *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom II: *Universum*, red. J. Ławski, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013

Ukażą się w Serii między innymi:

- *Żeromski. Tradycja i eksperyment. Studia*, T. II
- Jarosław Ławski, *Miłosz. „Kroniki” istnienia*,
- *Studia o twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, T. 1–2
- Halina Krukowska, *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia o Mickiewiczu*
- *Piękno Juliusza Słowackiego*, Seria III
- Ryszard Löw, *Literackie podsumowania polsko hebrajskie i polsko-izraelskie*
- Alina Kowalczykowa, *Pisma rozproszone i zarzucone*, tom II, red. A. Janicka, G. Kowalski
- *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do XX-lecia międzywojennego*

[Tytuły zapowiedzianych tomów w wersji roboczej.]

Wszystkich zainteresowanych edycją swoich książek w NPW–S „Przełomy/Pogranicza” zapraszamy do współpracy [jlawski@wp.pl].

przełomy pogranicza studia literackie

Ryszard Löw, nie będąc zawodowym polonistą (z wykształcenia jest ekonomistą), jest wybitnym znawcą literatury polskiej, przede wszystkim związków literackich polsko-hebrajskich i polsko-izraelskich. W tej dziedzinie jest oryginalnym badaczem i autorytetem o dużym, niezmiernie cennym dorobku. Jego rozprawy spełniają najwyższe kryteria profesjonalności, są bogate materiałowo i ciekawie spopularyzowane, świadczą w równym stopniu o wielkiej erudycji, jak i szerokich horyzontach.[...]

Książka Ryszarda Löwa *Literackie podsumowania* jest pozycją jedyną w swoim rodzaju, powiadamia o sprawach i wydarzeniach mało znanych bądź w ogóle nieznanym, ale ważnych i ciekawych, odznacza się dużymi walorami poznawczymi. Uważam, że bezwzględnie zasługuje na publikację.

Z opinii wydawniczej prof. dr. hab. Michała Głowińskiego [IBL PAN, Warszawa]

Humanistykę, którą uprawia Ryszard Löw, nazwałbym fenomenologiczną, a więc taką, która musi dosięgać źródeł. Ten typ humanistyki należy do najtrudniejszych, ponieważ wymaga czasu na skrupulatne badania. Nie o błysk literackiej i naukowej produkcji chodzi badaczowi, lecz o rzetelne przeanalizowanie problemu, bibliofilskie poszukiwanie kontekstów. Nie ma bowiem twórczości bez tła kultury, nie ma kultury bez pamięci – Ryszard Löw jest stróżem pamięci, jednym z ostatnich, który utrwał związki polsko-żydowskie, których sam jest ucieleśnieniem, i o tym jest między innymi ten tom.

Aktualność badań Pana Löwa wydaje się być nieprawdopodobna. Któż z Polaków wie, że wyśmienity poeta hebrajski Czernichowski, urodzony i wychowany na pograniczu Krymu i Ukrainy, opiewał swoją „małą ojczyznę”, jak czytamy, inspirowany cyklem utworów, których już sam tytuł zdradza inspirację Mickiewiczem: *Sonety krymskie – Sonetot Krim*. Krym, Ukraina – szlaki polskie i żydowskie, wyznaczanie wizji ojczyzny, wędrujących po wolnej przestrzeni Krymu – Mickiewicz romantyczny, Czernichowski dramatyczny, wieszcz polski przewodnikiem dla żydowskich patriotów. [...]

Książka Pana Ryszarda Löwa jest kroniką żywą, bowiem dotyka źródeł trwania kultury Polaków i Żydów, jest kanonem nowoczesnych badań nad kulturą.

Z recenzji dr. hab. Dariusza Konrada Sikorskiego, prof. UG [UG, Gdańsk]

ISBN 978-83-6401-13-2